

# Burnes Caroline

## *Piętno ognia*

*Za tym człowiekiem kroczył ogień. W płomieniach zginął jego brat, potem ukochana kobieta. Do Turnera przyłgnęła opinia podpalacza, nic zatem dziwnego, że stał się odludkiem. Zaszył się w górskiej chacie, lecz i tam dopadła go wścibska dziennikarka z brukowca. Odmówił udzielenia wywiadu, a Lacy, o dziwo, zbytnio nie nalegała. Początkowa wrogość tych dwojga wkrótce przerodzi się w przyjaźń, która przetrwa najcięższą próbę - wspólną walkę o najwyższą stawkę...*

## **ROZDZIAŁ PIERWSZY**

Letnia noc cichym spokojem spowijała uśpione miasteczko. W świetle ulicznej latarni na trawie tańczyły splątane cienie rzucane przez gałęzie potężnego dębu. Turner powoli wszedł w strefę cienia, zatrzymał się. Miękka, nasączona wilgocią trawa ugiwała się pod butami. Gorąca noc upajała czarem. Chciał zatrzymać tę chwilę. Z uśmiechem patrzył na skromny, zbudowany w kreolskim stylu domek. Zanurzony w zieleni, obłany srebrzystym blaskiem księżyca. Jego miejsce na ziemi - wyśnione, wymarzone. Niczego więcej nie pragnął. Zaczarowany domek z bajki. W nocnej ciszy słychać było szum płynącej za domem rzeczki. Spokojny strumyk leniwym nurtem zmierzający do Zatoki Meksykańskiej.

Niewielkie miasteczko, St. Martinsville w Luizjanie już dawno zmorzył zasłużony sen. Nigdzie śladu życia,

### **230** *Caroline Burnes*

wszyscy mieszkańcy spokojnie śpią. Tak jak Lilith w tym cichym domku nad rzeczką. W miejscu, które teraz stało się jego domem.

Stał nieruchomo, rozkoszując się cichym tchnieniem rzeki, przyjaznym spokojem ogarniającym całą ziemię. Lekki powiew wiatru poruszył gałęziami, w otwartym oknie zafalowała biała firanka. Widział słodką buzię uśpionej Lilith. Odrzucona kołdra odsłaniała cienką bawełnianą koszulkę wykończoną pod szyją delikatną koronką. Lilith spała, oddychając równo. Lubiła spać przy otwartym oknie.

Mówiła, że noc wchodzi do sypialni. Wychowała się w tym spokojnym miasteczku, gdzie nie było czego się bać. Próbował nauczyć ją ostrożności, ale wszystkie jego lęki i ostrzeżenia zbywała śmiechem. Te myśli znowu obudziły w nim niepokój; poruszył się gwałtownie. Na szczęście przy Lilith przeszłość powoli odpływała w niebyt, a on stopniowo wyzbywał się lęków.

Uśmiechnął się w ciemności. Lilith. To jej szczerą niewinność sprawiła, że zaczął dochodzić do równowagi, odzyskiwać wewnętrzny spokój. Powoli zaczynał wierzyć, że zło, które go prześladowało od lat, tutaj go nie dosięgnie; że Lilith i jej urok są tarczą, osłoną, która skutecznie go obroni.

Poczuł raptowne pragnienie, by znaleźć się tuż obok niej, zobaczyć ją z bliska, na wyciągnięcie ręki. Nie chciał zwlekać ani chwili dłużej. Lilith śpi, lecz czeka na niego. Zostawiła przecież otwarte drzwi. Dla niego.

Gałęzie zaszumiały, jakby dodając mu odwagi. Ruszył w stronę domku.

W pierwszym momencie był pewien, że ostry,

### *Piętno ognia 231*

gryzący zapach to tylko jego imaginacja. Zatrzymał się, wciągnął powietrze. Powiew wiatru znowu przyniósł orzeźwiająca świeżość. Turner odetchnął z ulgą. To tylko bolesne wspomnienia z przeszłości. Nic się nie pali.

Biała koronkowa firanka w sypialni Lilith zatańczyła zapraszająco. Turner, już bez śladu wahania, ruszył do przodu. Tak bardzo stęsknił się za Lilith, że ledwie opanował pokusę, by rzucić się biegiem. Marzył, by ucałować jej zamknięte powieki, ujrzeć jej słodkie, ciemne oczy. Patrzeć, jak budzi się w nich dzika namiętność, a potem roztopiać się w jej spojrzeniu. Lilith, cudowna, jedyna Lilith! Wiedziała, jak do niego dotrzeć, jak go usidlić. Boska dziewczyna! Zawojowała go bez reszty. I na zawsze.

Nie odrywał oczu od jej okna. Dopiero gdy dostrzegł dziwny, nieforemny cień podnoszący się nad domkiem, zwolnił, by przyjrzeć się uważniej. Na tle ciemnego nieba w górę wzbijał się gęsty dym. Niemal w tej samej chwili w nozdrza uderzył go ostry zapach spalenizny. Nad dachem wybuchnęły jaskrawe, czerwono-pomarańczowe płomienie, potężniejące z każdą sekundą, z ogromną mocą wzbijając się w górę i upiornym blaskiem rozświetlając mrok nocy.

Nieprzyjemny zapach ognia i dymu drażnił oczy i gardło. Turnerowi kręciło się w głowie, zbierało mu się na mdłości. W tym samym momencie uświadomił sobie, że nie może się poruszyć, że jest unieruchomiony, przywiązany do drzewa. Nie miał pojęcia, kiedy to się stało, kto go spętał. Próbował się oswobodzić, lecz daremnie. Kora kaleczyła związane ręce, sznury trzymały mocno.

*Caroline Burnes*

Zrozpaczony, nie przestawał się szarpać. Płomienie ognia lizały dach i ściany. Koronkowa firanka zapłonęła żywym ogniem. Chciał krzyczeć, błagać Lilith, by się obudziła, lecz nie mógł wydobyć z siebie najcichszego dźwięku. Głos zamarł mu w gardle. Zamiast krzyku wydobył z siebie jedynie zduszony jęk.

Nie mógł nic zrobić, zupełnie nic. Jak ogłuszony stał i z przerażeniem patrzył na taniec ognia, który żarłocznie trawił wszystko, co stało na jego drodze. Powietrze płonęło, paliło żarem. Wreszcie zmożony ogniem dach runął z hukiem. Turner wiedział, że musi się uwolnić, że musi ratować Lilith. Jeszcze raz szarpnął się rozpaczliwie, próbując zerwać więzy. Z jego piersi wydobył się chrapliwy krzyk.

TurnerMcLeod gwałtownie usiadł na łóżku. Był tak oplątany kołdrą, że ledwie mógł się poruszyć. Serce ciążyło jak kamień, boleśnie cisnęło w piersi. Twarz miał mokrą od potu, może łez. Odetchnął głęboko, zaszczekał zębami. Uczucie dojmującego chłodu było typowym następstwem przeżytego szoku. Jęknął cicho i bezwładnie opadł na pogniecioną poduszkę.

Poczuł lekkie dotknięcie wilgotnego nosa. Reks, niemiecki owczarek, delikatnie szturchnął go w bok. Wyciągnął rękę i pogładził psa. To był tylko sen, szepnął w duchu, koszmar, który wciąż mnie prześladowa i nie pozwala o sobie zapomnieć. I choć śnił go już setki razy, zawsze po przebudzeniu był tak samo przerażony i zdesperowany. Czasami dochodził do wniosku, że wolałby umrzeć, niż doświadczyć tego ponownie.

Powoli się uspokajał. Przecież to tylko sen, projek-

### *Piętno ognia 233*

cja wyobraźni. Nie ma nic wspólnego z rzeczywistością. A to dziwne poczucie winy, które bezustannie go dręczyło, było irracjonalne. Jeszcze raz powtórzył w myślach fakty. Nie było go w St. Martinsville, gdy dom Lilith spłonął w pożarze. Jechał wtedy do Teksasu, a Lilith wcale na niego nie czekała. Zerwała z nim, nie podając powodów. Stwierdziła jedynie, że nie chce go więcej widzieć. Potem zamknęła mu drzwi przed nosem i przekręciła zamek - coś, czego nigdy wcześniej nie robiła. Lilith zginęła w pożarze. Zabrał ją ogień. Żywioł niosący życie i śmierć. Dla niego tylko śmierć. Ogień naznaczył jego życie. Jak piętno, od którego nie sposób się wyzwolić. Przynajmniej Turner tego nie potrafił. Zdarzało się, że słyszał ukradkowe szepty. Podpalacz. Człowiek, który w niecnym intencjach celowo zaproszą ogień, dla zysku lub zemsty.

Od piętnastu lat szła za nim ta ponura sława. W tym czasie w dziwny sposób był zamieszany w pięć pożarów. W sposób, którego nie można było wyjaśnić. Pomału nawet on przestawał wierzyć, że to czysty przypadek.

Nie udało się znaleźć żadnego racjonalnego wytłumaczenia tego dziwnego zjawiska. I tak już zapewne pozostanie. Tylko jak żyć z taką świadomością? Pięć pożarów w ciągu osiemnastu lat. I zawsze ucierpiał ktoś, kto wszedł mu w drogę. W ostatnim pożarze zginęła Lilith. Czyżby podświadomie chciał ją ukarać za to, że go rzuciła? Czy ma w sobie uśpioną tajemną moc, którą budzi jego pragnienie zemsty?

Nie, to wykluczone. Lilith z nim zerwała, ale nigdy, przenigdy nie chciał się na niej odegrać. Za nic nie

*Caroline Burnes*

zrobiłby jej krzywdy. Owszem, jej decyzja o rozstaniu zaskoczyła go i boleśnie zraniła, jednak bez słowa sprzeciwu spakował rzeczy i wyjechał z miasta. Chciał dla niej jak najlepiej. I nie miał nic wspólnego z pożarem.

Wstał gwałtownie, podszedł do kuchenki. Reks, mrużąc cicho, podążył za panem. Stojący w leśnej głuszy, opuszczony domek, który Turner wybrał na swoją siedzibę, składał się tylko z jednej izby. Kuchnia opalana drewnem, masywne łoże zarzucone kilkoma kołdrami, krzesła i stół. Nie potrzebował domu, bo był wiecznym tułaczem. Wierzył, że nie przyłożył ręki do żadnego z tych pożarów, ale i tak nieustannie przed czymś uciekał. Tak, tylko w tym był rzeczywiście dobry. Nastawił wodę na kawę, usiadł na krześle. Na zewnątrz było jeszcze ciemno, słońce wszędzie nie wcześniej niż za godzinę. Wtedy on znowu wyruszy na poszukiwania. To jedyna rzecz, jaka go trzyma przy życiu.

Siedząca w wygodnym fotelu Lacy Wade wyprostowała się sztywno. Wstrzymała oddech. Zmusiła się, by nie skubać nerwowo nowego, kosztownego i potwornie niewygodnego kostiumu. Z napięciem patrzyła, jak Erin Brown sięgnęła po umowę i przebiegła ją wzrokiem.

- Zwykle nie wysyłam nowych ludzi na pierwszą linię - odezwała się powoli, z namysłem mrużąc oczy. - Ale musimy mieć ten materiał. I to już. Jeśli przyjmę panią na okres próbny, będzie pani musiała przyjąć to zlecenie. - Zastukała długimi, pomalowanymi czerwonym lakierem paznokciami o złote pióro i zmierzyła Lacy uważnym spojrzeniem.

### *Piętno ognia 235*

- Poradzę sobie - zapewniła żarliwie Lacy. Nie miała pojęcia, czego dotyczy temat reportażu, ale to bez znaczenia. Zależało jej na pracy i gotowa była zrobić wszystko, by ją dostać. Nie miała wyboru. Erin uśmiechnęła się.

- Nie brak pani odwagi. To podstawa, jeśli ktoś chce pracować w „Texas Legends”. Śmiałość otwiera wiele drzwi.

- Zrobię ten temat - oświadczyła Lacy, uświadamiając sobie, że nadeszła pora, by zademonstrować pewność siebie. - Zdobędę materiał i przygotuję relację.

Erin uśmiechnęła się szerzej.

- Podoba mi się pani podejście. Wprawdzie nie ma pani doświadczenia, ale każdy musi od czegoś zacząć. Szkoda, że nie mogę wysłać z panią kogoś, kto zna tajniki zawodu. Niestety, nie ma szans. Ten materiał o Turnerze McLeodzie jest potrzebny na gwałt, planuję go do styczniowego numeru. Czyli zostają dwa tygodnie. Każda chwila jest cenna. Jeśli podpiszemy umowę, musi pani od razu ruszać w góry.

- Nie ma sprawy.

- Być może trzeba będzie pomieszkać w polowych warunkach - uprzedziła Erin, patrząc na Lacy pytająco.

Biwak. Coś, czego z całego serca nie znosiła,

- To żaden problem.

- Chcę dostawać informacje na bieżąco.

- Wezmę komórkę - odparła Lacy. - Nie powinno być z tym kłopotu.

- No i musi pani namówić tego człowieka, by zechciał" o sobie opowiedzieć. Musi pani zdobyć jego



### 236 *Caroline Burnes*

zaufanie. - Pochyliła się do przodu. - Sprawić, by wyjawiał skrywane tajemnice.

Erin westchnęła w duchu. Gdyby to było możliwe, najchętniej wstałaby i po prostu wyszła. Nie o takiej pracy myślała. Jednak marzyła o dziennikarstwie i musiała od czegoś zacząć. „Texas Legends” to jedyne pismo, jakie odpowiedziało na jej ofertę, a wysłała ich dobrą setkę. Nie może zmarnować takiej okazji. Chyba że wróci do salonu fryzjerskiego, gdzie przepracowała ostatnich dziesięć lat. A dyplom college’u, zdobyty drogą ogromnych wyrzeczeń i nauką po nocach, ponownie schowa do szuflady.

- Przez dziesięć lat bezustannie wysłuchiwałam zwierzeń - zaczęła z przekonaniem. - Gdy się życzliwie słucha, ludzie opowiedzą o najbardziej intymnych sprawach - dokończyła. W duchu dodała, że jest różnica między zwierzaniem się komuś życzliwemu, a wyznawaniem tajemnic ze świadomością, że zostaną opublikowane przez brukowe pisemko.

- Ten Turner McLeod może być trudnym rozmówcą - powiedziała Erin. Odsunęła się od biurka, zaczęła machać skrzyżowanymi nogami. - Z tego, co mi wiadomo, prowadzi jakieś poszukiwania. Jak ci dziwacy, którzy tropią jakoby zwierzę, którego nikt nigdy nie widział, a które może pomóc w wynalezieniu cudownego leku. Takie tam bzdury. McLeod interesuje się dawnymi wierzeniami i legendami, choć według mnie to tylko wymówka, by trzymać się z dala od ludzi. To samotnik, unika kontaktów. - Przestała wymachiwać nogami. - Choć przychodzi mi do głowy trafniejsze określenie.

- Trafniejsze? - zdziwiła się Lacy.

### *Piętno ognia 237*

- Krążą plotki, że jest podpalaczem. - Erin błysnęła zębami. - Mówią, że ledwo gdzieś się pojawi, od razu wybucha tam pożar.

- Podpalacz? - Lacy poczuła ciarki na plecach. Z trudem się zmusiła, by niczego po sobie nie pokazać.

- Dlaczego?

Erin z zadowoleniem uniosła brwi. Reakcja Lacy wyraźnie sprawiła jej satysfakcję.

- Są dwie teorie na ten temat. Najbardziej logiczne jest założenie, że robi to z zemsty. Mści się w ten sposób, gdy ktoś mu się narazi.

Poczuła skurcz w żołądku. Ma spotkać się na odludziu z tak niebezpiecznym człowiekiem? Jak się zachowa McLeod, gdy wyjdzie na jaw, że Lacy pracuje dla brukowca? Raczej nie będzie zachwycony.

- Druga teoria głosi, że ogień wybucha bez jego udziału, że to zjawisko samoczynne. Turner wpada w gniew i wtedy pojawia się ogień.

Lacy przeraziła się. Już chyba wołałaby, żeby podpalał z zemsty. Co będzie, jeśli go zdenerwuje?

Ogarną ją płomienie?

- Wydaje się pani sceptycznie nastawiona - zauważyła Erin półgłosem.

- Nie, to nie to, próbuję tylko uporządkować fakty. Coraz bardziej nie podobało jej się to zlecenie. Ale z drugiej strony to okazja, być może pierwsza i ostatnia. Tyle lat ciężko pracowała, by utrzymać brata i siostrę, opłacić ich naukę. Dopiero gdy stanęli na własnych nogach, pomyślała o sobie. Zdobyła wykształcenie, a teraz dostała propozycję pracy w zawodzie. Głupotą byłoby nieskorzystanie z oferty Erin Brown.

- Myślę, że zapowiada się ciekawie - rzekła.

*Caroline Burnes*

- Turner McLeod, tropiciel mitów i podpalacz. To dobry nagłówek na okładkę - dodała z przekonaniem. Skoro już ma się tego podjąć, to trzeba walczyć o najwyższą stawkę.
- Niech pani wydusi z niego, co się da, a wtedy obiecuję okładkę - przystała Erin, podnosząc się i podając Lacy umowę do podpisu.
- To umowa na konkretne zlecenie z dokładnie określonymi warunkami finansowymi. Po podpisaniu dostanie pani pięć tysięcy dolarów, a pozostałe piętnaście po złożeniu gotowego materiału. Jeśli wyrobi się pani w terminie, proponujemy pracę na pełen etat. To wszystko znajdzie pani w umowie. Lacy sięgnęła po papier. Ręce jej drżały. Dwadzieścia tysięcy dolarów za zrobienie jednego tematu! Nieprawdopodobne!
- Erin otworzyła szufladę, wyjęła książeczkę czekową, po chwili wyrwała dwa чеки i podała je Lacy.
- To pięć tysięcy zaliczki i drugie pięć na wydatki. Turner McLeod zaszył się na odludziu. Niezbędny będzie sprzęt biwakowy i kort.
- Kort? - zdumiała się Lacy. O tym wcześniej nie było mowy.
- Chyba że woli pani nosić cały ekwipunek na plecach. Słyszałam, że McLeod ma konia i psa.
- W prządku - spokojnie powiedziała Lacy. Wiedziała, gdzie szukać odpowiedniego sprzętu, tylko skąd wziąć konia?
- Polecę sekretarce, by znalazła agencję wynajmującą konie. Poproszę też, by zatroszczyła się o całą resztę. Musimy wszystko szybko załatwić, by mogła pani zacząć pracę już jutro.

### *Piętno ognia 239*

Lacy znów cicho westchnęła. Nieoczekiwanie opuściła ją pewność siebie. Wątpliwości narastały niczym lawina.

- A jeśli to nie będzie nic ciekawego? To znaczy, jeśli ten Turner okaże się całkiem zwyczajnym człowiekiem?

Erin okrążyła biurko. Popatrzyła na Lacy surowo.

- Przed chwilą wydałam dziesięć tysięcy dolarów. Pięć dla pani i pięć na zakup sprzętu. Niech pani nawet przez sekundę nie myśli, że to jakaś banalna i nudna historia. Powiem jedno: jeśli nic pani nie znajdzie, trzeba użyć wyobraźni. Mam nadzieję, że pani jej nie brakuje.

Lacy skinęła głową. Przesłanie było jasne i świetnie je zrozumiała. Choćby miała przyplacić to zszarpanymi nerwami, przyniesie dobry materiał.

Turner ustawił na podniszczonym kontuarze puszki z jedzeniem i cierpliwie czekał, aż sprzedawca skończy układać towary na górnej półce.- Mężczyzna o słusznej posturze miał imponujące srebrne wąsy i zaróżowione policzki.

- Pan chyba nie z naszych stron - zagadał uprzejmie, biorąc po kolei puszki i upychając je w papierowej torbie. - Jak będzie pan wracał, może pan odnieść tę torbę?

- Oczywiście - przystał Turner. - Jak najbardziej jestem za wykorzystaniem surowców wtórnych.

- A mnie śmieszy to gadanie o ekologii - przyznał wesoło sprzedawca. - Po prostu oszczędzam sobie fatygi i rzadziej jeżdżę do miasta po nowe torby. Używam ich, jak długo się da.

*Caroline Burnes*

Turner ze zrozumieniem skinął głową.

- Ma pan duże baterie? - zapytał. Sprzedawca zrobił zafrasowaną minę.

- A niech to! Dziś rano sprzedałem ostatnie. Przyszli z samego rana i wykupili prawie cały sklep.

Niech pan tylko popatrzy. - Spochmurniał. - Pytałem, na co będą polować, ale tylko się głupio wykręcali. Jacyś dwaj dziwni faceci. Polowanie? Przecież to nie sezon.

Turner miał jednoznaczne zdanie na temat myśliwych, a już zwłaszcza tych, którzy polowali poza sezonem. Uważał, że tysiące argumentów za trzebieniem zwierzyny i szczytne ambicje chronienia jej przed śmiercią głodową to tylko puste slogany, za którymi kryje się żądza mordy.

- Ma pan może naftę?

Sprzedawca wyciągnął spod kontuaru dwudziestolitrową barikę.

- Pan wie, że z tym trzeba się bardzo ostrożnie obchodzić?

Turner potwierdził skinieniem głowy.

- Wolałbym generator, ale jeszcze nie wiem, jak długo zostanę w tych stronach. Na razie wystarczy mi lampa naftowa.

- Na co pan poluje? - zainteresował się sprzedawca.

- Słyszał pan kiedyś o białej panterze? Sprzedawca popatrzył na niego rozszerzonymi ze zdumienia oczami.

- Biała pantera? No nie! To właśnie na nią chce zapolować tych dwóch. Myślałem, że tylko się ze mnie nabijają.

Turner natychmiast stał się czujny.

- Powiedzieli, że idą polować na białą panterę?

## *Piętno ognia 241*

- Śmieli się, że ją dopadną. Podobno ktoś ją tu widział, ale uznałem to za żart. Mówili, że ją zabiją i obedną ze skóry, a łeb i łapy sprzedadzą na trofea. Obiecywali sobie duży zarobek, przynajmniej ze sto tysięcy dolarów. — Poskubał w zamyśleniu wąsy. - A więc nie żartowali? Naprawdę istnieje takie zwierzę?

Turner z trudem panował nad gniewem. Nie był zły na sprzedawcę, lecz tych dwóch nieznanymi myślami. Usłyszeli o tajemniczej panterze, fantastycznej istocie obdarzonej nadprzyrodzoną mocą. I pierwszy pomysł, na jaki wpadli, to wytropić ją, zabić i sprzedać. To się wprost nie mieściło w głowie.

- Ci myśliwi pochodzą z tych stron? - zapytał z udaną obojętnością.

- Nie, znam tutaj wszystkich. Ci przyjechali z daleka. To znaczy nie zza oceanu czy coś takiego, ale z jakiegoś odległego regionu.

Turner zastanawiał się, ile może wyjawić.

- Jest taka stara legenda o białej panterze. Interesuję się mitami i podaniami, badam, ile jest w nich prawdy. Ale nawet jeśli ta pantera istnieje, byłaby wielka szkoda, gdyby ktoś ją zabił.

Sprzedawca pokiwał głową.

- Niektórzy ludzie są dziwni. Jak tylko zobaczą coś pięknego, od razu chcą to zniszczyć. Nigdy nie mogłem tego pojąć. Ale tak jest przez cały czas. Ci dwaj też poszli w góry, żeby zabić.

Turner wyjął portfel, zapłacił za zakupy.

- Będę się tu kręcić. W razie gdyby pan coś usłyszał, proszę o informację. Będę wdzięczny.

- Nie ma sprawy. - Sprzedawca popatrzył na jego torbę. - Nie trzeba panu amunicji?

## 242 *Caroline Burnes*

Turner pokręcił głową.

- Nie mam broni. Noszę tylko aparat fotograficzny. Dokumentuję, ale niczego nie niszczę.

- To generalnie dobre podejście, lecz powiem panu, że w tych stronach bywa różnie. Broń może się przydać, tak na wszelki wypadek. Małe zmartwienie, jeśli natknie się pan na węża, ale ta okolica to prawdziwa głusza i lepiej zachować ostrożność.

Turner wyciągnął rękę na pożegnanie.

- Dziękuję. Pomyślę o tym, teraz mam już nadto sprawunków. Buster jest wyrozumiały, ale nie mogę go przeciążyć - dodał, wskazując na konia przywiązanego przed sklepem.

- Wybiera się pan w góry?

Sprzedawca był miłym człowiekiem, lecz Turner nie zamierzał zdradzać mu swoich planów ani wyjawiać miejsca pobytu. Od dwóch tygodni mieszkał w opuszczonym domku w lesie. Na razie nikt go tam nie wypatrzył.

- Zobaczę, jak daleko zajadę przed zmrokiem.

- Wiem, że to nie moja sprawa, ale w górach pogoda może zmienić się w mgnieniu oka. Bardzo szybko robi się zimno. Dziś rano obudziłem się zupełnie skostniały. Lada chwila może spaść śnieg.

Ma pan wszystko, co trzeba?

- Mniej więcej - zbył go Turner. - Jestem dobrze wyposażony.

- Czyli już pan sobie załatwił jakiś nocleg? Turner roześmiał się. Ależ to dociekliwy człowiek!

- Nie pracował pan kiedyś dla CIA? - zażartował. Sprzedawca oblał się rumieńcem i wybuchnął śmiechem.

### *Piętno ognia 243*

- Przepraszam. Taki już jestem, nie mogę się opanować. Zależy mi, by ludzie wiedzieli, na co się porywają i co ich tu może spotkać. Zdarzało mi się brać udział w akcjach ratunkowych, bo czasami turyści lekceważą zagrożenie i zachowują się bardzo nieodpowiedzialnie. Trzeba ich było zobaczyć, jak wracali. Całkiem tracili rezon.

- Domyślam się - odparł Turner. Doskonale potrafił sobie wyobrazić, jak szybko w zetknięciu z dziką przyrodą pokornieli nawet najwięksi śmiałkowie.

Wziął w ramiona torbę i ruszył do wyjścia. Sprzedawca zawołał za nim:

- Przepraszam, ale zauważyłem, że nie kupił pan żadnych lekarstw.

- Nie zamierzam chorować - odpowiedział. Starszy pan sięgnął pod kontuar i wyjął niewielką flaszkę z bursztynowym płynem. Podszedł do Turnera i wsunął mu buteleczkę do torby.

- To na wszelki wypadek - rzekł, puszcżając oko. - Tylko do celów leczniczych. Produkcji mojego taty. Ma osiemdziesiąt sześć lat i, nigdy na nic nie chorował. Twierdzi, że żadna bakteria nie przeżyje tej mikstury. Niech pan spróbuje, prawdziwa fantazja. Czegoś takiego jeszcze pan nie pił.

- Dzięki. - Podrzucił torbę i wyciągnął rękę.

- Ludzie mówią na mnie Melton - rzekł sprzedawca. - Melton Weeks.

Turner przedstawił się. Przez chwilę miał ochotę podać fałszywe nazwisko, lecz uznał, że nie ma potrzeby. Tekszańskie miasteczko Crossroads jest tak odległe od wielkiego świata, że na pewno nikt tu o nim nie



## 244 *Caroline Burnes*

słyszał. Żadnych plotek, żadnych reporterów. Nic mu tutaj nie grozi. Może spokojnie poświęcić się pracy.

- Dam znać, jak usłyszę coś o tej panterze - obiecał sprzedawca. - Czy za to może być jakaś nagroda? Melton nieświadomie podsunął Turnerowi świetny pomysł. Że też sam na to nie wpadł!

- Wyznaczono nagrodę za informację. Kilka tysięcy dolarów. - Sam chętnie wyłożyłby taką sumę bez chwili wahania.

Melton uniósł brwi.

- Tylko za informację? Turner skinął głową.

- Jest jeszcze jeden plus. Jeśli ujrzysz panterę, twoje życie się odmieni.

- Jak się odmieni? - podejrzliwie zapytał Melton.

- Na lepsze - odparł Turner z szerokim uśmiechem. - Według legendy osoba, która zobaczy panterę, stanie się szczęśliwa.

- To raczej nie dotyczy tych dwóch, którzy chcą ją zabić.

- Raczej nie - potwierdził Turner. - Tym ludziom nie chodzi o szczęście, a wyłącznie o pieniądze. Ale tym razem mogą się bardzo przeliczyć.

## **ROZDZIAŁ DRUGI**

Lacy zwolniła i podjechała pod sklepik z wyblakłym szyldem. Zaparkowała ostrożnie, pamiętając, że ciągnie za sobą przyczepę z pożyczonym koniem. Tu zrobi najpotrzebniejsze zakupy. Pozostawało tylko mieć nadzieję, że ta cała eskapada nie potrwa długo. Przy odrobinie szczęścia powinna jeszcze dziś odnaleźć McLeoda, jutro przeprowadzi z nim wywiad, pstryknie parę zdjęć i w połowie tygodnia wróci do Dallas.

Wysiadła z samochodu i poszła zerknąć na konia. Ciekawe, jak zniósł podróż. Potężny wierzchowiec budził zaufanie. Jego właściciele, prowadzący ranczo w Comfort, zapewniali, że nie będzie z nim problemów. Nazwali go Medicine Man, w skrócie M&M. Może rzeczywiście okaże się słodki jak te czekoladowe drażetki, pocieszała się w duchu Lacy. Jak na razie nie sprawiał jej kłopotów.

*Caroline Burnes*

- Dobry konik - przemówiła do niego pieszczotliwie, gdy poruszył się niespokojnie. - Już prawie dojechaliśmy.

Weszła na schodki i pchnęła przymknięte drzwi. Trochę wypaczone, zahaczały na górze o framugę i nie chciały się otworzyć. Musiała z całej siły popchnąć je ramieniem. Wreszcie znalazła się w środku. Starszy pan stojący za kontuarem uśmiechał się z rozbawieniem.

- Szanowanie, panienko! - odezwał się na powitanie, zupełnie jakby była małą dziewczynką. No cóż, już w czwartej klasie miała ponad sto siedemdziesiąt centymetrów wzrostu.

- Dzień dobry. Czy to Crossroads? Przy wjeździe nie było żadnej tablicy.

Mężczyzna uśmiechnął się szerzej, białe wąsy poruszyły się przy tym zabawnie.

- Jak najbardziej. Jest pani w samym sercu miasteczka.

Już miała na końcu języka ciętą uwagę, lecz powstrzymała się. Piękne miasteczko! Bar, warsztat mechanika, stacja benzynowa i ten sklepik.

- Może mi pan powiedzieć, którądy do Finnegan's Point?

Sprzedawca spoważniał.

- Wybiera się tam pani w pojedynek? Lacy ostentacyjnie popatrzyła za siebie.

- Nie widzę innych chętnych - rzekła z mimowolnym przekąsem. Nie chciała, by to tak zabrzmiało.

Czekające ją zadanie wzbudzało w niej coraz większy niepokój, dlatego podświadomie broniła się opryskliwością. Nie chciała wysłuchiwać kolejnych mrozących krew w żyłach opowieści.

### *Piętno ognia 247*

- Przepraszam, że się wtrącam - ogłędnie zaczął sprzedawca - ale o tej porze roku pogoda potrafi płatać figle. Bywa, że zmienia się w okamgnieniu. Trzeba być naprawdę wytrawnym wędrowcem, by ryzykować taką wyprawę. Lepiej wybrać jakąś łatwiejszą trasę.

- Muszę dotrzeć do Finnegan's Point - oświadczyła stanowczo.

Mężczyzna skinął głową.

- W takim razie niech pani ruszy ścieżką zaraz za sklepem, doprowadzi panią na miejsce. - Zmrużył oczy. - Wiem, że znowu się bardzo narażę, ale jednak dam pani radę. Do Finnegan's Point jest kawał drogi, a nie ma się gdzie zatrzymać. Minie pani tylko kilka opuszczonych chat, całkiem zrujnowanych. Na pani miejscu zostałbym tutaj i ruszył dopiero z samego rana.

Już chciała zaproponować, lecz zagryzła wargę. Skinęła głową.

- To daleko stąd?

- Będzie prawie trzydzieści kilometrów, ale teren jest trudny, urwiska i skały. Ma pani dobrego konia?

- Tak — potwierdziła, choć jeszcze ani razu nie dosiadła M&M. Jego właściciele zapewniali, że jest zrównoważony i można na nim polegać. Ich młodsza córka na nim jeździła.

Sprzedawca oparł się o kontuar.

- Co panią tak ciągnie do Finnegan's Point? Przez chwilę zastanawiała się, co mu odpowiedzieć, w końcu uznała, że nic się nie stanie, jeśli powie prawdę.

- Szukam człowieka, który tropi dawne legendy. Sprzedawca rozjaśnił się w uśmiechu.

- To pewnie pan McLeod.

*Caroline Burnes*

Lacy odetchnęła lżej.

- Tak, właśnie o niego mi chodzi. Turner McLeod.

- Był tu dziś rano. - Zerknął na zegarek. - Odjechał ze trzy godziny temu. Nie ma szans, by go pani dziś dogoniła.

Lacy spochmurniała. Przeszła z nogi na nogę.

- Ale on mieszka w tych stronach, prawda?

- Teraz tak. Tylko znaleźć go na tym odludziu... Hm, to nie będzie proste.

- Jakoś sobie poradzę - mruknęła Lacy. - Może miejscami jest trochę stromo, ale w przewodnikach piszą, że to tylko pagórkowaty teren.

Mężczyzna zaśmiał się pod nosem.

- Jak zwał, tak zwał, ale nie zaszkodzi przygotować się na najgorsze. Góry trzeba szanować, a wielu ludzi o tym zapomina. Zgrywają bohaterów, dopóki nie dostaną bolesnej nauki. Na tej trasie są urwiska i głębokie parowy, a gdy przyjdzie załamanie pogody, ścieżki robią się bardzo niebezpieczne. Niejeden już się dobrze przejechał. Tego nie brała pod uwagę. Erin wprawdzie napomknęła, że teren jest górzysty, ale nie mówiła o dodatkowych atrakcjach. No tak.

- Pan McLeod nie wspomniał, że kogoś oczekuje

- zagadnął sprzedawca.

Lacy zawahała się.

- Nie wie, że go szukam. Pracuję dla czasopisma w Dallas. Chcę przeprowadzić z nim wywiad na temat jego zainteresowań.

- Chodzi o białą panterę? - ożywił się sprzedawca.

- Mówił mi o tej legendzie. Podobno kto zobaczy panterę, stanie się szczęśliwy - dokończył z przejęciem.

### *Piętno ognia 249*

Oczywiście nie wierzyła w takie bajki, ale tę legendę zawsze bardzo lubiła. Pierwszy raz słyszała o panterze, gdy była dzieckiem. Miło, że te wymaginowane opowieści nadal znajdują chętnych słuchaczy. Uśmiechnęła się mimo woli.

- Powinna się pani częściej tak uśmiechać, młoda damo - z uznaniem powiedział sprzedawca. - Od razu inaczej pani wygląda. Gdy się pani rozluźnia, robi się z pani prawdziwa piękność.

Zamiast go ostro ofuknąć, uśmiechnęła się jeszcze szerzej. Od małego przywykła do komplementów. Zawsze uchodziła za śliczną dziewczynę. Mama marzyła, że Lacy zrobi wielką karierę jako modelka. Gdy umarła, wszystkie wcześniejsze plany wzięły w łeb. Lacy została sama z dwójką młodszego rodzeństwa, zdana na własne siły. Marzenia o wspaniałej przyszłości rozwiały się jak dym. By utrzymać brata i siostrę, zaczęła pracę w salonie fryzjerskim. Gdy człowiek przez dziesięć godzin dziennie drepce wokół klientek, szybko zaczyna trzeźwo patrzeć na życie.

- Dziękuję, panie...

- Weeks. Melton Weeks. - Uśmiechnął się. - Niech pani mnie posłucha, bo dobrze radzę. Proszę zostać tutaj rano. Jak pani chce, może pani skorzystać ze składziku za sklepem. Zaraz zamykam i idę do domu, bo żona czeka. Nikt pani tutaj nie będzie przeszkadzać.

Lacy zastanowiła się szybko. W całym Crossroads nie znajdzie innego noclegu, to pewne. Mogła spać w samochodzie, ale rano miałyby tak zeszywniałe mięśnie, że dalsza podróż byłaby koszmarem.

- To bardzo miłe z pana strony.

## 250 *Caroline Burnes*

Sprzedawca wzruszył ramionami.

- Rzadko ktoś do nas zagłada, a już na pewno nie takie ślicznotki jak pani. Przez całą noc nie mógłbym zmrużyć oka, gdyby pani ruszyła dzisiaj w góry. Chyba ze zdenerwowania dostałbym ataku serca. A tak przenocuje pani spokojnie i wystartuje z samego rana. Po południu powinna pani dogonić McLeoda.

- Nie mówił przypadkiem, gdzie się zatrzyma?

- zapytała.

- Niestety, nie puścił pary z ust. Jest bardzo skryty. No ale będzie się kręcić w tych stronach, bo szuka pantery. Trafi pani po śladach. Raczej nie zanoszą deszcz, więc rano będą dobrze widoczne.

Wolała się nie przyznawać, że to będzie dla niej zupełnie nowe doświadczenie. Już dawno się nauczyła, by nie odsłaniać swoich słabych stron. I nie ufać obcym. Pan Weeks wydaje się bardzo miły, lecz lepiej dmuchać na zimne.

- Na pewno nie zrobię kłopotu, jeśli tu przenocuję?

- zapytała dla zachowania pozorów. Wprawdzie czekała ją noc na twardej podłodze, lecz lepsze to niż spanie pod gołym niebem. - Tylko co zrobić z koniem? Nie bardzo chcę zostawiać go w przyczepie.

Sprzedawca popatrzył na nią uważnie.

- Na zapleczu sklepu jest zagroda, znajdzie się też dla konia ziarno i siano. Rano musi go pani trochę nakarmić.

Lacy skinęła głową.

- Może jest tu jakaś woda? - zapytała z wahaniem w głosie.

- W strumieniu. - Starszy pan okrążył kontuar, podszedł do frontowych drzwi i wyjrzał przed sklep.

## *Piętno ognia 251*

- To pani samochód? - zapytał, wskazując na dużego chevroleta.

- Tak, z wypożyczalni. Przyczepa też pożyczona.

- Koń też?

Lacy kiwnęła głową na potwierdzenie.

- Jeździła pani kiedyś konno?

- Jako nastolatka brałam lekcje jazdy. Dam sobie radę.

Pan Melton nie skomentował tego. Nadal patrzył na parking.

- Może pomogę pani wyprowadzić konia i zainstalować go w zagrodzie? Wtedy będzie można zawrócić przyczepę i zaparkować ją wygodniej.

Zrobiło jej się wstyd, że była wcześniej trochę niemą i uszczypliwa.

- Jest pan naprawdę bardzo uczynny. Sprzedawca uśmiechnął się.

- Chodźmy do tego konika - rzekł. - Założę się, że tylko czeka, by wreszcie wyjść z tej przyczepy.

Poszła za panem Meltonem i w milczeniu patrzyła, jak wprawnie sprowadza konia na ziemię. M&M rozejrzał się uważnie na boki i posłusznie podążył do zagrody.

- Przynajmniej ma pani dobrego konia - odezwał się pan Weeks. - Dowiezie panią do Finnegan's Point.

- Skąd pan wie? - zdziwiła się.

Melton odwrócił się, położył rękę na grzbiecie zwierzęcia.

- Jest bardzo bystry, nic mu nie umyka. W razie czego trafi tu z powrotem.

- Zapamięta drogę? - zapytała z niedowierzaniem.

- I to dobrze. Jakby coś się stało, niech pani



## 252 *Caroline Burnes*

spokojnie zda się na niego. Przywiezie panią z powrotem.

- Dobrze wiedzieć - odrzekła Lacy i od razu poczuła się trochę pewniej. Przyszłość zaczynała się rysować w jaśniejszych barwach.

Składzik za sklepem okazał się całkiem wygodnym pomieszczeniem. W dodatku była w nim połówka. Znalazła się nawet książka do poczytania. Nim Melton odszedł, Lacy zdążyła się rozgościć. Nie było źle, choć wcześniej inaczej sobie wyobrażała ten wieczór. Była pewna, że do tej pory odnajdzie Turnera i przełamie pierwsze lody, może nawet już coś z niego wyciągnie.

No cóż, nie zawsze wszystko idzie tak, jak byśmy sobie tego życzyli.

Turner rozpałił w piecu, usiadł na łóżku i zapatrzył się w płonące polana. Jak urzeczony obserwował ogień. Pierwotny żywioł magnetyzował i przerażał, z nieprzewyciężoną mocą przyciągał i jednocześnie odpychał. Od wielu lat był spleciony z jego życiem. Najpierw w pożarze zginął Benjamin, młodszy brat Turnera. I choć minęło dwadzieścia lat, na samo wspomnienie tamtej tragedii ogarniała go przeraźliwa rozpacz. To był wspaniały dzieciak, zawsze roześmiany i pełen energii. Wszyscy za nim przepadali. Uwielbiał sport, muzykę, szkołę. Miał mnóstwo przyjaciół, świetnie się zapowiadał. I nagle jego życie zostało przecięte. Zginął straszną śmiercią, bo Turner nie zdołał dobiec do jego pokoju i uratować go z płomieni.

Poczuł na dłoni dotknięcie zimnego nosa Reksa. Pochylił się, pogłaskał wierne zwierzę. Reks zawsze wyczuwał, kiedy jego pan wpada w przygnębienie,

### *Piętno ognia 253*

kiedy jego myśli schodzą na złe tory. Bo zwykle tak to właśnie wyglądało. Zaczynał od tych najwcześniejszych wspomnień, a potem po kolei przypominał sobie wszystkie kolejne ponure wydarzenia.

To było silniejsze od niego. A przecież z żadnym z tych pożarów nie miał nic wspólnego: Tylko tyle, że był w pobliżu i znał ludzi, którzy ucierpieli.

No i znał Lilith. Zamknął oczy, próbując odepchnąć od siebie napływające wspomnienia. Ciemne loki spływające aż do talii, błyszczące brązowe oczy odbijające światło. Nie znał drugiej istoty tak pełnej życia jak ona. Kochała go. Szczerą, głęboką miłością. I choć kazała mu odejść, nigdy nie zważył w jej uczucie. Wiedział, że coś się wydarzyło. I wiedział, że gdyby żyła, wszystko by mu wyjaśniła.

Niestety jego nadzieje i marzenia spłonęły wraz z ukochaną. Nic mu nie pozostało.

Wstał i podszedł do sterty książek pod ścianą, wybrał kilka i wrócił do łóżka. Z uwagą wczytał się w dawne relacje i opisy zebrane przez etnografów.

Legenda o białej panterze sięgała czasów, gdy zamieszkane przez Apaczów dzikie tereny dzisiejszego Teksasu należały do Meksyku.

Biała pantera była zwierzęciem często umieszczanym przez Indian na totemach i symbolizowała potężną moc. Wśród rdzennych mieszkańców tych ziem istniała podobna legenda o białym bizonie, którego pojawienie się zwiastowało pokój na ziemi i odnowę odwiecznych wartości. Taki bizon przyszedł na świat kilka lat temu, lecz Turner nie zainteresował się bliżej tym konkretnym podaniem.

Biała pantera przemawiała do jego wyobraźni z o wiele większą siłą. Urodzony

## 254 *Caroline Burnes*

w niewoli bizon nie wytrzymał porównania z dzikim drapieżcą. Zresztą śledzenie pantery w jej naturalnym środowisku dawało Turnerowi doskonały pretekst do ucieczki od świata i zaszycia się w głuszy. Tak, wolał szukać białej pantery, niż poznawać nowych ludzi.

Zresztą sama legenda też przypadła mu do gustu. Nie trzeba silić się na żadne bohaterstwo, wystarczy jedynie zobaczyć dzikiego kota, by dokonała się całkowita przemiana dotychczasowego życia - i by człowiek stał się szczęśliwy.

Reks znowu dotknął jego ręki. Turner odłożył książkę. Dopiero teraz sobie uświadomił, że zrobiło się bardzo późno. Pora spać. Na Reksie można było polegać jak na szwajcarskim zegarku. Zawsze dawał znać, że czas na ostatni wieczorny spacer. Niezawodny stróż, i obrońca. Pod jego opieką i on, i Buster, mogli spać spokojnie. Przez ostatnie dwa lata Turner wiele nauczył się o zwierzętach, a zawdzięczał to Reksowi i Busterowi.

Przez chwilę zastanawiał się, czy po prostu wypuścić psa, czy też wyjść na krótki spacer, lecz przenikliwy chłód skutecznie zniechęcił go do zażywania świeżego powietrza. W środku przyjemnie buzował ogień, było miło i ciepło. Nic, tylko wskoczyć pod kołdrę.

Prawie zasypiał, gdy usłyszał wściekle szczekanie psa. Natychmiast zerwał się z łóżka, w sekundę był ubrany. Teraz żałował, że nie posłuchał Meltona i nie kupił broni. Z pistoletem w dłoni czułby się pewniej niż z tym kawałkiem polana.

Podszedł do okna, nadstawił ucha, wsłuchując się w noc. Reks umilkł, po chwili zaczął szczekać tuż przy drzwiach. Turner ostrożnie wyjrzał w ciemność. Przez

## *Piętno ognia 255*

otaczające domek drzewa nic nie było widać. Wyteżył słuch.

Przez chwilę najmniejszy odgłos nie zakłócał ciszy. Nagle z zagrody dobiegł go niespokojny tętent Bustera. Coś go musiało spłoszyć. Reks znowu zaszczekał, głośno, gniewnie.

Turner otworzył okno i wystawił głowę. Po chwili zręcznie wyskoczył na zewnątrz. Owiał go przenikliwy chłód. Stał nieruchomo, niemal wstrzymując oddech. Gdyby ktoś szukał schronienia, z daleka dałby znać, że nadchodzi. Zwłaszcza w środku nocy. Skoro ktoś się czai, musi mieć złe zamiary.

Bezszelestnie przebiegł zarośla otaczające dom. W ciemności chyba nikt nie mógł go dostrzec, a więc Turner zyskał punkt przewagi. Intruz będzie przekonany, że gospodarz jest w środku. Zaskoczenie pomoże wyrównać szanse, szczególnie jeśli nieznajomy ma broń.

Kącikiem oka dostrzegł jakiś ruch, a raczej jakiś chybotliwy cień. Ktoś - lub coś - rzuciło się do ucieczki i zniknęło w gęstych zaroślach. Słyszał było trzask gniecionych i rozgarnianych gałęzi; Reks, goniący uciekiniera, szczekał jak opętany.

Turner przez chwilę wsłuchiwał się w te odgłosy, potem przeciął pas 'drzew i doszedł do domku. Pies w kilku skokach był przy nim.

- Dobry piesek - pochwalił go Turner, pieszczotliwie poklepując pupila po grzbiecie. - Gdybyś jeszcze umiał powiedzieć, kto to był.

Reks pomachał ogonem i też wszedł do środka. Turner wrócił do łóżka. Rano dokładnie obejrzy ślady wokół domu. Wątpliwe, by to było zwierzę, bo intruz

*Caroline Burnes*

poruszał się zupełnie inaczej. Zresztą Reks nie czekałby wtedy tak zajadle.

Pogłaskał psa po głowie i powoli zaczął zapadać •w sen. Miał tylko nadzieję, że tym razem nie przyśni mu się ogień.

- No nie, znowu! - zawołała z rozpaczą, gdy po raz kolejny popręg przesunął się na dół i stopa wypadła jej ze strzemiesienia. To siodło bardzo różniło się od tego, z jakim kiedyś miała do czynienia. W życiu sobie z nim nie poradzi.

- Pewnie uzna mnie pani za męskiego szowinistę, ale może lepiej pokażę, jak się do tego zabrać.

Odwróciła się. Pan Melton stał w drzwiach prowadzących na zaplecze sklepu i uśmiechał się od ucha do ucha.

- Bardzo proszę - odrzekła z wymuszonym uśmiechem. - Teraz dopiero widzę, że powinnam była poprosić właściciela o instrukcję, jak się z tym obchodzić.

Melton podszedł bliżej.

- To nic trudnego, gdy się wie, jak to zrobić - rzekł, wskazując na popręg i sposób zamocowania siodła. - Samemu trudno na to wpaść - dodał spokojnie.

- Bardzo panu dziękuję - z głębokim westchnieniem powiedziała Lacy. Odgarnęła z czoła pasmo jasnych włosów. - Zabierałam się do tego jak głupek.

- Uczyli panią jazdy na sposób angielski - uspokajająco rzekł Melton. - Tutaj się jeździ inaczej, siodła też są inne. Nie ma się czym przejmować.

Świetny facet. Naprawdę podtrzymał ją na duchu. Rano obudziła się z poczuciem, że porywa się z motyką na słońce. Podobnie jak wtedy, gdy po raz pierwszy musiała przestąpić próg college'u i usiąść w ławkach ze

### *Piętno ognia 257*

studentami, z których większość była od niej młodsza o dziesięć lat. Po co podpisała umowę z gazetą? Co ją podkusiło, by próbować zdobyć ten wywiad? Przecież to przerasta jej możliwości. Ale za późno, by się wycofać. Musi doprowadzić sprawę do końca. Przed laty uparła się, że skończy studia. I postawiła na swoim. Musi potraktować to jak kolejne wyzwanie i doświadczenie, które czegoś ją nauczy.

- Panie Weeks, czy to ta ścieżka? - zapytała, wskazując wąską dróżkę odchodzącą zza sklepu i pnącą się w górę. - Po prostu mam nią jechać?

- Proszę mi mówić po imieniu, Melton. Ta ścieżka prowadzi do Finnegan's Point. Tylko nie jestem pewien, czy Turner tam pojechał. Może zatrzymał się gdzieś wcześniej, żeby przenocować. Jeśli tak, to pewnie zboczył z traktu. Wygląda mi na takiego, co nie lubi, jak mu ktoś zakłóca spokój.

Lacy kiwnęła głową. A zatem Turnera nie będzie łatwo znaleźć. Zatwardziały samotnik, który stroni od towarzystwa ludzi.

- Masz wszystko, co potrzeba?

Ponownie kiwnęła głową. Na szczęście zgromadziła spore zapasy.

- Wystarczy na jakieś trzy - cztery dni. Melton westchnął.

- Jeśli nie wrócisz do czwartku, zacznę się martwić. Szczerze ją tym wzruszył. Położyła mu rękę na ramieniu.

- Jeśli nie przyjadę do czwartku, to bardzo proszę, żebyś się o mnie martwił. I zawiadom natychmiast Gwardię Narodową.

Melton roześmiał się.

## 258 *Caroline Burnes*

- Policję też postawię na nogi - obiecał.

- Dzięki. - Wskoczyła na konia i ściągnęła wodze. - Będzie dobrze. Wszystko pójdzie jak z płatka.

- Też tak myślę - odparł z nieco mniejszym przekonaniem niż ona. - Turner, rzecz jasna, jechał konno.

Wystarczy, że będziesz uważała na jego ślady. A jeśli poczujesz się niepewnie, to nie szarżuj, tylko zawróć. Znajdę kogoś, kto zna te strony i pojedzie z tobą jako przewodnik.

Lacy potrząsnęła głową.

- Dam sobie radę, zobaczysz.

Ścisnęła konia nogami i M&M ruszył do przodu. Pewnie, że byłoby przyjemniej mieć przewodnika, ale wołała nie ryzykować. Turner na pewno nie ucieszy się na jej widok, a co dopiero, gdyby przyjechała w towarzystwie.

Ścieżka pięła się po skalistych wzniesieniach i spalonej słońcem ziemi. Zupełnie inny krajobraz niż w okolicach Dallas. Tam wszystko było płaskie, masa asfaltu i betonu. Teraz Lacy znalazła się w zupełnie innym świecie. Skaliste wzgórza poprzecinane głębokimi jarami, dzikie wąwozy, które w porze deszczowej pewnie wypełniają się potokami rwącej wody.

Całą okolicę gęsto porastały cedry i krzewy bawełny, gdzieniegdzie ciemniały dorodne dęby. Ale najbardziej musiała uważać na potężne osty rosnące przy ścieżce. Ostre kolce zahaczały o dżinsy, drapały boki wierzchowca.

Na szczęście wypatrywanie śladów pozostawionych przez Turnera okazało się łatwiejsze, niż przypuszczała. Wprawdzie nie było ich wiele, jednak zachowały się doskonale.

## *Piętno ognia 259*

Powoli rozluźniła napięte mięśnie, dopasowała się do rytmu M&M. Koń szedł spokojnie, siodło było wygodne i dawało poczucie bezpieczeństwa. Kiedy to ostatni raz siedziała na koniu? Zamyśliła się. Gdy była nastolatką, lubiła jeździć konno. Niestety, to drogie hobby. Rodziców nie było na nie stać i z ciężkim sercem musiała zrezygnować. Zabawne, jak łatwo sobie wmówiła, że aż tak bardzo jej na tym nie zależy.

Może gdy sprawdzi się w redakcji i dostanie etat, znowu zacznie brać lekcje konnej jazdy. Przyjemnie byłoby spędzać czas na świeżym powietrzu, w otoczeniu pięknej przyrody.

Na lunch zatrzymała się przy niewielkim strumieniu. M&M skubał resztki trawy, jesienne słońce złociło drzewa. Piękny, ciepły dzień. Lacy zjadła kanapki, zwinęła śmiecie i schowała je do torby.

Rozmasowała bolące mięśnie i wyciągnęła się na trawie. Nim znajdzie Turnera, pewnie wszystko będzie ją bolało jak diabli. Brak wprawy, to jasne. Kto wie, może to nawet zadziała na jej korzyść?

Może Turner zlituje się nad nią i nie wyrzuci jej na zbity łeb? Przynajmniej nie od razu.

Ułożyła się wygodniej, uśmiechnęła do siebie. Miło się ludzi i marzyć, że sprawy potoczą się po naszej myśli. Powinna jednak być realistką. Po tym, co wyczytała na temat Turnera, raczej nie mogła liczyć na jego współczucie. Nie wydawał się człowiekiem, którym łatwo manipulować.

Zamyśliła się. Trzeba zawczasu przygotować właściwą strategię. Chyba najlepiej będzie od razu włożyć kawę na ławę. Powiedzieć prawdę. Ze rozpaczliwie zależy jej na tym wywiadzie, że niczego nie przeinaczy, poda suche fakty. Wprawdzie „Texas



## 260 *Caroline Burnes*

Legends" cieszył się niechlubną sławą i uchodził za pismo goniące za tanią sensacją, jednak postanowiła dołożyć starań, by przygotować rzetelny materiał. Żadnych kłamstw i naginania faktów. Jeśli Turner uwierzy w jej dobre intencje, to może nawet uznać ten wywiad za dobrą sposobność przedstawienia własnych racji. Przecież zyska okazję, by podać swoją wersję wydarzeń.

Przypomniała sobie jego zdjęcie. Przystojny brunet o oczach, które zapadają w pamięć. Z tego, co czytała, nie znaleziono żadnego dowodu wskazującego na jego związek z którymś z pożarów. W dwóch stracił bliskie osoby: najpierw brata, potem dziewczynę, którą poprosił o rękę. Lilith Ascenti przyjęła oświadczenia, potem zmieniła zdanie. Ale to jeszcze nie znaczy, że Turner z zemsty podpalił jej dom.

Zamknęła oczy, próbując się zrelaksować. M&M systematycznie skubał trawę. Cisza i spokój, słychać było tylko szum strumienia. Odetchnęła głębiej. W pierwszym pożarze zginął brat Turnera. Potem zdarzył się pożar w miasteczku, gdzie zamieszkał Turner. Wtedy spłonął garaż. Najtragiczniejszy był pożar, w którym zginęła była narzeczona Turnera. Spłonęła, choć wszystkie okna były otwarte.

I żadnych dowodów świadczących, że któryś z tych pożarów został celowo wywołany przez Turnera. A jednak przyłgnęła do niego zła sława podpalacza.

Lacy nie wierzyła, by ktoś mógł mimowolnie czy siłą woli sprowokować pojawienie się ognia. Nikt nie ma takiej mocy. Tym bardziej intrygowało ją, jak zapatrywał się na to Turner, jaka jest jego wersja. To będzie świetny materiał, w sam raz na okładkę.

Skubiący trawę M&M nieoczekiwanie zastygł

## *Piętno ognia 261*

w miejscu, zastrzygł uszami. Lacy uniosła się na łokciu. Poczwała, że włosy stają jej dęba. Czuła na sobie czyjś wzrok, dałaby głowę, że ktoś przygląda się jej z ukrycia. Z udanym spokojem powoli podniosła się z trawy, sprawdziła popręg. M&M stał nieruchomo, ale wciąż strzygł uszami i wpatrywał się w kępę krzewów przy strumieniu.

- Hej, czy ktoś tam jest?! - zawołała w nadziei, że to może Turner. Gdyby go teraz spotkała, mogłaby wreszcie trochę odpocząć po męczącej jeździe.

Nikt nie odpowiedział.

- Hej! - zawołała jeszcze głośniejszym głosem. - Hej, panie McLeod! Czy to pan?

Znowu cisza. Wskoczyła na konia.

- Jedziemy, M&M - powiedziała cichutko i lekko ścisnęła kolanami boki konia. Poruszyła wodzami, kierując go na ścieżkę. Nieważne, co go spłoszyło: niedźwiedź, jeleni czy człowiek, wołała uniknąć konfrontacji.

Z każdą chwilą oddalała się od miejsca popasu, lecz wrażenie, że ktoś ją śledzi, nie ustępowało. Czuła, jakby czyjś wzrok parzył jej plecy. Chciała się odwrócić, ale nie zdobyła się na to. Trochę się bała, co mogłaby zobaczyć.

## **ROZDZIAŁ TRZECI**

Turner dopił kawę, ogarnął z grubsza pokój: ułożył czytane wczoraj książki, wygładził narzutę na łóżku. Nie był pedantem, ale już dawno przekonał się, że w zorganizowanej przestrzeni łatwiej zebrać myśli. Poza tym na dworze było jeszcze zbyt ciemno, by wyruszyć na poszukiwania śladów nocnego intruza. Wspomnienie wczorajszego zajścia ciągle nie dawało mu spokoju.

Wreszcie zrobiło się widno. Wyszedł z domu, z nieodłącznym Reksem u nogi. Sypnął Busterowi obroku, potem zaczął uważnie oglądać ziemię przy południowo-zachodnim rogu domu. To w tamtą stronę uciekał nocny gość.

Turner od razu spostrzegł kilka złamanych gałązek na wysokości ramienia wysokiego człowieka, lecz dopiero po dobrych trzydziestu metrach zauważył na

ziemi pierwszy ślad stopy. Pochylił się niżej i poczuł chłód na plecach. Sądząc po wielkości i głębokości, odcisk pozostawił postawny mężczyzna. Rysunek podeszwy był zamazany jak w dobrze znoszonych butach. Być może ktoś szukał schronienia i liczył, że domek jest niezamieszkały. Takie wyjaśnienie nasuwało się jako pierwsze. Tylko dlaczego ten ktoś się skradał? Dlaczego nie zawiadomił o swoim przybyciu? Nie nawiązał żadnego kontaktu?

Turner wyprostował się. Mógłby iść dalej tropem tych śladów, lecz co by mu z tego przyszło? Tego, kto je pozostawił, już dawno tu nie było. Postanowił uznać wczorajsze wydarzenie za wpadkę niedoświadczonego wędrowca, nowicjusza nieznającego reguł. Jednak jeśli coś podobnego się powtórzy, będzie musiał dojść prawdy. Dowiedzieć się, kto go śledzi i dlaczego. Dostał już od życia gorzką naukę i wyciągnął z niej wnioski. Lepiej stawiać czoła wszystkim zagrożeniom, niż ich unikać. Ucieczka tylko prowokuje zły los.

Wrócił do domku, przygotował aparat, lornetkę i notes, zapakował kanapki na lunch. Jeszcze raz popatrzył na mapę. Już wcześniej zauważył zaznaczoną jaskinię. Nie była daleko, jakieś osiem kilometrów stąd. Pantery zwykle mają stałe legowisko, kto wie, może właśnie tam zamieszkała ta, której szukał. Zresztą na razie nic lepszego nie przychodziło mu do głowy.

Osiadł na konia, zebrał sprzęt i ruszył w dół ścieżką prowadzącą do Crossroads. Niedaleko stąd odchodziła inna droga, wiodąca na zachód, biegnąca przez jeszcze bardziej urwiste tereny. Reks biegł obok. Turner rozluźnił się, powoli spłynął na niego spokój. Wydarzenia wczorajszej nocy zbladły. Nawet jeśli ktoś próbował

*Caroline Burnes*

wedrzeć się do domku, to jeszcze nie znaczy, że szykują się kłopoty. Nie można poddawać się złym myślom i postrzegać wszystkiego w czarnych barwach. Powinien zachować pogodę ducha i jasność umysłu.

Nieco uspokojony, zaczął pogwizdywać pod nosem. Puścił wodze, by Buster sam wybierał łatwiejszą drogę. W zamyśleniu spoglądał na otaczającą go przyrodę. Natura już szykowała się do nadchodzącej zimy. Podciągnął wyżej kołnierz, zsunął kapelusz, by osłonić oczy przed wiatrem. Z każdą godziną robiło się coraz chłodniej. Na wschodzie zebrały się ciemne, szare chmury.

- Jutro może spaść śnieg - powiedział do psa i konia. Reks mruknął cicho, Buster go zignorował. Gdy znalazł się w pobliżu jaskini, przywiązał Bustera do drzewa i przykazał psu, by został na miejscu. Zabrał aparat i lornetkę, i ruszył na poszukiwania. Nie spodziewał się po nich zbyt wiele. Mało prawdopodobne, by pantera obrała sobie za kryjówkę właśnie tę jaskinię. Niemożliwe, by tak łatwo na nią natrafił, to byłby wprost niewiarygodny uśmiech losu. Ale tak czy inaczej postanowił zbadać, czy nie ma śladów świadczących o obecności drapieżnika. Może resztki kości, odciski łap. Zorientuje się, czy jaskinia w ogóle jest zamieszкана.

Szedł wolno, pamiętając o zachowaniu ostrożności. Podobnie jak ludzie, zwierzęta też mają ustalone zachowania. Dzikie koty zazwyczaj nie atakują ludzi, czynią to wtedy, gdy czują się zagrożone.

Naruszenie terytorium zwierzęcia wiąże się z ryzykiem, o czym Turner doskonale wiedział.

Zwinnie wślizgnął się do środka przez wąski otwór.

### *Piętno ognia 265*

Odczekał, aż oczy przyzwyczają się do ciemności. Zaświecił latarką. W jej ostrym świetle na ścianach jaskini zatańczyły złowieszcze cienie. Wąska plama światła niknęła w dali. Jaskinia okazała się znacznie głębsza, niż przypuszczał.

Poruszając się ostrożnie, zrobił kilka kroków. Obawiał się, że w ciemności może czaić się zwierzę.

Dno jaskini opadało w głąb góry. Przesunął światłem latarki po nierównych ścianach.

Przeszedł dobrych dwadzieścia metrów, nim wreszcie zamajaczyła przed nim ściana zamykająca komorę. Z mapy nie wynikało, że jaskinia jest aż tak głęboka. Być może z biegiem czasu jej rozmiary uległy zmianie, a może jej odkrywca nie wchodził do środka. Turner spenetrował ją do końca, lecz nie natknął się na żadne ślady.

Nie czuł rozczarowania czy żalu. Nie spodziewał się, że od razu mu się powiedzie. To byłoby zbyt proste. Zresztą może lepiej się stało, bo przynajmniej będzie miał zajęcie na najbliższe tygodnie. Byle przetrwać jakoś okres Bożego Narodzenia, te najtrudniejsze dni w roku. Potem dobrze byłoby zakończyć poszukiwania sukcesem.

Odwrócił się do wyjścia. Pora się zbierać. W okolicy są jeszcze inne jaskinie i tysiące miejsc doskonałych na kryjówkę. Ciekawe, jakiej płci jest ta mityczna pantera, to przecież też ma znaczenie. Samica będzie kierować się bezpieczeństwem swoich młodych, samiec wybierze miejsce zapewniające obfitość zwierzyny. Uśmiechnął się na myśl o małych panterkach. To dopiero byłby prawdziwy fart - zobaczyć nie tylko panterę, ale i jej kocięta!

## 266 *Caroline Burnes*

Szybko zmierzał ku wyjściu. Naraz zatrzymał się jak wryty. Niewiele brakowało, a nastąpiłby na dobrze widoczny odcisk kociej łapy. Pochylił się, poświecił z bliska latarką. Poczł nagły przyplłw adrenaliny. Sądząc po śladzie, to było potężne zwierzę. Odcisk miał kilkanaście centymetrów średnicy, w piachu ciemniały cztery głębokie wgłębienia po wbitych w ziemię pazurach. Wielki drapieźnik.

Turner wyjął aparat, sfotografował ślady i pośpiesznie ruszył do wyjścia. Jeśli to zwierzę zamieszkuje jaskinię, lepiej nie wchodzić mu w drogę.

Wrócił do miejsca, gdzie uwiązał Bustera, zjadł przywiezione kanapki i postanowił wracać do domku. Wprawdzie przez chwilę chodziło mu po głowie, by spenetrować jeszcze inne tereny, lecz zrezygnował z tego pomysłu. Robiło się coraz chłodniej, obniżająca się temperatura nie zachęcała do dalszej eskapady. Buster wydawał się trochę zmęczony, nie było sensu tak go eksploatować. Zasłużył sobie na porządną porcję siana i zaciszne schronienie przed wiatrem.

Zazwyczaj Turner pozwalał, by to koń samodzielnie wybierał najlepszą drogę. Przepadał za Busterem. Wyjątkowy koń! Zrównoważony, mądry, rozważny. W niczym nie przypominał tych nerwowych wierzchowców, które płoszą się z byle powodu. Ledwo Turner to pomyślał, Buster gwałtownie zboczył ze ścieżki. Reks, biegnący tuż obok, odskoczył raptownie i zaszczekał. Kątem oka Turner spostrzegł jakiś ruch. Srokaty koń biegł szalonym pędem po stromej skalnej dróźce. Turner od razu wiedział, że musiało wydarzyć się

### *Piętno ognia 267*

coś złego. Koń był osiodłany, wodze niebezpiecznie pętały mu się między nogami.

- Spokojnie, koniku - odezwał się Turner, zeskakując z Bustera i wolno podchodząc do przestraszonego zwierzęcia. Koń błysnął białkami, szarpnął się nerwowo, gdy Turner wyciągnął rękę i pewnym ruchem schwycił wodze. Przemawiając do drżącego konia spokojnym tonem, łagodnie poklepał go po karku. - Spokojnie, mały. A gdzie zgubiłeś jeźdźca? - Podszedł jeszcze bliżej, sposepniał. Na karku konia lśniła krew. Uważnie obejrzał zwierzę, ale nie znalazł żadnych ran. No tak, nasuwał się oczywisty wniosek, że to jeździec zdrowo ucierpiał.

Popatrzył na ścieżkę. Miał nadzieję, że może zaraz pojawi się na niej właściciel wierzchowca. Wokół żywej duszy. Jedynym stworzeniem, jakie na chwilę wychynęło z gęstwiny, był dziki królik, który znieruchomiał i przez chwilę wpatrywał się w Rekasa, a potem jak strzała pomknął do swej nory. Turner westchnął ciężko. Nici z odpoczynku w zaciszu domowym. Nie mógł przecież zostawić niefortunnego jeźdźca bez pomocy, bo właściwie skazałby tego człowieka na pewną śmierć. Im prędzej zacznie szukać, tym lepiej. Z każdą minutą robiło się coraz zimniej i szanse na przeżycie malały.

Prowadząc oba konie, ruszył w dół ścieżki. Szedł, nie odrywając oczu od ziemi, by nie przeoczyć żadnego śladu. W ten sposób nie przegapi miejsca, gdzie doszło do wypadku.

Wiedziała, że stało się coś niedobrego, że przytrafiło się jej coś złego. Nie mogła zebrać myśli. Leżała na



*Caroline Burnes*

ziemi i czuła dojmujący chłód. Z każdą chwilą było jej coraz zimniej. Marzła w nogi, lodowate zimno powoli ogarniało całe ciało. Bała się, że zaraz zamarznie. Próbowwała się podnieść, ale gdy tylko chciała usiąść, znowu zaczynało wirować jej w głowie i traciła przytomność. Już prawie skostniała z zimna. Znowu opadła na ziemię. Postanowiła przez chwilę poleżeć bez ruchu, by zebrać siły.

Nie bardzo wiedziała, co tak naprawdę się stało. Jechała ścieżką, gdy nagle z zarośli wynurzył się ten mężczyzna. Ubrany w znoszoną panterkę, w czapce nasuniętej głęboko na oczy. Spod opuszczonego daszku nie było widać twarzy. W dodatku ciemna broda maskowała rysy. Poruszał się tak szybko, że nie zdążyła mu się przyjrzeć. Tym bardziej że musiała powściągnąć spłoszonego konia.

Pamiętała, że nieznajomy gwałtownie wyciągnął rękę, jakby chciał przytrzymać M&M za cugle, a wtedy ona, nie namyślając się, spięła konia piętami, podrywając go do przodu. Zadziałała instynktownie. Nie chciała dopuścić, by nieznajomy złapał wodze, bo przejąłby wtedy kontrolę nad koniem. Tak zachowuje się ktoś, kto ma złe zamiary.

- Proszę odejść! - rzuciła ostro.

- Go taka ślicznotka robi na tym odludziu? - zapytał nieznajomy. Miał dziwny akcent i uśmiechał się tak, że Lacy czuła, jak ze strachu cierpnie jej skóra.

- Proszę się cofnąć - powtórzyła kategorycznie.

- Bo co? - zapytał złowróźnie.

- Bo zrobię panu krzywdę - odparła z mocą.

- Och, ale się przeraziłem! - zaśmiał się mężczyzna i postąpił krok bliżej.

### *Piętno ognia 269*

Nie zastanawiała się dłużej. Jej cierpliwość się wyczerpała. Dość nasłuchiwała się o kobietach maltretowanych i poniżanych przez mężczyzn. Dawno zdecydowała, że ona nigdy nie pozwoli się zastraszyć.

Mężczyzna wyciągnął rękę i złapał za uzdę. W tej samej sekundzie Lacy kopnęła go z całej siły. Niestety, choć miała buty do konnej jazdy, nie pogruchotała mu ręki. To był mój pierwszy błąd, uświadomiła sobie, z jękiem próbując zmienić pozycję na ziemi. Założyła, że wszyscy przestrzegają elementarnych zasad przyzwoitości. Dopiero gdy zobaczyła wyraz jego oczu, zdała sobie sprawę, jak bardzo się pomyliła. Ten człowiek nie przestrzegał żadnych reguł, a ona tylko go rozjuszyła.

Ogarnęła ją trwoga. Instynktownie spięła konia. M&M, przytrzymywany za wędzidło, poderwał się, rzucił zadem.

Lacy utrzymała się w siodle. Miała nadzieję, że obcy przestraszy się i puści uzdę, lecz ku jej zaskoczeniu, mężczyzna nawet się cofnął. Po chwili poczuła, jak ręka intruza stalowym uchwytem miażdży jej nogę. Pochyliła się, by go odepchnąć, i nagle dostała potężny cios w twarz. Krew z rozciętych ust prysnęła na kark konia.

Atak był tak nieoczekiwany, że nie zdążyła zareagować. Ból rozsadzał głowę. Obcy natychmiast wykorzystał przewagę. Jednym szybkim ruchem złapał Lacy za włosy i brutalnie ściągnął na ziemię. Padając, boleśnie uderzyła głową o skałę. Straciła przytomność. Kiedy się ocknęła, nie było ani konia, ani jej bagażu. Wszystko ją bolało.

Spróbowała usiąść. Musi stanąć na nogi, inaczej

## **270** *Caroline Bumes*

zamarznie na tym odludziu. Jeśli nie dojdzie do ludz-; kich siedzib, przyjdzie jej nocować na gołej ziemi, bez , żadnej osłony przed chłodem. Rano dzień zapowiadał ' się pięknie, lecz teraz niebo zasnuły ołowiane chmury,, a temperatura spadała z każdą chwilą.

Z trudem podniosła się na czworaka. Musi jak najszybciej ruszyć w drogę. Może M&M błąka się gdzieś w pobliżu. To wspaniały koń. Jak przez mgłę pamiętała zaskoczony okrzyk napastnika.

Kochany konik próbował ją bronić. Jak najszybciej trzeba go odnaleźć.

Poruszając się niezgrabnie, na czworakach dotarła do skały. Wzdrygnęła się, bo na kamieniu spostrzegła ślady krwi. To tutaj uderzyła głową. Ostrożnie pomacała bolącą skroń. Rozcięcie tuż nad prawym uchem. Przesunęła palcami po twarzy. Spuchnięta i obolała, pomazana zaschniętą krwią. Na szczęście chyba nic sobie nie połamala.

Poczuła ukłucie lęku. Co się stało z M&M? Może jest ranny? Musi go znaleźć i wrócić do cywilizacji. Inaczej nie dotrwa do świtu.

Podczołgała się do drzewa. Przytrzymując się pnia, powoli podniosła się na nogi. Poczuła, że robi się jej słabo. Marzyła tylko, by z powrotem osunąć się na ziemię, lecz zdusiła to pragnienie. Zagryzła wargi i z całej siły wpiła ręce w pień. Oddychając powoli, zmuszała odporne ciało do posłuszeństwa.

Jakimś cudem udało się. Stopniowo zaczęła odzyskiwać siłę. Zebrała się w sobie.

Puściła pień, by sprawdzić, czy da radę samodzielnie utrzymać się na nogach. Ostrożnie zrobiła kilka kroków. Z każdą chwilą czuła się pewniej.

## *Piętno ognia 271*

Nagle dobiegł ją jakiś dźwięk. Ktoś zbliżał się ścieżką. Nie była w stanie uciec i poszukać bezpiecznej kryjówki. Wyprostowała się, zacisnęła mocno szczękające zęby.

Najpierw ujrzała nieznanego mężczyznę. Był w dzinsach i podbitej futrem kurtce, na głowie miał kapelusz. Szedł pewnym krokiem, a tuż za nim truchtał M&M. To nie był człowiek, który ją zaatakował, ale wszystko wskazywało, że należał do tej samej bandy. Skąd inaczej miałby jej konia? - Ty draniu! - wykrzyknęła z furją. Wcześniejsza słabość rozwiała się bez śladu. Spokój nieznanego tylko podsycił jej wściekłość. Nie zamierzała spokojnie czekać, aż ten drań ją zaatakuje. Wybiegła na skalistą ścieżkę z zamiarem stoczenia zażartej walki. Zresztą nie miała wyboru, bo było zbyt późno na ucieczkę.

- Chwileczkę! - zawołał mężczyzna, gestem próbując ją powstrzymać, ale było za późno. Lacy nie miała zamiaru słuchać.

- Ty koniokradzie! - zawołała z gniewem, przypadając do niego i okładając na oślep pięściami. - Ty podły złodzieju! Mam nadzieję, że w tym stanie nadal za to wieszają!

Straciła równowagę i niemal na niego upadła. Słyszała, jak cicho się zaśmiał.

- Spokojnie, proszę pani. Ten koń biegł luzem po ścieżce. Tylko się na niego natknąłem.

- Ja ci pokażę! - zamachnęła się z furją, lecz mężczyzna bez trudu schwycił ją za nadgarstki i przytrzymał.

- Proszę się uspokoić. Niech mnie pani wysłucha.

*Caroline Burnes*

Znalazłem tego konia i zawróciłem, by znaleźć jego właściciela. Jest pani ranna. Ale dopóki pani się tak rzuca, nie mogę stwierdzić, jak bardzo.

Nie miała siły wyrwać rąk z jego uścisku. Głowa pękała jej z bólu, całe ciało bolało.

- Oddaj mi konia i pozwól odjechać.

- Oczywiście. - Zwolnił uścisk. Stało się to tak szybko, że nie zdążyła odzyskać równowagi. Czowała, że spada w ciemną otchłań. Zawirowało niebieskie niebo, błysnęły kolory jesiennych drzew, spłowiwały brąz skalistej gleby. Padając, uderzyła głową o ziemię. Powietrze uciekło z płuc. I znowu był tylko obezwładniający ból.

Droga powrotna zabrała sporo czasu. Coraz poważniej obawiał się o zdrowie nieprzytomnej dziewczyny. Przerzucona przez konia, nie poruszała się. Na wszelki wypadek przywiązał ją w siodle. Ogarnęły go mroczne przeczucia. Czyżby znowu wpakował się w jakieś kłopoty?

Co ta kobieta tu robi, czego szuka? W dodatku wszystko wskazywało na to, że była osobą niezrównoważoną. Bez najmniejszego powodu rzuciła się-na niego z pięściami. A przecież chciał tylko oddać jej konia i pomóc.

Nie odzyskała przytomności, gdy zdjął ją z konia i ostrożnie zaniósł do domu. Wychłodzona, twarz w fatalnym stanie. Jasne włosy, które musnęły jego ramię, pachniały świeżością. Ten zapach mimowolnie przywołał wspomnienia z innego świata, z czasów, gdy w jego życiu była kobieta, gdy był szczęśliwy. Lilith miała włosy, które pachniały deszczem i kwiatami. Jak

### *Piętno ognia 273*

cudownie było czuć ich dotyk na nagiej skórze, gdy kochali się w ciepłe noce, gdy...

Odepchnął od siebie te wspomnienia. Bał się takich myśli. Kopnął drzwi, zatrzymał się na progu i szybkim spojrzeniem obrzucił niewielką izbę, szukając miejsca, gdzie położyć ranną. Nie miał wielkiego wyboru. Ostrożnie, starając się nie urazić rozbitej głowy, ułożył nieprzytomną na łóżku. Gdy to zrobił, wyszedł na dwór. Było już całkiem zimno, na powierzchni prowizorycznego zbiornika na wodę powstała cienka lodowa powłoka. Zebrał kilka kawałków lodu, zawinął w ręcznik i przyłożył dziewczynie do nosa. Gdy zimny okład zmniejszy opuchliznę, łatwiej będzie ocenić szkody. Rana na głowie nie wyglądała źle, choć pewnie nie obędzie się bez szycia. To trochę przekraczało jego umiejętności. Może by sobie jakoś poradził, ale bardzo wątpliwe, by nieznajoma była z tego zadowolona. Sądząc pó wyglądzie, pewnie wolałaby usługi renomowanego chirurga plastycznego. Odgarnął pasmo jasnych włosów, dokładniej obejrzał ranę. Była płytsza, niż początkowo myślał, ale powinien ją jak najszybciej oczyścić.

Podniósł się, by zagrzać wody. Reks przysiadł obok łóżka, zaskomlał cichutko.

- Ty zdrajco - mruknął Turner, potrząsając głową. Czyżby nawet jego wierny pies zauważył, że dziewczyna jest piękna?

Przyniósł mydło i podgrzaną wodę, pochylił się nad ranną. Przez okno wpadało sporo światła.

Pracował w skupieniu. Mieszkając w głuszy, nauczył się opatrywania ran. Jednak teraz, mając do czynienia

## 274 *Caroline Burnes*

z kobietą, czuł się trochę dziwnie. Już zapomniał, że skóra może być taka delikatna i miękka. Obecność nieznajomej wprawiała go w niepokój. Chciał, by się ocknęła, by mógł się jej pozbyć. Niech wraca tam, skąd przyszła.

Znieruchomiał, gdy usłyszał cichy jęk. Widać zaczęła odzyskiwać przytomność i poczuła ból. Trudno, musiał dokończyć, bo rana była zanieczyszczona ziemią, a to zwiększało ryzyko zakażenia. Odczekał i znów wziął się do pracy. Dziewczyna uniosła powieki, popatrzyła mu prosto w oczy. Poczul się jak rażony gromem.

- Co ty wyrabiasz? - zapytała, ale nie poruszyła się.

- Ma pani rozbitą głowę. Próbuję oczyścić ranę, by nie doszło do zakażenia.

Przesunął szmatką po brzegach rany. Dziewczyna wzdrygnęła się z bólu. Broda jej drżała.

- Wiem, że to boli - powiedział. - Ale muszę dokończyć. Chyba że pani sobie tego nie życzy.

- Proszę - odezwała się, zagryzając wargi.

- A może odrobinę whisky? - zapytał, przypomniawszy sobie nagle o buteleczce „lekarstwa” od Meltona.

- I kulę w łeb, co? - prychnęła zjadliwie. - Wielkie dzięki. Chcę tylko mojego konia i wskazówkę, jak dojechać do Crossroads.

Turner uniósł brew.

- Miło to słyszeć. Już się bałem, że jest pani moją daleką kuzynką, która przyjechała w odwiedziny. Jak tylko opatrzę ranę i dojdzie pani nieco do siebie, z przyjemnością wyekspeduję panią w dalszą drogę.

- Doskonale. - Lacy zamknęła oczy. Wolą nie patrzeć na tego mężczyznę.

- No, skończone - odezwał się Turner po dobrej

## *Piętno ognia 275*

chwili. Był wyraźnie z siebie zadowolony. - Można by to zszyć, ale i tak się zagoi. Skóra na nosie jest trochę naruszona, ale kość na szczęście nie ucierpiała. Tylko usta bardzo spuchły. Co się właściwie stało?

Dziewczyna popatrzyła na niego szeroko otwartymi, niebieskimi oczami.

- Koń mnie nie zrzucił.

- Co go spłoszyło? - Zamiast wstać, usiadł wygodniej w fotelu. Ciekaw był jej wyjaśnień.

- Jakiś człowiek wyskoczył z zarośli i złapał mojego konia za uzdę. Kazałam mu odejść, a wtedy uderzył mnie w twarz i ściągnął na ziemię. Przez cały czas myślałam, że chciał ukraść konia. Póki nie zobaczyłam, że M&M idzie za tobą.

- Aha. - Nie chciał pokazać po sobie, jak bardzo zaniepokoiły go jej słowa. Jeśli opowieść była prawdziwa, to w pobliżu kręcił się ktoś niebezpieczny. Czyli będzie musiał eskortować dziewczynę do Crossroads. - Dlatego tak się na mnie rzuciłaś. Myślałaś, że to ja ukradłem konia. Ale chyba już zmieniłaś zdanie?

Popatrzyła na niego badawczo.

- Zmieniłam. Tamten wyglądał inaczej. Ty jesteś Turner McLeod, prawda?

Lekki niepokój, jaki odczuwał przez cały dzień, w jednej chwili przerodził się w popłoch.

- Skąd wiesz?

Podniosła się na łokciach i dopiero teraz uzmysłowiła sobie, że leży na jego łóżku. Natychmiast oblała się rumieńcem, ale zmilczała słowa, jakie cisnęły się jej na usta.

- Nazywam się Lacy Wade - rzekła, wyciągając



## 276 *Caroline Burnes*

rękę. - Przyjechałam specjalnie, żeby przeprowadzić z tobą wywiad dla kolorowego pisma. Gdyby oświadczyła, że zamierza go złupić czy pobić i zostawić na pewną śmierć, nie byłby bardziej zaskoczony i rozgniewany. Poderwał się gwałtownie, niechcący potrącając miskę z wodą przyniesioną do przemycia rany.

- Proszę się stąd zabierać.
- Poczekaj, to będzie zupełnie inny wywiad, niż myślisz. Chcę...
- Nie obchodzi mnie to. Nie rozmawiam z dziennikarzami.
- Nie jestem dziennikarką. W każdym razie niezupełnie. Jestem...
- Nieważne. Nie chcę cię tu widzieć. - Podszedł do okna i wyjrzał na zewnątrz. - Cholera! - zaklął ze złością. - Śnieg pada! - Odwrócił się raptownie, więc zdążył zobaczyć jej zadowoloną minę. To jeszcze bardziej go rozwścieczyła. Podszedł do łóżka i pochylił się. - Jeśli ci się wydaje, że świetnie to rozegrałaś, to jesteś w błędzie. Zostaniesz na noc, ale rano wracasz do Crossroads. I nie obchodzi mnie, co potem zrobisz. W każdym razie wybij sobie z głowy ten idiotyczny wywiad. Nie zamierzam z tobą rozmawiać!

## **ROZDZIAŁ CZWARTY**

Nim minęła godzina, Lacy czuła się dokładnie jak w chwili, gdy mając trzydzieści lat, po raz pierwszy przestąpiła próg college'u. Albo jeszcze gorzej. Turner nie ukrywał, że jej obecność go drażni i irytuje. Ignorował ją wręcz demonstracyjnie.

W ciągu tej godziny czterokrotnie wychodził po świeży lód. Przykładał jej na twarz zimne kompresy i dotykał czoła, by sprawdzić, czy nie zaczęła gorączkować. Robił to delikatnie, lecz w jego niebieskich oczach nie było odrobiny życzliwości. Przez cały pozostały czas siedział odwrócony tyłem, mogła jedynie oglądać jego szczupłe, wysportowane ciało. Ciemne, ciut przydługie włosy prosiły się o fryzjera. Nie mogła nie spostrzec, że są wyjątkowo gęste. W sumie bardzo przystojny facet. Tylko ten odpychający sposób bycia, wyraźnie okazywana niechęć... Gdyby pogoda była

## 278 *Caroline Burnes*

choć trochę lepsza, pewnie z miejsca odprawiłby nieproszonego gościa do Crossroads, może nawet sam by z nią pojechał, byle tylko uwolnić się od jej towarzystwa. Czemu się tak wściekał? Przecież nie mogła przewidzieć, że zostanie napadnięta i odniesie rany albo że spadnie śnieg? W niczym tu nie zawiniła.

Leżąc na łóżku, spod oka obserwowała, jak Turner wnosi do domku kolejne naręcze drewna. Wraz z nim do środka wpadł gwałtowny powiew wiatru, sypnęło śniegiem. Wzdrygnęła się.

- Nigdy nie widziałem, żeby śnieg spadł tutaj tak wcześnie - odezwał się Turner. - Na szczęście raczej nie poleży długo. Nim wszędzie słońce, nie będzie po nim śladu. Może nawet wcześniej - dokończył. Po raz pierwszy, odkąd wyjawiała mu cel swego przybycia, odezwał się w miarę normalnie. Jakby chciał nawiązać kontakt.

- Dziwne, że w Dallas chodziłam w sukience bez rękawów - powiedziała, gorączkowo szukając w myślach bezpiecznego tematu. Cokolwiek powie, i tak zabrzmi głupio w obecnej sytuacji. Przecież wylądowała na pustkowiu, w dodatku w łóżku zupełnie obcego mężczyzny. To marny temat do błyskotliwej konwersacji.

Turner zaczął wkładać polana do ognia.

- Wiedziałem, że zbliża się front niżowy, ale nie spodziewałem się tak gwałtownych opadów śniegu.

Lacy rozejrzała się po skromnej izdebce, szukając radia.

- Skąd o tym wiedziałeś?

- Praktyka - odparł poważnie. - Pobądź tu dłużej, a szybko zaczniesz zwracać uwagę na otoczenie, na

## *Piętno ognia 279*

zachowanie zwierząt i ptaków. One dobrze wiedzą, kiedy szykuje się zmiana pogody.

- Od dawna tu mieszkasz? - zapytała. Spostrzegła, że zacisnął usta.

- Pozostańmy przy temacie pogody. Nawet jeśli zniekształcisz potem moje słowa, nie będzie to miało większego znaczenia.

Miarka się przebrała. Lacy opuściła stopy na podłogę i wstała chwiejnie. Kręciło się jej w głowie, lecz zmusiła się, by zachować równowagę. Po chwili poczuła się pewniej.

- Nie zostanę dłużej - powiedziała, podchodząc do drzwi i sięgając po kurtkę. - Gdzie jest mój koń i siodło?

Turner wyprostował się, oparł dłonie na biodrach. Stał, blokując jej przejście.

- Koń jest w szopie, siodło też. Ale nie ma mowy, byś teraz pojechała. Nie w środku nocy i nie przy takiej pogodzie. Może nie zauważyłaś, ale na dworze jest zupełnie ciemno i pada śnieg.

- Zauważyłam. Zauważyłam też, jaki z ciebie miły gospodarz. Nie zaplanowałam napaści na samą siebie ani tego, że zostanę ranna. To czysty przypadek, że znalazłam się pod twoim dachem. A właściwie... sam mnie tu przywiozłeś, a potem bardzo jasno dąłeś do zrozumienia, że nie chcesz mnie widzieć ani chwili dłużej. Więc się wynoszę.

Przez chwilę wpatrywał się w nią w milczeniu.

- Czy to duma przez ciebie przemawia? To pytanie tylko podsyciło jej gniew.

- Skoro chcesz wiedzieć, to ci opowiem! Dobrze się domyśliłeś! Musiałam zdrowo się napracować, by

*Caroline Burnes*

zdobyć wykształcenie. Nie będę cię zanudzać opowieściami, przez co musiałam przejść. Skończyłam studia i otworzyła się przede mną szansa, by zostać dziennikarką, robić to, o czym zawsze marzyłam. A ty traktujesz mnie jak szmatę. Nie będę z tobą dyskutować i prosić, byś zmienił zdanie na mój temat. No i nie zostanę tu ani chwili dłużej. - Zarzuciła kurtkę na ramiona.

- Lacy, posłuchaj...

- Pani Wade, tak proszę się do mnie zwracać. Lacy jestem tylko dla przyjaciół.

- Pani Wade, czy może pani na chwilę usiąść i posłuchać, co mam do powiedzenia?

Sporunowała go wzrokiem, próbując rozszyfrować, czy przypadkiem się z niej nie nabija.

- Co takiego chcesz mi powiedzieć? Rzucić kolejne insynuacje i pomówienia? Daruj sobie, nie jestem ciekawa.

Turner postąpił krok do przodu, zdjął kurtkę i rzucił ją na krzesło. Nachylił się i dołożył do ognia kilka szczap.

- Nawet doświadczony traper nie zaryzykowałby wyprawy w taką pogodę. Obiecuję, że jutro sprowadzę cię do Crossroads.

- Nie mam zamiaru tu zostać i wysłuchiwać...

- Obiecuję, że do jutra nie powiem słowa na temat twojego wymarzonego zawodu. - Wyciągnął rękę. - Ani słowa. Przysięgam.

Popatrzyła na czarną ścianę za oknem. Białe płatki wirowały na ciemnym tle, od czasu do czasu spadały na szybę. Była wściekła, ale doskonale zdawała sobie sprawę, że na zewnątrz nie wytrzyma choćby dziesięciu

## *Piętno ognia 281*

minut. Jedyne, co jej pozostało, to wycofać się z wdziękiem.

- Nie mam wielkiego wyboru - powiedziała. - Ty raczej też - dodała. - Zawrzyjmy rozejm.

- Zgoda - przystał. - Konie są bezpieczne, a ja zabieram się do przyrządzenia czegoś na kolację. Co byś powiedziała na omlet po hiszpańsku?

Teraz dotarło do niej, jak bardzo jest głodna. Na samą myśl o jedzeniu czuła ssanie w żołądku.

- Super - rzekła i zawahała się. Musi zważać na słowa, bo Turnera łatwo urazić. - Pomogę ci - zaproponowała. - Mój brat mówi, że robię najlepsze placuszki w Teksasie.

Na twarzy Turnera pojawił się ledwie zauważalny uśmiech.

- Domowe placuszki... Nie jadłem ich już od...

- Jego uśmiech zgasł. - Od bardzo dawna - rzekł. - Jeśli masz ochotę je zrobić, to przygotuję potrzebne składniki.

Patrzyła na niego, gdy odwrócony tyłem wyjmował na blat kolejne rzeczy. Ten jego dziwny uśmiech, który pojawił się ledwie na mgnienie, nie dawał jej spokoju. Dlaczego tak szybko zgasł? Czyżby ożyły jakieś przykre wspomnienia? Może przypomniał sobie byłą narzeczoną, która zginęła w pożarze?

Zamyśliła się. Tak, niektórych tematów lepiej nie poruszać.

Mieszała ciasto, a Turner szykował składniki do omletu. Na samą myśl o zbliżającym się posiłku ciekła jej ślinka. Niby proste jedzenie, ale gdy człowiek jest głodny, wszystko smakuje jak wykwinny rarytas.

- Za jakieś dziesięć minut możemy siadać do stołu

- obwieścił Turner. - Dzięki za pomoc.

## 282 *Caroline Burnes*

- Wiesz, nigdy nie miałam okazji gotować na kuchni opalanej drewnem - odezwała się Lacy. - Moja prababcia często opowiadała mi o dawnych czasach, kiedy właśnie tak się gotowało. Szykowała jedzenie dla całej rodziny i dziesięciu pracowników. To było jeszcze przed Wielkim Kryzysem, zanim stracili ranczo.

Turner postawił kubki z kawą na wąskim stoliku przy łóżku.

- Też nasłuchałem się takich opowieści. Mój dziadek często wspominał, jak musiał naprawiać płoty w czasie wichury czy odbierać narodziny cieląt podczas powodzi i nadciągającego tornado.

Na zewnątrz hulał wiatr, ale w domku było miło i przytulnie. Pachniało świeżo przyrządzonym jedzeniem. Lacy usiadła na brzegu łóżka i obserwowała krzątającego się Turnera. Wreszcie znaleźli bezpieczny temat. Odległa przeszłość nie budziła żadnych bolesnych skojarzeń.

- Moja babcia Alice miała czternaście lat, gdy dotknął ich Wielki Kryzys. Wyszła za mąż w wieku piętnastu lat. Czytać nauczyła się dopiero wtedy, gdy urodziła pierwsze dziecko. Zapała się, bo koniecznie chciała czytać bajki mojej mamie. Alfabetu nauczyła ją sąsiadka.

- Z tego co mówisz, była niezwykłą kobietą.

- Owszem - potaknęła. - W rodzinie mówią, że jestem do niej podobna.

- W jakim sensie?

- Bo jestem równie uparta.

Turner uśmiechnął się, postawił talerze na stole.

- Zostań tam, gdzie siedzisz, a ja wezmę sobie krzesło.

### *Piętno ognia 283*

Nie czekała na powtórne zaproszenie. Złapała za widelec i z rozkoszą odgryzła kęs omleta.

- Pyszny - zamruczała. - I jaki pikantny. Jesteś tu niezłe zaopatrzone. Chyba często jeździsz na dół do sklepiku.

- Spędziłem sporo czasu w polowych warunkach. Zdobyłem doświadczenie. Cała tajemnica polega na tym, by sukcesywnie zużywać wszystko, co się przywiezie. Jeśli od czasu do czasu musisz dokupić słoik papryczek czy przypraw, to żaden problem. Oczywiście jeśli nie masz ogromnego bagażu.

Lacy rozejrzała się po wnętrzu.

- Muszę przyznać, że może nie jest tu zupełnie jak w domu, ale warunki są całkiem przyzwoite. Nie ma porównania ze spaniem na twardej ziemi. - Nie skończyła mówić, a poczuła, że jej policzki dosłownie płoną. Ależ to zabrzmiało! W domku jest tylko jedno łóżko. Jeśli ona je zajmie, Turnerowi przyjdzie spać na podłodze.

- Nauczyłem się obchodzić bez specjalnych wygod. - Turner uśmiechnął się dziwnie. - Dziś prześpię się na podłodze.

- Wykluczone. Ja śpię na ziemi. Absolutnie tak. W końcu nie zostałam tu zaproszona.

Turner uśmiechnął się lekko.

- Zaproszona czy nie, śpisz na łóżku. I nie wracajmy do tego więcej.

Zaczęła coś mówić, ale umilkła w pół słowa i zaczęła jeść. Dyskusja z Turnerem to jak rzucanie grochem o ścianę. Pozostawał głuchy na wszelkie argumenty. W takim razie szkoda strzepić język.

Postanowiła wstać skoro świt i, gdy tylko się rozwidni, ruszyć w drogę.



## 284 *Caroline Burnes*

Trudno, będzie musiała się przemóc i, choć to koniec marzeń o dziennikarstwie, powie Erin Brown, że nie była w stanie uzyskać tego wywiadu.

- Z jakiej części Teksasu pochodzisz? - zaskoczył ją pytaniem. - Z Dallas?

Nie spodziewała się takiego obrotu spraw.

- Nie, ze stron bliżej Austin. Z niewielkiego miasteczka Merryville. Tam się wychowałam.

- Małe miasteczka to świetne miejsca na przeżycie cudownego dzieciństwa. No i można się tam nauczyć robienia placuszków. Twoje są doskonałe.

Kiedy się uśmiechał, wydawał się zupełnie odmieniony. Znikała surowość rysów, w niebieskich oczach tliły się wesołe iskierki.

- Babcia mnie nauczyła. Byłam wtedy małą dziewczynką, miałam nie więcej jak sześć lat.

- Wcześniej zaczęłaś.

- Zawsze najbardziej lubiłam śniadania - przyznała zgodnie z prawdą. Przez lata, gdy wychowywała młodsze rodzeństwo, poranne spotkania przy śniadaniu należały do najmiłszych chwil. Mogli w spokoju porozmawiać, wymienić poglądy. Potem każdy pędził do swoich zajęć.

- Ja też lubię poranki - rzekł Turner. - Nowy dzień, nowy początek. Rano wszystko wydaje się możliwe do osiągnięcia.

Przełknęła kolejny kęs. Spod opuszczonych rzęs przyglądała się Turnerowi. Przystojny mężczyzna. Wprawdzie wcześniej widziała go na zdjęciach, ale w rzeczywistości wyglądał inaczej, znacznie bardziej interesująco. Jakby zdjęcia nie oddawały złożoności jego natury. Był bardzo męski, a te drobne zmarszczki

## *Piętno ognia 285*

w kącikach oczu, kiedy wyginał usta w uśmiechu, przydawały mu tylko uroku...

Kolację dokończyli w zgodnym milczeniu. Lacy podniosła się, by zebrać naczynia ze stołu.

- Powiedz mi tylko, gdzie mogę pozmywać talerze. Turner podszedł do okna, wyjrzał na dwór.

- Jedno co dobre, to że śnieg przestał padać. Co do mycia... niestety trzeba to robić na zewnątrz. Inne rzeczy również. Toaleta też jest na dworze.

Wzdrygnęła się na myśl o lodowatym wietrze, ale zrobiła dobrą minę do złej gry. Przecież się teraz nie wycofa.

- Pokaż mi tylko gdzie - poprosiła. Turner z uśmiechem podał jej swoją kurtkę.

- Włóż ją, jest cieplejsza niż twoja. Na pewno chcesz wyjść na dwór?

- Na pewno - uparła się.

- Przyznam, że mnie nie zaskoczyłaś.

Na jego twarzy malowało się wyraźne rozbawienie, ale tym razem dołączyła do tego miła życzliwość.

Nie kpił sobie z niej, jedynie troszeczkę się droczył.

- Może poczekamy z tym do rana - ponowił propozycję.

- Najlepiej posprzątać od razu - zaproponowała. Już dawno nauczyła się tych oczywistych prawd.

Po twarzy Turnera znowu przemknął ledwie widoczny uśmiech.

- Nie będę się spierać. Strumień jest zaraz po lewej stronie, toaleta też. Może pójde i ci poświęcę?

Lacy pokręciła głową. Tylko tego jej jeszcze trzeba, by chodził za nią i patrzył, co porabia.

Dopiero gdy wyszła na zewnątrz, uświadomiła

*Caroline Burnes*

sobie, jak głęboka ciemność zalega okolicę. Czarna noc, której wzrok nie był w stanie przebić. Żadnej lampy. Ciężkie, pędzone wiatrem chmury zasnuwały niebo, wyglądający zza nich blady półksiężyc co chwilę niknął w ciemnościach. Szła, trzymając w jednej ręce talerze, w drugiej latarkę. Chyba rzeczywiście byłoby lepiej poczekać z myciem do rana, no ale skoro się zaparła... Przecież nie powie teraz, że się rozmyśliła, bo jest za ciemno i obleciał ją strach. Nie da mu tej satysfakcji.

Oświetlając drogę latarką, doszła do strumyka. Woda była lodowata. Lacy pośpiesznie opłukała talerze. Może nie są kryształowo czyste, ale trudno. Zebrała je i odwróciła się, gotowa wracać do ciepłej izby.

Podnosiła się znad wody, gdy nagle usłyszała trzask łamanej gałązki. Zamarła w bezruchu. Ktoś lub może coś ją obserwowało. Czuła to.

W pierwszym momencie zamierzała krzyknąć; lecz nie zrobiła tego. Przypomniała sobie człowieka, który ją dziś zaatakował. Podniosła talerze, zgasiła latarkę i ruszyła w kierunku domku.

Z prawej strony znowu rozległ się jakiś szelest, tym razem jakby bliżej. Serce waliło jej jak oszalałe. Bała się, że ten, kto ją śledzi, słyszy ten głuchy łomot. Szła z udanym spokojem, z każdym krokiem zbliżając się do miejsca, gdzie będzie bezpieczna - do domku i Turnera.

Jarzące się okno było jak latarnia morska przyzywająca ją ku sobie. Jeszcze tylko kilkanaście metrów. Wbijając wzrok w ciemność, starając się dojrzeć coś na ścieżce. W zaroślach znowu coś się poruszyło. To przepełniło czarę. Nie zastanawiając się dłużej, rzuciła

### *Piętno ognia 287*

talerze i pędem przebiegła kilka metrów dzielących ją od wejścia. Wpadła do środka.

- Tam ktoś jest! - wykrztusiła do patrzącego na nią ze zdumieniem Turnera. - Ktoś mnie obserwował. Ktoś mnie śledził!

Turner wyjął jej z ręki latarkę, podszedł do drzwi.

- Nie bierzesz broni? - napytała.

- Nie mam - odparł. - Mój rodzaj pracy zwykle nie przyciąga przestępców. To coś innego niż robota w brukowcu, gdzie ciągle musisz uważać, bo różni wariaci dybią na twoje życie.

Nie zdążyła się odgryźć, bo otworzył drzwi i zniknął w ciemnościach.

Pożałował tych słów, ledwie je wypowiedział, niestety było za późno, by je cofnąć. A przecież obiecał, że nie będzie żartować z jej pracy, nie będzie się czepiać. No i nie dotrzymał słowa.

Żeby tylko to! Niedwuznacznie dał do zrozumienia, że to ona ściągnęła tu jakiegoś intruza, że to przez nią ktoś myszkuje. Oczywiście bzdura, w końcu już wczoraj ktoś się tu zakradał, zanim jeszcze przyjechała.

Zacisnął usta. Był wytrącony z równowagi, to jasne. Pojawienie się Lacy wybiło go z normalnego rytmu. Przywykł do samotności i ciszy. Nagle nie wiadomo skąd zjawia się ta dziewczyna, w dodatku bardzo atrakcyjna. Dziennikarka, a jednak ujmująco miła. Nie stroi fochów, nie miga się od obowiązków. Sama zaproponowała, że pójdzie pozmywać, a nie każda kobieta by się na to zdobyła. Nie mógł przestać o niej myśleć. Nawet gdy wyszła na zewnątrz, ciągle miał przed oczami jej twarz. Mimowolnie zastanawiał się,

## 288 *Caroline Burnes*

jaka jest, jaki smak mają jej usta. Odpychał od siebie te natrętne myśli. Już dawno postanowił, że będzie sam, że z nikim się nie zwiąże. W jego życiu zdarzyło się zbyt wiele dramatów, stracił zbyt wielu bliskich. Nie powtórzy starych błędów, bo to byłoby niewybaczalną lekkomyślnością. Trochę szorstko potraktował Lacy, zupełnie jakby brał na niej odwet za swe niewczesne fantazje. Postąpił głupio i niepotrzebnie ją zdenerwował.

Wziął się w garść. Teraz powinien się zająć czym innym. Był coraz bliżej strumienia. W skupieniu wpatrywał się w otaczające go czarnym murem zarośla. Czy Lacy rzeczywiście coś usłyszała, czy może przeraziła ją ciemność?

Reks, trzymający się tuż przy nodze, zaczął cichutko warczeć. Turner uspokajająco położył dłoń na jego szyi. Lepiej go powstrzymać, by nie rzucił się w pościg za drapieżnikiem czy uzbrojonym napastnikiem. Reks jest dzielny i przed niczym się nie cofnie w obronie pana, lecz nie było sensu wystawiać go na niebezpieczeństwo.

Zamknięte w zagrodzie konie zarżały niespokojnie, w ciszy nocy słychać było ich nerwowe parskanie. Turner znieruchomiał. Coś było nie tak, w pobliżu krążył jakiś drapieżnik, czy też może człowiek. Nie wiadomo, co byłoby gorsze...

Turner postanowił nie zapalać latarki. Strumień światła stanowiłby doskonały cel, o ile oczywiście ktoś rzeczywiście czaił się w ciemnościach.

Buster znowu zarżał trwożliwie. Turner poczuł się jeszcze bardziej nieswojo. Ostrożnie zbliżył się do zagrody. Białe światło księżyca na chwilę przedarło się

## *Piętno ognia 289*

przez chmury, rozjaśniając mrok. Konie, wyraźnie czymś spłoszone, niespokojnie biegały wewnątrz ogrodzenia.

Reks, węsząc i powarkując, szedł wciąż przy nodze. Turner ostrożnie zbliżył się do zagrody i uważnie obejrzał ogrodzenie. Żadnych podejrzanych śladów wskazujących na czyjaś obecność. Rano, gdy zrobi się jasno, jeszcze raz dokładnie wszystko sprawdzi.

- Nie wariujcie, koniki - powiedział łagodnym tonem, wchodząc do środka, by je uspokoić.

Na widok człowieka konie stanęły w miejscu. Turner rzucił im wiązkę siana, odczekał, aż zaczną je skubać i dopiero wtedy się wycofał. Ruszył w stronę domku.

Gdy razem z psem wszedł do środka, Lacy siedziała na łóżku. Po jej twarzy widział, że czuje się urażona. Widać rzeczywiście jej dopiekł. To go nieco zdziwiło, a także speszyło.

- Niczego nie znalazłem - odezwał się. - Jutro rano jeszcze raz dokładnie obejrzę teren. - Postanowił nie wspominać o wcześniejszym, bardzo przecież podobnym, incydencie.

- Dziękuję, że mi uwierzyłeś. Zostawiłam talerze na dworze.

- Nie szkodzi, nic im nie będzie. Jutro się je przyniesie. - Zawahał się. - Zrobiło się późno i jestem zmęczony. Przepraszam za tę niewczesną uwagę o brukowcach. Nie powinienem był tego mówić, jeszcze raz przepraszam. A teraz chodźmy spać - dokończył, ucinając ewentualną dyskusję.

Zgasił lampę i w domku zaległa całkowita ciemność. Ułożył się na podłodze, jak najdalej od łóżka. Zwinął kurtkę i wsunął ją sobie pod głowę. Lacy nie odezwała

*Caroline Burnes*

się ani słowem. Z jednej strony było mu to na rękę, z drugiej trochę go zdenerwowało.

Odwrócił się na bok, zamknął oczy. Po chwili zapadł w głęboki sen.

Lacy wbiła wzrok w czarną plamę sufitu. W domku było tak ciemno, że próba wyjścia z łóżka i poruszania się po izbie skończyłaby się co najmniej rozbiciem głowy.

Ciągle miała w pamięci moment, gdy Turner z powrotem wszedł do domu. Aż kipiała ze złości i była gotowa skoczyć mu do oczu. Zupełnie nie spodziewała się przeprosin, dlatego na chwilę odjęło jej mowę. Przynajmniej Turner uświadamiał sobie, że popełnił błąd i zachował się niewłaściwie. Wielu ludzi za nic by się na to nie zdobyło.

Czekała ją równie trudna przeprawa, bo przecież będzie musiała przyznać się do porażki. Sposepniała, wyobrażając sobie chwilę, gdy stanie twarzą w twarz z Erin Brown. Obiecała, że zdobędzie wywiad i przygotuje rewelacyjny materiał. Szefowa „Texas Legends” wyłożyła pokaźną sumę na zakup wyposażenia, wynajęcie samochodu i wypożyczenie konia. Erin nie żałowała pieniędzy, ale jej hojność nie była bezinteresowna. W zamian oczekiwała rewelacyjnego materiału na pierwszą stronę, który zwiększy sprzedaż. Niestety, na razie Lacy mogła się pochwalić jedynie poharataną twarzą i rozbitą głową. A zamiast zwierzeń, usłyszała od Turnera kilka kąśliwych uwag.

Niezbyt zachęcający początek wielkiej kariery dziennikarskiej, a przede wszystkim koniec naiwnych marzeń.

## *Piętno ognia 291*

Jeśli nie przywiezie materiału, może pożegnać się z pracą w redakcji i wracać do salonu piękności.

Super! Niemal czuła nienawistny zapach płynu do trwałej.

Przekręciła się na łóżku, by ułożyć się wygodniej i jak najszybciej zasnąć. Popatrzyła w kierunku Turnera. Coś mamrotał.

W pierwszej chwili myślała, że to złudzenie, lecz odezwał się ponownie, tym razem głośno:

- Lilith, wychodź stamtąd!

W jego głosie było tyle przejęcia, że Lacy wstrzymała dech.

- Lilith, wychodź natychmiast!

Krzyczał jak człowiek, który patrzy na coś przerażającego.

- Lilith! - powtórzył nieprzytomnie.

Czy on naprawdę nadal śnił? Miotał się po twardej podłodze i rzucał na boki, jakby z kimś walczył.

- Lilith, obudź się!

Lacy usiadła na łóżku, zacisnęła palce na materacu. Nie mogła słuchać dłużej tych błagań, dlatego postanowiła go obudzić i przerwać dręczący koszmar.

Ześlizgnęła się na podłogę i na czworakach podczoł-gała się w stronę Turnera. W ciemności niczego nie widziała. Wreszcie namacała dłonią jego nogi. Podczoł-gała się dalej, by znaleźć się przy jego twarzy. Musnęła ją palcami i oniemiała z wrażenia. Turner był rozpalony, zdawało się, że jego skóra parzy. Zupełnie jakby spalał go wewnętrzny płomień. Lacy nie bardzo wiedziała, co powinna zrobić.

- Lilith! - Z piersi Turnera wyrwał się dziki skowyt. Lacy nie zastanawiała się ani chwili dłużej. Impulsywnie poklepała go po policzku.



## 292 *Caroline Burnes*

- Turner, obudź się! Znieruchomiał. Lacy nabrała powietrza.

- Turner, obudź się. To tylko zły sen.

Nie spodziewała się tego, co nastąpiło. Turner chwycił ją za ramiona i przyciągnął mocno, aż znalazła się na jego piersi. Chciała coś powiedzieć, lecz nie zdążyła, bo zamknął jej usta żarliwym pocałunkiem. Zaskoczona i oszołomiona nawet nie próbowała się wyrwać.

Wirowało jej w głowie. Jak przez mgłę czuła, że przekręcił się i teraz znajduje się nad nią. Nie przestawał jej całować, jego usta paliły.

Zacisnęła pięści, biła na oślep w jego muskularny tors, lecz on nadal nie odrywał od niej ust. Wreszcie uległa. Te gorące pocałunki i w niej obudziły płomień.

Otrząsnęła się, gdy poczuła, że jego dłoń przesuwana się po jej ciele. To ją otrzeźwiło. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak dalece się zapomniała.

Szarpnęła się gwałtownie.

- Turner...

- O mój Boże, byłem pewien, że spłoniesz w pożarze - wyszeptał. - Widziałem ogień.

- Turner? - Poczowała ciarki na plecach. On nadal śni. Jest przekonany, że trzyma w ramionach inną kobietę. Dotknęła jego ramienia, potrząsnęła nim delikatnie. - Turner, to ja, Lacy.

W tej samej chwili ciszę za oknem przerwało głośnie rżenie koni. Lacy jeszcze raz potrząsnęła Turnerem, tym razem mocniej.

- Coś zdenerwowało konie. Odskoczył od niej jak oparzony.

- Co tu się dzieje? - Poderwał się na nogi. Widziała,

*Piętno ognia* **293**

że wstrząsa nim drzenie. - Dlaczego leżysz na podłodze?

Znowu zarżał koń, po chwili dobiegł ich głuchy odgłos kopyt uderzających w skalisty grunt. Lacy wstała pośpiesznie i podbiegła do okna. W ciemności gorzała pomarańczowa luna.

- Turner, zagroda się pali! - zawołała z przerażeniem. Nim skończyła, Turner skoczył do drzwi i pobiegł w ciemność tak szybko, jakby ścigały go demony.

## **ROZDZIAŁ PIĄTY**

Stare wyschnięte drewno płonęło jasnym płomieniem. Nie było szans, by je ugasić. Zbyt wiele pożarów widział w życiu, by jeszcze się łudzić. Dobrze chociaż, że niedawno padał śnieg. Bo choć już prawie całkiem się rozpuścił, to jednak warstewka wilgoci pokrywała wszystkie powierzchnie. No i na szczęście ustał wcześniejszy wiatr.

Turner wbiegł do walącej się szopy. Musi uratować przynajmniej siodła i obrok dla koni. Wyciągnąć, co tylko się da, nim żar stanie się nie do zniesienia.

Potem mógł już tylko stać i z rezygnacją patrzeć, jak ogień dopełnia dzieła zniszczenia.

Spłoszone konie zdążyły uciec. Stratowały ogrodzenie i pognały w ciemność. Znając Bustera, Turner był pewien, że po krótkiej gonitwie koń zawróci do domu. Za to wierzchowiec Lacy stanowił wielką niewiadomą.

## *Piętno ognia 295*

Trudno przewidzieć, jak się zachowa. Mogą go już więcej nie zobaczyć. Hm, niezbyt przyjemna perspektywa.

Instynktownie wyczuł obecność stojącej za nim nieszczęsnej dziennikarki. Doskonale wiedział, co ujrzy, gdy się do niej odwróci. Jak ona będzie na niego patrzeć. W powietrzu zawiśnie niewypowiedziane, lecz jednoznaczne podejrzenie, że to on jest sprawcą pożaru. Że w jakiś sposób ponosi odpowiedzialność za to, co się stało. Wszystko się w nim buntowało przeciwko takiemu stawianiu sprawy. Dlaczego historia lubi się tak powtarzać? A może on też powinien zadać Lacy kilka niewygodnych pytań? Co robiła obok niego na podłodze? Czyjej pojawienie się tutaj ma jakiś związek z dzisiejszym pożarem? Czy to naprawdę jedynie zbieg okoliczności?

Poczuł na ramieniu delikatne dotknięcie.

- Turner, dobrze się czujesz?

Nie spodziewał się takiego pytania. Odwrócił się do Lacy. Przez mgnienie nie mógł oderwać oczu od jej długich, opadających na ramiona włosów. Tańczące płomienie ognia odbijały się w jasnych pasmach, urzekały niesamowitym pięknem. Zdawało się, że jej włosy płoną. Z trudem zwalczył pokusę, by nie wyciągnąć dłoni i nie dotknąć jedwabistych pukli.

- Wyniosłem siodła - rzekł bardziej szorstko, niż zamierzał. Poczuł się nieswojo, bo współczucie i niepokój malujące się w jej oczach nie były tym, co spodziewał się dojrzeć. Człowiek, który wywołałby pożar, by w ten sposób zapewnić swojemu pismu chwytliwy temat, miałby inne, zimniejsze i bardziej wyrachowane spojrzenie.

*Caroline Burnes*

- A konie? - Popatrzyła ponad jego ramieniem w stronę zagrody. - Zdążyły uciec?

- Tak.

- Pan Weeks ze sklepu na dole powiedział, że w razie czego M&M wróci do miasteczka. Myślisz, że Weeks złapie go i zatroszczy się o niego, póki ja tam nie dotrę?

Znowu go zaskoczyła. Na jej miejscu większość ludzi byłaby wściekła, że stracili środek transportu, a ona przejmując się tym, co stanie się z koniem.

- Pan Weeks wygląda na zaradnego człowieka. M&M jest charakterystyczny, łatwo dojść, do kogo należy - rzekł zgodnie z prawdą. Nie powiedział jej tylko jednego: dotarcie M&M na dół było bardzo problematyczne. Stroma, urwista ścieżka, na której łatwo się poślizgnąć, czające się w zaroślach dzikie zwierzęta...

- Pójdziemy szukać koni, jak tylko się rozwidni? - zapytała Lacy.

- Oczywiście - potwierdził. Dobrze, że nie uparła się, by zaczęli poszukiwania już teraz. Po ciemku niczego by nie zdziałali. Ciekawe, ale jak na razie nie zadała ani jednego pytania na temat pożaru.

- Spaliło się całe siano - zauważyła.

- Z tym będzie największy problem - przyznał z westchnieniem. Nieźle się z Busterem napracowali, by zgromadzić i dostarczyć tu zapasy na zimę. Teraz nie było ani szopy, ani siana. Prawdopodobnie trzeba będzie pomyśleć o nowym schronieniu, przenieść się bliżej cywilizacji. Trudno, mogło być jeszcze gorzej.

- Może poprosić leśników? Mogliby zrzucić belę siana z helikoptera, tak jak czasem dostarczają siano dla krów.

## *Piętno ognia 297*

Popatrzył na nią ze szczerym zdumieniem. Że też sam nigdy o tym nie pomyślał! Właściwie to nic dziwnego, przecież zawsze liczył wyłącznie na siebie. Tak, powinien zwrócić się do leśniczych, ewentualnie do jakiegoś prywatnego przedsiębiorcy. Stać go na taki wydatek. Po prostu takie rozwiązanie nigdy nie przyszło mu do głowy.

- Dzięki za pomysł, Lacy. Zobaczą, co da się zrobić.

- Będziesz musiał zbudować nową szopę.

- Tak, ale to najmniejszy problem. Materiału nie zabraknie, w lesie jest mnóstwo powalonych drzew. Dam radę sklecić prowizoryczny dach i komórkę na siano i paszę.

- Okropnie mi przykro, Turner - odezwała się Lacy. - W jakiś sposób czuję się odpowiedzialna za to, co się stało. Myślisz, że to robota tego człowieka, który mnie napadł?

Tym razem zaskoczyła go tak bardzo, że aż zaniemówił. Nie tylko nie obarczyła go winą, wręcz zachęcała, by to ją obarczył odpowiedzialnością.

Ujął ją za ramię i łagodnie pociągnął w stronę domku.

- Nie, wcale tak nie myślę. Wątpię, by zrobił to ten sam człowiek. Jeszcze zanim się tu pojawiłaś, ktoś kręcił się w pobliżu domu. To mógł być włóczęga, dlatego specjalnie się tym nie przejąłem, po prostu zbagatelizowałem sprawę. Nie wydaje mi się, by to miało cokolwiek wspólnego z tobą. Raczej chodzi o mnie. - Dla siebie zatrzymał domysły, że mógł go śledzić ten sam człowiek, który ją zaatakował. Nie chciał jej niepotrzebnie straszyć.

Weszli do środka, Turner starannie zamknął drzwi. Dobrze wiedział, że po tych wydarzeniach oboje nie

## 298 *Caroline Burnes*

zmrzą oka. Byli zbyt zdenerwowani i pochłonięci rozważaniem, co jeszcze się może wydarzyć. Zapalił lampę, nastawił wodę na kawę. Podniósł oczy na Lacy. Drżała. No tak, to była paskudna noc, a jego wciąż dręczyło kilka ważnych pytań.

Pamiętał, że miał przerażający sen... i nagle Lacy go obudziła. Leżała na podłodze tuż obok niego i całowała go namiętnie...

- Wiesz co? Ciągle się zastanawiam, dlaczego ten facet mnie zaatakował - wyrwała go z rozmyślań. - Może potem ruszył moim śladem?

Wyczuł, jak bardzo jest zdenerwowana.

- Trudno powiedzieć, dlaczego cię napadł. Może chciał ukraść konia?

- Ten facet tak na mnie patrzył... jakby mnie nienawidził. Chociaż nigdy wcześniej go nie spotkałam, tego jestem pewna. Zaatakował mnie i nawet nie mrugnął okiem.

W jej głosie było tyle zdumienia i niedowierzania, że Turner uniósł lekko brwi. Pod wieloma względami Lacy była jak dziecko. Niewinna i czysta. Nie mieściło się jej w głowie, że ktoś może skrzywdzić człowieka tylko dlatego, że sprawia mu to przyjemność czy daje poczucie władzy. A z drugiej strony pracowała w branży, która żerowała na ludzkim nieszczęściu. Zaskakujący brak spójności.

- Niektórym nie trzeba powodu, by krzywdzić innych - rzekł.

Odczekał moment i sięgnął po butelkę, którą dostał od Meltona. Odrobina alkoholu dobrze im zrobi. Lacy z trudem powstrzymywała drżenie, a gdy tylko przestawała mówić, zęby jej szczękały.

## *Piętno ognia 299*

Milcząco patrzyła, jak Turner wlewa jej do kawy sporą porcję trunku. Wzięła filiżankę, objęła ją dłońmi i pociągnęła duży łyk.

- No, to mnie zaraz postawi na nogi - powiedziała wesoło.

Nie mógł się powstrzymać, by nie odpowiedzieć uśmiechem. Co by o niej nie myśleć, to naprawdę bojowa dziewczyna! Tyle dzisiaj przeżyła - niespodziewany atak, w którym odniosła obrażenia, potem pożar. A jednak nie użalała się nad sobą, nie wpadła w histerię.

Upił łyk kawy. Melton nie bujał - mikstura jego ojca rzeczywiście zasługiwała na najwyższe uznanie. Miała moc, a przy tym nie drapała w gardło.

- Zwykle nie piję - odezwał się tonem wyjaśnienia. Po drugim pożarze postanowił nie brać alkoholu do ust. Wprawdzie wtedy spłonął jedynie garaż, lecz Turner wcześniej wypił kilka drinków, co dodatkowo wzmocniło jego poczucie winy. Zastanawiał się, czy nie zaproszył ognia nieświadomie, po pijaku. Od tamtej pory zawsze kontrolował nie tylko swe poczynania, ale nawet myśli i uczucia. Z wyjątkiem tych, jakie budziła w nim Lilith.

Postawił filiżankę na stole.

- - Chciałbym cię o coś zapytać.

Po jej twarzy widział, że doskonale wiedziała, co teraz nastąpi. Zaczerwieniła się, jednak nie odwróciła oczu. Ta kobieta coraz bardziej mu imponowała.

- Chcesz wiedzieć, dlaczego znalazłam się obok ciebie na podłodze - odezwała się.

Od razu przeszła do rzeczy. Żadnych uników. Skinął głową, zafascynowany jej podejściem do sprawy.



### **300** *Caroline Burnes*

- Miałeś zły sen. Mówiłam do ciebie, ale chyba mnie nie słyszałeś. Byłeś okropnie zdenerwowany, rzucałeś się po podłodze. - Nabrała powietrza. - Więc wstałam, żeby cię obudzić, odpędzić marę. Podczołgałam się do ciebie, a wtedy mnie złapałeś i zacząłeś całować.

A ona oddała mu pocałunek. Aż za dobrze pamiętał dotyk jej ust, namiętność, z jaką go całowała. Nie miał wątpliwości, że była równie zaskoczona rozwojem sytuacji, jak on.

- Zupełnie nie wiem, co powiedzieć, mogę jedynie przeprosić - odezwał się.

Był przekonany, że Lacy niczego nie ubarwia i mówi szczerą prawdę. Od jakiegoś czasu stale dręczyły go koszmary, ciągle powracał przerażający sen o pożarze, w którym zginęła Lilith. Widział bijące w niebo płomienie, rozpaczliwie próbował zerwać sznury, którymi był przywiązany do starego drzewa. To było tak realne doznanie i tak realny strach...

- Nie musisz mnie przeproszać - odparła. - Spałeś i nie wiedziałeś, co robisz. Po prostu nam obojgu sytuacja wymknęła się spod kontroli.

Nie mógł się nie uśmiechnąć. Lacy naprawdę była bardzo wielkoduszna.

- Chcę cię o coś zapytać. Oczywiście możesz nie odpowiedzieć, jednak muszę zadać to pytanie - powiedziała.

W jednej chwili powróciło napięcie.

- Pytaj. Jednak jak sama powiedziałaś, może nie odpowiem.

Lacy skinęła głową.

- Kiedy cię dotknęłam, byłeś rozpalony. Zupełnie

### *Piętno ognia 301*

jakbyś miał wysoką gorączkę. Czy to ci się już kiedyś zdarzyło?

Ponownie go zaskoczyła. Jednak nie na tyle, by nie pojął, do czego zmierzała. Śnił koszmary, był rozpalony, a potem... wybuchł pożar. Czy między tymi dwoma faktami nie ma żadnego związku? To nie lada gratka dla pisemka pokroju „Texas Legends”, wprost wymarzony zbieg okoliczności.

- Nie mam pojęcia - odparł zgodnie z prawdą. - Zwykle nie zdarza mi się, by podczas snu dotykała mnie kobieta. - Aluzja była celowa i jednoznaczna.

Widział, że Lacy szeroko otwiera oczy. Cios był celny. Nie spodziewała się takiego ataku. Turner bezczelnie zasugerował, że próbowała go uwieść.

- Może uda mi się zasnąć - powiedziała, kładąc się i odwracając do niego plecami.

Temat został zamknięty. Turner zgasił lampę i wyciągnął się na podłodze, choć dobrze wiedział, że do rana nie zmruży oka.

Lacy leżała nieruchomo. Udawała, że śpi, lecz w jej głowie bez przerwy kłębiły się zarzuty i oskarżenia, które najchętniej wykrzyczałaby Turnerowi prosto w twarz. Nie mogła z nim dojść do ładu, nie potrafiła go rozgryźć. Raz był serdeczny i miły, że do rany przyłożył, a nagle w mgnieniu oka coś w niego wstępowało. Jak mógł posunąć się do takich insynuacji? Z tym facetem coś było nie tak, choć nie umiałaby powiedzieć dlaczego.

Jutro ich znajomość odejdzie w przeszłość. Wtedy niech sobie Turner o niej myśli, co mu się żywnie podoba. Jej już tu dawno nie będzie. I z całą pewnością ani razu go nie wspomni.

### 302 *Caroline Burnes*

Przez kilka kolejnych minut próbowała ochłonać. Nie warto tak się denerwować. Mimowolnie znowu zaczęła przypominać sobie wydarzenia dzisiejszego wieczoru.

Działała w dobrej wierze. Chciała wyrwać Turnera z sennego koszmaru. Nic więcej, tylko go obudzić. I wtedy Turner nieoczekiwanie przyciągnął ją do siebie i pocałował. No właśnie... tu zaczynają się schody. Powinna była się wycofać, przeszkodzić mu, a zrobiła coś wręcz przeciwnego. Zamiast bronić się i protestować, dała się porwać zmysłom.

Turner jest dla niej obcym człowiekiem. Nie ma żadnego powodu, by mu ufać czy wierzyć w jego słowa. A prawdę mówiąc, powinna traktować go z daleko posuniętą rezerwą. Ma opinię podpalacza, być może przyczynił się też do śmierci swojej narzeczonej. Lacy aż jęknęła w duchu. Boże, a ona tarzała się z tym człowiekiem po podłodze jak niewyżyta nastolatka.

Wyobraziła sobie, jak relacjonuje te ostatnie zdarzenia swojej pracodawczyni i poczuła, że policzki jej płoną ze wstydu. Co się z nią dzieje? Już dawno temu postanowiła, że żaden facet nie skomplikuje jej życia, i dotychczas tak właśnie było. Więc co ją opętało z tym Turnerem? Może przestała się pilnować, bo pochodzili z zupełnie odmiennych światów i zupełnie do siebie nie pasowali?

Przecież już prawie zasypiała, no i wcale nie zamierzała uwodzić Turnera. Zresztą w pierwszym odruchu szarpnęła się, tylko... ten nieoczekiwany pocałunek rozbudził jej zmysły. Fakt, Turner był atrakcyjnym mężczyzną, ale to jeszcze niczego nie tłumaczy.

Przekręciła się na bok, próbując uspokoić skołatane

### *Piętno ognia 303*

nerwy. Niedługo zacznie dzień, a do sklepu na dole daleka i męcząca droga. I choć Lacy wiedziała, że powinna choć trochę się przespać, by nabrać sił, sen nie przychodził.

Nie mogła przestać myśleć o Turnerze. Co mu się śniło, że tak się rzucał? Lilith to imię jego narzeczonej, tej, która zginęła w pożarze. Przez sen błagał ją, by wyszła z domu, by ratowała życie. Trudno powiedzieć, czy był podpalaczem. A jeśli nie miał nic wspólnego z tymi pożarami? Jedno nie ulegało wątpliwości - jego życie było naznaczone dramatem. Najpierw w pożarze zginął młodszy brat. Od tego momentu życie całej rodziny powoli zaczęło się zamieniać w koszmar. Rodzice, którzy nie mogli pogodzić się ze śmiercią syna, przez lata zmagali się z rozpaczą i chorobami, wreszcie odeszli na zawsze. Potem Turner stracił narzeczoną. Dziewczynę, która tak wiele dla niego znaczyła. I nadal znaczy.

Lacy po raz kolejny przekręciła się z boku na bok. Odetchnęła, widząc w oknie delikatną smugę porannego światła. Jeszcze trochę, a całkiem się rozjaśni. Wtedy ruszy w drogę.

W drogę dokąd?

Teraz to nieważne. Liczy się jedynie to, że z każdym krokiem będzie dalej od tego domu i Turnera. Gdy tylko zrobiło się jaśniej, zsunęła nogi na podłogę. Turner też wstał. Nawet nie udawał, że spał. Unikał jej wzroku. Zajął się nastawianiem wody na kawę. Zapakował resztkę wczorajszych placków.

- Nim odjedziemy, chciałbym się rozejrzeć wokół domu - odezwał się.
- Pójdę z tobą. - Wzięła od niego kubek z kawą.

*Caroline Burnes*

Narzuciła na siebie kurtkę, schowała do kieszeni zapakowany placuszek. Na razie nie była głodna, ale czekał ją długi dzień.

Wyszli przed dom. Lacy trzymała się za Turnerem. Nie chciała przez nieuwagę zniszczyć śladów, które mogłyby ich naprowadzić na trop podpalacza. Bo tego, że szopa została celowo podpalona, była stuprocentowo pewna. Turner nie przyłożył do tego ręki, w każdym razie nie bezpośrednio. Przez cały czas byli razem. Wprawdzie był dziwnie rozpalony, ale teraz nie chciała się nad tym zastanawiać.

Zresztą co to ma za znaczenie? Niedługo w ogóle zapomni o istnieniu tego człowieka.

Przyglądała się, jak Turner w skupieniu ogląda ziemię. Po chwili wskazał jakiś ślad odcisnięty w błocie. Lacy pochyliła się, popatrzyła uważnie, lecz niewiele mogła wyczytać.

- Ktoś o przeciętnej wadze. Mężczyzna, ani szczególnie duży, ani bardzo drobny. Raczej wysoki i szczupły - w zamyśleniu powiedział Turner, nie odrywając oczu od niewyraźnego śladu podeszwy.

Lacy jeszcze raz zlustrowała odcisk. Czyli wczoraj ktoś naprawdę czaił się w ciemności.

- To pasuje do faceta, który mnie zaatakował - powiedziała.

- Kto wie - odparł. - Ale nie da się tego jednoznacznie stwierdzić. Zresztą to w tej chwili nie ma znaczenia. Jeszcze trochę, a będziesz w drodze do Dallas.

- I dzięki Bogu - wymamrotała pod nosem, ale tak, by Turner usłyszał.

- Te ślady potwierdzają, że wczoraj ktoś się tu kręcił - myślał na głos Turner. - Popatrz, jest jeszcze

### *Piętno ognia 305*

jeden. - Podniósł się i przeszedł nieco dalej, wskazując miejsce.

- Jakoś nadal nie mogę pojąć, dlaczego ktoś podłożył ogień pod szopę. Przecież widział, że w zagrodzie są konie. Mogły zginąć. - Celowo tak postawiła pytanie. Liczyła, że może Turner powie coś więcej. Ciekawe, czy podejrzewał kogoś konkretnego, na przykład jakichś swoich wrogów.

- Myślę, że odpowiedź poznamy dopiero wtedy, gdy znajdziemy winnych - odparł. - Choć raczej się tego nie spodziewam.

Lacy zrobiła krok w tył i nagle coś zwróciło jej uwagę. Na ziemi widniał odcisk potężnej łapy. To z całą pewnością nie był ślad Rekxa, zwierzę musiało być znacznie większe niż owczarek. Pochyliła się, by obejrzeć odcisk z bliska. Ogarnęło ją podniecenie.

- Turner, zobacz, co to jest?

Odwrócił głowę. Nawet z tej odległości wyczuła, że jest bardzo poruszony. Szybkim spojrzeniem zlustrował okolicę.

- Czyj to ślad? - zapytała.

- Wygląda na wielkiego drapieżnego kota. W tych stronach ludzie mówią, że to pantery.

- Takie czarne? - zapytała, zdecydowana drażnić temat.

- Właściwie to nie są pantery, ale pумы, choć należą do tej samej rodziny. Zazwyczaj są brązowe i płowe. - Był tak podekscytowany, że oczy mu płonęły. - Albo białe.

- Myślisz o białej panterze z legendy. Zaskoczony uniósł brwi.

- Słyszałaś o tej legendzie?

### 306 *Caroline Burnes*

- Nawet w moim miasteczku wszyscy znają tę opowieść. W każdym razie ci, którzy mieli dziadków. To bardzo stara legenda. Biała pantera krąży podobno po całym Teksasie. Wiem, że interesujesz się takimi przekazami... W końcu zebrałam trochę materiałów na twój temat, to chyba oczywiste.

Turner przykląkł obok śladu.

- Powiedz mi, co wiesz o białej panterze. Zawahała się. Nie chciała przeciągać tej sytuacji. Im szybciej wyruszy w drogę, tym lepiej. Szkoda czasu na opowiadanie historyjek.

- Wolałabym już jechać - powiedziała. Popatrzył na nią uważnie.

- No tak - rzekł. - Widzę.

Może jej się zdawało, ale w jego oczach pojawił się dziwny cień, jakby żalu. Trwało to mgnienie.

- Jestem gotowa. Jeśli nam się poszczęści, to może po drodze znajdziemy M&M.

- Gdy dotrzemy do Grossroads, zadzwonię na policję i poinformuję o pożarze. Prawdopodobnie będą chcieli cię przesłuchać.

- Pięknie! - prychnęła. - Nie będę mogła się ruszyć, nim nie zaświadczę, że nie miałeś z tym nic wspólnego. Już wiem, po prostu im powiem, że masz stuprocentowe alibi, bo gdy zaczęło się palić, kotłowaliśmy się po podłodze.

Odwróciła się na pięcie i szybkim krokiem poszła do domku. Turner coraz bardziej działał jej na nerwy. Ledwie się o niego otarła, a już zagościł na dobre w jej myślach.

Turner bez słowa zapakował prowiant na drogę.

### *Piętno ognia 307*

Wiedział, że do sklepu dotrą nie wcześniej jak pod wieczór. Przyjdzie mu spędzić noc w Crbssroads. Trudno, dzień czy dwa nie robi różnicy.

Będzie musiał zawiadomić policję o pożarze. Z góry można przewidzieć, na kogo padną podejrzenia. Jednak jeśli tego nie zgłosi, a sprawa wyjdzie na jaw, jego sytuacja będzie jeszcze gorsza. Teraz przynajmniej Lacy poświadczy jego niewinność.

- No to ruszajmy - zakomenderował. - Przed wieczorem powinniśmy dotrzeć na miejsce, ale to nie będzie łatwa droga. Mam nadzieję, że jesteś w dobrej formie.

- Nie bój się, dam radę. - Włożyła kurtkę, kapelusz i rękawiczki. - Mogę coś ponieść.

Turner pokręcił głową. Nie zamierzał jej obciążać. Miał nadzieję, że szczęśliwie i bez niebezpiecznych przygód dotrą do celu podróży.

- Ruszajmy.

Wyszli na ścieżkę. Reks biegł obok, gdy równym krokiem posuwali się w stronę Crossroads. Od czasu do czasu Turner rzucał na Lacy ukradkowe spojrzenia. Po godzinie marszu jej początkowe ożywienie zaczęło ustępować. Gdy zaproponował odpoczynek, przystała nad wyraz skwapliwie. O dziwo, nawet przyjęła od niego kubek z wodą, choć wydawała się uosobieniem urażonej dumy.

- Spodziewałem się, że do tej pory znajdziemy Bustera - zagadnął, by zacząć rozmowę.

- A co z moim koniem?

- Buster powinien trafić do domu, myślę, że wróci. Z M&M sprawa jest bardziej skomplikowana, bo on nie jest stąd. - Mimowolnie martwił się o Bustera.



### 308 *Caroline Burnes*

Dobry i mądry konik, ale w tych ostępach grozi mu wiele niebezpieczeństw.

- Nadal chciałbyś usłyszeć opowieść o białej panterze?

Zaskoczyła go.

- Oczywiście, bardzo mnie to interesuje.

- Mogłabym udzielić ci pewnych informacji, ale w zamian za rozmowę.

Widział, że mówi poważnie.

- W porządku. Z wyłączeniem osobistych pytań.

- Wyjaśnisz mi, dlaczego szukasz tej pantery, a ja opowiem ci historię, którą usłyszałam od babci.

Nie tego oczekiwał. Był pewien, że zacznie wypytywać go o jego życie, dlatego od razu się najeżył.

Teraz napięcie ustąpiło, bo o dawnych legendach i mitach mógł i lubił opowiadać.

- To bardzo stary przekaz. Jego źródła sięgają czasów, gdy te ziemie zamieszkiwali Indianie. Biała pantera to symbol ogromnej mocy. Podobno ten, kto ją ujrzy i przeżyje to spotkanie, odnajdzie prawdziwe szczęście.

- Czyli szukasz szczęścia - podchwyciła z ironią.

- Każdy tego szuka. Szczęścia lub śmierci. Zbił ją z pantałyku, ale taki właśnie miał zamiar.

- Wiem, że tropisz dawne legendy. Czytałam o tym w materiałach, jakie dostałam na twój temat.

Nurtuje mnie tylko pytanie, po co to robisz? Dlaczego?

Przez chwilę zastanawiał się nad odpowiedzią.

- Nie jest łatwo odpowiedzieć na to jednym zdaniem. Zawsze interesowały mnie dawne przekazy i podania. Ludzie potrzebują wiary w cuda, w czary, w rzeczy, które trudno ogarnąć rozumem. Mnie najbar-

### *Piętno ognia 309*

dziej pociągały legendy związane z dzikimi zwierzętami. Przypominasz sobie opowieść o jednorożcu?

- No cóż, może go ujrzeć tylko dziewica - powiedziała Lacy.

- To jedna z legend, przypisująca wyjątkową moc kobiecie, a szczególnie niewinnej kobiecie.

- Coś mi się zdaje, że najbardziej istotny jest ten ostatni aspekt - prychnęła z sarkazmem. - Taką rzecz mógł wymyślić tylko facet.

Turner zaniósł się śmiechem.

- W historii o białej panterze wszystko jest jak należy - rzekł, z trudem zachowując powagę. - Odpowiada wymogom politycznej poprawności. Każdy, bez względu na płeć i pochodzenie, może ujrzeć panterę i odnaleźć szczęście. Osobiście wydaje mi się, że obraz białej pantery pojawiał się w wizjach Indian, gdy zapadali w trans. Z czasem połączyli odczucie euforycznego szczęścia z obrazem zwierzęcia i tak to się zaczęło.

Lacy skinęła głową.

- Bardzo prawdopodobne wytłumaczenie. W takim razie czemu tropisz zwierzę, w którego istnienie nie wierzysz?

- A gdzie jest powiedziane, że w legendach nie ma źdźbła prawdy? Zeszłego lata w okolicy zaginęło dwóch chłopców. Gdy ich odnaleziono, zaklinali się, że widzieli wielkiego białego kota.

- I stali się szczęśliwi? - zapytała.

- Wrócili szczęśliwie do domu.

- No tak, ale...

- Może powinnaś ich odszukać i sprawdzić, czy są szczęśliwi. Jeśli rzeczywiście ich życie zmieniło się na lepsze, miałabyś piękną historię do twojej gazety.

**310**

*Caroline Burnes*

Lacy podniosła się z ziemi.

- To całkiem dobry pomysł. Pod warunkiem, że uda nam się dotrzeć na dół i kiedyś wreszcie stąd wyjadę.

- A opowiadanie twojej babci? - przypomniał jej Turner.

Lacy uśmiechnęła się z leciutką satysfakcją.

- Z tym musimy poczekać do następnego postoju.

## **ROZDZIAŁ SZÓSTY**

Myślała, że już nigdy się nie zatrzymają. Była wykończona, nie miała ochoty na jedzenie, co dopiero na opowiadanie bajek. Podejrzewała nawet, że może Turner celowo narzucił szaleńcze tempo, żeby dać jej w kość.

Usiadła na kamieniu i rozsznurowała buty. Stopy paliły żywym ogniem. Kątem oka spostrzegła, że Turner się uśmiecha, i ledwie się powstrzymała, by nie rzucić w niego butem. On, rzecz jasna, wyglądał, jakby wybrał się na relaksujący spacer. Ani śladu znużenia, a na twarzy ten irytujący uśmiezek.

- A zatem co twoja babcia mówiła o białej panterze? - zagadnął.

Aż ją korciło, by potraktować go jakąś ciętą ripostą, ale ugryzła się w język. Zamiast tego uśmiechnęła się z udaną słodyczą.

*Caroline Burnes*

- Babcia znała mnóstwo bajek i różnych historii. Opowiadała nam, że przed laty nasza ciocia Belle, kiedy jeszcze była młodą dziewczyną, ujrzała raz białą panterę.

Turner od razu połknął haczyk. Widziała to po jego oczach.

- Jak to się stało? Gdzie twoja ciocia ją spotkała? - zapytał niecierpliwie, przysiadając na zwałonym pniu i nie spuszczać z niej oczu.

- Właściwie to nie była moja ciocia, a cioteczna babcia. Urodziła się w latach dwudziestych. - Nie zamierzała od razu przechodzić do rzeczy, najpierw go trochę pomęczy. - Pochodziła z bardzo dużej rodziny i była najmłodszym dzieckiem.

- Co się stało po tym, jak ujrzała panterę? - poganiał ją Turner.

- Ciocia Belle, czyli, mówiąc dokładnie, moja cioteczna babcia, miała duszę marzycielki. Poza tym chciała zostać pisarką. Ale w tamtych czasach żyło się ciężko i dzieci musiały pracować. Belle doglądała koni i bydła. To była wyczerpująca praca, od rana do nocy. Tak przynajmniej mówiła babcia Alice. Belle bardzo się przykładała i bardzo lubiła zwierzęta. Codziennie czyściła stajnię, nosiła wodę, oporządzała inwentarz. O niczym nie zapominała, zupełnie jak...

- Jak ty - odpowiedział Turner. - Czy pantera poszła za nią do stajni?

- Nie. Stajnia nie ma tu nic do rzeczy. Wspomniałam o niej, by naszkicować ci ogólny obraz, przybliżyć postać Belle. W ten sposób łatwiej zrozumiesz jej postępowanie - dodała z ukrytą satysfakcją. Od momentu podpisania umowy z Erin Brown nie

### *Piętno ognia* **313**

czuła się tak dobrze jak teraz. Po raz pierwszy to ona dyktowała warunki i była górą.

- Lacy, czy zawsze tak krążysz wokół tematu, zamiast przejść do sedna?

- Zwykle nie, ale wydawało mi się, że skoro interesujesz się mitami i legendami, to chętnie poznasz całe tło tej historii. Jeśli podaje się jedynie fakty wyrwane z kontekstu, to często coś istotnego nam umyka.

Strzał był celny i Turner skrzywił się lekko. Potrząsnął głową i wstał.

- W porządku, rozumiem, do czego zmierzasz.

- Któregoś wieczoru ciocia Belle szukała małego cielaczka. Jedna krowa właśnie miała się cielić i gdzieś zginęła. Ktoś z pracowników znalazł ją na polu i przyprowadził do obory, ale cielaczka nigdzie nie było. Belle okropnie się tym zdenerwowała i pomimo szalejącej burzy wyruszyła na poszukiwania.

Teraz, kiedy już wciągnęła się w opowiadanie, ogarnął ją zapach. Ta opowieść, zapamiętana z dzieciństwa, należała do jej ulubionych. Od małego zamęczała babcię, by ciągle ją powtarzała,

- Belle znalazła małego. Zaplątał się w gałęzie przy ogrodzeniu. Uwolniła go, ale był tak słaby, że nie mógł utrzymać się na nogach. Wzięła go na ręce. Belle nie była silna, raczej wiotka i delikatna, mimo to postanowiła go nieść. Mniej więcej w połowie drogi do domu wyczuła, że ktoś za nią idzie.

Domyśliła się, że to jeden z braci Oswaldów. Zalecał się do niej, ale ona go nie chciała. Podobno był bardzo przystojny, lecz Belle nie mogła mu darować, że parał się kłusownictwem. A Belle była ostra, jak raz ktoś jej podpadł, to koniec.

### 314 *Coro litte Burnes*

- Trochę jak ty - wtrącił Turner. Zignorowała tę uwagę.

- Wiedziała, że jeśli zostawi cielaka, to Roth Oswald ze złości go zabije. A z cielakiem na rękach nie miała szans na ucieczkę. Więc zatrzymała się i stanęła z nim twarzą w twarz. Wtedy zobaczyła, że Roth jest pijany.

- Chyba miała broń? - zapytał Turner.

- Nie, była uzbrojona tylko w odwagę. Kazała mu odejść, a wtedy oświadczył, że zamierza ją uwieść, bo wtedy będzie musiała za niego wyjść. Już brał się do rzeczy, gdy naraz zza skały wynurzyła się biała pantera i skoczyła na Rötha. Nawet nie spojrzała na moją ciocię i cielaka. Przewróciła go na ziemię i przeciągnęła pazurami po jego twarzy, niemiłosiernie ją kalecząc, a potem skryła się w zaroślach. - Sięgnęła po buty, założyła je i zaczęła sznurować. - Tak to było. A teraz ruszajmy w drogę.

Turner pochylił się, dotknął jej ramienia.

- A co ze szczęściem?

- Pytasz o Belle? Przede wszystkim nie musiała wychodzić za Oswalda - odparła. Co tam, mogła przecież o tym powiedzieć, nic się nie stanie. - A tydzień po tym spotkaniu poznała mężczyznę z San Francisco, wydawcę popularnego dziennika. Zaproponował jej pracę i bardzo wysoką pensję, a rok później wzięli ślub. Belle żyła na tyle dostatnie, że zaczęła wspomagać finansowo rodzinę. Dzięki temu można było zatrudnić kogoś do pomocy w gospodarstwie. Wszyscy na tym zyskali.

Turner uśmiechnął się.

- Ładna historia, lecz praca i pieniądze to jeszcze nie szczęście.

### *Piętno ognia 315*

- Belle nie miała dzieci, ale ona i mąż byli nierozłączni. Kiedy zmarł, nie minął tydzień, a Belle odeszła za nim. W ostatnim słowie powiedziała, że nie może bez niego żyć. Odnalazła tego jedyne, a to chyba wielkie szczęście.

W milczeniu analizował historię opowiedzianą przez Lacy. Ciekawe, czy rzeczywiście tak było, czy niczego nie ubarwiła. W końcu pracowała dla brukowca. W dodatku stała dopiero na początku drogi i marzyła o wielkiej karierze, a tacy są najgorsi.

Maszerował, wypatrując na ścieżce śladów końskich kopyt. Do tej pory wierzchowce szły razem.

Dziwne, że Buster nie zawrócił.

Reks biegł beztrąsko obok pana. Wokół panował spokój. Turner pozwolił sobie na bujanie w obłokach. Mimowolnie popatrzył na idącą przed nim Lacy. Nowe buty, obcisłe dzinsy. Przyjemny widok. Maszeruje lepiej, niż przewidywał. Dzielna dziewczyna.

Gdy po jakimś czasie spostrzegł, że Lacy zaczęła utykać, ogłosił przerwę na odpoczynek. Przysiedli na masywnym skalnym występie, by trochę ochłonać i nabrać sił.

- Daleko jeszcze? - zapytała Lacy.

- Jeszcze trochę - odparł, nie wdając się w szczegóły, by jej nie zniechęcać. - Miałem nadzieję, że do tej pory znajdziemy przynajmniej jednego konia.

Jeszcze nie przebrzmiały jego słowa, gdy Reks niespodziewanie zaskomlał, zerwał się z miejsca i pędem rzucił w zarośla.

Słyszał było odgłos gniecionych gałęzi, jakby coś dużego przedzierało się przez gąszcz. Turner poderwał



**316**

*Caroline Burnes*

się, stanął przed Lacy, osłaniając ją własną pierśią. Znowu pożałował, że nie posłuchał rady Meltona i nie kupił broni. Gdy dotrą na miejsce, od razu naprawi ten błąd.

Odetchnął z ulgą, gdy zza gałęzi wynurzył się znajomy pysk Bustera. Na widok pana koń zarżał i wybiegł na ścieżkę.

- Gzy M&M też tam jest? - z nadzieją w głosie zapytała Lacy.

Turner pokręcił głową.

- Nie, nie widzę go. Być może jest gdzieś w pobliżu, choć nie bardzo w to wierzę. Buster pewnie uznał, że oddalił się za daleko i postanowił wracać. M&M prawdopodobnie poszedł dalej, w stronę miasteczka. Wie, że stamtąd przyszedł. Tak jak mówił Melton.

- Żeby mu się tylko nic nie stało. - Lacy podeszła bliżej, pogłaskała Bustera po chrapach.

- Przynajmniej nie musisz już iść na piechotę.

- Turner ugiął kolano, klepnął się w udo. - Oprzyj tu nogę i wskakuj na Bustera.

- Nie ma siodła - zaoponowała. - Ani uprząży.

- Buster jest łagodny jak baranek - powiedział zachęcająco, widząc jej niezdecydowanie.

- Sama nie wiem.

- Albo ty będziesz jechać, albo ja - skwitował.

- Przed nami jeszcze daleka droga, chcę oszczędzić twoje piękne buciki. Ale skoro jesteś taka uparta...

- Już dobrze - przerwała mu. Oparła nogę na jego udzie i przerzuciła drugą przez grzbiet wierzchowca.

- Może i jestem uparta, ale nie głupia.

Ruszyli przed siebie. Teraz, gdy Lacy siedziała na

### *Piętno ognia 317*

koni, Turner mógł iść własnym tempem. Nadal wypatrując śladów M&M, skierował się na południe. Szedł przodem, za nim Buster. Reks zamykał pochód.

Czerwony dach sklepu ujrzała w momencie, gdy już była pewna, że zaraz zsunie się z konia i padnie martwa na ziemię. Obtarte stopy płonęły żywym ogniem, ciało pulsowało bólem, po kilkugodzinnej jeździe mięśnie zrobiły się sztywne. I tak miała szczęście, że nie musiała iść pieszo, jednak czuła się okropnie.

- Sklep! - wykrzyknęła z zachwytem. Turner zachichotał pod nosem, ale nie miała siły, by zdobyć się na ciętą ripostę.

- Szczęśliwy powrót na łono cywilizacji - podsumował, odwracając się i mierząc ją uważnym spojrzeniem. - A nasz dzielny wędrowiec jest w rewelacyjnym stanie.

Nie obchodziło jej, że się z niej nabija. Byle tylko zejść z konia, wsiąść do samochodu i dotrzeć do motelu z ogromną wanną, najlepiej z jacuzzi. Boże, jak strasznie bolą ją plecy i pośladki!

Kamień spadł jej z serca, gdy w zagrodzie, za sklepem zobaczyła M&M. Samochód i przyczepa stały tam, gdzie je zostawiła. Zbliżali się do sklepu, gdy na progu pojawił się Melton Weeks. Zupełnie jakby ich wyglądał.

- Tak sobie pomyślałem, że przed nocą powinniście tu dotrzeć - odezwał się na powitanie. Popatrzył na niebo. - Zdażyliście w samą porę.

- Pani Wade miała trochę problemów - odparł Turner, nawet nie próbując ukryć satysfakcji. - Postanowiła wracać do domu.

### 318 *Caroline Burnes*

Melton uśmiechnął się do Lacy.

- To bardzo trudny teren, nawet dla osób z doświadczeniem. Więc nie pozwól, by ten złośliwy facet tak się z ciebie nabijał. Nie daj się.

- Nie mam zamiaru - odparła z godnością. Przełożyła nogę i z jękiem zsunęła się na ziemię.

Wszystkie mięśnie jej drżały; czuła każdą kosteczkę w ciele. Turner chwycił ją za ramię i przytrzymał mocno, dopóki nie stanęła pewnie na nogach. Znowu jej się naraził.

- Dziękuję - parsknęła, odsuwając jego rękę. Chciał ją tylko podtrzymać, ale postanowiła udawać obrażoną.

- Widzę, że M&M dotarł bez szwanku - zauważyła.

- Przyszedł jakieś cztery godziny temu - odrzekł Melton. - Był w dobrym stanie i bez siodła, więc domyśliłem się, że uciekł. Specjalnie się nie zdenerwowałem, bo to nie wyglądało na żaden wypadek. Dlatego nie wszcząłem alarmu i nie powiadamiałem ratowników.

- To świetnie - z ulgą powiedziała Lacy. Jeszcze tego brakowało, by zaczęli jej szukać!

- Świetnie się składa, bo akurat zaparzyłem kawę. - Melton popatrzył w niebo, przeniósł wzrok na twarz Lacy. — Co się stało, panienko, wpadłaś na drzewo?

- Coś w tym rodzaju - odpowiedziała zdawkowo. Nie chciała przedłużać rozmowy. Byle tylko wsiąść do samochodu i czym prędzej stąd odjechać. W Dallas też można złożyć zeznania, zwłaszcza tak mało istotne. Przecież nawet dobrze nie widziała twarzy człowieka, który ją zaatakował.

Melton pokiwał głową.

### *Piętno ognia 319*

- Dziś już nie da rady wrócić do Point. Możecie przenocować w składziku. Widzę, że jesteście w dobrej komitywie, więc chyba jakoś się zgodzicie na jednej pryczy. - Zachichotał i wszedł do sklepu.

- Ja jadę do najbliższego motelu - głośno oświadczyła Lacy. Chciała mieć pewność, że Turner dobrze ją słyszy. - Zaproponowano ci darmowy nocleg, więc korzystaj z okazji. Przynajmniej odzyskasz samotność, którą cenisz sobie ponad wszystko.

- Dasz radę nacisnąć na gaz? - zapytał z przekornym uśmiechem.

Chętnie by mu odpłaciła ciętą ripostą, ale była zbyt wyczerpana, by coś wymyślić. Padała wprost ze zmęczenia.

Turner podszedł do Bustera, potarł mu go pieszczotliwie za uszy, a potem odprowadził do zagrody.

W tym czasie Lacy szykowała się do wyjazdu. Już miała wprowadzać konia na przyczepę, gdy nagle uświadomiła sobie, że nie ma siodła. Zostało w domku Turnera. Pał diabli, gdyby to było jej siodło, przebolełaby stratę, lecz pożyczyła je razem z koniem. Nie ma wyjścia, trzeba poprosić Turnera, by schodząc następnym razem po zakupy, zabrał je ze sobą. Melton pewnie zgodzi się przesłać je dalej. Jęknęła w duchu. Chyba nigdy nie uwolni się od tego Turnera.

Poszła do sklepu, by uzgodnić sprawę z Meltonem. Wysłuchał uważnie, pokiwał głową.

- To było dobre siodło, pamiętam. Warte co najmniej pięćset dolarów. Uprząż też była pożyczona, tak? - Sięgnął po ołówek i zaczął coś pisać na papierowej torbie. - To będzie razem jakieś siedemset dolarów. Mogę je wysłać, oczywiście. Jednak kto wie, czy nie

*Caroline Burnes*

zażądają od ciebie pieniędzy, póki nie dostaną siodła i uprzęży. Jako zabezpieczenia...

Lacy przygryzła wargi. A niech to! Nie miała siedmuset dolarów. Już i tak była winna duże pieniądze gazecie.

- Przesyłka będzie kosztować jakieś pięćdziesiąt dolarów - odezwał się Melton, dalej coś skrobiąc na papierze. - Muszę je mieć z góry. Sama rozumiesz. Wyjedziesz stąd, a skąd mogę wiedzieć, czy mi je odeślesz? - Roześmiał się. - Wiesz, jak to mówią: czekaj tatka latka... - Znowu się zaśmiał.

Lacy sięgnęła do kieszeni. Miała przy sobie zaledwie kilka setek. Wyjęła dwie dwudziestki i dziesiątkę, podała je Meltonowi,

- Na pewno bym przysłała. Zawsze płacę rachunki.

Nie dane jej było zobaczyć uznania, jakie odmalowało się w oczach Turnera, gdy stanął za nią. Kiedy odwróciła się, znów patrzył na nią z ledwie widoczną rezerwą. Aż za dobrze znała tę minę.

- Czas na mnie - powiedziała, potrząsając ręką Meltona. - Omówisz z nim resztę szczegółów?

- Jasne - odparł z przekornym uśmiechem. - A co wy się tak dziwnie droczycie? Jakieś nieporozumienie? Nie wiecie, że kto się czubi, ten się lubi?

- Nie w tym wcieleniu - mruknęła Lacy. Turner też z miejsca zaoponował.

Starszy pan przeniósł wzrok z jednego na drugie.

- I kogo wy chcecie oszukać - zaśmiał się. - No nic, to nie moja sprawa. Lacy, pomogę ci załadować konia na przyczepę. Jeśli chcesz jechać, to pora się zbierać. Zapowiadają nowe opady śniegu, a droga jest stroma.

### *Piętno ognia 321*

W takich warunkach jazda z przyczepą może być ryzykowna.

Lacy skinęła głową. Wolała nie zastanawiać się teraz nad przyszłością. Pośpiesznie, nie żegnając się z Turnerem, wyszła ze sklepu. Nawet się nie obejrzała. Byle jak najszybciej zapomnieć o tej przygodzie.

Melton wprowadził M&M na przyczepę, a Lacy włożyła kluczyk do stacyjki. Przekręciła go, lecz nic się nie stało.

- No nie! - jęknęła bezradnie, podejrzewając najgorsze. Pewnie akumulator się rozładował. Tylko tego jej brakowało.

Zrezygnowana wysiadła z auta, trzasnęła drzwiami.

- A to pech - skomentował Melton. Chyba wcale nie wierzył w jej zdenerwowanie. - Wygląda na to, że pisana wam jeszcze jedna wspólna noc. Może dzięki temu jakoś się dogadacie. Bo nawet ślepy widzi, że wariujecie za sobą.

- Co takiego? - oburzyła się. - Przecież on jest okropny! Niegrzeczny, nieuprzejmy, nie do życia!

- Ale ma w sobie coś. Coś, co aż iskrzy. Nieprawda?

- Raczej szokuje - oświadczyła zjadliwie.

- Można to i tak nazwać - przystał spokojnie. - A on myśli tak samo o tobie.

- On mnie nie znosi - podsumowała.

- Bo ja wiem? Gdy tylko się odwrócisz, wodzi za tobą oczami. Przez cały czas. Nie może oderwać od ciebie wzroku.

- Bo mi nie ufa - powiedziała. - Marzy o tym, żeby się mnie jak najszybciej pozbyć.

Przez sklepowe okno Turner obserwował całą

### 322 *Caroline Bum es*

scenę. Nie był pewien, jakie wyciągnąć wnioski. Czy Lacy tylko odegrała komedię, czy rzeczywiście akumulator się rozładował? Jeśli zależało jej, by jednak zostać i spróbować zdobyć materiał do reportażu, to mogła posunąć się do niegroźnego oszustwa. Zdarzało mu się słyszeć różne opowieści o zdeterminowanych pseudo-dziennikarzach, którzy po trupach dążą do celu, gotowi na wszystko. Ustawił na kontuarze towary, które wybrał z półek. Gdy Melton i Lacy weszli do sklepu, szykował się do płacenia. Jeśli Lacy zdecyduje się zanocować w miasteczku, on zrezygnuje z propozycji Meltona i prześpi się gdzie indziej. Najchętniej wróciłby do siebie, jednak rozsądek nakazywał spotkać się z miejscowym szeryfem i zdać mu relację z ostatnich wydarzeń. Ta opowieść byłaby bardziej wiarygodna, gdyby Lacy ją potwierdziła, ale nie zamierzał jej o hic prosić. Jeśli zostanie do jutra, to może szeryf zgodzi się przyjść tu i spisać jej zeznania.

- Wygląda na to, że nasza panienka musi tu zostać na noc - powiedział Melton, stając za kontuarem. - To już wszystko? - zapytał, wskazując na wybrane przez Turnera produkty.

- Chciałbym jeszcze obejrzeć broń - z ociąganiem rzekł Turner. Do tej pory świetnie obywatel się bez takich niebezpiecznych zabawek. Jeśli znalazł się w trudnej sytuacji, wolał się wycofać, niż walczyć. Obojętnie, czy jego przeciwnikiem był człowiek, czy zwierzę. Teraz to się zmieniło, bo poczuł się odpowiedzialny za los innych. Niewiele brakowało, by Buster i M&M zginęły w ogniu. To przeważało szalę.

- Strzelba czy pistolet? - zapytał Melton. Po wyra-

### *Piętno ognia 323*

zie jego twarzy widać było, że nagła zmiana poglądów Turnera bardzo go intryguje. Znowu uważnie popatrzył na Lacy. No tak, te ślady na jej twarzy dały mu do myślenia.

- Pistolet. Ktoś napadł na panią Wade, gdy jechała ścieżką. Wysoki brunet o brązowych oczach, w panterce. Miał nieco dziwny akcent. Siłą ściągnął Lacy z konia. - Turner zawahał się, a po chwili dodał:

- Wczoraj w nocy ktoś spalił moją szopę.

Melton aż gwizdnął z wrażenia.

- Spalił szopę? Ależ to przejaw jawnej wrogości! Udało ci się uratować siano?

Turner pokręcił przecząco głową.

- Jedynie trochę ziarna. Siano się spaliło.

- To niesłychane - z powagą oświadczył Melton.

- Spalić człowiekowi zapasy, bez których nie przeżyje zimy... To bardzo poważna sprawa. - Popatrzył na Lacy, potem na Turnera. - Lacy została zaatakowana, gdy do ciebie jechała, potem ktoś podpalił twoją szopę. Domyślasz, się, kto za tym stoi i o co mu chodzi?

Tak postawione pytanie zaskoczyło Turnera. Miał pewne domysły, lecz nie brał w nich pod uwagę Lacy. Ktoś kręcił się wokół domku, nim jeszcze się pojawiła. Jednak z drugiej strony, to właśnie Lacy stała się ofiarą bezpośredniej napaści.

- Nie - odparł. - Być może to ktoś, kto chciał zająć domek, by przeżyć w nim zimę. Ktoś, kto uznał mnie za intruza.

- Takie rzeczy można wyjaśnić bez uciekania się do drastycznych środków - skontrował Melton. - Podpalenie to poważna sprawa. Dobrze, że wczoraj spadło trochę śniegu. Niewiele trzeba, by stracić kontrolę nad



### 324 *Caroline Burnes*

ogniem, a wtedy pożar strawiłby całe połacie lasu. W dodatku ktoś napadł na panią Wade. Uważam, że powinieneś zgłosić to szeryfowi.

- Mam taki zamiar - odparł Turner.

Melton poszukał czegoś pod blatem, a po chwili wyłożył na kontuar kilka pistoletów.

- Automaty są szybsze, ale na pistoletach można bardziej polegać. Tak przynajmniej mówią.

Turner wybrał niewielki rewolwer, kaliber trzydzieści osiem.

- Ten jest w sam raz.

Melton skinął głową, dołożył broń do torby z zakupami. Wsunął też pudełko amunicji. Schował pieniądze i zatrzasnął kasę.

- Robi się ciemno, pora do domu. Przez mojego chłopaka podeślę wam coś na kolację.

- Dzięki, ale nie rób sobie kłopotu - pośpiesznie powiedziała Lacy. Nie miała zamiaru jeść kolacji z Turnerem. - Już i tak narobiliśmy kłopotu.

- Nie pleć bzdur. Moja żona gotuje najlepiej w całym Teksasie. Na dziś planowała zapiekankę ze słodkich ziemniaków i szynki.

Turner położył rękę na ramieniu Lacy, jakby chciał uprzedzić jej kolejny protest.

- Już mi ślinka leci - powiedział z przekonaniem.

- Minęło mnóstwo czasu, odkąd ostatni raz jadłem domowe jedzenie.

- No, to lepiej przestańcie się ze sobą droczyć,

- Melton uśmiechnął się psotnie. - To naprawdę zabawne, że ludzie czasami tracą tyle energii na niepotrzebne kłótnie. - Chichocząc, zamknął za sobą drzwi.

### *Piętno ognia 325*

Turner westchnął ciężko.

- Żeby cię uspokoić, od razu powiem, że prześpię się na zewnątrz. - Zdażył zobaczyć zdumienie, jakie przemknęło po jej twarzy, nim szybko się opamiętała. - Chciałbym rzucić okiem na twój samochód.

Nie masz nic przeciwko?

Bez słowa podała mu kluczyki.

Wziął torbę z zakupami i wyszedł na dwór. Otworzył samochód, wrzucił do środka zakupy, a potem podniósł maskę. Oświetlił latarką silnik i od razu zrozumiał, co się stało. Jeden z kabli od akumulatora zniknął, czyli ktoś celowo unieruchomił auto.

## **ROZDZIAŁ SIÓDMY**

Sposób, w jaki zatrzasnął maskę samochodu, dawał do myślenia. Lacy od razu wiedziała, że coś jest nie tak. Zamknęła oczy, przygotowując się na najgorsze. Ten facet znów zacznie się jej czepiać, to jasne. To jakiś paranoik, wbił sobie do głowy, że cały świat sprzysiągł się przeciwko niemu, a wszyscy tylko marzą, by wyrządzić mu krzywdę.

Usłyszała na stopniach jego kroki i instynktownie napięła mięśnie. Nie chciała tego, ale najprawdopodobniej znowu zaczną się kłócić. Poczwała, że robi się jej gorąco. Na myśl o kolejnej utarczce słownej ogarniało ją zniechęcenie.

Turner wszedł do środka. Lacy stała wyprostowana jak struna, czekała.

- Akumulator wcale się nie rozładował - oznajmił.

Wezbrała w niej nadzieja.

### *Piętno ognia 327*

- To wspaniale! Wprawdzie jest ciemno, ale jakoś dojadę do motelu.

Turner pokręcił głową.

- Dziś nigdzie nie pojedziesz. Akumulator jest dobry, ale nie ma jednego przewodu, bo ktoś go usunął. Czyli kłapa.

- To niemożliwe, przecież dotarłam tu bez problemów. - Nie znała się za bardzo na samochodach, ale nawet laik potrafi wydedukować, że gdyby zgubiła przewód w czasie jazdy, samochód od razu by stanął.

- Niestety wiem, co mówię. Wyjaśnienie jest tylko jedno. Gdy ciebie nie było, ktoś zabrał przewód. Nie od razu dotarł do niej sens tego stwierdzenia.

- Ale kto? I po co?

- Dobrze pytania. Więc może spróbujesz na nie odpowiedzieć.

Skrywana złość, jaką słyszała w jego głosie, wzbudziła w niej wściekłość.

- Turner, ja nie mam żadnych wrogów. Prowadziłam interes w Merryville i wszyscy mnie szanowali. Zdobyłam wykształcenie, dostałam nową pracę. Nikomu nie zrobiłam nic złego, nikogo nie skrzywdziłam. Może zanim zaczniesz rzucać oskarżenia, skup się na sobie. To nie o mnie mówią, że podkładałam ogień.

Poczuł się, jakby ktoś wymierzył mu policzek. Wiedział, co o nim mówią i piszą, ale właściwie nikt nigdy nie rzucił mu tego w twarz. Teraz policzki Lacy aż płonęły ze złości. Przez chwilę wydawało mu się, że w jej oczach dostrzegł coś podobnego do wyrzutów sumienia, lecz nie był tego pewien, bo szybko odwróciła się do niego plecami.

- Uzgodniłam z Meltonem, że odeśle mi siodło

### 328 *Caroline Burnes*

i uprząż. Zapłacę, ile zechcesz za dostarczenie mu tych rzeczy. W terminie, jaki będzie dla ciebie najbardziej dogodny.

Głos jej lekko drżał. Przez chwilę Turner zastanawiał się, czy to ze złości, czy może z innego powodu. Chciał ją przeprosić, naprawdę chciał, już nawet otwierał usta, lecz nie mógł. Po co? Nawet jeśli ją teraz przeprosi - fakt, wina leżała po jego stronie - to niczego już nie zmieni. Wzajemna wrogość nie zniknie jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

Gdy na nią patrzył, wzbierało w nim napięcie. Instynktownie natychmiast się spinał, bo czuł w niej godnego przeciwnika. Czarująca i wiotka, a w środku silna, twarda i uparta.

Niesamowite, budzące podziw połączenie.

- Idę się przejść - rzucił ponuro.

Lacy nie odezwała się słowem. Pchnął drzwi i wyszedł, Reks pobiegł za nim.

Stała nieruchomo na środku sklepu. Rzeźkie powietrze chłodziło rozpalone policzki. Była zła na siebie i skonsternowana. Rzadko zdarzało się jej tracić kontrolę nad emocjami. Niepotrzebnie pozwoliła, by wymknęły się jej te przykre słowa. Co z tego, że oskarżenia wobec Turnera powracały jak bumerang, że przylgnęło do niego miano podpalacza. Widziała, jak zareagował, jak bardzo poczuł się dotknięty, a przecież nie chciała go obrazić. Nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo jest wrażliwy, jak łatwo go zranić jednym nieopatrzonym słowem.

W milczeniu wsłuchiwała się w ciszę, czekając na jego kroki na schodach. Przeprosi go. Nie miała żadnych dowodów obciążających Turnera i potwierdzają-

### *Piętno ognia 329*

cych jego złą sławę. Wyciągnie do niego rękę i przeprosi za nieprzemyślane słowa i niesprawiedliwe oskarżenie.

Oczywiście on również powinien ją przeprosić. Jednoznacznie dał do zrozumienia, że pragnęła spędzić z nim jeszcze jedną noc i celowo unieruchomiła samochód. Na samą myśl znowu zrobiło się jej gorąco. To dopiero zarozumialec! Przecież nie podrywała go, nie wdzięczyła się do niego. Byli jak ogień i woda, chyba nigdy nie doszliby do porozumienia.

Nieoczekiwanie jej myśli poszybowały dalej, przynosząc wspomnienie ostatniej nocy. Ciemność wokół nich, nierozświetlona nawet płomykiem świecy. I cisza. Gorący dotyk Turnera na jej skórze... Jeszcze nigdy dotąd nie przeżyła czegoś podobnego. Doznania tak przejmujące, że wprost niewyobrażalne. Jej ciało wyrywało się do tego mężczyzny, rozpaczliwie pragnęło znaleźć schronienie w jego ramionach. Wtedy nie dopuszczała do siebie tej myśli, nie chciała znać prawdy. Lecz teraz, w samotności i ciszy, która ją otaczała jak kokon, nie mogła już dłużej okłamywać samej siebie.

Turner podobał jej się, w jakiś trudny do wytłumaczenia sposób pociągał ją. Widać niedaleko pada jabłko od jabłoni, bo jej mama też miała słabość do takich mężczyzn. Traciła głowę dla tych, którzy byli dla niej zupełnie nieodpowiedni. A jednak nie potrafiła inaczej, nie umiała otrząsnąć się z niezdrowej fascynacji. Kto wie, jak potoczyłyby się jej losy, gdyby nie spotkała na swej drodze tego wysokiego bruneta? Być może nadal by żyła, a Laćy i reszta rodzeństwa miałiby normalny dom? Turner był dokładnie w typie facetów, jakim mama nie umiała się oprzeć. Wysoki, szczupły, szeroki

### 330 *Caroline Burnes*

w barach, naznaczony cieniem smutku i samotności. Właśnie tacy urzekali mamę, tym bardziej Lacy powinna mieć się na baczności i trzymać od niego jak najdalej.

Już wcześniej postanowiła sobie, że nie podzieli losu mamy i inaczej pokieruje swoim życiem.

Zdobędzie wykształcenie i niezależność. I nie pozwoli, by jakiś mężczyzna decydował za nią. Jej życie będzie należeć tylko do niej.

Wzdrygnęła się, bo odgłos kroków na schodach raptownie przywołał ją do rzeczywistości. Drzwi się otworzyły i na progu stanął kilkunastoletni chłopak. W rękach trzymał tacę z jedzeniem. Poczowała zawód. Dopiero po chwili, gdy doszedł do niej apetyczny zapach, uświadomiła sobie, że umiera z głodu.

Chłopiec, który przedstawił się jako John, uśmiechnął się szeroko. Lacy wzięła od niego tacę, nie zapominając o podziękowaniu. John mocno uściskał jej dłoń.

- Tata mówił, że jest problem z samochodem. Może jakoś naładujemy ten akumulator.

- Akumulator jest w porządku - odparła. - Tylko gdzieś zginął jeden przewód. Wiem, bo pan McLeod zaglądał pod maskę.

John uniósł brwi.

- Jak to możliwe?

- No właśnie. Zapytaj tatę, może przypadkiem widział, jak ktoś kręcił się przy moim wozie.

- Zapytam, oczywiście. Na wszelki wypadek obejrzymy przyczepę. Niedaleko jest warsztat pana Ottsa, tamna pewno coś poradzą. O wiele prościej przynieść przewód, niż holować samochód do mechanika.

Lacy roześmiała się, podziękowała za dobrą radę. Gdy chłopiec odszedł, łakomie popatrzyła na parujące

### *Piętno ognia 331*

jedzenie. Turnera ani widu. Podeszła do drzwi, wyjrzała na zewnątrz. Nigdzie go nie było, a w chłodnym pomieszczeniu jedzenie szybko stygnie. Powinna na niego poczekać, tego wymaga grzeczność. Lecz z drugiej strony czy naprawdę musi? Wojują ze sobą jak pies z kotem, więc po co zachowywać pozory? Co to zmieni?

Stała nieruchomo, bijąc się z myślami, gdy drzwi otworzyły się gwałtownie i Turner wszedł do sklepu. Popatrzył na nią, przeniósł wzrok na tacę.

- Jedzenie stygnie - powiedział spokojnie.

Lacy sięgnęła po talerz, usiadła przy ustawionym w pobliżu pieca stoliku do gry w karty. Na środku leżała szachownica. Odsunęła ją, by zrobić więcej miejsca. W piecu jeszcze trochę się paliło, czuć było przyjemne ciepło.

- Chyba tu koncentruje się życie towarzyskie Crossroads - zagadnął Turner, wskazując na szachownicę.

Popatrzyła na niego podejrzliwie. Czyżby próbował nawiązać kontakt, udawać, że nic się nie stało? Od razu obudziła się w niej czujność. Dobrze wiedziała, że jest na nią wściekły. Był uprzedzająco grzeczny, a zatem na pewno coś knuł.

- Słuchaj, chyba nie warto silić się na zachowanie pozorów - mruknęła. - Ja nie pasuję tobie, ty mnie. Nie mamy do siebie zaufania. Nie próbuj zaprzeczać, bo tak właśnie jest. - Chciała go przeprosić, już miała to na końcu języka, lecz upór przeważył. - Ty uważasz mnie za nierzetelną dziennikarkę, a...

- A ty mnie za podpalacza, który zamordował byłą narzeczoną, bo dała mu kosza.

Widelec uderzył z brzękiem o talerz.

- Wcale tak nie myślę. - Powiedziała to zupełnie



*Caroline Burnes*

spontanicznie. - Nie dlatego chcę zrobić ten wywiad. Nie wierzę, że byłeś sprawcą któregoś z tych pożarów, nie wierzę też w zjawiska nadprzyrodzone. Zamierzałam dać ci możliwość obrony i przemówienia we własnym imieniu. W żadnym z artykułów, jakie przeczytałam, nie było twojej wersji. Nikt nie dał ci takiej szansy.

- Miałem ją, tylko z niej nie skorzystałem. Zaniemówiła. Odsunęła krzesło i wstała.

- W takim razie jesteś skończonym idiotą. Byłam przekonana, że to dziennikarze wydali na ciebie wyrok. Że celowo nie dopuścili cię do głosu, bo dzięki temu ich relacje były bardziej sensacyjne. Ale skoro mogłeś zaprotestować, mogłeś się bronić i nie zrobiłeś tego, to co innego. Teraz rozumiem, dlaczego ludzie nie są do ciebie zbyt życzliwie usposobieni.

Była pewna, że Turner wybuchnie, lecz on patrzył na nią, jakby poważnie zastanawiał się nad tym, co powiedziała.

- Twierdzisz, że sam jestem sobie winien.

- Coś w tym stylu - potwierdziła. - Nie planowałam, że wezmę taki temat na warsztat i zrobię z ciebie jednodniową gwiazdę mediów. Tak się złożyło. Nieważne, czy maczałeś palce w tych pożarach, czy nie, faktem jest, że gdzie tylko się pojawisz, wybucha pożar. Przypomnij sobie wczorajszą noc. Spaliła się szopa. Gdybym po powrocie opisała tylko to, co widziałam na własne oczy, już wyszłaby niezła historia. - Umilkła zaskoczona. To rzeczywiście byłby dobry materiał. Do tej pory taka myśl nawet nie przyszła jej do głowy.

- I założę się, że właśnie tak zrobisz - prychnął Turner.

### *Piętno ognia 333*

- Jeszcze nie wiem - odparła szczerze. - Dopiero teraz o tym pomyślałam.
- Nie miałem nic wspólnego z tym pożarem.
- Wiem - odpowiedziała. - Byłam tam przecież. Ale we wcześniejszych sprawach jest wiele niejasności. Przyjechałam tu, by usłyszeć twoją wersję. Popatrz na to w ten sposób.
- Nie muszę nikomu się tłumaczyć, skoro wiem, że nie zrobiłem nic złego.
- Och, bardzo przepraszam. Może powinnam zwrócić się do papieża, by ogłosił cię świętym męczennikiem?

Zacisnęła szczęki. Tym razem chyba porządnie mu dopiekła. I bardzo dobrze. Popatrzyła na stygnącą zapiekanke.

- Jedzenie zaraz będzie zimne - powiedziała, sięgając po serwetkę i siadając z powrotem na krześle. - Jak zjem, kładę się spać. Rano się stąd zabieram. Mam nadzieję, że szybko zapomnę o tej historii. Turner rozłożył sobie serwetkę na kolanach, zaczął jeść. Posiłek minął w milczeniu. Oboje nie patrzyli na siebie.

Gdy skończyli, Turner wstał i zaczął składać talerze.

- Odniosę to, a potem poszukam sobie miejsca na nocleg.
  - Nie wygłupiaj się - parsknęła Lacy. - Przecież możesz się tutaj przespać. Spędziliśmy razem jedną noc, więc przeżyjemy jeszcze jedną.
- Wiedziała, że nie będzie to łatwe, ale z drugiej strony nie chciała czuć się winna, że to przez nią Turner śpi na dworze.
- Jednak poszukam innego noclegu - odparł,

*Caroline Burnes*

podnosząc tacę. - Rano zobaczę, co da się zrobić z twoim samochodem.

- Przemyśl sobie jeszcze raz, co mówiłam o wywiadzie - poprosiła Lacy. - Skorzystaj z okazji. Jesteś zawzięty i chyba mściwy, ale nie wydaje mi się, żebyś ogniem dokonywał dzieła zniszczenia. Masz szansę, by się wypowiedzieć. Gram czysto, nie próbuję cię oszukać.

Zostawił talerze na ganku Meltonów. Światła były zgaszone, więc wolał nie pukać. Niech sobie spokojnie śpią. Wzdrygnął się, myśląc o czekającej go nocy. Robiło się coraz zimniej.

Popatrzył w stronę sklepu. Właściwie mógłby wrócić i przespać się na podłodze. Lacy położyła się na pryczy w składziku, byliby od siebie daleko. Ale chyba lepiej spać na dworze, niż znowu się z nią kłócić i wy\* słuchiwać niekończących się zarzutów. Gdy są razem, natychmiast dochodzi do spięcia.

Zaklął w duchu. Gdy wychodził, był taki wzburzony, że nie wziął maty, na której mógłby się położyć. Naraz przypomniało mu się auto Lacy. Spore kombi, spokojnie można się w nim wyciągnąć.

Uśmiechnął się do siebie na myśl, że przenocuje w jej samochodzie. Gwiżdżąc cichutko, podszedł do auta. Odsunął dalej torbę z zakupami i wślizgnął się do środka. Reks wskoczył za nim. Razem będzie im ciepło.

Był tak wyczerpany, że ledwie się wygodnie umościł, zapadł w sen. Reks wtulił się w niego, ogrzewając własnym ciałem. Turnerowi wydawało się, że dopiero co zamknął oczy, gdy pies poruszył się niespokojnie i zaczął skomleć. Turner w półśnie pogłaskał go po łbie.

### *Piętno ognia 335*

- Śpij, piesku - wymruczał. - Musimy odpocząć - dodał i znowu zapadł w sen.

Reks nie dał się uspokoić. Niecierpliwie szturchnął pana nosem, po chwili położył łapę na jego twarzy.

- Reks - powiedział Turner ostro, już na dobre rozbudzony. - Przestań. - W pierwszej chwili nie bardzo wiedział, gdzie jest. Nieznane wnętrze obcego auta, skórzane siedzenia. Poruszył się powoli, rozprostował zdrętwiałe mięśnie.

Widok strzelających w niebo płomieni i gryzący zapach ognia w mgnieniu oka przywróciły go do rzeczywistości. Palił się sklep Meltona!

Jednym pchnięciem otworzył drzwi, wyskoczył z samochodu i rzucił się w stronę ognia. Przedzierając się przez płomień, podbiegł do wejścia. Oniemiał. Zamknięty skobel, na nim kłódka. Ktoś celowo zamknął drzwi, a potem podłożył ogień.

Z każdą sekundą żar stawał się coraz trudniejszy do zniesienia. Ogień buzował, sypały się iskry, trzeszczało palące się drewno. Krzyk Lacy ledwie przedzierał się przez potężniejszy rumor.

Turner pędem obiegł sklep, daremnie szukając drugiego wyjścia. Czyli pozostaje jedynie okno przy kasie. W biegu chwycił leżącą gałąź, podbiegł do ściany, zamachnął się i z całej siły uderzył w okno. Zadźwięczało rozbite szkło, a ze środka buchnęły płomienie.

- Lacy! - zawołał na cały głos. - Lacy!

- Ratunku!

Nie zastanawiał się dłużej. Jednym skokiem znalazł się przy oknie, odbił się od ziemi i osłaniając rękami

### 336 *Caroline Burnes*

głowę, wskoczył do środka. Posypało się tłuczone szkło. Upadł na podłogę i od razu otoczyły go pożerające wszystko płomienie.

- Turner! - usłyszał krzyk Lacy.

- Musimy uciekać! - zawołał, mrużąc oczy przed gryzącym dymem. Rozpalone powietrze dusiło. Zakaszłał. Dopiero teraz ją zobaczył. Stała skulona przy tylnej ścianie. - Chodź! - zarządził, łapiąc ją za rękę i ciągnąc w kierunku okna.

Jedna z potężnych belek podtrzymujących strop zatrzęszczała, zachwiała się niebezpiecznie.

Wyglądało, że w każdej chwili może się osunąć. Turner ponownie szarpnął Lacy i niemal w tym samym momencie belka poruszyła się i zaczęła spadać. Posypał się snop jasnych iskier. Niektóre z nich upadły na włosy Lacy i Turner zaczął gorączkowo je gasić gołymi rękami. Dziewczyna, łkając rozpaczliwie, przywarła do niego.

- Do okna! - zawołał, ciągnąc ją, bo stała jak zamurowana. - To jedyny ratunek.

Szybkim spojrzeniem ocenił sytuację. Okno płonęło, a dopływ tlenu podsycił rozszalałe płomienie. Jeśli zostaną tu choćby chwilę dłużej, spłoną żywcem.

Lacy krztusiła się, brakowało jej tchu. Turner przygarnął ją mocniej, otoczył ramieniem, by maksymalnie osłonić przed ogniem, i pociągnął do okna.

- Skacz! - rozkazał stanowczo.

Podsadził ją i popchnął z całej siły. Lacy zniknęła za oknem. Skoczył za nią. Upadł na ziemię, przeturlał się, starając się zdusić ogień na swej koszuli. Gdy wreszcie podniósł się na kolana, spostrzegł Lacy. Leżała twarzą do ziemi.

### *Piętno ognia 337*

Serce mu zamarło. Podszedł do niej, ostrożnie wziął ją w ramiona.

- Lacy, jak się czujesz? - zapytał niespokojnie. Oddychała. Tętnica na szyi pulsowała mocno.

- O Boże - wyszeptała. - Już spałam. Obudził mnie swąd. Kiedy otworzyłam oczy, wszędzie był ogień.

- Zakaszlała, z piersi wyrwał się cichy szloch. - Spłonęłabym żywcem - wydusiła oszołomiona.

- Już dobrze - wyszeptał, przytulając ją mocniej. Odwrócił się i popatrzył na płonący budynek. Morze ognia.

- Sklep! Sklep się pali! - w ciemności rozległ się krzyk Meltona. - Boże, w środku są ludzie!

- Jesteśmy tutaj! - zawołał Turner. - Udało nam się uciec - wyjaśnił, gdy podbiegł do nich Melton, jego żona i syn. Cała rodzina z przerażeniem patrzyła na ogień pochłaniający ich życiowy dorobek.

- I co my teraz zrobimy? - wyszeptała pani Weeks. Mówiła do siebie. - Wszystko co mamy, poszło z dymem. Nie mieliśmy ubezpieczenia. Straż jest za daleko, żadna firma nie chciała ryzykować. Mamy tu tylko ochotników.

- Już nic się nie da zrobić - odezwał się Melton.

- Wszystko przepadło.

Jego żona odwróciła się do Turnera. Na jej twarzy malowała się wściekłość.

- Melton jest łatwowierny, każdemu ufa. Nie ma pojęcia, kim pan jest, ale ja wiem. I wiem, co o panu mówią. Ale teraz przyjdzie panu zapłacić, tym razem nie ujdzie to panu na sucho.

## **ROZDZIAŁ ÓSMY**

Czekała w niewielkim, pomalowanym na zielono pokoju. Wraz z nią było tu kilka kobiet z trudem ukrywających zdenerwowanie. Pewnie matki lub żony. I jeszcze kilku młodych mężczyzn o dość podejrzanym wyglądzie.

Na progu pojawiła się policjantka.

- Pani Wade, pan McLeod zaraz zostanie wyprowadzony. Proszę za mną.

Lacy podążyła za nią korytarzem wiodącym do gabinetu szeryfa. Turner siedział na krześle, tyłem do niej. Nie widziała jego twarzy, lecz instynktownie czuła, że aż się w nim gotuje. Aresztowany i oskarżony o podpalenie. Stało się to tak szybko, że nawet nie miał szans, by się bronić, by cokolwiek wyjaśnić. Zabrali go tak jak stał. Dżinsy i koszula ze śladami sadzy i krwi. Musiał się pokaleczyć, wskakując do środka przez

### *Piętno ognia 339*

rozbite okno, przemknęło jej przez myśl. Nawet nie pozwolili mu się umyć. Czuła zapach dymu i spalenizny unoszący się wokół.

- Panie McLeod, pani Wade wpłaciła za pana kaucję. Jest pan wolny. Proszę nie wyjeżdżać poza granice hrabstwa.

Turner podniósł się z krzesła. Dopiero teraz popatrzył na Lacy, lecz z jego oczu i tak nie zdołała niczego wyczytać. Ruszył do wyjścia, minął Lacy i wyszedł na ulicę.

Poszła za nim. Nie czuła złości, raczej niepokój. Turner jest w szoku, jeszcze się nie otrząsnął. Może, ratując ją, zrobił sobie krzywdęP-Wskoczył przez okno, nie zważając na niebezpieczeństwo.

- Turner! - zawołała za nim, a on zatrzymał się i czekał, aż się z nim zrówna. Potem w milczeniu szedł ulicą obok niej.

Niewielkie miasteczko, rynecek i umiejscowione wokół niego sklepy. Całkiem przyjemne, jeśli się nie jest aresztowanym, pomyślała Lacy.

- A więc to jest Claytonville - odezwał się Turner.

- Jak się czujesz? - zapytała Lacy.

- Dobrze. Co tam być oskarżonym o podpalenie, to mnie nie rusza.

W przyjacielskim geście ujęła go za ramię i w tej samej chwili przeszła ją iskra. Tak było za każdym razem, gdy go dotykała.

- Turner, przestań, Traktujesz mnie, jakbym była twoim wrogiem, a to nieprawda. Wpłaciłam za ciebie kaucję, nie dałam cynku mediom. Miałabym wielu chętnych na taki materiał, mogłabym wręcz przebierać w ofertach.



### 340 *Caroline Burnes*

Turner zatrzymał się, popatrzył na nią.

- Więc czemu tego nie zrobiłaś?

- Po pierwsze nie chciałam, a poza tym... - Zawahała się, bo doskonale wiedziała, że ta wiadomość doleje oliwy do ognia. - Zapłaciłam za twoje zwolnienie pieniędzmi „Texas Legends”.

Turner na mgnienie zamknął oczy, westchnął.

- Ile zapłaciłaś?

- Pięć setek. Zadzwoiłam do redakcji i zapewniłam, że mi obiecałeś wyłączność. I że nie uciekniesz.

Rano przysłali pieniądze.

- Nie wydusisz ze mnie...

- ...ani słowa — dokończyła za niego. - Wiem. I wcale na to nie liczyłam. Ale ty nie miałeś żadnych pieniędzy i w całym Crossroads nikt nie był skory za ciebie wyłożyć. Prawdę mówiąc, najchętniej by cię zlinczowali.

- Wiem.

- Mogłam zwrócić się do gazety albo zostawić cię w areszcie. I zaręczam ci, że Jeszcze godzina czy dwie, a miałbyś na głowie dziesiątki dziennikarzy.

- Z nikim nie będę rozmawiać. Spodziewała się tego. Wzruszyła ramionami.

- Uważam, że postępujesz nierozsądnie, ale to twoja sprawa. Proszę cię jedynie, byś zwrócił gazecie wyłożone pieniądze. Zrozum, nie mam tam etatu, czyli nie mówię tego we własnym interesie. Po prostu wydaje mi się, że tak należy zrobić. I to ty powinieneś tego dopełnić.

Turner popatrzył na nią.

- W porządku.

Lacy zatrzymała się przed swoim samochodem.

### *Piętno ognia 341*

- A gdzie jest M&M? - zainteresował się Turner, widząc, że z tyłu nie ma przyczepy.
- Zostawiłam oba konie i psa na ranczu koło Pecos. Właściciel się nimi zajmie. Zawiozę cię tam, a potem podrzucę do sklepu w Crossroads, a właściwie do tego, co z niego zostało. Stamtąd wrócisz do siebie.
- Turner zajął miejsce pasażera.
- Dlaczego to robisz? - zapytał.
- Lacy usiadła za kierownicą, włączyła silnik.
- John jakimś cudem postarał się dla mnie o przewód i podłączył go.
- Lacy, odpowiedz mi. Dlaczego to robisz? Ścisnęła dłońmi kierownicę, ale nie wrzuciła biegu.
- Nie wiem - wyznała wreszcie. - Uratowałeś mi życie. Wskoczyłeś przez okno i wyciągnąłeś mnie stamtąd. Dzięki temu żyję. Po co miałbyś mnie ratować, gdybyś chciał mnie spalić żywcem?
- Frontowe drzwi były zamknięte na kłódkę. Ktoś z premedytacją podpalił sklep, wiedząc, że jesteś w środku.
- Obok zgliszcz znaleziono bańkę po benzynie. Podobno nie ma na niej żadnych odcisków.
- Ja nie podłożyłem ognia.
- Wierzę ci. - Popatrzyła mu głęboko w oczy. - Myślisz, że ktoś dybie na moje życie? - zapytała. To pytanie dręczyło ją przez całą noc.
- Zawahał się.
- Nie wiem - odparł w końcu. - Trudno powiedzieć, czy to było wymierzone w ciebie, czy miałaś być tylko niewinną ofiarą, by tym razem można było oskarżyć mnie nie tylko o podpalenie, ale również o morderstwo. A może chodziło tylko

### 342 *Caroline Burnes*

o mnie? Chciałbym znać odpowiedź na choćby jedno z tych pytań.

Sama też się nad tym zastanawiała. I też nie знаła odpowiedzi.

- Turner, skoro ty nie masz z tym nic wspólnego, to skąd biorą się te pożary?

Odwrócił się gwałtownie. Miał pociemniałą twarz, lecz trwało to ledwie mgnienie.

- Przepraszam, ale nie mogę się opanować, gdy ktoś mnie posądza o wzniecanie pożarów. To coś więcej niż zwykły zbieg okoliczności. Coś się dzieje.

- Ale co? - zapytała otwarcie.

- Sam nie wiem.

- Widziałam już dwa pożary. Za każdym razem byłeś na dworze i...

- Co chcesz przez to powiedzieć? - rzucił ostro. Wyciągnęła rękę i dotknęła jego ramienia. Znowu ta iskra. Nie cofnęła dłoni.

- Czy to możliwe, że robisz coś, czego potem nie pamiętasz?

- Rozlewam benzynę, zakładam kłódkę, byś nie mogła uciec, a na koniec podkładam ogień? To miałaś na myśli?

Wytrzymała jego spojrzenie. Skoro już wprost zadała to pytanie, nie mogła się teraz wycofać.

Czasami ludzie wpadają w swoisty trans i zaczyna nimi kierować ciemna strona ich natury. Doktor Jekyll i Mister Hyde...

- Nie przyłożyłem palca do tych pożarów. Ani na jawie, ani nieświadomie.

- Skąd ta pewność?

- Bo mój brat zginął w pożarze. Tak samo Lilith.

### *Piętno ognia 343*

Wiem, co się czuje, gdy w ogniu ginie ktoś bliski. Nigdy bym tego nie zrobił, nawet w jakimś amoku.

- Zgodziłbyś się na przeprowadzenie testów?

- Jakich testów?

- Dokładnie nie wiem. Na przykład na wykrywaczu kłamstw. - Nic innego nie przychodziło jej do głowy.

- Lacy, zastanów się. Gdybym podkładał ogień w transie, czyli nieświadomie, to żaden wykrywacz kłamstwa tego nie wykaże.

- To jak możemy dowieść, że jesteś niewinny?

- Pewnie powinienem zatrudnić kogoś, kto będzie przy mnie dzień i noc, jak niańka. Wtedy w razie pożaru będę mieć świadka, który dostarczy mi alibi.

Lacy popatrzyła mu prosto w oczy.

- Zgodzę się na to pod warunkiem, że udzielisz mi wywiadu. Wywiad na wyłączność. Ale przedtem spróbujemy dowieść, że jesteś niewinny.

Turner westchnął ciężko.

- Nigdy nie spotkałem kogoś tak zdeterminowanego jak ty. Czy ten wywiad naprawdę tak wiele dla ciebie znaczy?

- Nawet nie potrafisz sobie wyobrazić, jak wiele. Po prostu nie jestem w stanie wrócić do gazety i oświadczyć, że nie sprostalam zadaniu.

- W porządku - powiedział. - Odpowiem na wszystkie twoje pytania.

Lacy westchnęła z ulgą. Turner wreszcie przejrzał na oczy. W końcu do niego dotarło, że zależy jej wyłącznie na prawdzie, że nie szuka taniej sensacji. Postawiła na swoim. To będzie jej pierwszy opublikowany artykuł.

Natychmiast pożałował złożonej obietnicy. Ale sło-

### 344 *Caroline Burnes*

wo się rzekło. Poza tym zaimponowała mu determinacja Lacy. W dodatku ta kobieta wpłaciła za niego kaucję, i to pieniędzmi gazety.

Przekonała go, bo zobaczył, że mu uwierzyła, a przynajmniej próbowała zachować obiektywizm. Nie okłamywała go, nie mydliła mu oczu. Zauważyła też, że w obu przypadkach bezpośrednio przed wybuchem pożaru był na dworze i miał sposobność podłożyć ogień. W tym problem, bo ta historia regularnie się powtarzała. Technicznie mógł to zrobić, za każdym razem znalazłby się też w miarę wiarygodny motyw. Nie został oficjalnie oskarżony tylko dlatego, że nikomu nie udało się znaleźć konkretnych dowodów jego winy.

Teraz było tak samo, lecz jego ponura reputacja wystarczyła, by miejscowy szeryf zamknął go w areszcie. I choć do wydania wyroku daleka droga, to może być początek zbliżającej się katastrofy. Patrzył, jak Lacy włącza się w ruch. Kącikiem oka spostrzegł charakterystyczny wóz stacji telewizyjnej z Dallas. No tak, zaczęło się.

- Wiesz co, nie jedźmy do Crossroads - powiedział, uzmysławiając sobie, że dziennikarze już tam na niego z pewnością czekają.

- To gdzie mam jechać? - zapytała. Sam nie wiedział, co postanowić.

- Mówisz, że Buster i Reks są w dobrej formie?

- Tak. Reks trochę skomlał, chyba z tęsknoty, ale powiedziałam mu, że wszystko będzie dobrze.

Pomyślała o wszystkim. Nawet gdy los sprzysiągł się przeciwko niemu, zadbała o jego kompanów i był jej za to naprawdę wdzięczny.

### *Piętno ognia 345*

- Dziękuję ci, Lacy. Dochodzę do wniosku, że należy ci się znacznie więcej niż tylko wywiad.

Ujął ją tym stwierdzeniem. Zaciśnęła palce na kierownicy, kryjąc emocje.

- Należą ci się przeprosiny - ciągnął zaskoczony, jak łatwo te słowa przechodzą mu przez gardło. -

Czepiałem się ciebie, przypisywałem nieczyste intencje, nie dałem ci nawet szansy. Gdybyś odpłaciła mi tym samym, nadal siedziałbym w areszcie, a ty miałabyś sensacyjny materiał.

Nie wypuszczała kierownicy, wzrok utkwiała przed siebie. Wyjeżdżali z miasta.

- Może się mylę, ale mam wewnętrzne przeświadczenie, że nie przyłożyłeś ręki do tych pożarów. Nie potrafię zrozumieć tego, co się dzieje, ale nie wierzę, że jesteś podpalaczem. Naprawdę. - Wreszcie odwróciła się i popatrzyła na niego. Ta niewinność malująca się w jej oczach! Od razu budził się w nim instynkt opiekuńczy. - Jeśli jesteś jakimś demonem ognia, to marnie ze mną.

Nie mógł już dłużej hamować emocji. Wyciągnął rękę i delikatnie pogłodził ją głowie. Zanurzył palce w jedwabistych jasnych lokach.

- Twoje zaufanie znaczy dla mnie więcej, niż możesz przypuszczać. — Zaśmiał się z goryczą. — Jesteś jedyną osobą, która dała mi szansę. Czy to nie paradoks? Wyciągasz do mnie rękę, choć pracujesz dla „Texas Legends”.

- Dokąd mam cię zawieźć? - zapytała. Wyczuł, że nie bardzo wiedziała, co teraz powinna zrobić. Co gorsza, sam też nie wiedział. Jednego był pewien: nie zamierzał wracać do Crossroads.

### 346 *Caroline Burnes*

- Znam inną drogę do domku w górach. Jest trochę dłuższa, ale da się przejść. Póki jeszcze mogę, chciałbym dalej prowadzić moje badania. Go oczywiście znaczy, że musisz pojechać tam ze mną. - Mówiąc to, nie spuszczał z niej wzroku. Z trudem stłumił uśmiech, gdy zobaczył, że oczy jej zabłyśły.
  - Chciałabym się o nich jak najwięcej dowiedzieć. Myślę, że to byłby znaczący przyczynek do mojej relacji.
  - Mam taką nadzieję - odparł z leciutką drwiną. Korciło go, by się z nią trochę podroczyć. Była tak zapalona i podekscytowana, że bez trudu wmówiłby jej teraz największą bzdurę.
  - Twoje badania pokażą cię w innym świetle. Ludzie zaczną cię inaczej postrzegać - powiedziała z przekonaniem.
  - Zaczną mnie oceniać przez pryzmat mojej pracy? - przekomarzał się.
- Lacy i tym razem się nie zorientowała, że z niej kpi.
- No właśnie. Prowadzisz badania naukowe. To nie jest zwyczajna praca, wymaga wytrwałości, samozaparcia i głębokiego oddania.
  - A jeśli szukam białej pantery tylko po to, by odnaleźć szczęście?
- Popatrzyła na niego przeciągle.
- Turner, dobrze wiem, że mnie podpuszczasz. Nie jestem aż taka naiwna. Ale jeśli spotkasz białą panterę, to twoje życie też się zmieni i raczej nie będziesz się przejmować tym, co o tobie napisałam. Szczęśliwy człowiek może sobie na to pozwolić.
- Zaśmiał się w głos. Zdziwił się, bo radość okazała się bardzo przyjemnym uczuciem. Już nawet nie pamiętał,

### *Piętno ognia 347*

kiedy ostatnio śmiał się pełną piersią. Tak dawno, że nie sięgał pamięcią.

- Cieszę cię, że cię rozbawiłam - rzekła Lacy i sama cicho zachichotała.

- Nasza znajomość rozpoczęła się dość niefortunnie, ale teraz to się zmieni. Możemy zostać przyjaciółmi, a przynajmniej spróbować. Zrobię, co w mojej mocy, obiecuję.

- Brzmi całkiem nieźle - przystała. - Myślę, że to właściwy kierunek i dobra decyzja.

- Jedyna, jaka wchodziła w grę - powiedział, uśmiechając się, by złagodzić gorycz tego stwierdzenia. - Pojedźmy po zwierzaki, a potem ruszymy do domku. Po drodze opowiem ci o moich badaniach.

- Tak sobie myślę, że powinniśmy zawiadomić szeryfa - zastanowiła się Lacy. - Będzie musiał wysłać kogoś, by dostarczyć wezwanie do sądu, co zajmie ze dwa dni. Lepiej od razu powiedzieć, gdzie będzie można cię znaleźć. - Wyjęła komórkę i połączyła się z szeryfem.

- Dziękuję - rzekł Turner; gdy skończyła rozmowę. - Lepiej miej na mnie oko.

Lacy zasępiła się, jakby coś ją nurtowało.

- Nie powinniśmy kupić paru rzeczy?

Turner machnął "ręką w stronę tylnego siedzenia.

- Tam są wczorajsze zakupy. Schowałem je do auta, bo zamierzałem z samego rana ruszyć do domku, a nie chciałem wracać do sklepu. Powinny wystarczyć na kilka tygodni.

- Brakuje tylko siodeł, zostały w domku - przypomniała Lacy.



### 348 *Caroline Burnes*

- Nie szkodzi. Jak chcesz zostać wytrawną amazonką, to najlepiej potłucz się trochę na oklep. Weźmiesz M&M, a Buster poniesie pakunki. Damy radę. Trzeba będzie tylko postarać się o siano.

- No dobrze - odpowiedziała bez przekonania.

- Pamiętaj, że to ty złożyłaś mi pewną propozycję - przypomniał z uśmiechem. To przekomarzanie sprawiało mu nie lada przyjemność.

- Wcale się nie użalam - odparła. - Mam tylko pewne obawy.

Położył jej dłoń na ramieniu i niemal natychmiast ją cofnął. Ledwie dotknięcie budziło w nim dzikie pragnienia. W co ja się ładuję? - próbował się przywołać do porządku.

- Ty nie jesteś marudą ani beksą - rzekł z uznaniem. - Jesteś dzielną dziewczyną, którą nigdy się nie poddaje.

- Wielkie dzięki - powiedziała z emfazą.

- Dziś jakoś przenocujemy, a z samego rana ruszymy w drogę. Przed nami wyczerpujący dzień.

- A czy to coś nowego? - zaśmiała się.

Noc była chłodna, lecz samochód chronił przed zimnymi porywami wiatru. Od Turnera i Reksa było przyjemne ciepło. Lacy zwinęła się na swoim siedzeniu, zdecydowana zachować odpowiedni dystans, lecz w miarę upływu godzin jej determinacja malała. Ocknęła się przytulona z jednej strony do Turnera, z drugiej do psa.

Pięknie się zaczyna. Leży wtulona w faceta oskarżonego o próbę zabójstwa, przygniata ją jego owczarek. Zapowiada się niezła przygoda. Musi wziąć się w garść, pohamować wybujałą wyobraźnię. Ale świadomość, że

### *Piętno ognia 349*

Turner we śnie bezwiednie przesuwa ręką po jej Ciele, nie pozwalając jej usnąć.

Chyba zwariowała. Pora ochłonać, uspokoić się. Inaczej do rana nie zmruży oka, a do świtu daleko.

Gdy zaczęło dzień, Turner poruszył się niespokojnie. Lacy cofnęła się pośpiesznie. Mięśnie jej zdrętwiały, czuła się zmęczona i rozbita. Czy starczy jej sił i tego podziwianego przez Turnera hartu ducha, by wkrótce wsiąść na konia i zacząć długą wędrówkę?

Wprawnie spakował rzeczy i ruszyli. Odebrali konie, kupili od ranczera owies. Teraz już mogli ruszyć w góry.

Dzień dopiero wstawał, gdy Turner podsadził ją na konia, a sam poszedł pierwszy, prowadząc obładowanego Bustera. By obsesyjnie nie myśleć o tym, co ich czeka, skoncentrowała się na pięknie oglądanych krajobrazów.

- Przed nami kawał drogi - oznajmił Turner, nie zwalniając kroku. - Będziemy iść równym tempem, jak długo się da. Jeśli poczujesz się zmęczona, daj znać, to zrobimy odpoczynek.

Mijały godziny, a z każdą coraz trudniej było utrzymać się na koniu. Wszystko ją bolało. W porze lunchu była tak wyczerpana, że gdyby Turner jej nie podtrzymał, chyba spadłaby na ziemię.

- Nic mi nie jest, naprawdę - zapewniła, zła na siebie, że tak marnie sobie radzi.

Turner nadal ją podtrzymywał. I nagle, zamiast ją puścić, przytulił mocniej. Nie odrywali od siebie oczu. Miała wrażenie, że czas się zatrzymał. A kiedy Turner pochylił głowę, szukając jej ust, spotkała go w połowie drogi.

### 350 *Caroline Burnes*

Poddała się pieszczocie, wtuliła w jego ramiona, czerpiąc z niego siłę, która tak bardzo była jej teraz potrzebna. Pocałunek oszalał, budził emocje, z którymi nie mogła sobie poradzić. Kolana jej drżały. I chciała więcej.

Białe zimowe słońce przeświecało przez zielone świerkowe gałęzie. Było tak, jakby naraz znaleźli się w jakimś magicznym świecie. Piękno tej chwili odurzało. Lacy zarzuciła Turnerowi ręce na szyję, wsunęła palce we włosy.

Gdzieś w oddali rozległ się krzyk ptaka, słońce zaszło za chmurę. Turner przygarniał ją coraz mocniej. Chciała, by to robił. Chciała być jak najbliżej.

Dopiero gdy nagle zwolnił uścisk i cofnął usta, usłyszała ciche warczenie Reksa. Popatrzyła na niego. Stał groźnie nastroszony, gotowy do ataku. Znowu warknął ostrzegawczo.

Turner pociągnął ją w dół, przyparł do dużego kamienia, by się za nim skryła.

- Zostań tu - przykazał.

- Cóż się dzieje? - Serce biło jej jak szalone.

- Nie wiem.

Popatrzyła wokół, lecz nic nie przykuło jej uwagi. Przeniosła wzrok na Turnera. Był skupiony i spięty jak Reks. Obaj wpatrywali się w zarośla zaczynające się kilka metrów dalej. Od razu stanął jej przed oczami człowiek, który niedawno ją zaatakował. Nie zgłosiła tego na policji, Turner też nie złożył doniesienia o pożarze. Tak wiele się działo, że myślała jedynie o tym, jak wyciągnąć go z aresztu.

Teraz żałowała niedopatrzenia.

Turner podszedł do Bustera, sięgnął do bagażu. W jego dłoni groźnie błysnął rewolwer.

### *Piętno ognia* **351**

- Turner! - wyszeptała, przerażona widokiem broni.

- Nic nie mów - przykazał szeptem. - Bądź cicho i siedź za tą skałą. Pójdę się rozejrzeć. - Oderwał wzrok od zarośli i popatrzył na nią. - Lacy, jeśli coś lub ktoś zacznie się do ciebie zbliżać, uciekaj w las.

- Turner, nie idź! Zostań tutaj.

- Muszę się upewnić, że nic nam nie grozi. Jeśli ruszymy, będziemy łatwym celem. Niedaleko stąd jest miejsce wymarzone na zasadzkę. Jeśli ma do czegoś dojść, lepiej walczyć tutaj.

- Nie ściągaj na siebie nowych kłopotów - próbowała go powstrzymać.

- Nie martw się o mnie - powiedział, przesuwając łagodnie dłonią po jej policzku. — Liczę, że w razie czego zadbasz o siebie. Jesteśmy razem, pamiętaj.

Skinęła głową, niezdolna wydobyć głosu. Bała się. Wstrzymała dech i w napięciu patrzyła, jak Turner mija konie i wchodzi w las. Reks go nie odstępował. Po kilku krokach znikli w gąszczu.

Wokół niej panowała niczym niezmacona cisza.

## **ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY**

Południowe słońce przeświecające przez gęstwinę rzucało ostre cienie. Turner ostrożnie posuwał się w głąb lasu. Reks wyprzedzał go o kilka kroków, myszkując i węsząc. Pies był spięty i czujny. Turner nie miał pojęcia, co go tak zaniepokoiło. Może do ścieżki podeszło jakieś zwierzę? Choć to raczej wątpliwe, bo konie nie wyglądają na spłoszone. A zatem w zaroślach czaił się człowiek.

- Spokojnie - szepnął, kładąc dłoń na grzbiecie psa. Reks spał się do skoku. Turner uważnie rozejrzał się wokół, lecz nie spostrzegł nic podejrzanego. Wśród porozrzucanych skalnych odłamów gęsto rosły drzewa.

Powiew wiatru poruszył gałęziami i nagle Turner zobaczył jakiś nieznaczny ruch. Jakby coś białego wisiało na jednej z gałęzi sosny. Reks skoczył w tę stronę.

### *Piętno ognia 353*

Turner nie miał pojęcia, co to może być, lecz to, co zobaczył, wprawiło go w zdumienie. Skrawek delikatnej białej koronki, jak rekwizyt z innej rzeczywistości. Przywodził na myśl nie las, a kobiecy buduar. Turner był tak zdumiony, że zatrzymał się kilka kroków od drzewa.

Wreszcie podszedł bliżej. Do koronki był przyczepiony kawałek papieru. Rozpoznał pismo. Charakterystyczny sposób, w jaki pisała Lilith. Typowe dla niej duże „T”.

Otworzył złożoną kartkę i zaczął czytać.

*Drogi Turnerze,*

*Zdobyłam się na napisanie tego listu powodowana strachem. Boję się Ciebie i tego, kim możesz się stać.*

*Wczoraj wieczorem, kiedy oddałam Ci pierścioneł, próbowałam Ci to wytłumaczyć, wyjaśnić, dlaczego nie możemy się dłużej spotykać. Wiem, że nie rozumiałeś moich racji, dlatego napisałam ten list. Kocham Cię bezgranicznie, lecz mój strach przed Tobą jest większy. Proszę, nie próbuj się ze mną kontaktować. Tak będzie najlepiej dla nas obojga.*

*Lilith*

Złożył kartkę i zaczął odwiązywać paseczek koronki, którym przymocowano list do gałęzi. Poznał tę koronkę. Była nią obszyta koszulka Lilith. Stał nieruchomo, trzymając w dłoni ten niesamowity list. Miał wrażenie, że w jednej sekundzie świat wokół bardzo się zmienił. Ziemia pod nogami, potężne drzewa. Jakby znalazł się na innej planecie.

Skąd ta kartka wzięła się na tym odludziu? Lilith nie żyła, nie mogła napisać tego listu. A jednak trzymał w dłoni kartkę napisaną jej ręką. Popatrzył

### 354 *Caroline Burnes*

na delikatną, stylizowaną na starą koronkę. Lilith lubiła tę koszulkę, dostała ją od niego na urodziny. I cudownie w niej wyglądała, zjawiskowo. Lecz ta cieniutka tkanina spłonęła w ogniu wraz z jego ukochaną, nadzieją i marzeniami.

Skąd wziął się tutaj ten list?

Nie mógł się otrząsnąć. Zupełnie jakby Lilith przemówiła do niego zza grobu, wyznając, jak bardzo się go bała. To było niczym cios w serce. Kobieta, którą bezgranicznie kochał, o której marzył i którą pragnął poślubić, odeszła na zawsze, zżerana strachem przed ukochanym mężczyzną.

Wsunął list do kieszeni kurtki. Musi się opanować, uspokoić. Wysoko nad jego głową przeleciał jastrząb, Reks węszył z nosem przy ziemi.

Turner stał nieruchomo, próbując powściągnąć kłębiące się w głowie myśli. Gdy trochę ochłonął, zaczął na chłodno analizować sytuację.

Lilith nie żyje. Ten list został przyniesiony tu przez kogoś innego.

Pochylił się i obejrzał grunt. Skaliste podłoże nie ułatwiało sprawy, lecz wkrótce znalazł odciski butów. Były słabo widoczne, lecz z całą pewnością należały do dwóch różnych osób.

Od strony ścieżki dobiegło rzenie konia. Ten dźwięk natychmiast przypomniał Turnerowi o Lacy. Ogarnął go paniczny strach. Była sama, zdana tylko na własne siły, bezbronna. Pośpiesznie zaczął przedzierać się przez krzewy, by jak najszybciej znaleźć się przy niej.

- Jesteś! - powiedziała z ulgą, gdy wynurzył się z lasu. - Trafiłeś na jakiś ślad? Znalazłeś coś?

### *Piętno ognia 355*

Już sięgał do kieszeni po list, gdy nagle coś go tknęło. Właściwie nie podejrzewał, by Lacy miała z tym coś wspólnego. Owszem, całkiem sporo wiedziała na jego temat i odkąd się pojawiła, ciągle działo się coś dziwnego, jednak ani na chwilę nie rozdzielili się. Poza tym wykluczone, by mogła znać tę drogę do domku. Od lat nikt tędy nie chodził, nawet zapaleni turyści. Wszystko to prawda, ale on już dawno się nauczył, że lepiej być ostrożnym, niż żałować po szkodzie.

- Nic szczególnego - powiedział. Miał świadomość, że to było nieudolne kłamstwo i Lacy mu nie uwierzyła.

- Turner? - Widział, że jej niepokój tylko się pogłębił. - Co się stało?

Potrząsnął głową.

- Nic. To pewnie niedźwiedź, nic nie znalazłem. Zbierajmy się. Przed nami długa droga.

Nim zdążyła zadać następne pytanie, podsadził ją na konia, po czym chwycił wodze Bustera. Konie też już są porządnie zmęczone, przemknęło mu przez myśl. W dodatku z każdą godziną będzie gorzej. Starła się dopasować ruchy do rytmu końskich kroków i maksymalnie rozluźnić obolałe mięśnie, lecz nie na wiele się to zdało. Każdy krok był dla niej katorgą, w dodatku cały czas dręczył ją nieokreślony lęk.

W lesie coś musiało się wydarzyć, tak podpowiadała jej intuicja. Coś, co wytrąciło Turnera z równowagi, jego nastrój uległ gwałtownej zmianie. Najpierw, gdy się zatrzymali na lunch, pocałował ją. I to jak! Takiego pocałunku nie da się zapomnieć.

Lecz on najwyraźniej zapomniał. Przez ostatnie



### 356 *Caroline Burnes*

cztery godziny prawie się do niej nie odezwał. Traktował ją jak kogoś obcego. Gorzej - jak kogoś, komu nie wolno ufać.

Już sama nie wiedziała, co o tym myśleć. Złość mieszała się wątpliwościami. Bez żadnego uprzedzenia wziął ją w ramiona i pocałował tak, że omdlewała na samo wspomnienie. Dotąd tylko w książkach czytała o takich pocałunkach, teraz sama tego doświadczyła. A potem Turner niemal przestał zwracać na nią uwagę.

Przez te cztery godziny odezwał się tylko raz. Powiedział, by przytrzymała się końskiej grzywy, kiedy schodzili na dno parowu i przekraczali strumień.

- Zostało jeszcze jakieś osiem kilometrów - poinformował krótko po jakimś czasie, nie zwalniając kroku.

- Turner, zatrzymajmy się na chwilę, dobrze? - poprosiła. Nie mogła dłużej znieść tej niepewności.

- Lepiej nie - odparł, idąc dalej.

- Chcę się zatrzymać - oznajmiła. Ściągnęła wodze M&M i ześlizgnęła się na ziemię. W pierwszym momencie myślała, że nie wytrzyma bólu. Nogi odmawiały posłuszeństwa.

- Lacy - Turner nawet nie ukrywał niepokoju. - Zaraz zrobi się ciemno.

- Tak, ale ja muszę się dowiedzieć, co cię tak dręczy.

- Chcę dotrzeć na miejsce przed nocą - odpowiedział.

- Dlaczego? Dlaczego aż tak ci zależy, żeby zdążyć za dnia? - zapytała wprost.

Zbiła go z tropu. Uciekł wzrokiem w bok.

- W domku będziesz bezpieczniejsza. Jestem zmęczony, konie też mają dość.

### *Piętno ognia 357*

Przyglądała mu się uważnie. Nadal nie patrzył jej w oczy. Zachowywał się, jakby coś ukrywał.

- Spędziłam mnóstwo czasu na rozmowach z różnymi ludźmi - zaczęła wolno. - Nie uwierzysz, jak ludzie bez najmniejszego zastanowienia plotą o najbardziej osobistych sprawach. Powiedzą, jaką mają pensję, konto bankowe, ile przeżyli romansów, I nagle pada pytanie na najbardziej błahy temat, na przykład skąd są te kolczyki, a oni milkną. To bardzo znaczące.

- Szczęście, że nie noszę kolczyków - rzekł Turner, cofając się nieco.

- Żałujesz, że się całowaliśmy? Popatrzył jej prosto w oczy.

- Tak - powiedział cicho. - Żałuję tego. To nie powinno się stać. - Odszedł, wziął wodze Bustera i ruszył ścieżką. Nawet się nie obejrzał, czy podążyła za nim.

Był wściekły na siebie. Równie dobrze mógł uderzyć ją w twarz. Dostał nauczkę na przyszłość. A przecież poprzysiągł sobie, że nigdy nie zbliży się do innego człowieka, nigdy. Bo gdy tylko zapominał o tym postanowieniu, działo się coś złego.

Teraz ucierpiała Lacy. Na szczęście tylko jej duma, lecz czy to mało? Cierpiała, bo pozwolił sobie na chwilę zapomnienia.

Na samo wspomnienie pocałunku wezbrało w nim dzikie pragnienie, by jeszcze raz poczuć słodycz jej ust. To tylko spotęgowało jego złość i frustrację. Ukradkiem zerknął za siebie. Widział, że Lacy trzyma się resztką sił. Ta wędrówka okazała się ponad jej siły. Z trudem się powstrzymał, by nie zawrócić i nie porwać Lacy w ramiona, a potem wszystko wytłumaczyć.

### 358 *Caroline Burnes*

Ale co miałby jej powiedzieć? Że natknął się na list od kobiety, którą kochał i stracił w pożarze? Od kobiety, która panicznie się go bała?

Szedł dalej, marząc tylko o tym, by jak najszybciej dotrzeć na miejsce. Potem zostawi Lacy, a sam ruszy na poszukiwania białej pantery.

Gdy w końcu wjechali na niewielką polankę, na której stał domek, poczuł, że kamień spada mu z serca.

- Dzięki Bogu! - westchnęła Lacy, zatrzymując konia. - Już myślałam, że ta podróż nigdy się nie skończy.

- Mogłabyś zaparzyć kawę? - zapytał Turner. - Ja przez ten czas oporządzę konie.

- Jasne - odrzekła, mijając go i wchodząc do środka. Odprowadził ją wzrokiem. Mimo zmęczenia trzymała się prosto jak trzcina. Niesamowita dziewczyna.

Rozpakował bagaże, nasypał koniom owsa, potem wziął się za reperowanie ogrodzenia. Na szczęście poszło szybko. Wprowadził konie do zagrody. Powinien pomyśleć o zbudowaniu prowizorycznej szopy, i to jeszcze zanim zacznie się zima.

O ile nie wylądaje w więzieniu...

Przez ostatnich kilka godzin prawie zapomniał o pożarze i grożącej mu rozprawie. Wiedział, że te myśli wrócą, gdy tylko się położy i spróbuje zasnąć. Znowu przypomniał sobie przerażenie, jakie go ogarnęło na widok strzelającego w niebo ognia, strach, że w środku jest Lacy. Ciało mu płonęło, gdy tylko zaczął myśleć o pożarze. To wszystko ciągle w nim było, zepchnięte w podświadomość, powracało i dręczyło. Pytania, na które nie potrafił znaleźć odpowiedzi.

- Turner?

Odwrócił się. Kilka kroków od niego stała Lacy.

### *Piętno ognia 359*

- Słucham?

- Chcę z tobą pomówić.

- Dobrze - przystał niechętnie i poszedł za nią do domku.

Lacy naląła kawę, podała Turnerowi kubek. W powietrzu rozchodził się przyjemny aromat.

- Nie miałaś problemów z kuchenką? Potrząsnęła głową.

- Żadnych.

- Lacy, zastanawiałem się nad naszym układem. Myślę, że to nie jest dobry pomysł. Przy mnie nie będziesz bezpieczna. Postąpiłem egoistycznie.

- Nie myślałam, że jesteś tchórzem - rzekła. Szarpnęła się, urażony tym słowem, gotów z miejsca zaprzeczyć. Zamiast tego tylko skinął głową.

- Jeśli dzięki temu nie stanie ci się nic złego, to mogę być tchórzem.

- Co zaszło w lesie? - zapytała.

- Nic ważnego.

- Nalegam - nie zrażała się. Nie odrywała od niego oczu. - Turner, przez dziewięć godzin jechałam na oklep, ledwie się poruszam. Za żadne skarby nie wsiądę jutro na konia.

Niestety, właśnie tego się spodziewał.

- Lacy, naprawdę chodzi mi wyłącznie o twoje bezpieczeństwo.

- Co stało się w lesie?

Odwrócił wzrok, podszedł do okna. Na dworze było już całkiem ciemno. Między gałęziami migotały gwiazdy.

- Idę tropić panterę - oznajmił, byle tylko wyjść z domku. - Ty zostań tutaj. - Przez mgnienie zdawało mu się, że w jej oczach błysnęły łzy, ale uznał to za

### 360 *Caroline Burnes*

refleks od lampy naftowej. Kiedy Lacy się odezwała, była naprawdę zła.

- Gdyby zależało ci na moim bezpieczeństwie, nie zostawiłbyś mnie tutaj samej. Turner, ustaliliśmy, że będę przy tobie dwadzieścia cztery godziny na dobę. Inaczej nie będziesz mieć alibi, jeśli znów dojdzie do pożaru.

- Do tej pory jeszcze nie oskarżono mnie o podpalenie lasu - rzucił oschle.

- Turner, jesteś w trudnej sytuacji. Melton może nie wierzy w twoją winę, lecz jego żona jest o niej święcie przekonana. To ona cię oskarżyła. A z tego co widziałam, większość mieszkańców Crossroads podziela jej opinię.

- Taka już jest ludzka natura. Jeszcze tego nie wiesz? - zapytał z goryczą.

- Zacznijmy od tego, że wszystko mi opowiesz. Poczynając od pożaru, w którym zginął twój brat.

- Nie mam nic wspólnego z jego śmiercią! - wybuchnął. Uświadomił sobie, że mimowolnie zacisnął pięści. Zmusił się, by zmienić ton i rozluźnić palce. - Kochałem Benjamina. Jego śmierć wpędziła rodziców do grobu. Straciłem wszystko, na czym mi zależało.

- I odziedziczyłeś pokaźną sumę - przypomniała mu bez mrugnięcia okiem.

- Widzę, że dużo przeczytałaś na mój temat. Tak, odziedziczyłem pieniądze. To fakt.

- Jak zaczął się pożar?

Poczuł, że uchodzi z niego powietrze.

- Zwarcie w instalacji elektrycznej - powiedział znużonym tonem.

- Ale ty zdołałeś uciec.

## *Piętno ognia*

### **361**

Zastanawiał się, czy szkolila się w zadawaniu cierpienia.

- Myślisz, że to mnie nie gryzie? Uciekłem. Przebudziłem się i pobiegłem do rodziców. Chcieliśmy ratować Benjamina, ale wszystko płonęło. Strażacy kazali nam odejść. Powiedzieli, że udusił się dymem.

Zacisnęła palce na blacie stolika, ale postanowiła kontynuować tę trudną rozmowę.

- A Lilith? Co się stało?

- Nie chcę o tym mówić. - Stale miał w pamięci widok jej płonącego domu. Każdej nocy na nowo przeżywał koszmar. Nie był przy tym, lecz wyobraźnia podsuwała straszliwe obrazy.

- Gdy trafisz przed sąd, będziesz musiał do tego wrócić. Nie licz, że do tego nie dojdzie.

- Wtedy się będę martwić. - Rzucił kilka ciuchów na prowizoryczne posłanie na podłodze. - Wrócę rano. Zostawię Reksa, żeby cię pilnował.

- Turner, jestem twoim alibi. Potrzebujesz mnie. Wziął głęboki oddech.

- I tu się mylisz. Nikogo nie potrzebuję.

Patrzyła, jak bierze kilka rzeczy i wychodzi w noc. Podbiegła do okna. Nie wziął Bustera. Odetchnęła z ulgą.

Na samą myśl o jeździe konnej robiło się jej słabo. Zresztą dużo łatwiej będzie śledzić Turnera na piechotę. Wiedziała, że musi to zrobić. Turner może nie dotrzymuje słowa, ale dla niej umowa to rzecz święta. Przez całą noc nie spuści go z oka.

Rozsądek podpowiadał, żeby jeszcze się zastanowić, żeby zaniechać nocnej wyprawy, ale odepchnęła od siebie te myśli. Wiedziała, że nie jest odpowiednio

### 362 *Caroline Burnes*

przygotowana, nie ma nawet broni. A kurtka, którą kupiła na wyjazd, była co prawda bardzo modna, ale niezbyt ciepła.

Odczekała, by nie deptać Turnerowi po piętach. Potem wzięła Reksa na smycz i otworzyła drzwi.

Zimny powiew wiatru uderzył ją w twarz.

- Szukaj pana - zachęciła psa. Reks w lot pojął, o co chodzi.

Wiedziała, że musi trzymać się w odpowiedniej odległości, by Turner jej nie spostrzegł, a jednocześnie nie tracić go z oczu.

Dobrze się składało, że księżyc zbliżał się do pełni i jego blade światło srebrzyło okolice. Po dziesięciu minutach Lacy dostrzegła sylwetkę Turnera. Był daleko, poruszał się szybko. Reks zaczął skomleć, ale uciszyła go. Była pełna podziwu dla jego psiej mądrości. I cieszyła się, że ma go u boku. Turner co prawda zboczył ze ścieżki, ale nie zwolnił kroku. Sprawiał wrażenie człowieka, który wie, dokąd zmierza.

Przez pierwsze pół godziny szła przepelniona uniesieniem, zadowolona, że wszystko idzie jak z płatka, lecz powoli przenikliwy chłód zaczął dawać jej się we znaki. Ręce niemal skostniały, szczególnie ta, w której trzymała smycz.

Turner zatrzymał się, pochylił, jakby oglądając coś na ziemi u stóp drzewa. Naraz rozległ się dziwny metaliczny dźwięk.

Reks zawył cicho, więc poklepała go uspokajająco. Reks nie odrywał oczu od Turnera. Ona też. Co on tam znalazł?

Kiedy podniósł się i poszedł dalej, odczekała chwilę

### *Piętno ognia 363*

i podeszła do drzewa. Teraz rozumiała. Ogromny żelazny potrzask zastawiony na grubą zwierzynę. Obok przynęta z martwego królika.

Przytrzymała Reksa, który chciał podejść do królika. Wprawdzie Turner zwolnił zapadkę, ale lepiej nie ryzykować.

Teraz rozumiała gniew Turnera. Zwierzęta, które wpadną w potrzask, giną w męczarniach.

Kłusownikom zwykle chodzi o futro. By go nie uszkodzić, chwytają zwierzynę za łapy.

- Chcą białej pantery - wyszeptała do siebie. Instynktownie wiedziała, że właśnie to zwierzę miało paść łupem kłusowników.

Poczuła ciarki na plecach, przeszył ją chłód. Może już wcześniej Turner znalazł inny potrzask i dlatego był zdenerwowany. Kłusownicy mogą być bardzo niebezpieczni.

Reks pociągnął ją dalej. Zagłębili się w gąszcz. Nie widziała Turnera, lecz Reks szedł bez wahania.

Lacy rozglądała się uważnie, by przypadkiem nie natknąć się na kolejny potrzask.

Spostrzegła cień Turnera, gdy nagle znowu rozległ się głośny szczęk. Turner zachwiał się. Nie krzyknął, po prostu się osunął.

Reks szarpnął raptownie, wyrwał się i pędem pobiegł do pana. Lacy rzuciła się za nim. Wiedziała, co się stało - Turner wpadł w potrzask.



## **ROZDZIAŁ DZIESIĄTY**

Żelazne obręcze, zamaskowane gałązkami i przysypane zeschniętymi liśćmi, Turner zobaczył dopiero wtedy, gdy ze szczęką zatrzasnęły się na jego nodze. Uderzenie było tak silne, że prawdopodobnie zmiażdżyło mu kostkę. Upadł na ziemię. Rozpaczliwie łudził się, że może kość jest cała, że wysoki but z porządnej skóry jednak ją ochronił.

Przez chwilę leżał z twarzą wtuloną w ziemię, próbując przeczekać paraliżujący ból. Wreszcie poruszył się i powoli usiadł. Żelazne szczęki zaciśnięte na jego stopie były przyczepione grubym łańcuchem do podstawy pnia. Turner zaklął siarczyście, szarpnął, lecz łańcuch nie puścił.

Teraz dopiero dotarła do niego cała groza położenia. W bladym świetle księżyca masywne obręcze wyglądały przerażająco, żelazne zęby wgryzły się głęboko

### *Piętno ognia 365*

w skórę. Zwykle potrzeba dwóch ludzi, by rozewrzeć potrzask. Mała szansa, by dał radę zrobić to sam, zwłaszcza z unieruchomioną i pulsującą bólem nogą.

Jest ranny i nie może uciec. Jeśli ktoś o złych zamiarach krąży w pobliżu, Turner stanie się łatwym celem. Chyba że wcześniej zamarznie na śmierć.

Usłyszał jakiś szelest. Ktoś zbliżał się w jego stronę. Turner przysunął się do pnia, oparł plecami o drzewo. Wyciągnął z kieszeni pistolet, gotów walczyć o życie.

- Reks! - zawołał na cały głos, rozpoznając sylwetkę psa. Zaraz potem dostrzegł cień biegnącej kobiety.

- Lacy! - Poczul taką ulgę, że całkiem zapomniał ją zbesztać za opuszczenie domku.

- Turner, co ci się stało? - Spuściła Reksa ze smyczy i przyklekła. - O Boże! Wpadłeś w potrzask. Twoja noga!

Odłożył pistolet, by mieć wolne ręce.

- Może razem uda się nam rozewrzeć te szczęki

- rzekł, zmuszając się do zachowania spokoju. Ból był nie do zniesienia. Żelazne zęby wgryzały się w mięśnie. Ale jeśli okaże strach, Lacy może wpaść w panikę. Już i tak jest zdenerwowana.

Spróbowali we dwójkę odciągnąć obręcz, lecz okazało się to zbyt trudne. Szczęki rozchyliły się ledwie na kilka milimetrów, po czym natychmiast ponownie zwały. Turner jęknął z bólu.

- Co za drań mógł coś takiego zastawić! - obruszyła się Lacy.

- Znajdź jakąś porządną gałąź - odezwał się Turner z trudem, wciąż walcząc z bólem. - Zrobimy z niej dźwignię. Może jakoś wyciągnę nogę.

Nie trzeba jej było powtarzać. Poderwała się

### 366 *Caroline Burnes*

z miejsca, przeszła wokół, aż znalazła właściwą gałąź, i postępując zgodnie ze wskazówkami Turnera, na siłę wepchnęła ją tuż obok kostki.

- Przynieś jeszcze jedną gałąź - powiedział. - Jeśli uda się nam choć trochę rozewrzeć szczęki, wsuniesz ją do środka. Podziała jak blokada.

Tym razem znalezienie odpowiedniej gałęzi zabrało jej więcej czasu. Wreszcie udało się.

Zaczęli ciągnąć. Szło opornie, milimetr po milimetrze. Widział, że Lacy słabnie. Oboje ciągnęli ze wszystkich sił.

- Jeszcze odrobinę - powiedział pokrzepiająco. - Musimy uważać, jak będę wyciągać nogę. Jeśli gałąź puści... - Nie musiał kończyć. Oboje wiedzieli, co by się stało. Wtedy żelazne zęby nie wbiją się w but, a w ciało. , - Turner, a może pójde po pomoc?

- Do kogo? - zapytał. - Nawet gdybyśmy mieli komórkę, na nic by się nie zdała. W tej dziczy nie ma zasięgu. Możemy liczyć tylko na siebie. Ale nie martw się. Dasz radę. Wiem.

Te słowa zachęty i wiara dodały jej sił. Pociągnęła jeszcze mocniej i krzyknęła cicho, bo szczęki rozchyliły się o parę centymetrów, wystarczająco, by Turner mógł zablokować je drugą gałęzią.

Potem bardzo ostrożnie wyciągnął nogę z potrzasku.

Niemal w sekundę później szczęki zatrzasnęły się z impetem.

- Masz naruszoną kość? - zapytała Lacy, odrzucając gałąź i przyklękając przy Turnerze. Zaczęła delikatnie omacywać jego nogę od kolana do kostki.

- Nie wiem - odparł. - Ty pewnie prędzej to poznasz.

### *Piętno ognia 367*

- Mojemu młodszemu bratu ciągle przytrafiały się różne nieszczęścia. Chyba wszystko miał połamane. Byłam pewna, że kiedyś dostanę przez niego zawału. Co i raz wracał poharatany, kuśtykając na jednej nodze. Łapałam go i biegłam na pogotowie. Bardzo to było kosztowne, więc nauczyłam się odróżniać błahe przypadki od tych, które wymagały fachowej pomocy.

Mówiąc, ostrożnie dotykała jego kostki, badając miejsce po miejscu. Turner zaciskał zęby, by nie krzyknąć z bólu. Wiedział, że Lacy stara się postępować jak najdelikatniej.

- Trzeba zdjąć but - odezwała się. - Noga zaraz zacznie puchnąć. Jeśli teraz go nie zdejmujemy, będę musiała przeciąć cholewkę.

- Tak myślisz? - zastanowił się. Wprawdzie byli niecały kilometr od domu, ale czy zdoła tam dotrzeć z poharataną nogą?

- Kość jest cała, przynajmniej tak mi się wydaje. Musimy ściągnąć but, unieruchomić stopę, a potem ułożyć ją wyżej. Jutro, jeśli zajdzie taka potrzeba, pojedę na dół po pomoc.

No tak, nawet nie mógł z nią dyskutować. W końcu gdyby się tu nie zjawiała, byłoby po nim. Jeśli rana jest poważna, jego los zależał wyłącznie od pomocy i dobrej woli tej kobiety.

Zacisnął zęby, gdy Lacy z wysiłkiem ściągała mu but. Nie patrzył, lecz w napięciu słuchał jej słów.

- Jeszcze nie mogę powiedzieć na sto procent, ale chyba masz niesamowite szczęście. Noga jest poraniona, ale kość raczej nietknięta. Więcej powiem, gdy wszystko dokładnie obejrzę.

Turner ni to zaśmiał się, ni to jęknął.

### 368 *Caroline Burnes*

- Mam do ciebie nieograniczone zaufanie.

- Wiem - powiedziała, delikatnie obmacując jego kolano. - Zdaję sobie sprawę, że bardzo cierpisz.

- To nic w porównaniu z tym, czego zaznam, gdy spróbuję się podnieść i iść.

Lacy odrobinę mocniej przycisnęła jego nogę.

- Nie wydaje mi się, by to był dobry pomysł.

- Ten, kto zastawił potrzaski, przyjdzie na obchód. To pewne. I coś mi mówi, że nie jest sympatycznym osobnikiem.

- Nie zastawiał ich na człowieka - upierała się.

- Akurat się tym przejmował - zareplikował Turner. - Kłusowników nie obchodzą takie szczegóły.

Dlatego wolę, by cię tu nie było, kiedy wróci po łup. Sam też nie mam ochoty się z nim spotkać. - Nie chciał precyzować swoich podejrzeń, ale doskonale zdawał sobie sprawę z grożącego im niebezpieczeństwa. Kłusownik nie będzie ryzykować i od razu wyciągnie broń. Zastrzeli ich bez wahania.

Lacy umilkła, rozejrzała się wokół.

- Wiem, że jesteś uparty i choćbym nie wiem jak cię przekonywała, to musisz postawić na swoim. W takim razie... - pociągnęła sporą gałąź leżącą za Turnerem - trzeba będzie zrobić coś w rodzaju kuli.

Chciał ją uścisnąć. Bez względu na sytuację potrafiła zachować zimną krew.

- Świetny pomysł, Lacy. Wiesz, jak na dziennikarkę z brukowca, jesteś bardzo dzielna.

Nie widział jej twarzy, bo pochylona nad gałęzią w skupieniu sporządzała prowizoryczną podpórkę, lecz ton, jakim się odezwała, nie pozostawiał wątpliwości.

- Dzięki. Wiesz, właśnie myślałam sobie coś bardzo

### *Piętno ognia 369*

podobnego o tobie. Jak na żyjącego w dziczy macho masz wyjątkowy talent do wpadania w tarapaty. Turner zaśmiał się cicho. Chichotał jeszcze, gdy ściągał pas, by Lacy związała nim dwie gałęzie. Sznurowało wyciągnięte z buta też się przydało.

Powrót do domku nie będzie łatwy, lecz nie mają wyjścia. Tu nie mogą zostać. Gdy noga mu trochę wydobrzeje, dokładnie przebadają teren. Być może wokół jest więcej potrzasków.

Nie puści tego płazem. Ten, kto to zrobił, musi ponieść karę. Obmyśli skuteczny sposób i zastawi własną pułapkę. Jeśli okaże się, że to ci dwaj tropiący białą panterę, a tak właśnie podejrzewał, zmusi ich, by raz na zawsze opuścili Teksas.

Wreszcie otrząsnęła się z paraliżującego lęku, jaki ogarnął ją, gdy zobaczyła, że Turner wpadł w potrzask. Działała racjonalnie, bez namysłu wykonując wszystkie niezbędne ruchy, świadoma ciężkiej na niej odpowiedzialności. Uważnie obejrzała zranioną nogę, oceniła sytuację i wybrała optymalne wyjście.

Musiała użyć całej siły, by pomóc mu się podnieść. Miała tylko nieśmiałą nadzieję, że Turner nie domyśli się, jak wiele ją to kosztuje. Oby tylko udało się jej zachować ten wymuszony spokój przez całą drogę do domu!

Nie powiedział tego na głos, lecz oboje doskonale zdawali sobie sprawę z niebezpieczeństwa. Co będzie, jeśli kłusownik wróci, nim zdążą stąd zniknąć? Na samą myśl czuła ciarki na plecach. Wciąż pamiętała nienawistne spojrzenie napastnika, który bez skrupułów ją zaatakował.

### 370 *Caroline Burnes*

Ten drań nawet się nie zawahał. Można się łatwo domyślić, jak by potraktował bezbronno rannego. Z każdym krokiem przybliżającym ich do domu robiło się jej raźniej na duszy.

Turner potknął się w ciemności, w ostatniej chwili podtrzymała go, by nie upadł na kamienistą ziemię.

- Jestem ci winien dozgonną wdzięczność - rzekł.

- Nic mi się nie należy - odparowała. - Bliźnim należy pomagać bezinteresownie - dodała z przekonaniem, choć jego podziękowanie od razu poprawiło jej humor. Jak i to, że do tej pory Turner ani słowem nie wspomniał, iż miała zostać w domku. Uśmiechnęła się do siebie.

Poruszali się powoli, Reks wybiegał do przodu i sprawdzał teren. Była mu wdzięczna, bo dzięki niemu mogła całkowicie skoncentrować się na Turnerze.

- Lacy, dlaczego za mną poszłaś? - zapytał. Mówił chrapliwie, głos mu się rwał. Wysilek związany z mozolnym przedzieraniem się przez las odbierał mu resztkę sił.

- Wiedziałam, że prędzej czy później padnie to pytanie - stwierdziła spokojnie. - Zastanawiałam się, jak długo wytrzymasz.

- Lacy, nie mam do ciebie pretensji, nie czepiam się. Gdybyś nie przyszła, nie dałbym rady się uwolnić. I pewnie umarłbym z głodu lub zimna.

Chyba że kłusownik byłby pierwszy, pomyśleli, choć żadne nie powiedziało tego głośno.

- Turner, zawarliśmy umowę. Jesteś w tarapatkach, oskarżony o podpalenie. Obiecałam, że będę z tobą i nie spuszczę cię z oka, by w razie potrzeby zaświad

### *Piętno ognia 371*

czyć o twojej niewinności. Gdy się do czegoś zobowiązę, staram się dotrzymać słowa.

Za późno ugryzła się w język. To oświadczenie zabrzmiało strasznie patetycznie. Na koniec jeszcze powinna dorzucić coś W stylu „ku chwale ojczyzny”.

Ku jej zaskoczeniu, Turner roześmiał się gromko.

- Niby taka pogodna dziewczyna, a potrafisz przycisnąć faceta do muru.

- Wcale nie chciałam...

- Może i nie, ale z twoich słów wynika jasno, że cenisz sobie honor, a ja jestem skończonym łajdakiem, który nie wywiązał się z umowy. Obiecałem odwiedzić cię do miasteczka, a potem wyszedłem w środku nocy i o mało nie przyplącałem tego życiem. Na szczęście przyszłaś i ocaliłaś mnie. Morał z tej historii jest oczywisty.

Cieszyła się, że w ciemności nie mógł zobaczyć zadowolonego uśmiechu, jaki rozpromienił jej buzię. Turner wyciągnął właściwe wnioski i przyznał się do błędu.

- Sam nie wiem, czy mam ochotę na ten wywiad, ale jestem ci winien przeprosiny. I wdzięczność - powiedział. - Czy to nie ironia losu, że przez dwadzieścia lat nikogo nie przepraszałem, a teraz robię to po raz drugi z rzędu?

- Prośba o wybaczenie nie świadczy o słabości.

- Nie żałuję, że cię pocałowałem.

To wyznanie było tak nieoczekiwane, że teraz to ona straciła równowagę, Turner podtrzymał ją w porę.

- Piękna z nas para - zakpiła, zmieszana jego słowami. - Wiódł ślepy kulawego.

- Nie mów tak o sobie. - Delikatnie pogładził ją po



### 372 *Caroline Burnes*

ramieniu. - Lacy, jesteś wyjątkową osobą. Wiedziałem o tym już wcześniej. Dzięki tobie zaczynam wierzyć, że na świecie jeszcze są dobrzy ludzie.

- Dziękuję.

To nie był właściwy moment na wynurzenia. Chciała, by i jego ujrzano w innym świetle, poznano jasne strony jego natury. Może gdy się z nią trochę oswoi, gdy po prostu przemówi, ci, którzy go potępiają, zobaczą w nim innego człowieka.

Do tej pory koncentrowała się wyłącznie na doprowadzeniu go w bezpieczne miejsce, lecz jego słowa, dotyk dłoni, przebudziły w niej dziwne uczucia. Przypomniała sobie tamten pocałunek, rozkosz, gdy jego palce błądziły po jej szyi.

Tym razem się nie zapomni, nie ulegnie pokusie. Jej poprzednia szalona reakcja zaskoczyła ją i przeraziła. Nie podejrzewała, że jest zdolna tak się zatracić. Zawsze panowała nad uczuciami, unikała angażowania się w głębsze związki. Miała na głowie ważniejsze sprawy: wychowanie młodszego rodzeństwa, pracę zapewniającą im byt, zdobycie wykształcenia. Nie było miejsca na burzę hormonów. Nie pozwalała sobie nawet pomyśleć o mężczyźnie.

Turner obudził w niej te wszystkie tłumione przez lata pragnienia, obudził w niej spragnioną miłości dziewczynę.

- Chyba lepiej chodźmy dalej - szepnęła.

- Jesteśmy w połowie drogi - ocenił Turner.

- Damy radę - oświadczyła z przekonaniem, dodając otuchy chyba bardziej sobie niż jemu.

Gdy wreszcie dotarli do domku, oboje padali ze zmęczenia. Lacy zebrała warstwę lodu z powierzchni

### *Piętno ognia 373*

wody w poidle dla koni i obłożyła nim kostkę Turnera. Nie wyglądała dobrze, lecz kość chyba nie została naruszona. Noga już zaczęła puchnąć. W słabym świetle lampy naftowej widać było sine krwiaki pod skórą.

Nie zważając na protesty Turnera, zapakowała go do łóżka, starając się, by ułożył się najwygodniej. Na koniec podała mu szklankę zdrowotnej mikstury Meltona. Tym razem chętnie zastosował się do poleceń swojej pielęgniarki.

Alkohol przytłumił ból. Patrzyła, jak Turnerowi zamykają się oczy. Gdy usnął, położyła się na prowizorycznym posłaniu na podłodze. Była tak zmęczona, że marzyła jedynie o tym, by wyciągnąć się i zapomnieć o bożym świecie.

Aksamitne pasma mchu zwieszały się z gałęzi starego dębu, falowały łagodnie poruszane lekkim tchnieniem ciepłego wiatru niosącym zapach oceanu. Gorący, wilgotny klimat Zatoki Meksykańskiej. Księżyc w pełni, jego jasny blask srebrzy potężne konary. Turner zatrzymał się w ich cieniu.

Typowy kreolski dom stojący kilkanaście metrów dalej jawił się jak domek z bajki. Światło księżyca miękko kładło się na dach, w otwartych oknach falowały białe koronkowe firanki.

Chciał biec do domku. Noc była piękna, jednak przepełniał go dziwny niepokój.

I wtedy ją ujrzał. Podeszła do okna, ciemne loki spadały na ramiona, osłaniały piersi. Biała nocna koszulka podkreślała smukłą figurę. Dziewczyna trzymała coś w dłoniach.

### 374 *Caroline Burnes*

- Lilith - powiedział. Zawsze, gdy wypowiadał jej imię, sprawiało mu to przyjemność.

- Lilith - powiedział jeszcze raz, głośniej. Zobaczyła go. Czekał na uśmiech, jaki zawsze rozkwitał na jej twarzy, kiedy go widziała.

Ale teraz dziewczyna zacisnęła usta. Obronnym gestem wyciągnęła przed siebie otwartą dłoń.

- Idź stąd! - zawołała. - Odejdź i trzymaj się ode mnie z daleka.

Wtedy ujrzał płomienie. Najpierw zatańczyły na dachu, pomarańczowe w srebrzystym poblasku księżyca. Po chwili wystrzeliły w niebo, płynnie poddając się podmuchom wiatru, poruszając się wraz z nim w niepokojącym tańcu.

Lilith stała w oknie. Nie widziała ognia.

Rzucił się w jej stronę.

- Lilith, uciekaj! Uciekaj! - krzyczał z całych sił, lecz głos wiązał w gardle, zamieniał się w chrapliwy jęk.

- Odejdź stąd! - Wyciągała ręce, na jej twarzy malował się lęk. - Odejdź! - Nagle w jej dłoni zobaczył strzep białej koronki.

- Lilith, dom się pali! - próbował wołać. Powinna wyjść przez okno, prosto na trawę! Tam będzie bezpieczna. Biegł jeszcze szybciej. I nagle uświadomił sobie, że ciągle jest w tym samym miejscu, pod starym dębem.

Szarpnął się gwałtownie, daremnie wrywając się do przodu. Nieoczekiwanie dotarło do niego, że jest przywiązany do drzewa. Odwrócił się. Łańcuch ścisnął go w talii, jego koniec oplatał pień dębu.

Zaczął szarpać jeszcze mocniej, lecz nie mógł się uwolnić.

Gdy popatrzył na domek, ściany i dach stały w og-

### *Piętno ognia 375*

niu. Lilith zniknęła. W otwartym oknie ujrzał Lacy. Ktoś był za nią, trzymał ją, nie pozwalając uciec. Dziewczyna wyrywała się rozpaczliwie. Tuż nad nią szalały płomienie, z każdą sekundą potężniał morderczy żar.

- Lacy! - zawołał.

Gwałtownie wyrwana ze snu ocknęła się, lecz przez dłuższą chwilę nie mogła dojść do siebie. Usiadła na posłaniu, próbując przeniknąć wzrokiem ciemność. Turner rzucał się niespokojnie, mamrocząc coś, czego nie mogła zrozumieć.

Podeszła do niego, położyła mu na czole chłodną dłoń. Był rozpalony. Szarpał się, jakby we śnie bronił się przed napastnikami.

- Turner - odezwała się cicho. — Obudź się. Masz zły sen.

Objął ją mocno, gwałtownie przyciągnął do siebie. Wtulił twarz w jej szyję. Czowała jego przyśpieszony, nierówny oddech.

- To znowu był ten sen, ten co zawsze - wyszeptał. - Tylko teraz to nie była Lilith. To ciebie widziałem w płonącym domu.

- Już dobrze - powiedziała łagodnie. - To był tylko sen. Wszystko jest dobrze.

Przesunął usta, dotykał teraz jej policzka. Ta pieszczota wprawiała w uniesienie, budziła demony.

Lacy czuła gorące tchnienie jego oddechu. Zadrżała, gdy przygarnął ją mocniej. Dotyk rąk błędzących po ciele przyprawiał ją o szaleństwo.

Gdy odszukał jej usta, z pasją oddała pocałunek. Pragnęła go, nie chciała słuchać głosu rozsądku

### 376 *Caroline Burnes*

nawołującego do opamiętania. Turner jest, jaki jest, trudny w kontakcie, zgorzkniały, nieufny. Jednak coś ją w nim ujęło, dotknęło głębi jej duszy.

Wiedziała, że za spełnione pragnienia przyjdzie jej zapłacić wysoką cenę, ale była na to gotowa.

Każda cena jest warta tej chwili cudownej bliskości, radosnego spełnienia.

- Turner - wyszeptała jeszcze, nim zamknął jej usta pocałunkiem, i zatraciła się w jego objęciach.

Leżała przytulona do Turnera, rozpuszczone włosy rozsypały się na jego piersi. Słyszała bicie jego serca. Jej biło tym samym rytmem.

Powoli zaczynała się rozluźniać. Wyciągnęła rękę, pogłaskała go po policzku. Pod palcami czuła szorstkość zarostu. Uśmiechnęła się. Otworzyło się przed nią tyle nowych rzeczy, tyle nowych doznań. Jakże była głupia, wmawiając sobie, że nie potrzebuje miłości!

Bo to, co czuła, było miłością. Zakochała się w niemal obcym mężczyźnie, ale nie widziała w tym nic dziwnego.

Uśmiechnęła się szerzej. Ufała mu, wierzyła w niego. On chyba też jej zaufał.

- Turner? - szepnęła, wtulając się w niego.

- Przepraszam cię, Lacy - powiedział chłodno.

- Przepraszasz? Za co?

- Znowu miałem ten sen. Lilith w płonącym domu. Wokół niej szalał ogień, a ja nie mogłem jej pomóc. I nagle zobaczyłem, że to jesteś ty, nie Lilith. Chciałaś uciekać, szarpałaś się, ale ktoś cię trzymał. A potem znalazłaś się w moich ramionach, żywa, prawdziwa. Bezpieczna. - Zawahał się. - Ale na jak długo? Ile godzin czy dni dzieli nas od kolejnego pożaru?

*Piętno ognia 377*

Poczuła, jakby owionął ją lodowaty wiatr.

- Turner, to był tylko sen. Jestem przy tobie i nic mi nie grozi.

- Tylko ile mi przyjdzie zapłacić za tę chwilę szczęścia? - rzekł głucho.

## **ROZDZIAŁ JEDENASTY**

Poczuł, że Lacy zeszywniała. Przesunął palcami po długich, jedwabistych włosach, rozkoszując się ich cudownym dotykiem. Jak wytłumaczyć jej dręczące go obawy, jak przekonać, że ten straszny sen może okazać się proroczy? Każdego, na kim mu zależało, dotknęło nieszczęście. Nie powinien znowu prowokować losu.

- We śnie Lilith była jak prawdziwa. Ale ona nie żyje. Przeze mnie. Nie podłożyłem ognia, ale oskarżenie padło na mnie, a ja się nie broniłem.

Delikatnie poruszył dłonią. Gładkie, proste włosy Lacy łagodnie przesypywały się przez palce.

- Nie jestem Lilith - cicho powiedziała. - Winisz się za jej śmierć, ale skoro nie podpaliłeś domu, to nie powinieneś się oskarżać.

Nie odpowiedział. No bo jak miałby wyjaśnić jej,

### *Piętno ognia 379*

reporterce, że nie jest w stanie jeszcze raz podjąć ryzyka, jeszcze raz popробować smaku szczęścia. Zacisnął lekko palce zanurzone w jej włosach. Chciał przyciągnąć ją ku sobie, poczuć smak jej ust. Powiedzieć, jak wiele zaczęła dla niego znaczyć. Lecz jeśli to uczyni, podpisze na nią wyrok. Bo wszyscy, których kochał, ginęli w ogniu.

- Lacy - wyszeptał w jej włosy. - Musimy coś zrobić. Nie możesz tu zostać, ze względu na nas oboje. Przeszłość nie umarła, ciągle jest obok.

Spodziewał się, że zaoponuje, lecz tak się nie stało. Wsłuchiwał się w jej urwany oddech. Nie poruszała się.

- Lacy, dobrze się czujesz? -.. zapytał.

- Tak. - Usiadła gwałtownie. Ogarnęło go poczucie, że nagle stracił coś bardzo cennego.

Po ciemku pozbierała swoje rzeczy, zaczęła się ubierać.

- Dokąd idziesz? — zapytał, marząc, by znowu mieć ją w ramionach. Jednak nie ośmielił się o to poprosić.

- Muszę wyjść - odparła bezbarwnym głosem.

- Weź ze sobą Rekxa. - Wyciągnął rękę i lekko dotknął jej biodra. Lacy odskoczyła jak oparzona. Po chwili już jej nie było. Razem z psem zniknęła za progiem.

Ułożył się wygodniej. Dopiero teraz poczuł, że zraniona noga, o której w trakcie miłosnych uniesień całkiem zapomniał, pulsuje bólem. Poprawił się, szukając wygodniejszej pozycji. Patrzył na drzwi i czekał na Lacy.

Mimowolnie powrócił myślą do tego, co przed chwilą przeżyli. Smak jej ust, dotyk rąk, gładkość skóry, obrazy, które przyprawiały o szybsze bicie serca.



### 380 *Caroline Burnes*

Nie mógł już dłużej okłamywać samego siebie, nie przyznawać się do tego, co było oczywiste - Lacy zawojowała go bez reszty. Oczywiście nie miał zamiaru informować jej o tym fakcie.

Miał tylko jedno marzenie: znowu wziąć ją w ramiona i kochać do utraty tchu, patrzeć, jak jej oczy zachodzą mgłą, jak zapada w szczęśliwy niebyt.

Zupełnie stracił dla niej głowę. Tak długo trzymał uczucia na wodzy, z lęku i obawy, że ściągnie na nich oboje nieszczęście, ale Lacy rozbiła ten mur, którym się otoczył.

Od jej wyjścia minęło kilka minut. Z każdą chwilą wzrastał w nim niepokój. Gdzie ona się podziewa?

Poruszył się na łóżku. Miał pretensję do siebie, że niepotrzebnie ją tak zdenerwował. Odetchnął z ulgą, gdy drzwi się otworzyły i do środka wpadł powiew zimnego powietrza. Lacy zamknęła drzwi.

- Wyjeżdżam z samego rana - oznajmiła zmienionym głosem. W ciemności nie widział jej twarzy. -

Pojadę na dół i ściągnę pomoc. Myślę, że będziesz zadowolony, gdy przeczytasz moją relację.

Okazuje się, że masz jeszcze inne talenty, nie tylko te, o jakie cię oskarżają.

Poczuł się, jakby go uderzyła. Dlaczego tak się zmieniła? Czyżby przespała się z nim jedynie z wyrachowania? "By go lepiej poznać, nakłonić do zwierzeń? Zrobiła to dla kariery? Na samą myśl wszystko się w nim burzyło.

- Widzę, że zebrałaś brakujące fakty - wycedził przez zęby, nie próbując stłumić narastającej złości. -

- Owszem, zdobyłam już potrzebny materiał na artykuł - odparła.

### *Piętno ognia 381*

- To twoja typowa strategia? Jeśli nie możesz zdobyć wywiadu normalną drogą, załatwiasz to przez łóżko?

Odezwała się dopiero po dłuższej chwili.

- Jeszcze nie zdążyłam opracować żadnej taktyki. To moje pierwsze zlecenie. Ale podsunąłeś mi pomysł godny rozwagi.

Chciał złapać ją za ramiona i mocno potrząsnąć, by wreszcie nabrała rozumu i przestała pleść bzdury. Myśl, że Lacy mogłaby wylądować z kimś w łóżku, była dla niego nie do zniesienia.

- Kobiety! - prychnął.

- Nie kobiety! Kobieta! Dla. ciebie istnieje tylko jedna. Ta, którą kochałeś i nadal kochasz. Lilith Ascendi. To o niej dzisiaj marzyłeś, ja miałam ją jedynie zastąpić. I choć na wiele rzeczy byłam przygotowana, to na pewno nie na to, że zagram rolę twojej zmarłej narzeczonej.

Nie mogła już dłużej nad sobą panować, zbyt boleśnie ją uraził. Co z tego, że sama nie była bez winy, że Turner do niczego jej nie namawiał i nie zmuszał, że sama go pragnęła? To nie łagodziło cierpienia. Obdarzyła go uczuciem, a on potraktował ją jak odtrutkę, która miała złagodzić ból po stracie tej jedynej. Ciężko znieść takie upokorzenie. Gdyby noc nie była tak zimna, Lacy wyszłaby z domku i przeczekala noc na dworze.

- Lacy - odezwał się cicho. - Zapal lampę, proszę.

- Spadaj! - parsknęła gniewnie^ Jeszcze tego potrzebowała, by zobaczyć jej łzy. Niedoczekanie!

- Musimy porozmawiać.

- Nie, raczej muszę się stąd zabierać - odparła

*Caroline Burnes*

cierpko, nieco zaskoczona jego pełnym niepokojem tonem.

- Proszę, zapal lampę. Inaczej wstanę i sam to zrobię. Dziecinna groźba, ale wiedział, że Lacy połknie haczyk. Otarła łzy, nabrała powietrza i podeszła do lampy.

W miękkim świetle jego twarz wydawała się zatroskana. Patrzył na nią w skupieniu, jakby próbował przeniknąć jej myśli.

- Dlaczego uważasz, że widziałem w tobie Lilith? - zapytał cicho.

- Nie traktuj mnie jak dziecko - odrzekła. - Kochaliśmy się, a potem powiedziałeś, że to był błąd. Że przeszłość ciągle jest obecna. Od śmierci Lilith żyjesz jak mnich, bo nadal ją kochasz.

Nie odpowiedział od razu.

- Bardzo ją kochałem, ale ona nie żyje. Czasami jej obraz powraca do mnie we śnie. To prawie zawsze jest ten sam sen. Lilith stoi w oknie płonącego domu. Krzyczę do niej, chcę ją stamtąd wyciągnąć, ale nie mogę, jestem związany łańcuchem.

- Dziś też miałeś zły sen - potwierdziła. - Dlatego wstałam. Rzucałeś się, bałam się, że może masz gorączkę. Położyłam ci rękę na czole i wtedy... - urwała. Nie mogła dalej mówić, to było zbyt upokarzające, zbyt osobiste.

- Przepraszam - powiedział cicho. - Widzisz, przez cały czas tylko cię przepraszam. Ale robię to szczerze.

- Przepraszam niczego nie zmienia - odparła, walcząc ze łzami, jakie napłynęły jej do oczu. - Wiem, że tego nie chciałeś, ale tak wyszło.

- Mogłabyś coś dla mnie zrobić? - zapytał.

### *Piętno ognia 383*

W świetle lampy widziała niepokój malujący się w jego oczach.

- Co takiego?

- Chodź i siądź koło mnie. - Położył dłoń na krawędź łóżka.

- Czy ty zwariowałeś? - spytała. Turner pokiwał głową.

- W pewnym sensie chyba tak. Bardzo martwię się o ciebie.

- Niepotrzebnie, zaraz się pozbieram. Dojdę do siebie. I chyba nie skorzystam z twojego pomysłu na robienie kariery.

- Miło mi to słyszeć - odparł. - Proszę, chodź i siądź obok mnie. Chcę ci coś powiedzieć.

Zamierzała odmówić, ale po namyśle uznała takie zachowanie za dziecinne. Turner jest przykuty do łóżka, nie zrobił niczego wbrew jej woli. Oboje to wiedzieli. Na własne życzenie znalazła się w jego ramionach i wcale się nie opierała.

Podeszła bliżej, przysiadła na brzegu łóżka, nie dotykając Turnera. Miał obnażony tors, na muskularnych ramionach gęsią skórkę od chłodnego powietrza.

- O co chodzi? - zapytała, unikając jego wzroku. Ujął ją pod brodę. Lacy popatrzyła mu w oczy.

- Nie jestem zakochany w Lilith - powiedział cicho. - Od jej śmierci minęły trzy lata. Trzy długie lata. Kochałem ją nad życie, ale czas leczy rany.

- Może tak ci się wydaje, ale prawda jest inna. Nadal ją kochasz. Dlatego byłeś taki czuły, taki namiętny, teraz to rozumiem. Tak się zachowuje tylko ktoś, kto tę drugą osobę darzy prawdziwym uczuciem...

- Wszystko prawda.

*Caroline Burnes*

- To nie był tylko seks - ciągnęła i naraz zamilkła.

- Co ty powiedziałaś?

- Zakochałem się w tobie, Lacy. Próbowałem z tym walczyć, ale to silniejsze ode mnie. I wbrew rozsądkowi moje uczucie do ciebie staje się coraz mocniejsze.

Patrzyła mu prosto w oczy, jednak nie była pewna, co myśleć o tym wyznaniu. Turner jest skryty i nieufny, a tu nagle otwiera przed nią serce? Może tylko tak mówi, by poprawić jej samopoczucie, osłodzić gorzyc?

- Pięknie brzmi, ale nie dam się na to nabrać.

- Nie musisz mi wierzyć - powiedział. - Może nawet nie powinnaś. Jeśli nie uciekniesz, jeśli zostaniesz ze mną, może sama się przekonasz, że nie kłamię. Przyśniła mi się Lilith, ale potem jej miejsce zajęłaś ty. Groziło ci niebezpieczeństwo. Przeze mnie, Lacy. Nie chcę ryzykować, że cię stracę. Już za wiele wycierpiałem.

- Ja też nie chcę, by stało mi się coś złego - szepnęła. Poczula łzy w oczach.

- Nie skrzywdzę cię. - Poglądził ją po policzku.

- Zależy mi na tobie. Dlatego chciałem trzymać się od ciebie z daleka, by nic ci się nie stało. Nie dlatego, że wciąż Kocham Lilith.

Szczerłość jego spojrzenia wytrąciła ją z równowagi. Tak chętnie by mu uwierzyła i przestała się zadrećzać wątpliwościami.

Przesunął ręką po jej ramieniu, ujął jej dłoń i ucałował czule.

- Opowiedz mi o Lilith - poprosiła cicho. Nie wypuszczał z ręki jej dłoni.

- Dobrze. - Popatrzył jej prosto w oczy. - Lilith zerwała zaręczyny. Na jej żądanie wyjechałem z mias-

### *Piętno ognia 385*

teczka. Spędziłem noc w motelu w LaFayette i rano wyruszyłem do Teksasu. Na szosie dogonił mnie jej brat, Anthony. Jechał truckiem. Zachowywał się jak obłąkany, co chwila uderzał w tył mojego auta, jakby chciał zepchnąć mnie z drogi i zabić. Co zresztą okazało się prawdą. Nie miałem wyjścia, zatrzymałem się i wysiadłem, a on podszedł i uderzył mnie z całej siły w twarz. Zaczęliśmy się bić. Dopiero gdy go pokonałem, dowiedziałem się o pożarze i śmierci Lilith. Ogień wybuchł na strychu, wszystkie okna były pootwierane. Lilith mogła bez trudu wyjść na zewnątrz.

- Ale nie zrobiła tego - poddała Lacy.

- Nie. Nie wiadomo dlaczego. Anthony i jej rodzina byli przekonani, że to moja wina. Ze uderzyłem Lilith, a gdy straciła przytomność, podpaliłem dom.

- Co na to policja?

- Nie znaleźli żadnych dowodów przeciwko mnie. Miałem rachunek z motelu w LaFayette. Niestety nie było nikogo, kto mógłby zaświadczyć, że w czasie pożaru byłem tam. Całą noc przesiedziałem w barze, lecz nikt mnie nie zapamiętał.

W milczeniu przetrawiała jego słowa.

- Przez całą noc piłeś w barze?

- Byłem w strasznym stanie, rozdarty i zrozpaczony. Trudno nawiązuje kontakty, boję się bliższych więzi. Minęły miesiące, nim znajomość z Lilith przekształciła się w coś głębszego. Mieliśmy tyle planów na przyszłość. Gdy nagle zerwała zaręczyny, nie mogłem się z tym pogodzić.

Zaskoczył ją szczerością. Niczego przed nią nie ukrywał, przyznał się do rozpacz i cierpienia.

- W barze nikogo nie było?

### 386 *Caroline Burnes*

- Na pewno ktoś był, ale niewiele pamiętałem. - Wzruszył ramionami. - Ludzie zwykle nie zwracają uwagi na tych, którzy przesadzili z alkoholem.

- A barman? Turner zawahał się.

- Powiedział, że mnie nie pamięta. To trochę dziwne i nawet mnie to zastanowiło. Oczywiście tym trudniej było mi się tłumaczyć przed rodziną Lilith. Oni do tej pory mnie nienawidzą i uważają, że zginęła przeze mnie.

Lacy westchnęła ciężko.

- Boże, co za tragedia!

- Lilith była wyjątkową dziewczyną. Chyba do końca życia będę zadawać sobie pytanie, dlaczego ze mną zerwała, dlaczego zmieniła zdanie. Nie podała żadnego powodu. Po prostu zadzwoniła i powiedziała, że między nami wszystko skończone i nie chce mnie więcej widzieć. Nakazała, bym natychmiast wyjechał z St. Martinsville.

- Usłuchałeś jej? Znowu się zawahał.

- Nie. Jeszcze raz poszedłem pod jej dom, Lilith była w środku. Walitem do drzwi, póki mi nie otworzyła. Płakała, wyglądała na nieszczęśliwą. Błagała, bym wyjechał jak najszybciej. Powiedziała, że nie chce mnie więcej widzieć. - Zamyślił się na chwilę, po raz tysięczny przetrawiając tamte chwile.

- Wtedy usłuchałem. Odszedłem i więcej tam nie wróciłem. Myśl, że przeze mnie jest nieszczęśliwa, choć jeszcze niedawno mieliśmy tyle planów na przyszłość, doprowadzała mnie do rozpacz, nie chciałem żyć.

Zamrugła, by powstrzymać łzy.

### *Piętno ognia 387*

- Czy w związku z pożarem ktoś został aresztowany? - zapytała.

- Z tego co wiem, nie. Uznano to za nieszczęśliwy wypadek.

Przyszedł jej do głowy wspaniały pomysł,

- A gdyby tak pojechać do St. Martinsville,~rozejrzeć się i dowiedzieć, co naprawdę się wtedy wydarzyło?

- Nie! - wybuchnął z miejsca.

- Dlaczego nie?

- Z wielu powodów. Nie chcę pokazywać się na oczy jej rodzinie, to po pierwsze. Nie zdajesz sobie sprawy, jak bardzo ci ludzie mnie nienawidzą. St. Martinsville to małe miasteczko, wszyscy się znają. Po pięciu minutach moja obecność wyjdzie na jaw.

- To jest główny powód? A może boisz się prawdy? - nie ustępowała. W jakimś stopniu rozumiała jego opory, jednak miała pewność, że w przeszłości kryje się klucz do przyszłości.

- Nie wiem, co mogło się stać, dlaczego Lilith zmieniła zdanie, dlaczego nie próbowała uciekać z płonącego domu. Ale jednego jestem pewien... nie zrobiłem jej nic złego. Nikogo nie mógłbym skrzywdzić, tym bardziej kogoś, kogo kochałem.

- Turner, nie można przez całe życie uciekać. Nadeszła pora, by zatrzymać się i rozwikłać mroczne zagadki. Myślę, że powinienes to teraz zrobić, kiedy masz mnie przy boku.

Widziała, że walczy ze sobą, waha się.

- Pojedziesz ze mną? - zapytał z niedowierzaniem.

- Jasne. Nie wiem, jak wytłumaczyć te wszystkie zdarzenia, ale jestem pewna, że powtarzające się pożary nie są jedynie przypadkiem. Być może ktoś



### 388 *Caroline Burnes*

zamordował Lilith, by tobie przypisano tę zbrodnię. Czy nie warto trochę pocierpieć, żeby dowiedzieć się, kto i dlaczego to zrobił?

- Tak to przedstawiasz, że trudno odmówić ci racji. Po prostu nie mieści mi się w głowie, że ktoś z premedytacją ją zamordował. Wszyscy ją lubili.

- Może to nie miało być morderstwo, może chodziło o podpalenie jej domu i oskarżenie ciebie. Przecież mogło tak być. Ktoś jest winny jej śmierci. Być może morderca podążył za tobą do Teksasu. Tym bardziej pora stanąć z nim twarzą w twarz, nim znowu ucierpi ktoś niewinny.

- Niewiele brakowało, byś ty była ofiarą ostatniego pożaru.

- Właśnie - potwierdziła.

Coraz bardziej się łamał. Właściwie im dłużej rozważał jej słowa, tym bardziej podobał mu się jej pomysł. Możliwe, że ktoś próbował zrobić go w kolejne podpalenia.

W głębi duszy zawsze to podejrzewał, lecz odpychał od siebie te myśli. Zresztą nic nie było w stanie odwrócić wydarzeń. Lilith nie żyła i nic tego nie zmieni. Ktoś posunął się do morderstwa, byle tylko wpakować Turnera w kłopoty.

Najchętniej by teraz wyszedł na zewnątrz. Pochodziłby, zebrał myśli. Ale nie da rady, nie z tą bolącą nogą. Jedyna pociecha, że była przy nim Lacy.

Wyciągnął rękę, pogładził ukochaną po twarzy. Jest taka cudowna, już samo patrzenie na nią napawało go radością.

- Dziękuję ci, Lacy - powiedział, przygarniając ją bliżej.

### *Piętno ognia 389*

Nie zaprotestowała. To dodało mu odwagi. Pocałował ją delikatnie, a ona odwzajemniła się tym samym. Po chwili oboje płonęli.

- Chodź do mnie - szepnął zmienionym głosem. Wyciągnęła rękę, by zgasić lampę, ale Turner zatrzymał ją w pół ruchu.

- Nie gaś - poprosił. - Chcę cię widzieć. Patrzeć przez cały czas na ciebie. Byś nie wątpiła, że wiem, kogo trzymam w ramionach. Piękną dziewczynę, której gorąco pragnę.

Lacy uśmiechnęła się. Chciał ją uścisnąć za ten uśmiech. Uwierzyła mu. Już zrozumiała, że to ona jest dla niego najważniejsza, że to ona zajęła miejsce w jego sercu.

## **ROZDZIAŁ DWUNASTY**

Gdy się obudziła, promienie słońca rozświetlały wnętrze domku. Ostrożnie oswobodziła się z objęć Turnera. Nafta w lampie dawno się wypaliła, jeszcze przed świtem. Lacy uśmiechnęła się. Dopiero nad ranem, zmęczeni miłością, usnęli w swoich ramionach. Spali przytuleni, ogrzewając się nawzajem. Cudowna, niezapomniana noc. Noc, która dodała jej sił.

Z dworu dochodził znajomy odgłos końskich kopyt uderzających o skalistą ziemię, od czasu do czasu ciche rzenie. Buster i M&M już się obudziły. Reks drzemał przy drzwiach. Turner oddychał równo, jeszcze spał. Cichutko wyszła z łóżka. Wzdrygnęła się z zimna, ubrała pośpiesznie. Trzeba napalić w piecu i zaparzyć kawę.

Gdy po jakimś czasie odwróciła się, Turner patrzył na nią z uśmiechem. Jeszcze nigdy nie wydał się jej taki zrelaksowany i rozluźniony.

### *Piętno ognia 391*

- Dzień dobry - powiedział.

- Jest dobry, to prawda - odpowiedziała z promiennym uśmiechem. Tryskała radością.

- A ty jesteś w świetnej formie - zauważył i zaczął się przeciągać. Kołdra zsunęła się, odsłaniając nagi tors.

Lacy nie mogła oderwać od niego oczu.

- Mam powody, by się tak czuć - roześmiała się.

- Ja też nie narzekam - odparł, spuszcżając nogi z łóżka. - Czuję się tak dobrze, że spokojnie mogę się ubrać i wyjść.

Chciała go powstrzymać, ale ugryzła się w język. Patrzyła, jak wkłada spodnie i ostrożnie się podnosi.

Kostka była spuchnięta i sina, jednak uraz okazał się mniej groźny, niż sądziła.

- Musimy przeszukać teren i sprawdzić, czy nie ma więcej potrzasków - powiedział. ,

- Mogę to zrobić - zaofiarowała się bez wahania.

- Chcę poodcinać je z łańcuchów i przynieść tutaj, przynajmniej te, które widzieliśmy wczoraj. -

Pochylił się, by zasnurować buty. - Będę ostrożny, nic mi się nie stanie.

- Nie zamierzam z tobą dyskutować - zaśmiała się. - Dobrze, jeśli chcesz, możemy najpierw pozbierać te potrzaski.

- A potem chciałabyś pojechać do St. Martinsville - podpowiedział, skończył zapinać koszulę i sięgnął po kurtkę.

- Ty decydujesz. Ale sam wiesz, że mam rację.

- Chyba tak.

Zaskoczył ją. Nie spodziewała się tak łatwego zwycięstwa.

- Zjesz coś?

### 392 *Caroline Burnes*

- Weźmy śniadanie ze sobą. Placki i termos z kawą. Im szybciej wyruszymy, tym lepiej.

- Dobrze. Spotkamy się przed domkiem.

Szybko zaparzyła kawę, spakowała placuszki i wyszła przed dom. Wystawiła twarz do słońca. Turner podszedł bliżej. Poruszał się wolno, opierając na prowizorycznej kuli. Spostrzegła, że trochę ją ulepszył, jednak chodzenie nadal sprawiało mu kłopot. Ruszyli w drogę. Gdy doszli do pierwszego potrzasku, oboje mieli ochotę na kawę i chwilę przerwy.

Przyjemnie było pić kawę w promieniach słońca. Powietrze było rześkie, otaczający ich las urzekał spokojem i pięknem. Miało się wrażenie, że to miejsce jest tysiące kilometrów od cywilizacji. Gdyby tylko cel tej wyprawy był inny! Zamiast rozkoszować się pięknem natury, szukają morderczych pułapek zastawionych przez kłusowników. Gdy odpoczęli, Lacy spakowała termos i kubki. Ruszyli w drogę.

Zgodnie z radą Turnera szła bardzo powoli i ostrożnie, sprawdzając kijem grunt, gdzie pod chrustem i liśćmi mogły być schowane potrzaski.

Rozległ się metaliczny szczęk. Turner odłożył kulę, pochylił się i odciął łańcuch. Odłożył potrzask na ścieżkę, by zabrać go w drodze powrotnej.

- Jak myślisz, jak duży teren powinniśmy przeszukać? - zapytała.

- Trudno to ocenić. Czasem obstawiają dojścia do wodopoju, ale nie w tym przypadku.

- Może powinniśmy opracować metodę poszukiwań? - Widziała, że go zaskoczyła. - Jako dziecko zawsze byłam najlepsza w szukaniu wielkanocnych jajek z czekolady. Miałam swój sposób.

### *Piętno ognia 393*

Oboje wybuchli śmiechem. Po trzech godzinach poszukiwań uznali, że wystarczy. Znaleźli sześć potrzasków. Mieli wracać i Lacy już wzięła Turnera pod rękę, gdy nagle usłyszała szcęk kuli ładowanej do bębena. Odwróciła się szybko.

- Nie ruszać się z miejsca.

Ktoś ukrywał się w zbitym gąszczu. Lacy zamarła. Stojący obok niej Turner wydawał się rozluźniony, ale intuicyjnie czuła, że spiął się do akcji. Ręce trzymał przy kurtce. Wiedziała, że w kieszeni ma pistolet.

- Kradniecie moją własność? - zapytał niewidoczny zza drzew mężczyzna.

- Zabieram te potrzaski - spokojnie odparł Turner. - Ma pan na nie pozwolenie?

- To wolny kraj - oświadczył nieznajomy. Po chwili wynurzył się z zarośli. Trzymał w ręku wycelowaną strzelbę.

Usłyszała, że Turner gwałtownie nabrał powietrza.

- Anthony, to ty?

- We własnej osobie, panie McLeod. Pewnie liczyłeś, że już nigdy się ze mną nie spotkasz. Ani z resztą rodziny Lilith.

Jego głos brzmiał złowieszczo. Turner mówił, że Anthony go nienawidzi. Przebył szmat drogi, by go tu odnaleźć. Serce zabiło jej jak szalone. Oddychała z trudem.

- Czego tu szukasz, Anthony? - spokojnie zapytał Turner.

- Białej pantery. Można za nią sporo dostać. - Zaśmiał się nieprzyjemnie. - Wyobraź sobie, że nie tylko ty wiesz o jej istnieniu - dodał zjadliwie.

Prowokuje go, uświadomiła sobie Lacy. Dotknęła

### 394 *Caroline Burnes*

dłoni Turnera. Za późno zrozumiała, że popełniła błąd. Mężczyzna podszedł bliżej. Twarz wykrzywił mu nieprzyjemny grymas.

- Szybko znalazłeś sobie następną panienkę, po tym, jak zabiłeś moją siostrę - parsknął, przesywając Lacy nienawistnym spojrzeniem.

- To dziennikarka, Lacy Wade.

- Gadaj zdrów! - prychnął Anthony. - Nocowała u ciebie. Obserwuję cię, McLeod. Czekałem, aż popełnisz poważny błąd, no i poszczyściło mi się.

- Lacy jest tylko znajomą - spokojnie powiedział Turner. - Pisze artykuł do gazety. Pewnie z tobą też zechce porozmawiać. Wybiera się do St. Martinsville, by pogadać z twoją rodziną.

- Jasne. Uważaj, bo jeszcze w to uwierzę - zaśmiał się cierpko. - Udało ci się zbajerować ludzi w miasteczku, ale mnie nie nabierzesz. Zabiłeś moją siostrę.

- Nie zrobiłem tego.

- Dała ci kosza, dlatego ją zamordowałeś! - Anthony coraz bardziej się zapalał. - Nie mogłeś znieść, że cię nie chce.

- Anthony, dobrze wiesz, że było inaczej. Lilith zerwała zaręczyny i prosiła, bym wyjechał z miasta. Zrobiłem, jak chciała. Byłem w LaFayette, gdy wybuchł pożar.

- Uciekałeś, aż się kurzyło! Mieli cię aresztować i gdyby nie twoi ustosunkowani znajomi, gniłbyś teraz w więzieniu!

- Jestem niewinny - kategorycznym tonem powiedział Turner. Przysiadł na kamieniu. - Niepotrzebnie wyjechałem z miasta. Powinienem być zostać i udowod-

### *Piętno ognia 395*

nić swoją niewinność, ale to jedyna rzecz, jaką mam sobie do zarzucenia.

- Jak ci się udało wyjechać, tak po prostu, bez żadnych problemów? - naciskał Anthony. - Komu dałeś w łapę? Kogo przekupiłeś? - Złość wykrzywiała mu twarz. - Niektórzy myślą, że za pieniądze wszystko da się załatwić. Ale mnie nie kupisz. Chcę sprawiedliwości.

Wolała się nie odzywać. W mniemaniu Anthony'ego była konkurentką jego siostry. Jeśli zwróci na siebie uwagę, może dodatkowo pogorszyć położenie Turnera. Postanowiła zaryzykować i skierować myśli napastnika na inne tory.

- Mnie również na tym zależy - odezwała się, odstępując od Turnera, w razie gdyby Anthony zdecydował się uciszyć ją kulą. - Piszę artykuł o Turnerze i pragnę poznać prawdę. Po to mnie tu przysłano.

- Dlatego zapłaciłaś za niego kaucję? - zadrwił. - No tak, przecież jesteś obiektywną dziennikarką, zapomniałem.

- Wpłaciłam kaucję, by miał szansę udowodnić swoją niewinność - powiedziała rzeczowym tonem, całą siłą woli zmuszając się do zachowania spokoju.

- On niewinny! To morderca i podpalacz! Zasługuje tylko na śmierć! - wybuchnął Anthony, mierząc to w Turnera, to w Lacy.

- Kochałem Lilith - odezwał się Turner. W jego głosie nie było ani strachu, ani paniki. - Nigdy bym jej nie skrzywdził. Gdy poprosiła, bym od niej odszedł, zrobiłem to. Chciałem z nią porozmawiać, wyjaśnić, dlaczego zerwała zaręczyny, ale odmówiła. Prosiła, bym wyjechał. Więc spakowałem rzeczy i wyjechałem



**396**

*Caroline Burnes*

z miasta. Tak było, Anthony. Nieważne, czy w to wierzysz, czy nie. W czasie gdy wybuchł pożar, byłem w LaFayette, kompletnie pijany.

- Nie miałeś alibi. Policjanci wypuścili cię, bo ich przekupiłeś.

Turner potrząsnął głową.

- Mylisz się, i to podwójnie. Po pierwsze nie miałem takich pieniędzy, a po drugie nie wszyscy policjanci są przekupni.

- Umiesz wykręcić kota ogonem, co? Ty kłamco!

- warknął Anthony.

- Mówię prawdę. Pomyśl tyko. Czy Lilith chciałaby za mnie wyjść, gdybym był kłamcą? Twoja siostra wręcz nie znosiła kręactwa. Wiesz o tym równie dobrze jak ja.

Anthony zacisnął usta.

- Tylko że Lilith zmieniła zdanie. Czego się dowiedziała, że musiałeś ją zabić?

- Celowanie w ludzi jest zabronione przez prawo

- wtrącała się Laćy, desperacko próbując wymyślić jak najlepsze wyjście z sytuacji.

- W nikogo nie celuję. Poluję na dziką zwierzynę. Ta bestia jest zagrożeniem dla społeczeństwa.

Działam dla publicznego dobra - z satysfakcją odparł Anthony.

- Celujesz do dwóch osób, które nie zrobiły ci nic złego - uściśliła Lacy. - To jest przestępstwo.

- Ukradliście moje potrzaski. Złapałem złodziei na gorącym uczynku.

Poczuła, że wzbiera w niej złość. Ruszyła w stronę prześladowcy. Anthony wycelował w nią karabin. To ją ostudziło. Zatrzymała się.

Zza drzew wyszedł drugi mężczyzna. On też miał

### *Piętno ognia 397*

w rękach strzelbę. Stał za Anthonym i położył mu rękę na ramieniu.

- Kradli nasze pułapki - odezwał się, mierząc Lacy nieprzyjemnym spojrzeniem. - Złapaliśmy złodziei. Ciekawe, co teraz powinniśmy z nimi zrobić.

Nie знаła go. Był trochę podobny do człowieka, który kilka dni temu zrzucił ją z konia. I to paskudne spojrzenie. Ledwie się powstrzymała, by nie podbiec do Turnera i ukryć się w jego ramionach.

Zmusiła się, by nie okazać lęku. Przyjrzała się uważnie mężczyźnie. Ciemne włosy i oczy, smagła cera. Trochę podobny do Anthony'ego, choć raczej nie byli spokrewnieni.

- Kim jesteś? - rzucił Turner, zwracając się do nieznanego.

- Stary przyjaciel rodziny Lilith i Anthony'ego. - Uśmiechnął się. Ten uśmiech budził w niej większy lęk niż złość Anthony'ego. - Słyszeliśmy co nieco o białej panterze. Podobno za futro można dostać bardzo dobrą cenę, a w St. Martinsville nikomu się nie przelewa. - Opuścił strzelbę. - Widzieliście może jakieś ślady?

Chciała wziąć Turnera za rękę, lecz nie odważyła się poruszyć.

- Nie widziałem żadnych śladów z wyjątkiem niefrasobliwych traperów.

Lacy zagryzła usta. Turner chyba się uparł, żeby ich sprowokować.

Nieznamy roześmiał się.

- Chyba nie zamierzasz napuścić na nas strażnika? Słyszałem, że sam masz kłopoty. Podobno jesteś oskarżony o podpalenie? Ta pani ledwie uszła z życiem, co?

### 398 *Caroline Burnes*

- Popatrzył na Lacy. - Miło na nią popatrzeć, ale nie wydaje się szczególnie bystra.

Turner ruszył do przodu, Lacy złapała go za połą kurtki.

- Ani się waż! - syknęła. - Zastrzeli cię i powie, że zrobił to w obronie koniecznej. - Chyba powinna mu przypomnieć, że już jest oskarżony. Niektórzy uznają jego śmierć za sprawiedliwe zrządzenie losu.

Czuła pod palcami jego napięte mięśnie. Był gotów do walki.

Naraz z oddali dobiegł głuchy, jednostajny dźwięk. Mężczyźni też go usłyszeli, bo podnieśli głowy i popatrzyli w niebo. Nadlatywał helikopter.

- Będziemy cię mieć na oku, McLeod - powiedział Anthony. Obaj mężczyźni zniknęli w zaroślach.

Turner objął ramieniem Lacy i mocno przygarnął ją do siebie.

- Jedyna rzecz, jaka mnie powstrzymała, by ich nie zabić, to myśl, co mogą ci zrobić - powiedział.

- I całe szczęście. - Wtuliła się w jego ramiona.

- Też się trochę bałam.

Cofnęła się, popatrzyła w niebo gdzie wyraźnie rysowała się sylwetka helikoptera.

- Sądowy - powiedziała. - Ktoś wpadł na pomysł, jak najprościej dostarczyć ci wezwania.

- Spróbujemy się z nimi zabrać - postanowił się Turner. - Mam zapas owsa dla koni, wystarczy na trzy dni. Zostawimy im świeżą wodę. Reksa weźmiemy. Myślisz, że trzy dni wystarczą na przeprowadzenie prywatnego śledztwa?

- Nie wiem, ale warto spróbować.

- Masz rację. Skąd wziął się tutaj Anthony? Za

### *Piętno ognia 399*

śmiercią Lilith coś się kryje. I te późniejsze zdarzenia, to nie mógł być tylko zbieg okoliczności. Jeśli nie odkryjemy prawdy, dojdzie do kolejnej tragedii.

Już chciała powiedzieć, że rozpoznała tego drugiego, że to on napadł na nią kilka dni temu, lecz wstrzymała się. Bała się, że Turner zacznie ich ścigać. Nic mu teraz nie powie. Jeszcze poczeka.

Funkcjonariusz sądowy uprzejmie poinformował, że Turner ma stawić się w sądzie nazajutrz o dziewiątej rano. Bez wahania zgodził się zabrać pasażerów i psa.

Pośpiesznie spakowali niezbędne rzeczy. Lacy zatroszczyła się o siano i wodę dla koni. Niechętnie zostawiali je same, ale nie było wyjścia.

Helikopter wylądował na niewielkiej polance. Gdy wcześniej Lacy zastanawiała się nad dostawą siana, to miejsce wydało się jej najbardziej odpowiednie. Teraz miała okazję skonsultować to z fachowcem. I nie pożałowała, bo od razu dostała namiary na prywatną firmę świadczącą usługi lotnicze. Już zaplanowała, że zrobi dokładną listę rzeczy, które w ten sposób dostarczą do domku, gdy Turner zostanie oczyszczony z zarzutów.

Brad Welford dowiózł ich możliwie najbliżej auta. Na pożegnanie jeszcze raz przypomniał o obowiązku stawienia się w sądzie.

Zapakowali Reksa na tylną siedzenie i ruszyli do Claytonville. Wypatrzyli motel, do którego łatwo było przemycić psa, i wynajęli pokój.

- Co teraz zrobimy? - zapytała Lacy, siadając na szerokim łożu.

Turner popatrzył na nią. Miał pomysł, co mogliby

*Caroline Burnes*

teraz zrobić, ale chwilowo musiał o tym zapomnieć. Najpierw udowodni, że jest niewinny. Po raz pierwszy od lat zależało mu na opinii innych.

- Pójdę kupić garnitur - postanowił. Od lat ubierał się w dżinsy i flanelowe koszule. - Muszę zrobić jutro dobre wrażenie. I chyba najwyższy czas, bym znalazł sobie prawnika.

Lacy rozpromieniła się. Turner wreszcie zaczyna walczyć.

- A ja wstąpię do biblioteki, pogrzebię w Internecie. Poszukam informacji na temat śmierci Lilith.

- Spotkamy się tu na kolacji - powiedział, spoglądając na łóżko.

Zupełnie jakby czytał w jej myślach. Podeszła do niego, zarzuciła mu ręce na szyję i przytuliła mocno.

- Pamiętaj, że na wszystko musisz mieć świadków. Gdziekolwiek byś nie poszedł - dodała. - Jeśli będziesz w sklepie, zapytaj o nazwiska sprzedawców. Niech podpiszą, o której u nich byłeś.

Lacy podchodzi do tego bardzo poważnie. I ma rację. Chce zapewnić mu alibi. To chyba dobry pomysł.

- Wszystko będzie dokładnie spisane - zapewnił.

- Co do sekundy.

- Zrobimy, co tylko się da, a potem spotkamy się tutaj i miło spędzimy czas - szepnęła mu do ucha.

Przytulił ją do siebie, lecz zaraz się cofnął, choć marzył o jej pocałunkach.

- Lacy - wyszeptał tuż przy jej głowie.

- Wiem - odrzekła z westchnieniem. - Nie miałam pojęcia, że może tak być, że można aż tak kogoś pragnąć. Turner, co ja pocznę, jeśli nie zdołasz dowieść swojej niewinności?

*Piętno ognia* **401**

- Nie mogę do tego dopuścić. Nigdy nie lękałem się więzienia. Teraz zaczynam rozumieć, dlaczego...  
Ja już byłem w więzieniu, w sensie emocjonalnym. Ale teraz, gdy zakosztowałem smaku wolności, gdy jestem z tobą, za nic nie chcę tam wrócić. Nie chcę być sam.
- Wiem - powiedziała, patrząc mu głęboko w oczy. - Bo ze mną jest tak samo.

## **ROZDZIAŁ TRZYNASTY**

Wyprawa do biblioteki okazała się bardzo udana. Wprawdzie nie obeszło się bez pomocy czynnej bibliotekarki, jednak Lacy dopięła swego. Z mieszanymi uczuciami przeczytała obszerne relacje na temat pożaru sprzed lat zamieszczone w lokalnej prasie. Wyłonił się z nich obraz Lilith, pięknej, młodej dziewczyny, ulubienicy miasteczka.

Tak jak mówił Turner, pożar zaczął się od strychu. Domek Lilith był stary, od dawna nieremontowany. Komendant straży przypuszczał, że nastąpiło zwarcie w wiekowej instalacji elektrycznej. Nagromadzone na strychu graty zajęły się w mgnieniu oka. Wystarczyła jedna iskra. Zagadką, której nie udało się rozwiązać, było zachowanie Lilith. Dlaczego nie uciekła? Nawet jeśli spała, czujniki ognia powinny były ją obudzić. Właś-

### *Piętno ognia* 403

ciciel miejscowego sklepu zaręczał, że nie dalej jak dziesięć miesięcy wcześniej Lilith rozmawiała z nim na temat urządzeń alarmowych. W domku zainstalowano pięć czujników.

Czytając kolejne sprawozdania, Lacy pilnie notowała szczegóły. Co nieco się dowiedziała. Raz pojawiło się nazwisko Turnera wspomniane przez miejscowego szeryfa. W innej relacji podano, że został przesłuchany i zwolniony.

Ostatecznie uznano pożar i śmierć Lilith za nieszczęśliwy wypadek

Przejrzała jeszcze numery z kilku następnych miesięcy, ale nie znalazła żadnej wzmianki. Na podstawie tego, co przeczytała, sporządziła listę osób, z którymi warto porozmawiać w St.

Martinsville. Nie traciła czasu. Od razu zadzwoniła z komórki do szeryfa, komendanta straży i kilku sąsiadów, których nazwiska pojawiły się w artykułach. Umówiła się z nimi na spotkanie. Zadzwoniła również do Erin Brown, informując o postępach swej misji, lecz zręcznie przemilczając szczegóły.

Gdy skończyła, wróciła do motelu.

Turnera jeszcze nie było, za to zostawił wiadomość: *Znalazłem prawnika. Słyszał o pożarze w Crossroads, ma tam kogoś z rodziny. Jesteśmy w drodze do sądu, chcemy porozmawiać z właściwymi osobami.*

Usiadła na środku szerokiego łóża, jeszcze raz zaczęła przeglądać listę jutrzejszych rozmówców, by ustalić kolejność. Gdy po jakimś czasie drzwi się otworzyły, w pierwszej chwili nie poznała mężczyzny, który stanął na progu.

Gwizdnęła ze zdumienia.



*Caroline Burnes*

- No nie! Chyba zadzwonię do Oprah Winfrey, niech cię pokażą w telewizji! Ale się zmieniłeś - powiedziała z niedowierzaniem, wstając i obchodząc go wokół. Nieskazitelnie skrojony garnitur, starannie przycięte włosy. Turner, ale zupełnie inny niż ten, jakiego znała. - Wyglądasz super.

Rewelacyjnie. Prosto z Wall Street.

Nawet Reks chodził wokół, obwąchując go głośno, jakby chciał upewnić się, czy to naprawdę jego pan.

- Mam coś dla ciebie - odezwał się Turner, podając jej czarną torbę ze złotym napisem. - Nie wiadomo, czy jutro byłby czas na chodzenie po sklepach, więc pozwoliłem sobie kupić ci sukienkę. Drżącymi rękoma wzięła od niego torbę.

- Nawet nie wiem, co powiedzieć.

- Wystarczy „dziękuję” - uśmiechnął się i patrzył, jak Lacy otwiera torbę. Ze środka wynurzyła się piękna, elegancka suknia w kolorze głębokiej, ciemnej zieleni.

- Prześliczna! - Lacy położyła suknię na łóżku. - Muszę ją zaraz przymierzyć.

- Na to liczę. Zarumieniła się, widząc jego uśmiech.

- To ja przez cały dzień grzebię w twojej przeszłości, a ty myślisz tylko o...

- ...o kochaniu. To chciałaś powiedzieć? W takim razie masz absolutną rację. Tylko to jedno mi w głowie. Och, zapomnijmy o tym całym sądzie, najwyżej przyznam się do wszystkiego.

Roześmiała się. Zrzuciła dzinsy, powoli rozpięła bluzkę. Czowała na sobie wzrok Turnera. Włożyła sukienkę. Idealny rozmiar, jak na nią szyta.

### *Piętno ognia 405*

Turner pomógł jej zapiąć suwak, potem obrócił ją, by obejrzeć od stóp do głów.

- Nie wiedziałem, że mam takie dobre oko do damskich ubrań. I do kobiet. - Obrócił ją, by mogła popatrzeć na swoje odbicie.

Sukienka leżała idealnie, ale co innego przykuło uwagę Lacy. Nie mogła oderwać oczu od pary widzianej w lustrze. Oboje w nowych, twarzowych strojach. Jak to się stało, że ten stojący obok niej mężczyzna tak szybko zawojował jej serce?

- Widzę, że jesteś przyzwyczajony do garnituru — powiedziała, by przerwać ciszę.

- Przez całe lata dzień w dzień chodziłem w garniturze - rzekł. - Teraz po prostu wolę swobodniejszy strój. - Przygarnął ją do siebie. - Albo żaden.

- Ja kupiłam sobie kostium na rozmowę w sprawie pracy w gazecie. Miałam go na sobie jeden jedyny raz.

- A potem odwiesimy te wyjściowe stroje do szafy i nie wyciągniemy ich do końca życia.

Zarzuciła mu ręce na szyję, podała usta. Nawet jeśli to ich ostatnia wspólna noc, każdą chwilę przyjmie z radością.

Zawirowało jej w głowie od pocałunku. Gdyby mogła mieć pewność, że na jutrze się nie kończy, że będą kolejne dni, kolejne tygodnie i miesiące! Niestety, to tylko marzenia.

Czas uciekał, bezpowrotnie przemijała chwila za chwilą. Nie mogą czekać, muszą wziąć z niego jak najwięcej, zaczerpnąć szczęścia, póki to jeszcze możliwe. Poczuli, że Turner sięga do suwaka sukienki i powoli zaczyna go rozpinać. Sukienka spłynęła na podłogę. Lacy złapała ją i przytrzymała, by się nie pogmiotła.

#### 406 *Caroline Burnes*

Cofnęła się nieco, uśmiechnęła.

- Zdejmij garnitur - powiedziała. - Chyba powinniśmy wypróbować to łoże.

- Masz rację - przystał z uśmiechem. Wiedziała, że Turner robi dobrą minę do złej gry, że nie może przestać myśleć o tym, co przyniesie najbliższa przyszłość. Lecz teraz powinni o tym zapomnieć, choć na tę jedną noc.

Wstępna rozprawa przebiegła zgodnie z oczekiwaniami adwokata. Turner nie został uznany za winnego zarzucanego mu czynu. Oczywiście nie obyło się bez dziennikarzy i reporterów. Ekipy telewizyjne tłoczyły się w korytarzach sądu. Szeptem opowiadano sobie historię kolejnych<sup>^</sup> powiązanych ze sobą podpałek.

Lacy była teraz dla niego jedynym oparciem. Nie odstępowała go na krok, uspokajając i cicho przypominając, że dziennikarze wykonują jedynie swoją pracę. I że nie musi odpowiadać na ich pytania.

- Panie McLeod, czy to prawda, że jeszcze w szkole potrafił pan sprawić, by biurko nauczyciela stanęło w ogniu? - zapytał młody reporter, podsuwając mu mikrofon pod nos.

Lacy chwyciła za mikrofon.

- To najbardziej absurdalne pytanie, jakie zdarzyło mi się słyszeć. Nie sądzi pan, że gdyby Turner rzeczywiście miał takie zdolności, już dawno byłby zaangażowany przez rząd jako nasza tajna broń? Turner zdusił uśmiech. Sytuacja nie była wesoła, lecz Lacy potrafiła się w niej znaleźć. Teraz na własnej skórze przekonała się, jak trudne mogą być kontakty z mediami.

### *Piętno ognia 407*

Wreszcie udało się im opuścić budynek sądu. Turner już chciał odetchnąć z ulgą, gdy spostrzegł stojącego na trawniku szeryfa Taylora. Za nim cztery kamery telewizyjne, dziennikarze i reporterzy. Od razu wiedział, że czekają na niego. Lacy też z miejsca się zorientowała. Chciała się cofnąć, lecz z tyłu również tłoczyli się dziennikarze.

- Chodźmy - mruknął Turner, ujmując ją pod ramię. - Musimy udowodnić, że jesteś całkowicie bezstronna.

- O to się teraz nie martwię - rzekła. Szeryf postąpił w stronę Turnera.

- Przyjrzałem się panu przeszłości, panie McLeod. Był pan oskarżony o podpalenie i morderstwo. W Luiz-janie się pan wywinął, ale tutaj to się panu nie uda.

- Szeryfie, niech pan się liczy ze słowami. Zamiast szukać poklasku w mediach, niech pan przedstawi dowody. Nie ma nic, co by wskazywało, że miałem coś wspólnego z tym pożarem. Jestem niewinny.

- Chcę tylko uzmysłwić panu, że tutaj rządzi sprawiedliwość, my nie jesteśmy przekupni - z emfazą oświadczył szeryf, patrząc prosto w kamerę.

- Szeryfie, jeśli się kogoś publicznie oskarża, to trzeba się liczyć z konsekwencjami. - Pocztał, że Lacy mocno go ściska za ramię. Zerknął na nią. Na jej twarzy malował się niepokój.

- Czy to groźba, panie McLeod? - zapytał szeryf. Już miał odpowiedzieć, gdy w tłumie mignęła znajoma twarz. Anthony uśmiechał się z satysfakcją. Nagle wszystko stało się jasne.

- Nikomu nie grożę - odrzekł Turner. - Zaznaczam tylko, że oszczerstwo na ogół nie popłaca. - Lacy

#### 408 *Caroline Barnes*

znowu wbiła mu paznokcie w ramię, przywołując do opamiętania.

Miał świadomość, że włączone kamery rejestrują każde wypowiedziane przez niego słowo.

Niepotrzebnie się zapędził. Powinien wyjaśnić, że chodzi mu o odpowiedzialność cywilną, lecz jeśli teraz zacznie to tłumaczyć, może jeszcze bardziej się pograżyć.

Lacy dyskretnie pociągnęła go za ramię. Odeszli w bok. Turner obejrzał się dyskretnie. Anthony wyszedł z tłumu i wdał się w rozmowę z szeryfem.

- Widziałas Anthony'ego? - zapytał, gdy już wsiadali do jej samochodu.

- Uhm. Wychodzi ze skóry, by cię zniszczyć. To jasne.

Widział, że jest zdenerwowana i przejęta.

- Nie groziłem szeryfowi.

- Oboje to wiemy, ale wyobrażam sobie, jak twoją wypowiedź skomentują media. Na przyszłość musisz być ostrożniejszy.

- Może byłoby dobrze, by ktoś mnie trochę przyuczył - rzekł półżartem.

- Zawsze do usług. - Lacy skinęła głową. - Popracujemy nad tym w drodze do Luizjany.

- Dobrze, że Anthony jest w Claytonville - doszedł do wniosku Turner. - Przynajmniej nie musimy się martwić o konie i domek.

Nie spodziewała się, że St. Martinsville okaże się takim uroczym miasteczkiem. Wprawdzie Turner miał przykazane nie opuszczać hrabstwa, jednak zdecydowali się jechać do Luizjany. Było to ryzykowne, lecz oboje czuli, że odpowiedź na wiele pytań, od których

## *Piętno ognia 409*

zależy jego dalszy los, kryje się właśnie tam. I w jego przeszłości.

Już pierwsze chwile spędzone w St. Martinsville uzmysłowiły jej, że tu życie toczy się innym rytmem, a przeszłość ciągle jest obecna. Dotarło to do niej, gdy mijające ich dwie kobiety rzuciły Turnerowi nienawistne spojrzenie. Od śmierci Lłith upłynęły trzy lata, lecz w powszechnym odczuciu Turner nadal był winien. I nikt mu nie przebaczył. Nieważne, że formalnie nie postawiono mu żadnego zarzutu, że tylko go przesłuchano. Szukano winnego, a on doskonale nadawał się do tej roli: człowiek z zewnątrz, który przyjechał i podbił serce miejscowej piękności.

Świetna fabuła na książkę, pomyślała Lacy i ogarnęło ją dziwne podniecenie. Jej zagadkowy uśmiech zainteresował Turnera.

- Co cię tak rozbawiło? - zapytał, kłaniając się przechodzącemu mężczyźnie. Nieznajomy skrzywił się i przeszedł na drugą stronę ulicy.

- Myślałam sobie, że to doskonały materiał na książkę. Ambitne zamierzenie jak dla kogoś, kto jeszcze nie napisał nawet jednego artykułu.

- Mam nadzieję, że nie próbujesz mnie wykorzystać - ponuro powiedział Turner.

Lacy zatrzymała się w pół kroku i popatrzyła na niego przenikliwie.

- A ja mam nadzieję, że to był żart. Turner skinął głową.

- To był żart. Ale powiem ci, że powrót tutaj źle na mnie wpływa. Nie uporałem się jeszcze z demonami przeszłości.

W jego głosie było tyle cierpienia, że przez chwilę

#### **410** *Caroline Barnes*

kusiło ją, by rzucić wszystko i natychmiast stąd wyjechać. A jeśli niczego nie znajdą? Może przyjechali na darmo?

Turner wziął ją za rękę.

- Jesteśmy przed redakcją tutejszej gazety. Naczelnym jest Earl Spriggs.

- Wczoraj z nim rozmawiałam. Jesteśmy umówieni.

- Będzie chciał nas wybadać.

- To jasne - przyznała Lacy. - Nie mamy wyjścia. Musimy tylko bardzo uważać na każde słowo. I mieć nadzieję, że on nie okaże się zbyt wścibski.

Jak było do przewidzenia, wydawca przyjął ich chłodno. Jak wszyscy wierzył, że Turner ponosi winę za śmierć Lilith, lecz uniknął kary.

- Czy może pan nam powiedzieć o czymś, o czym nie napisano w pańskiej gazecie? - zapytała, gotowa do notowania.

- Wydaje mi się, że w tej sprawie to pan McLeod mógłby być bardziej pomocny - odpowiedział znacząco naczelny.

- Wszystkie informacje przekazałem szeryfowi Doddsowi - zareplikował Turner. - Powiedziałem prawdę.

Wydawca popatrzył na niego przeciągle.

- W takim razie po co pan tu przyjechał? Trzy lata temu nie bardzo chciał pan ze mną rozmawiać.

- Oskarżono mnie o podpalenie. Nie zrobiłem tego, jestem niewinny. Chcę dowieść, że nie miałem nic wspólnego ze śmiercią Lilith ani z innymi pożarami.

Chciała go ucałować. Za otwartość i szczerłość, z jaką mówi o swojej sprawie.

- Rodzina Lilith jest przekonana, że przyczynił się

### *Piętno ognia 411*

pan do jej śmierci. Nie pogodzili się z jej odejściem. Jej brat, Anthony, rzucił pracę. Zmienił się, unika ludzi. Turner zamyślił się.

- Anthony depta mi po piętach. Rozumiem, co czuje. Uważa, że przeze mnie zginęła jego siostra, i chce ją pomścić. Dlatego mnie ściga. Mam tylko nadzieję, że może uda się nam odkryć, co się naprawdę stało, jak doszło do tej tragedii. I przywrócić spokój Anthony'emu i jego rodzinie.

Earl skinął głową.

- Szkoda, że nie chciał pan pogadać ze mną trzy lata temu.

Turner podniósł się z miejsca.

- Też tego żałuję. Ale czasem tak bywa, że człowiek jest mądry po szkodzie. W razie gdyby przyszło panu na myśl coś, co mogłoby być dla nas przydatne, proszę się z nami skontaktować.

Lacy podała mu firmową wizytówkę z numerem komórki.

- Może coś się panu przypomni, choćby drobiazg

- dodała na zakończenie.

Rozmowa z szeryfem Tobym Doddsem wyglądała bardzo podobnie. Początkowo nieufny, po wysłuchaniu wyjaśnień Lacy i Turnera, stał się bardziej przychylny.

- Ciągłe nie mogę pojąć, dlaczego Lilith Zginęła

- wyznał. - Dlaczego się nie obudziła i nie uciekała? To pytanie stale nie daje mi spokoju.

- Czy był ktoś, kto mógłby jej źle życzyć? - zapytała Lacy, ściągając na siebie spojrzenia obu mężczyzn.

- Skoro Turner nie miał z tym nic wspólnego, a zakładamy, że to było czyjeś celowe działanie...



## 412 *Caroline Burnes*

Szeryf potrząsnął głową.

- Nie wierzę, by ktoś chciał zrobić jej krzywdę. To była piękna dziewczyna, przyciągała spojrzenia, wielu smaliło do niej cholewki, ale żadnego z wielbicieli nie traktowała z góry, nie upokarzała. Do wszystkich odnosiła się życzliwie, nawet do tych, za którymi nie przepadała. Taka była.

- A byli tacy, których nie lubiła? - nie zrażała się Lacy.

- No cóż, za taką ślicznotką wielu się ogląda. Nim pojawił się tutaj pan McLeod, było kilku szczególnie natrętnych wielbicieli. Odsunęli się w cień, bo wiedzieli, że stoją na przegranej pozycji. W każdym razie Lilith nigdy mi więcej o nich nie wspomniała.

- Zna pan ich nazwiska? - zapytała Lacy. Szeryf zrobił zakłopotaną minę.

- Wolałabym ich nie podawać, mogą pojawić się w niewłaściwym kontekście. Proszę się nie obrażać, pani Wade, lecz „Texas Legends” nie ma opinii wiarygodnej i rzetelnej gazety. Nie podam nazwisk, lecz obiecuję, że zajmę się sprawą.

- I da mi pan znać, w razie gdyby się pan czegoś dowiedział? - zapytała, podając mu wizytówkę.

- Ma pani na to moje słowo. Turner podniósł się z krzesła.

- Szeryfie, kochałem Lilith. Nigdy bym jej nie skrzywdził. Kochałem ją tak bardzo, że kiedy kazała mi odejść, zrobiłem to. Jestem niewinny i chcę tego dowieść. Liczę, że pomoże mi pan dojść prawdy.

- To moja powinność, panie McLeod.

- W takim razie jesteśmy po jednej stronie - podsumował, ujmując Lacy pod ramię i wychodząc z gabinetu.

### *Piętno ognia 413*

Gdy wyszli na ulicę, zapadał zmierzch. Reks niecierpliwie czekał w samochodzie. Ruszyli prosto do niewielkiego pensjonatu, gdzie wcześniej zarezerwowali pokój.

- Jutro musimy wracać - odezwał się Turner.

- Konie są same, trzeba się o nie zatroszczyć.

- Wiem - odparła. Nadrabiała miną, lecz w głębi duszy była rozczarowana. W sumie niewiele działo się.

- Wiesz, myślę o Lilith. Aż trudno uwierzyć. Nie miała żadnych wrogów, dla wszystkich miła i dobra. Chodzący anioł.

Byli na miejscu. Lacy zatrzymała samochód, wysiadła i poszła do domku. Kilka metrów za nim szumiała rzeka.

Turner podszedł do Lacy, pogłodził ją po ramieniu.

- Lilith była dobrym człowiekiem.

- Dlaczego się nie obudziła? - zapytała z rozpaczą.

- Czyżby ktoś chciał jej śmierci, by cię pogrążyć?

Jego ręka znieruchomiała. Lacy popatrzyła na jego bladą twarz.

- Ktoś musiałby mnie bardzo nienawidzić, by zamordować niewinną dziewczynę.

Instynktownie czuła, że stąpa po grząskim gruncie.

- Turner, kiedy się poznaliśmy, wydałeś mi się nieprzystępny i hardy. Wiem, że nikomu nie zrobiłeś nic złego, jednak... - Niedokończone zdanie zawisło w powietrzu.

- Uważasz, że ponieważ się nie bronię, ludzie traktują to jako przyznanie się do winy.

- Właśnie.

- Ale żeby podpalać dom...

- Może myśleli, że Lilith przy tym nie ucierpi.

*Caroline Burnes*

- Nabrała powietrza. - To nie byłby pierwszy raz, gdy ktoś cię wrabia.

- Masz rację. Ale kto mógłby mnie do tego stopnia nienawidzić?

- To jest pytanie, na które niestety nie znam odpowiedzi.

- Ja też nie, przynajmniej teraz. Ale przemyślę to sobie.

Na to liczyła. Niech się zastanowi, może na coś wpadnie. Bo czasu mieli coraz mniej.

Ktoś zapukał do drzwi, Lacy podeszła je otworzyć. Właścicielka pensjonatu zmierzyła ją spojrzeniem od stóp do głów. Usta miała zaciśnięte w wąską linię.

- Szeryf Dodds przyszedł dowiedzieć się o państwa

- oznajmiła sucho.

Lacy rozjaśniła się w uśmiechu.

- Może ma dla nas jakieś wiadomości.

- Czułam, że nie powinnam była państwa przyjmować - rzekła kobieta, gniewnie splatając ręce.

- Wydawało mi się, że już słyszałam pana nazwisko. Był pan zamieszany w tamten pożar. A teraz szukają pana w Teksasie za próbę spalenia domu szeryfa.

Lacy poczuła się, jakby ktoś wymierzył jej cios w żołądek.

- Co takiego?!

Właścicielka pensjonatu popatrzyła na nią z niepokojem i ledwie hamowaną złością.

- Nie można bezkarnie palić ludziom domów. Szeryf Dodds przyjechał po was. Powiedział, byście zachowali spokój.

Turner w uspokajającym geście położył rękę na ramieniu Lacy.

### *Piętno ognia 415*

- Szeryf wysłał panią z tą wiadomością?

Lacy uświadomiła sobie niecodzienność tej sytuacji. Czyżby w ten sposób szeryf chciał ich ostrzec?

- Szeryf przekazał, byście się spakowali i zachowali spokój. I nic nie kombinowali.

- Proszę powiedzieć, że zaraz będziemy gotowi

- rzekł Turner. - Zbierzemy tylko rzeczy.

Kobieta skinęła głową.

- Wspomniał, że nie będziecie robić problemów.

- Odwróciła się i odeszła.

- Co się dzieje? - zapytała Lacy, gdy tylko właścicielka oddaliła się na bezpieczną odległość.

- Z niewyjaśnionych powodów szeryf daje nam szansę, byśmy się stąd zmyli. Nie wiem, po co i dlaczego, ale chyba powinniśmy z tego skorzystać.

- Co mogło się stać w Claytonville? - dopytywała się. - Wygląda na to, że dom szeryfa się spalił.

- Wszystkiego się dowiemy. Ale tym razem mam coś, czego nie miałem do tej pory.

- Co takiego? - zapytała.

- Ciebie. Nie mogłem mieć nic wspólnego z tym pożarem. Wczoraj rozdzieliliśmy się na kilka godzin, ale każdą minutę mam udokumentowaną. A przez resztę czasu, od wyjechania z domku, byliśmy razem.

## **ROZDZIAŁ CZTERNASTY**

Gdy wreszcie zatrzymali się przy przydrożnym sklepie, by kupić coś do jedzenia, padali ze zmęczenia. Lacy poszła sama, Wróciła, niosąc butelki z wodą, kanapki i naręcze porannych gazet. Pożar domu szeryfa był wydarzeniem dnia.

Dwie gazety na pierwszej stronie umieściły duże zdjęcie Turnera, wewnątrz widniały zdjęcia Lacy. Chyba cud, że sprzedawca jej nie rozpoznał.

Ruszyli dalej: Niespodziewanie Turner, który prowadził, zjechał z drogi do Clytonville. Lacy wyprostowała się, zaniepokojona.

- Dokąd jedziesz? - zapytała, oddając Reksowi resztkę kanapki. Reks uwielbiał sałatkę z kurczakiem i jazdę samochodem.

- Sam jeszcze nie wiem.

- Powinieneś od razu zgłosić się do sądu. Tym

### *Piętno ognia 417*

razem dowiedziemy, że jesteś niewinny - przekonywała. -Turner, to dlatego szeryf Dodds cię nie aresztował. Dał ci szansę, byś mógł udowodnić swoją niewinność.

- Nie jestem pewien, czy twoje poręczenie okaże się wystarczające, by mnie uratować - rzekł wolno.

- Na pewno tak. Musisz się zameldować. Turner pokręcił głową.

- Nie wiem, czy to właściwe posunięcie. Starła się odepchnąć od siebie narastającą panikę.

- Turner, jesteś uciekinierem. W tych artykułach sugerują, że być może jestem z tobą wbrew własnej woli. Jeśli ktoś cię rozpozna, może w dobrej wierze wydać cię w ręce sprawiedliwości.

Nie musiała uściślać, że Anthony jest gotów na wszystko.

- Zadzwoń do szeryfa i powiedz mu, że jesteś ze mną. Zobaczymy, co z tego wyniknie.

Uznała to za bardzo dobry pomysł. Od razu wybrała numer. Był wczesny ranek, lecz szeryf Taylor odebrał od razu.

- Dzień dobry, szeryfie. Tu Lacy Wade.

- Skąd pani dzwoni? - zapytał szybko.

- Nic mi nie jest - odrzekła wymijająco. - Chcę powiedzieć, że Turner nie ma nic wspólnego z pożarem pana domu. Przez cały czas był ze mną. Byliśmy daleko od Claytonville.

- Nie wiem, dlaczego go pani chroni, dlaczego posuwa się pani do kłamstw. Ale jeśli ma pani na niego jakiś wpływ, proszę go przekonać, by dobrowolnie się zgłosił. Jeśli tego nie zrobi, nie ręczę za jego bezpieczeństwo. Mieszkańcy są bardzo poruszeni.

- Szeryfie, ktoś chce zrobić Turnera w ten pożar.

#### **418** *Caroli ne Burnes*

Jeszcze raz powtarzam, że przez cały czas był ze mną i nie ma nic wspólnego z pożarem.

- Jeśli jest niewinny, niech tego dowiedzie - oświadczył szeryf.

- Nie musi udowadniać swej niewinności - odrzekła, z trudem hamując wzbierającą w niej złość. -

Chcemy iść na współpracę, ale z pana słów jasno wynika, że wyrok już zapadł.

- Ten człowiek mi groził, przy świadkach. I mój dom stanął w ogniu. Moja żona jest załamana. Ledwie to przeżyła.

Rozumiała jego wzburzenie, lecz to nie usprawiedliwiało rzucania oskarżeń na Turnera.

- Turner jest niewinny.

- Przykro mi, ale nie mogę brać poważnie pani zapewnień. Dodam jeszcze, że pomagając człowiekowi ściganemu przez prawo, staje się pani jego współnikiem.

- Bronię niewinnego człowieka - oświadczyła. - Mówię prawdę, Turner przez cały czas był ze mną.

Nie miał nic wspólnego z pożarem. Postaramy się tego dowieść. - Rozłączyła się.

Przez dłuższą chwilę żadne z nich nie przerywało przeciągającej się ciszy.

- Z tego co słyszałem - odezwał się Turner - szeryf nie jest zainteresowany faktem, że mam alibi.

- Nie jest. - Nie bardzo wiedziała, co dalej począć. Nie wiadomo, co się stanie, jeśli Turner dobrowolnie się zgłosi. Wiele stacji i rozgłośni nadało jego wczorajszą pyskówkę z szeryfem. Dla kogoś, kto nie znał Turnera, mogło to zabrzmieć jak groźba.

- Więc co teraz zrobimy? - zapytała.

### *Piętno ognia 419*

- Co zrobimy? My? Lacy skinęła głową.

- Nie mam zamiaru się teraz wycofać.

- Nie wiem, czy sobie na ciebie zasłużyłem. Mogę jedynie powiedzieć: dziękuję. Tylko czy na pewno chcesz to zrobić? Teraz szeryf wie, że jesteś ze mną z własnej woli. Twoja przyszłość jest równie zagrożona jak moja.

Doskonale zdawała sobie z tego sprawę. Stała na rozstaju. Jeśli się teraz zdecyduje, odwrotu nie będzie. Połączy swój los z człowiekiem, którego zna zaledwie parę dni. I przez ten czas zdażyła go pokochać. Wierzy w niego i ufa mu.

- Nie myślę teraz o przyszłości - powiedziała po chwili milczenia. - Liczy się to, co jest teraz. Wierzę w twoją niewinność. I wiem, że warto o to walczyć.

- Dobrze - rzekł, ściskając jej dłoń. - Dzięki, Lacy. Skoro wierzysz, że warto o mnie walczyć, też będę walczył. Tym razem się nie wycofam.

- Tym razem nie możesz tego zrobić - powiedziała cicho.

- Nawet gdybym mógł, nie zrobię tego. Nie chcę cię stracić.

Skręcił w wąską polną drogę.

- Dokąd jedziemy? - zapytała.

- Mam przeczucie, że w tym wczorajszym pożarze maczał palce Anthony. Może stał za wszystkimi, jakie miały miejsce po śmierci Lilith. Muszę go odnaleźć.

- Ale gdzie? I w jaki sposób?

- Może się mylę, ale coś mi mówi, że pojechał do domku. Wszyscy mnie ścigają, a on w tym czasie spreparuje dowody, które zaświadczą o mojej winie.



*Caroline Burnes*

Zmroziło ją.

- Być może miał coś wspólnego z późniejszymi pożarami, ale te wcześniejsze? - zastanowiła się. - Powiedz mi o pożarze w Pablo. Co się wtedy stało?

Przez kilka kilometrów Turner się nie odzywał.

- Dobrze, powiem ci. Uczyłem w liceum, pokłóciłem się z dyrektorem. Uważał, że niepotrzebnie opowiadam uczniom o dawnych przekazach i mitach. Przekonywał, że w ten sposób zachęcam ich do wiary w magię.

- Przecież to absurd - zauważyła.

- No właśnie. Ale on podchodził do tego ze śmiertelną powagą.

- Jak to się skończyło?

- Zaproponowałem, że zostanę do końca roku, a potem zrezygnuję. Obaj byliśmy zadowoleni z takiego rozwiązania.

- A ten pożar?

- Nie mam pojęcia. Od naszej rozmowy do wakacji zostało tylko pięć tygodni. Tydzień po tym zajściu jego dom się spalił.

- I nie było żadnych dowodów przeciwko tobie?

- Żadnych. Ale plotki odżyły. Powtarzano, że rozwiązuję swoje problemy ogniem.

- Wtedy wyjechałeś.

Znowu przez długą chwilę milczał.

- Wyjechałem. Wydawało mi się to prostszym rozwiązaniem, niż pozostanie na miejscu i udowadnianie niewinności. Nie byłem oskarżony, więc nikt nie czynił przeszkód.

- A te pozostałe pożary? - Nie chciała go tak naciskać, lecz w ich sytuacji to było nieuniknione. Gdzieś w przeszłości kryje się klucz do wszystkich

### *421 Piętno ognia*

niewyjaśnionych zdarzeń. Pobyt w St. Martinsville nie dał im odpowiedzi, muszą szukać dalej.

- Były jeszcze dwa. Jeden tuż po skończeniu college'u, drugi w miasteczku Jackson Creek, gdzie prowadziłem badania.

- Jak to było?

- Bardzo podobnie. W college'u miałem starcie z profesorem. Zapalił mu się garaż. Stwierdzono wyciek paliwa w samochodzie, ale nie było żadnych dowodów przeciwko mnie. Domyślałem się, że ktoś przeciął przewód, odczekał, aż wypłynie benzyna, i wtedy podłożył ogień. Nie zostałem oskarżony, ale tego wieczoru byłem u niego w domu. Dyskutowaliśmy podniesionymi głosami. W Jackson Creek spalił się pokój mojego współpracownika. Za każdym razem nikt nie ucierpiał. Tylko Lilith.

- To skąd wzięły się plotki, że jesteś podpalaczem?

- Nie mam pojęcia. Nigdy nikomu nie opowiadałem o naszej rodzinnej tragedii. Nie mogłem o tym mówić. Marzyłem, by o tym zapomnieć, ale po pożarze u profesora Brenta zaczęto o mnie różnie mówić.

Widziała, jak trudno mu do tego wracać. Pochyliła się i położyła mu dłoń na ramieniu.

- Strasznie mi przykro.

- Mnie też. Po tym pożarze zaczęto mówić, że podpaliłem dom, przez co zginął mój brat. To było dla mnie nie do zniesienia. Na rok rzuciłem naukę. Wyjechałem. Zainteresowałem się etnografią, dawnymi podaniami i legendami. Dzięki temu mogłem być sam, z nikim się nie wiązać. Bałem się, że wszelkie bliższe kontakty mogą się źle skończyć. Że ściągnę na kogoś nieszczęście.

*Caroline Burnes*

Pochyliła się i pocałowała go w policzek. Wreszcie się przed nią otworzył, powiedział, co go gryzie, co wydarzyło się w jego przeszłości. To dobry znak na przyszłość, dla niego, dla nich.

- Nie czynisz ludziom krzywdy. Sam w to nie wierzysz.

- Lecz spada na nich nieszczęście, gdy tylko się do mnie zbliżą. To niepodważalny fakt.

- Można popatrzeć na to inaczej. Że ktoś czyni zło tym, na których ci zależy. Ktoś robi to celowo, by uderzyć w ciebie.

Zacisnął palce na kierownicy.

- Kto mógłby to robić? Dlaczego?

- Przemyśl to - powiedziała. - Ktoś cię szaleńczo nienawidzi. I jest bardzo sprytny.

Zjechał z drogi na ledwie widoczną ścieżkę. Myśl o czekającej ich wędrowce przerażała Lacy. No nic, może przynajmniej nabierze kondycji.

- Jak dostaniemy się do domku? - zapytała.

- Ten facet od szeryfa dał ci namiary na firmę, która świadczy usługi lotnicze, pamiętasz?

Poczuła przyływ nadziei.

- Polecimy helikopterem? Turner skinął głową.

- Tylko trzymaj kciuki, żeby nie był zajęty. Czas nas goni. Zadzwoń do nich. Niech nas weźmie z Leopold Cave. Będzie wiedzieć, gdzie to jest. To dobre miejsce do lądowania. ,

- A co z Reksem?

- Na razie się tym nie martwmy.

- Kiedy ma po nas przylecieć? - zapytała.

### *Piętno ognia 423*

- Im szybciej, tym lepiej. Powiedz, że płacimy gotówką. Bez targowania.

Nie traciła czasu. Znalazła numer, zadzwoniła. Pilot zgodził się przylecieć za godzinę. Z własnej inicjatywy przedstawiła się nazwiskiem babci.

- Miejmy nadzieję, że pilot nie interesuje się mediami - zagadnął Turner.

- Widzisz, może nie będzie tak źle? - rzuciła lekko Lacy.

- Dużo lepiej, odkąd poznałem cię. - Gestem wskazał, że są na miejscu. - Stąd mamy jakieś pół godziny marszu. Nawet jeśli znajdą twój samochód, my już będziemy w domku.

- I co wtedy? - zapytała.

- Odszukamy Anthony'ego.

- Możliwe, że ma jakiś związek z ostatnimi pożarami, jednak trudno przypuszczać, by maczał palce przy tych wcześniejszych - przypomniała mu.

- Wiem, ale od czegoś musimy zacząć - wyjaśnił. - Dopiero zaczyna mi się coś krystalizować. -

Otoczył ją ramieniem, przygarnął do siebie. - Ale jestem otwarty na wszelkie pomysły i sugestie.

Po półgodzinie byli na miejscu. Po chwili dobiegł ich warkot lecącego helikoptera. Gdy wylądował, podbiegli do maszyny i zręcznie wskoczyli do środka.

Pilot nie zwrócił szczególnej uwagi na pasażerów, obchodziły go tylko pieniądze. Turner odetchnął z ulgą. Reks usiadł spokojnie, jakby latanie było dla niego chlebem powszednim.

Wzbili się w powietrze. Z góry widać było rozległe dzikie tereny. Turner wskazał polankę w pobliżu

#### 424 *Caroline Burnes*

domku. Tam wylądowali. Potem odprowadzili wzrokiem znikającą w powietrzu maszynę.

- Teraz musimy znaleźć Anthony'ego - rzekł Turner, kierując się prosto do domku.

- Ale w jaki sposób? - zapytała.

- Jest duża szansa, że sam do nas przyjdzie.

Ucieszyła się na widok koni baraszkujących w zagrodzie. Turner od razu poszedł sprawdzić, czy nie dolać im świeżej wody, Lacy weszła do domku. Otworzyła drzwi i zatrzymała się jak wryta. Ktoś zdemolował wnętrze. Wszystkie rzeczy Turnera były porozrzucone, papiery i notatki poniszczone. Serce w niej zamarło.

Wyszła na dwór.

- Wygląda, że przyjechaliśmy za późno. Ktoś nas uprzedził.

Turner podszedł do domku, wszedł do środka. Nie okazał żadnej reakcji, nawet złości. Zaczął układać porozrzucone papiery.

- Tyle zostało z moich poszukiwań białej pantery - mruknął z goryczą. - Przez osobiste sprawy wszystko wzięło w łeb.

- Gdy to się już zakończy, będziesz mógł kontynuować badania - pocieszyła go.

- Czasami sobie myślę, że przez całe życie gonię za czymś, co z założenia jest nieosiągalne. Może oczyszczenie się z zarzutów to kolejna mrzonka.

Rozumiała jego rozgoryczenie, ale nie mogła dopuścić, by teraz się załamał.

- Udowodnimy twoją niewinność. Teraz nie pora na zwątpienie. Jak myślisz, ile mamy czasu, nim się tu zjawia?

## *Piętno ognia 425*

- Nie za dużo - odparł.

- No to jaki mamy plan?

Znowu zaczął układać papiery i książki.

- Myślę, że powinniśmy zastawić pułapkę.

Nie podobał się jej ten pomysł, ale nie miała lepszego.

- Jak to zrobimy?

- Jeśli dobrze myślę, Anthony obserwuje nasz domek. Sprowokuję go. Ty weźmiesz M&M i udasz, że odjeżdżasz.

- Po co? - Nie bardzo przemawiał do niej ten pomysł. Nie chciała opuszczać Turnera. - Zapewniam ci alibi. Co będzie, jeśli wybuchnie pożar?

Położył jej rękę na ramieniu.

- Jeśli Anthony zobaczy, że wyjeżdżasz, może przyjdzie rozprawić się ze mną. To rozgrywka między nami. Osiodłam Bustera. Anthony pomyśli, że uciekam. Na pewno będzie chciał mnie zatrzymać. -

Nadal trzymał ją za ramię, masując delikatnie. - Póki tu jesteś, trzyma się z daleka. A czas płynie.

- Więc po co mnie tu ciągnąłeś, skoro teraz od razu chcesz się mnie pozbyć? - zapytała.

- Odjedziesz tylko trochę. Jak załatwię sprawę z Anthonym, pošlę po ciebie Reksa.

- A ten kumpel Anthony'ego? - zaniepokoiła się.

- To sprawa między mną a Anthonym. Zresztą dam sobie radę z nimi dwoma, jeśli zajdzie taka potrzeba. Choć nie pfzypuszczam, by do tego doszło.

Poczuła skurcz w żołądku. Bała się.

- Nie jestem pewna, czy to dobry plan.

- Może nie jest najlepszy, ale nic innego nie przychodzi mi do głowy. - Przytrzymał ją wzrokiem. -  
Masz lepszy pomysł?

*Caroline Burnes*

Pokręciła przecząco głową. Nie miała. Bała się o Turnera, a ten plan był bardzo ryzykowny. Tyle że oni nie mieli innego wyjścia. Jeśli Turner przydusi Anthony'ego i wyciągnie z niego prawdę na temat ostatniego pożaru, dalej wszystko pójdzie łatwiej. Turner zostanie oczyszczony z zarzutów.

- No dobrze, zgadzam się - ustąpiła. - Ale nadal mam wątpliwości.

- Lacy, nie mamy wyboru.

Poczuła łzy w oczach. Nie mogła pogodzić się z myślą, że zostawi go tu samego. Sięgnęła po kurtkę.

- Strasznie zimno - wzdrygnęła się. Turner zdjął z krzesła swoją kurtkę.

- Weź moją. Mam drugą. - Podał jej okrycie. - Jedź w dół ścieżki, jakieś pół godziny. Nie oddalisz się zbyt daleko. Gdy przyjdzie pora, poślę po ciebie Reksa. Jeszcze przed zmrokiem. - Ucałował ją w czoło. - Przrzekam.

Pocałowała go lekko.

- Bądź ostrożny - szepnęła. - Obiecujesz?

- Obiecuję - potwierdził, całując ją na pożegnanie. - No to jak, jesteś gotowa do odegrania sceny?

Skinęła głową.

- Maksymalnie wczuj się w rolę - poinstruował. Sięgnęła po swój niewielki bagaż i ruszyła do drzwi.

Wzięła głęboki oddech i odwróciła się do Turnera.

- Jesteś arogancki i uparty jak osioł! - wydarła się na cały głos. - Mam dość! Wracam do miasta, a ty gnij sobie na tym odludziu!

- Chodziło ci tylko o artykuł! O nic więcej! - zareplikował gniewnie. - Przygotuję ci konia. Im szybciej stąd znikniesz tym lepiej, dla nas obojga! Tak to jest, jak się zaufa dziennikarce! - dokończył ze złością.

### *Piętno ognia 427*

- Tak, wyjadę, ale nie licz, że na tym się skończy. Przekonasz się, że ta historia będzie mieć dalszy ciąg. Mnie się nie udało, ale zaraz ktoś zjawi się na moje miejsce. I postawi na swoim. Jeszcze pożałujesz, że nie chciałeś mi o sobie opowiedzieć.

- Moje życie to wyłącznie moja sprawa! - parsknął ze złością. W okamgnieniu osiodłał M&M i doprowadził go do Lacy. Chwycił ją w talii i posadził na konia. Przytrzymał dłoń odrobinę dłużej.

- Uważaj na siebie - szepnął czule, muskając ustami jej udo.

- Ty też - wyszeptała, dusząc się od łez.

- Nareszcie będę mieć spokój! - zawołał, uderzając lekko w zad M&M. Koń wyrwał do przodu.

Nie obejrzała się, to było ponad jej siły. Zerknęła na zegarek i skierowała konia na ścieżkę. Niech wygląda, że naprawdę stąd odjeżdża, i to w pośpiechu.

Otarła oczy, wyprostowała się sztywno, jak kobieta, w której aż się gotuje. Nie ma innego wyjścia, jak odegrać narzuconą rolę. I wierzyć, że wszystko pójdzie zgodnie z planem. Nim zapadnie noc, sprawa powinna być wyjaśniona. I może oboje z Turnerem będą mogli wyjść z ukrycia.



## **ROZDZIAŁ PIĘTNASTY**

Słońce niby grzało, ale po półgodzinie jazdy Lacy przemarzła do szpiku kości. Zatrzymała się, zeskoczyła z konia i rozprostowała zdrętwiałe nogi. Otuliła się mocniej kurtką Turnera, postawiła kołnier. Zamknęła oczy, przypominając sobie jego dotyk i zapach, uniesienie, jakie w niej budził. Od razu poczuła się lepiej.

M&M odszedł kilka kroków w bok. Sięgnęła po wodze, by go zatrzymać. Tylko tego brakowało, by została sama na tym odludziu. Znowu.

Ani na chwilę nie zapomniała, że Anthony i jego kumpel kręcą się po okolicy. Przez cały czas miała się na baczności. Nie mogła się powstrzymać, by nie zerkać uważnie na otaczające ją zarośla. Nie da głowy, że to ten człowiek zaatakował ją przed kilkoma dniami, ale jest tego prawie pewna.

Zaryzykowałaby całą tygodniówkę, gdyby w ogóle miała widoki na jakąś

## *Piętno ognia 429*

pensję. Niech no tylko do „Texas Legends” dojdą słuchy, że stała się współniczką człowieka ściganego przez prawo, a może się pożegnać z marzeniami o etacie. Pismo nie cieszy się najlepszą reputacją, jednak są pewne granice. Pocieszała się tylko myślą, że może jakoś przekona Erin do swoich racji, gdy Turner zostanie oczyszczony z zarzutów.

Nie może go zostawić na pastwę losu, po prostu musi mu pomóc. Jak mogłaby postąpić inaczej, skoro oddała mu serce? Dlaczego przedtem nie próbował się bronić? Oskarżano go, a on przyjmował to bez protestu. Za każdym razem. Zamiast walczyć, odchodził bez słowa. Dlaczego?

Sprawcą ostatnich pożarów prawdopodobnie był Anthony, wszystko na to wskazuje. Ale jak było z wcześniejszymi? Dlaczego Turner brał winę na siebie? Niestety, nie potrafiła odpowiedzieć sobie na to pytanie. Trochę wyciągnęła z niego na temat przeszłości, lecz jego uczucia nadal pozostawały dla niej tajemnicą.

Przyciągnęła mocniej połę kurtki, osłaniając się przed chłodem. W wewnętrznej kieszeni coś zaszeleściło. Sięgnęła do środka, wyjęła złożoną kartkę. Nawet bez patrzenia wiedziała, że to list od kobiety. Kartka rozwinęła się na wietrze. Spostrzegła na dole podpis Lilith.

Tknęło ją złe przeczucie. Ręce jej drżały, gdy z napięciem czytała kolejne zdania.

Doszła do końca i zamknęła oczy. Wszystko stało się jasne. Lilith czuła się oszukana i głęboko to przeżywała. Lacy wzięła kilka oddechów, próbując się uspokoić. Dopiero po chwili znowu popatrzyła na kartkę.

Przeczytała list jeszcze raz. To było jeszcze gorsze.

### 430 *Caroline Burnes*

W dodatku miała świadomość, że dziewczyna, która go pisała, zginęła w pożarze. Ogarnęło ją z wątpienie. Dlaczego Turner schował przed nią ten list, dlaczego nawet o nim nie wspomniał? Dla niego postawiła wszystko na jedną kartę: karierę, wymarzoną pracę i - co najważniejsze - własne uczucia. Wiedziała, jak wiele ryzykuje, lecz zdecydowała się na ten krok. Zaufała Turnerowi, ale on nie był z nią szczery. Od kiedy miał ten list? Uważnie obejrzała kartkę. Chyba od niedawna. Nieskazitelnie czysta, równe brzegi. Lilith nie żyje od trzech lat. Wykluczone, by od tamtej pory przechowywał list od ukochanej.

Rozejrzała się wokół. Wzdrygnęła się, bo poczuła się nieswojo. Może ten list jest kluczem, może tu kryje się wyjaśnienie? A jeśli to Anthony podrzucił go Turnerowi? Wcześniej sądziła, że tym człowiekiem kieruje rozpacz po utracie siostry, lecz teraz zaczynała mieć poważne wątpliwości. Jeśli Turner naprawdę jest niewinny, dlaczego nie pokazał listu, dlaczego go ukrył? Łzy napłynęły jej do oczu. Zawiodła się na nim gorzko. Dopiero co marzyła o wspólnej przyszłości. I wszystko rozpadło się jak domek z kart.

Ścisnęła wodze M&M. Co teraz? Miała do wyboru trzy rozwiązania: jechać w dół, licząc się ze spędzeniem nocy na gołej ziemi, albo wrócić i zażądać wyjaśnień. Lub poczekać na Rekxa, tak jak to było umówione.

Wsiadła na konia, jeszcze niepewna, co powinna zrobić. M&M poruszył się i zaczął iść w stronę domku. To zdecydowało. A więc stawi czoło Turnerowi. Pokaże mu list. Będzie miał szansę się wytłumaczyć. Wtedy postanowi, co dalej.

### *Piętno ognia* 431

Turner nieraz ubolewał, że Lilith zerwała z nim, nie podając powodu. Mnie tego nie zarzuci, pomyślała z gorzką ironią. Bo nie ma zamiaru niczego przed nim ukrywać. Powie wprost, jak głęboko ją dotknął. Jak boleśnie ją zranił.

Turner przytroczył bagaże do siodła. Poruszał się pewnie i szybko. Zakładał, że Anthony obserwuje go z ukrycia. Musi zrobić wrażenie, że opuszcza domek na dobre. W ten sposób sprowokuje wroga do działania. Zbyt dobrze poznał mentalność traperów, by jeszcze mieć złudzenia. Anthony od dziecka polował i łowił ryby, ma duszę myśliwego. Skoro zastawił pułapkę, nie dopuści, by zwierzyna mu się wymknęła.

Wskoczył na konia i ruszył do przodu. Był czujny. Wiedział, że w każdej chwili może nastąpić atak. Wjechał na ścieżkę, którą spenetrował kilka dni temu, gdy tropił białą panterę. Wydaje się, że od tamtej pory minęła cała wieczność. W ciągu tych kilku dni tyle się stało. Znowu wszystko mu się zawaliło.

Umierał z niepokoju o Lacy. Dobijała go świadomość, że jest sama, zdana na własne siły. Wprawdzie starał się zrobić co w jego mocy, by zapewnić jej bezpieczeństwo, jednak jest teraz bezbronna i, podobnie jak on, stanowi łatwy cel. Miał tylko nadzieję, że scena, jaką odegrali przed jej wyjazdem, przyniesie pożądany efekt.

Lacy to przecież dzielna dziewczyna. I kieruje się głosem serca. Nigdy nawet przez chwilę nie pomyślał, że jeszcze kiedyś się zakocha, a ona skruszyła mur, którym się otoczył, pokazała mu, jak gorzka i smutna jest samotność.

432

*Caroline Barnes*

Zaczął znów marzyć o Lacy. Jej włosy, jasne i miękkie jak jedwab, jej pocałunki, od których burzyła się krew. To ona wzniecała w nim płomień, doprowadzała do szaleństwa. Obudziła go, przywróciła do życia, po trzech latach beznadziejnej i smutnej egzystencji.

Dla niego zaryzykowała swoją przyszłość. Jest jego alibi. Poprzysiągł sobie, że od nikogo nie będzie zależny, że obejdzie się bez ludzi. Teraz karta się odwróciła. Potrzebuje jej. Jednak nie czuje żalu czy goryczy; przepelnia go radość. Bo wie, że na Lacy może liczyć, że go nie zawiedzie.

Gdzieś z boku trzasnęła gałązka. Reks biegnący tuż przy nim, zatrzymał się i najeżył. Zawarczał głucho.

- Spokojnie, piesku - szepnął Turner. - Cicho, Reks. Niech podejdzie bliżej.

Pies ucichł, lecz oczy miał nadal utkwione w zarośla po lewej stronie ścieżki.

Turner przeczesał ten rejon uważnym spojrzeniem, lecz nie dostrzegł nic niepokojącego. Mimo to był czujny, bo ufał psu.

- Chodź, Reks - powiedział cicho, spinając lekko Bustera, by ruszył do przodu. Ostrożnie wsunął rękę do kieszeni i namacał rewolwer.

Z lewej strony znowu rozległ się jakiś hałas. Turner odwrócił głowę. Reks zerwał się i rzucił w zarośla, skąd doszedł dźwięk. W tym samym momencie Turner poczuł gwałtowne uderzenie w prawą skroń i osunął się z konia. Padając, ostatkiem świadomości uzmysłowił sobie, że Buster potknął się o przeciągnięty drut. Czyli Anthony przejrzał podstęp i zastawił sprytną pułapkę.

### *Piętno ognia 433*

Już z daleka zobaczyła dym. Spięła konia, ruszyła galopem. W powietrzu było czuć gryzący zapach. Przeraziła się. Gdy wjechała na polankę, domek stał w ogniu.

Turnera nie było widać.

Poczuła, że serce podchodzi jej do gardła. Ześlizgnęła się z konia, przywiązała go do drzewa w bezpiecznej odległości od pożaru.

- Turner! - zawołała na cały głos. - Turner! Podbiegła do palącej się chaty. Może jest w środku?

Żar był nie do zniesienia, lecz nie zważała na to. Kopnęła w drzwi, aż stanęły otworem. Z wnętrza buchnęły jasne płomienie. Cofnęła się,

- Turner! - zawołała.

Żar zmusił ją do cofnięcia się jeszcze bardziej. Zdjęta trwogą, bezradnie patrzyła na płonący dom.

Gorące podmuchy wzbijały w niebo iskry, sypały rozżarzonym popiołem. Wiatr chwycił je i przynosił na suche liście i zarośla.

W kilku miejscach podłoże już się zajęło. Podbiegła do pełgającego ognia, przydeptała go, zaatakowała następne płomienie. Działała spontanicznie, lecz szybko zrozumiała, że nie da rady, że katastrofa jest nieunikniona. Jeśli ogień się rozniesie, a pomoc nie przybędzie w porę, spłonie ogromny kawał lasu.

Lato było suche, niewielki śnieg, który już dawno stopniał, właściwie się nie liczył. Zobaczyła kolejne palące się miejsce i rzuciła się, by je gasić.

- Myślałem, że pojechałaś do miasteczka. Turner najpierw wykorzystał cię, byś zapewniła mu alibi, a teraz się ciebie pozbył.

Odwróciła się gwałtownie. Anthony uśmiechał się zjadliwie.

*Caroline Burnes*

- Musimy ugasić ogień - powiedziała"z przejęciem. - Nie dopuścić, by się rozniósł dalej.
- To będziesz mieć sporo zajęcia. Twój najdroższy już się znudził drobnymi pożarami i postanowił zrobić coś naprawdę wielkiego. Pożar jak się patrzy. - Roześmiał się.
- Gdzie jest Turner? - zapytała.
- A skąd mam to wiedzieć? Zobaczyłem z daleka dym, więc przyszedłem sprawdzić, co się dzieje. Widać znowu nie mógł się oprzeć, co?
- On tego nie zrobił - zaproponowała bez namysłu.
- Jasne, samo się zapaliło. Na pewno tak będzie ci wmawiał - rzekł z gniewem. - Widzę, że opętał cię jak moją siostrę. Aż do końca była w niego zapatrzona. Kiedy wreszcie przejrzała na oczy i zrozumiała, jaki naprawdę jest, zamordował ją.
- List, który miała w kieszeni, zachwiał jej wiarą w Turnera, ale oskarżenie Anthony'ego mimo wszystko było zbyt ciężkie, by mogła je przyjąć. Turner z całą pewnością nie dokonał morderstwa z premedytacją.
- Nie wiem o Turnerze wszystkiego, ale jestem pewna, że nie zamordował twojej siostry.
- W gruncie rzeczy nie ma wielkiego znaczenia, czy w to wierzysz, czy nie - zauważył spokojnie. - Turner wszystko wyśpiewa. Będzie musiał. A potem trafi do więzienia, gdzie jest miejsce dla takich jak on. Ty mi w tym pomożesz.
- Nie wydaje mi się. - Odwróciła się i podeszła do M&M. Koń poruszał się nerwowo, przestraszony widokiem ognia. - Gdy tylko pożar dogasnie, jadę do miasteczka porozmawiać z szeryfem Taylorem.
- Odwiązała konia, by przeprowadzić go w bezpieczniejsze

*Piętno ognia*

**435**

miejsce. Niesione wiatrem iskry spadały tuż obok niego.

Anthony stanowczo ujął ją za ramię.

- Nie bądź taka prędką - rzekł. Strzepnęła jego rękę.

- Nie dotykaj mnie.

Wprowadziła M&M do zagrody. Na wszelki wypadek przerzuciła wodze przez siodło, by Anthony nie mógł ich przydeptać. Jeśli będzie musiała uciekać, wystarczy wskoczyć na konia. Instynktownie obawiała się Anthony'ego. Przerazał ją bardziej niż ten pożar. Wprawdzie to nie on wcześniej ją zaatakował, lecz podświadomie czuła, że jest gotów na wszystko. Kieruje nim wściekłość i zapiekły gniew.

- Dlaczego tak uparcie chcesz go bronić, tak dla niego ryzykować? Jest winny, a jednak chce, byś stawała w jego obronie. On zapłaci za swoje czyny, ale ty też.

Ogarnęła ją panika. Starła się nie dać po sobie niczego poznać.

- Ty też masz wątpliwości - triumfalnie podchwycił Anthony. - Co zrobisz, jak do wszystkiego się przyzna? Wtedy uwierzysz?

Zawahała się. To, co między nimi zaszło, było tak wyjątkowe i wspaniałe, że aż nierealne. Nigdy nawet nie przeczuwała, że coś takiego istnieje. Serce mówiło jej, że Turner jest dobrym i porządnym człowiekiem, jednak rozsądek podpowiadał, by była ostrożna. Nie był z nią szczery, list jest tego dobitnym dowodem. Jej życie było pasmem udręki i wyrzeczeń. Uparcie dążyła do celu i wreszcie los zaczął się do niej uśmiechać. Zdobyła wykształcenie, miała szansę



### 436 *Caroline Burnes*

zaistnieć w wymarzonym zawodzie. A jednak dla Turnera zaryzykowała wszystko, bo mu wierzyła. Teraz jej wiara nie była już taka niezachwiana, jednak konsekwencje tego wyboru naznaczą jej przyszłe życie.

- Turner do niczego się nie przyzna, bo jest niewinny. - Minęła go i zaczęła deptać pełgający ogień. - Zobacz, tam też się pali. - Wskazała na płomyki atakujące uschnięty jałowiec. - Pomóż mi. Inaczej ogień rozejdzie się jeszcze bardziej.

Anthony nawet nie drgnął.

- Nie przyszedłem tu ratować Turnera, tylko przekonać się, czy dostał za swoje.

- Turner jest niewinny. Ale nawet gdyby był, to przecież od tego jest prawo, by go rozliczyć.

- Też tak myślałem, lecz on się wykpił. Chwyła wiadro, napompowała wody i chlusnęła na suchy cedr. Ogień zasyczał i przygasł.

Nie zważając na Anthony'ego, zajrzała do środka spalonego domu. Płomienie powoli zaczynały przygasać. Najgorsze chyba minęło. Może niedługo Turner wróci, wtedy wypyta go o list.

- Skoro nie zamierzasz mi pomóc przy gaszeniu, to bądź tak łaskaw i idź sobie stąd - powiedziała do Anthony'ego. Wołała, by zniknął jej z oczu. Bała się go. Przerazały ją uczucia, jakie malowały się na jego twarzy. Za wszelką cenę starała się, by się tego nie domyślił.

- Masz jeszcze szansę na ocalenie - rzekł.

- Będę o tobie pamiętać, w razie gdybym musiała się ratować - zareplikowała.

Za późno ugryzła się w język. Anthony podszedł bliżej, usta miał zaciśnięte.

### *Piętno ognia 437*

- Lonnie powiedział, że pójdiesz z własnej woli. Mówił, że jesteś mądrzejsza niż Lilith. Ale się pomylił. Jesteś taka jak ona. Turner ciebie też otumanił. Szybko znikniesz z tego świata, jeśli zostawię cię na jego łasce.

- Lonnie chyba nie jest najlepszym doradcą - powiedziała śmiało, instynktownie czując, że tylko w ten sposób może wygrać. - Lonnie to człowiek, który był z tobą wcześniej, ten traper, tak?

Zagarnął ją ramieniem. Stało się to tak niespodziewanie, że zupełnie straciła orientację. Minęła chwila, nim dotarło do niej, że Anthony chce siłą zmusić ją do opuszczenia polanki. Szarpnęła się i wymierzyła mu potężnego kopniaka. Trafiła celnie, prosto w goleń. Anthony jęknął i rozluźnił uchwyt. Lacy oswobodziła się. Kopnęła go drugi raz, jeszcze mocniej, aż padł na ziemię. Nie czekała, co będzie dalej. Biegiem rzuciła się w stronę M&M. Nie traciła czasu na zdjęcie drąga zamykającego ogrodzenie, wiedziała, że M&M przesadzi płot. Błyskawicznie wskoczyła na konia i ostro spięła go do galopu.

Nigdy nie skakała, lecz teraz nie było czasu na wahanie. Pochyliła się, zacisnęła dłonie na siodle i zamknęła oczy. Czuła, jak potężne zwierzę wznosi się w górę, przeskakując ogrodzenie. Przednie nogi dotknęły ziemi, zaraz potem tylne. Przeskoczyli! Przed nimi wolna droga.

Otworzyła oczy i zamarła. Anthony stał na środku ścieżki, blokując przejazd. M&M zawahał się, cofnął nieco, próbując ominąć przeszkodę. Ogarnęło ją przerażenie. Już raz przeżyła podobną sytuację. Historia się powtarza.

438

*Caroline Burnes*

- Jah! - przyspieszyła konia. Wierzchowiec skoczył do przodu, lecz Anthony schwycił go za uzdę, a Lacy złapał za nogę.

- Uważaj, bo zaraz cię ściągnę na ziemię - wycedził przez zęby. - Choć tego nie chcę - dodał.

Poczuła, że chwyta ją za talię.

- To twój kolega ostatnim razem ściągnął mnie z konia i poturbował, co? - rzuciła ze złością. Pchnęła go łokciem, próbując się uwolnić.

- Nie wiem, o czym mówisz, ale jedno jest pewne: nigdzie nie pojedziesz. Dla twojego dobra. McLeod to morderca. Nie dopuszczę, byś stała się jego ofiarą.

Niespodziewanie pociągnął ją mocno. Jeszcze trzymała się siodła, lecz, zaskoczona, straciła równowagę. Zacisnęła palce z całej siły, jednak Anthony okazał się mocniejszy. Poczuła, że zsuwa się z siodła.

Upadła na skalistą ziemię. Anthony pomógł jej wstać.

- Idziesz ze mną - oświadczył. - Turner musi się przyznać, a ty mi w tym pomożesz.

Próbowała oponować, lecz Anthony nie słuchał. Złapał ją mocno i pociągnął, zmuszając do marszu.

Wyrywała się i opierała. Zatrzymał się i popatrzył na nią tak, że ją zmroziło.

- Radzę ci iść i nie robić problemów, bo inaczej związę cię i poprowadzę siłą. Co nie będzie przyjemne, ani dla mnie, ani dla ciebie.

Odwróciła się i popatrzyła na dymiące zgliszcza.

- Nie mogę zostawić niedogaszzonego ognia - zaprotestowała. Wiatr rozwiewał iskry, w każdej chwili pożar mógł wybuchnąć na nowo.

- Ten pożar to robota Turnera. Niech on się p to

### *Piętno ognia 439*

martwi - rzekł Anthony. Popatrzył na słońce zniżające się nad horyzontem. - Nie mamy czasu. - Popchnął ją. - Ruszaj się i nie próbuj żadnych sztuczek

- ostrzegł.

- Porwanie jest cięższym przestępstwem niż podpalenie - upomniała go.

- To nie jest porwanie. Ja cię ratuję - zareplikował.

- Przyjdzie czas, że to zrozumiesz i jeszcze podziękujesz, że ja i Lonnie tyle dla ciebie zrobiliśmy.

Nie odpowiedziała. Zerknęła przez ramię. Języki ognia lizały niewielkie drzewko przed domem. Serce jej zamarło.

- Anthony, patrz! - zawołała, wskazując na ogień. Odwrócił się i uśmiechnął z satysfakcją.

- Turner napytał sobie poważnych kłopotów

- rzekł z jadowitym zadowoleniem. - Tym razem sam się nieźle poparzy.

- Możemy ugasić to drzewko! - zawołała, wyrywając się. - Jeszcze zdążymy.

Złapał ją za rękę.

- Idziesz, czy mam cię związać i ciągnąć za sobą? Nie słuchała. Wyrwała rękę.

- Nie możemy dopuścić, by ogień się rozszerzył! Przecież cały las spłonie! - zawołała z rozpaczą.

- Oczywiście, że możemy, i tak właśnie zrobimy.

- Wyciągnął z kieszeni nylonowy sznurek i chwycił Lacy za nadgarstki. Daremnie się broniła. Związał jej ręce i szarpnął, zmuszając, by szła za nim.

Gdy opierała się prześladowcy, wbijając nogi w ziemię, Anthony ściągnął sznur i szarpnął tak mocno, że ściął Lacy z nóg. Upadła na kolana, kamienie wbiły się w poranioną skórę. Jęknęła z bólu, lecz

Anthony ani

**440**

*Caroline Burnes*

myślał się zatrzymać. Mogła albo dobrowolnie iść, albo dać się ciągnąć po ziemi.

Po raz ostatni odwróciła się w stronę polanki. Na tle zachodzącego słońca drzewko przed domem płonęło jak pochodnia.

## **ROZDZIAŁ SZESNASTY**

Ocknął się. Czuł zapach spalenizny. Ostrożnie otworzył oczy. Tuż przed sobą widział skalistą ziemię. Minęło kilka chwil, nim dotarło do niego, że siedzi na koniu bezwładnie przewieszony przez siodło. Reks stał na tylnych łapach i lizał go po twarzy, skomląc żałośnie, wyraźnie zaniepokojony.

Turnerowi nieco ulżyło - jego też zżerał niepokój.

Buster nerwowo poruszył się w miejscu. Zwykle opanowany i spokojny, teraz był spięty jak nigdy.

Turner instynktownie czuł, że coś jest nie tak. Chciał zeskoczyć na ziemię, lecz nie mógł się ruszyć.

Dopiero teraz spostrzegł, że jest przywiązany do siodła.

W głowie pulsował przeraźliwy ból.

Buster prychnął, podskoczył w górę.

- Spokojnie, mały - łagodnie odezwał się Turner, gorączkowo próbując ocenić sytuację. Dochodzący tu

#### 442 *Caroline Burnes*

zapach ognia i dymu świadczył, że gdzieś niedaleko płonie las. Najwyraźniej Buster też został uwiązany i choć się szarpie, nie może się uwolnić.

Powoli zaczął przypominać sobie, co się stało. Jechał ścieżką, gdy z lewej strony coś zaszeleściło.

Odwrócił się, a wtedy z drugiej strony dostał mocny cios w głowę. Bardzo przemyślna zasadzka.

Czy to możliwe, że ktoś przywiązał go do siodła, by spłonął wraz z koniem?

Lacy! Na samo jej wspomnienie jego problemy przestały się liczyć. Co się z nią stało?

- Reks, musisz iść poszukać Lacy - przemówił do psa. - Przyrowadź ją tutaj.

Słysząc już było złowieszczy dźwięk buzującego w dali ognia. Być może to tylko wyobraźnia

wyobraźnia, lecz Tunerowi zdało się, że poczuł gorące tchnienie. Pożar najpewniej przybliżał się.

Buster szarpnął się w tył, zatańczył nerwowo, próbując zerwać się z uwięzi. Tuner miał już pewność, że to nie wyobraźnia, lecz przerażająca rzeczywistość. Ogień idzie w ich stronę.

Odwrócił się. Reks nadal czekał z oczami utkwionymi w pana.

- Idź po Lacy - powtórzył.

Reks ani drgnął. Zaskomlał tylko żałośnie. Turner pokiwał głową. Nie ma sensu go przekonywać, nie zostawi pana. Czyli jest zdany na siebie. Musi znaleźć sposób, by jakoś się uwolnić, wyprowadzić stąd zwierzęta i odnaleźć Lacy.

Poruszył dłońmi. Były oplątane cienkim nylonowym sznurem. Węzły mocno zaciśnięte. Miał nadzieję, że zdoła je nieco rozluźnić, może wtedy się oswobodzi.

### *Piętno ognia 443*

Znowu poczuł na twarzy uderzenie rozgrzanego powietrza. Zapach spalenizny był coraz mocniejszy. Na ziemię tuż przy nodze Bustera opadł czarny płat. Nie ma na co czekać, musi się śpieszyć. Zawołał Reksa. Podsunął mu pod pysk związane ręce, opuszczając je najniżej, jak mógł.

- Pora na ciebie, piesku - rzekł zachęcająco, zastanawiając się w duchu, czy to ma jakiś sens. Od szczeniaka uczył go, że nie ma prawa niczego gryźć.

Reks obwąchał sznurek i ostrożnie zaczął go nadgryzać. Turner odetchnął z ulgą. Może się uda.

Po dobrych pięciu minutach mógł ostrożnie oswobodzić ręce. Pośpiesznie rozwiązał sznury przywiązujące go do siodła i zeskoczył na ziemię. Buster szarpał się na uwięzi, błyskały białka oczu. Był przerażony.

- Nie pora na histerię. - Turner odwiązał go i poklepał uspokajająco. - Teraz musimy znaleźć Lacy, upewnić się, że jest bezpieczna.

Wskoczył na konia. Buster tylko na to czekał, bo natychmiast ruszył do przodu. Dopiero gdy Turner zmienił kierunek, by jechać w stronę pożaru, koń zapał się w miejscu.

Turner odczekał chwilę, poklepał go po szyi, przemówił łagodnie. Doskonale wiedział, że wszystkie zwierzęta panicznie boją się ognia, tak nakazuje im instynkt samozachowawczy. Zachowanie Bustera jest całkowicie naturalne.

Musi go nakłonić, by postąpił wbrew instynktowi. W dodatku nie wiadomo, czy powrót do domku nie okaże się błędnym posunięciem. Ale nie ma wyjścia, musi to zrobić.

Ścisnął konia kolanami, ściągnął wodze. Z każdą



#### 444 *Caroline Barnes*

chwila byli bliżej ognia. Jeszcze go nie widział, lecz czuł, że nie jest to zwykłe zaproszenie, które mógłby samodzielnie ugasić. Nie obejdzie się bez pomocy strażaków, to zbyt poważny pożar. Miał tylko nadzieję, że został już spostrzeżony.

Ostrożnie prowadził konia, okrążając miejsce ogarnięte ogniem. Serce mu się ścisnęło. Piękne dzikie ostępy zostaną bezpowrotnie strawione przez żywioł. Lacy powinna być gdzieś po drugiej stronie. Musi za wszelką cenę ją odnaleźć.

Buster, choć nadal niespokojny, przełamał lęk i znowu słuchał poleceń. Przemierzyli cwałem spory odcinek dzielący ich od polanki. Gdy się tam znaleźli, w zapadającym zmroku widać było tylko dogasające zgliszczą domku.

Lacy nigdzie nie było. Pośpiesznie zlustrował okolicę. Nie miał wątpliwości - ktoś podpalił domek, a na suchym terenie ogień szybko się rozprzestrzenił.

Gdyby straż zjawiała się szybko, jeszcze dałoby się powstrzymać pochód ognia, lecz ziemia jest sucha, wiatr też robi swoje i jeśli strażacy przyjadą za kilka godzin, ogień rozszałeje się i pożar obejmie ogromne obszary. To będzie prawdziwa katastrofa.

Jedyną pociechą był fakt, że nigdzie nie dostrzegł śladów Lacy. Odjechała w stronę Crossroads. Jeśli trzymała się planu, jest bezpieczna i z dala od ognia. Odetchnął z ulgą. Przynajmniej to.

Poczuł, że Buster spiął się, jakby miał zaraz skoczyć. Zwykle wyjątkowo zrównoważony, teraz stał się bardzo płochliwy. Wszystko przez ten ogień.

Coś zaszeleściło w krzakach i z zarośli wybiegł

### *Piętno ognia 445*

M&M. W Turnerze zamarło serce. Pochylił się i złapał go za wodze. Skoro jest koń, to gdzie jest Lacy? Tknęło go złe przeczucie. Coś musiało się stać.

Gwizdnął na Reksa, by go przywołać, i wyjął z kieszeni chusteczkę Lacy. Natrafił na nią przypadkowo, gdy zamieniali się kurtkami. Schował ją, powodowany sentymentem. Teraz docenił ten gest. Podsunął chusteczkę Reksowi pod nos.

- Szukaj, piesku.

Wcześniej Reks był głuchy na polecenia, bo nie chciał odstąpić pana, lecz teraz bez zastanowienia przyłożył nos do ziemi i zaczął węszyć, zataczając coraz szersze koła. Gdy złapał trop, popatrzył na Turnera i warknął.

- Szukaj - powtórzył Turner. - Szybko.

Reks puścił się biegiem do przodu. Gnał jak szalony, kierując się w głąb lasu, oddalając się od pożaru. Na szczęście, odetchnął Turner.

Ze zmęczenia nie czuła nóg. Szli już dobre dwie godziny. Zrobiło się ciemno, ścieżka stała się niewidoczna. Pożar został daleko za nimi, lecz nie mogła przestać myśleć o niewinnych stworzeniach, które znalazły się w jego zasięgu.

Nie miała pojęcia, dokąd Anthony ją prowadzi, co zamierza z nią zrobić. Zadręczała się niepokojem o Turnera.

- Już nie mam siły - powiedziała, przysiadając na pniaku. - Nie mogę dalej iść. Chce mi się pić.

Anthony podał jej manierkę.

- Zaraz będziemy na miejscu. Jak dojdziemy, dostaniesz coś do jedzenia i odpoczniesz.

Nie bardzo w to wierzyła. Przez całą drogę prawie

#### 446 *Caroline Burnes*

się do niej nie odzywał. Nie opierała się, więc nie musiał jej ciągnąć, lecz nie rozwiązał jej rąk.

- Potrzebuję iść do łazienki - odezwała się. Popatrzył na nią.

- Musisz z tym poczekać.

- Nie mogę - upierała się. Wiedziała, że to jedyna szansa, by rozwiązał jej ręce.

- Tylko nie próbuj uciekać - ostrzegł. - Bo i tak cię złapię. - Rozwiązał ją i wskazał głową kierunek, w którym się mogła oddalić.

Lacy potarła zdrętwiałe dłonie. Wreszcie mogła wyprostować ramiona. Do tej pory nawet nie zdawała sobie sprawy, jaka to przyjemność. Ruszyła w bok ścieżki, zastanawiając się, jak wykorzystać tę nieoczekiwaną sposobność.

Może spróbować uciec. Jeśli strażacy zauważyli pożar, to pewnie już go gaszą. Gdyby udało się do nich dotrzeć, byłaby uratowana.

Jest też prawdopodobne, że szeryf wysłał ludzi, by sprowadzili Turnera.

- Pośpiesz się! - usłyszała wołanie Anthony'ego.

- Lonnie na nas czeka. A on nie lubi, jak ktoś się spóźnia.

- Fajnie - mruknęła pod nosem, zagłębiając się w gąszcz. Było tak ciemno, że nic nie widziała. Tym lepiej, bo Anthony też jej nie widzi.

Już miała zapuścić się jeszcze dalej, by pod osłoną nocy wyrwać się na wolność, gdy nagle oślepiło ją światło latarki. Podniosła ręce.

- Widzę, że chyba skończyłaś - rzekł Anthony.

- Ruszajmy w drogę. Jeśli nie będziesz uciekać, nie zwiążę ci rąk.

Ostrożnie, szukając drogi w świetle latarki, wróciła

### *Piętno ognia 447*

na ścieżkę. Nie była wystarczająco szybka i okazja umknęła jej sprzed nosa.

- Dlaczego to robisz? - zadała pytanie, starając się, by zabrzmiało rzeczowo.

- Przy Turnerze grozi ci niebezpieczeństwo.

- Jakoś nie mogę w to uwierzyć. Popchnął ją lekko, zmuszając, by zaczęła iść.

- Turner nie jest taki, jak myślisz - przerwała ciszę. Za wszelką cenę chciała go o tym przekonać, a przynajmniej upewnić, że nawet jeśli Turnera uznają za winnego, to zostanie mu wymierzona sprawiedliwa kara. - Opowiadał mi o innych pożarach. Przysięgał, że nie miał z nimi nic wspólnego.

- Dla mnie sobie może przysięgać choćby dzień i noc. I tak mu nie uwierzę - odparł. - Nie zatrzymuj się.

- Dlaczego miałby popełnić taki czyn?

- Lilith go rzuciła. Nie mógł tego znieść. Skoro nie mógł jej mieć, zabił ją.

Przez chwilę w milczeniu rozważała jego słowa.

- Jakoś nie widzę w tym sensu. Pomyśl sam. Turner wyjechał, zaczął życie od nowa. - Nabrała powietrza. - Rozmawiałam z szeryfem Doddsem z St. Martinsville. On nie wierzy, że Turner jest winny. Mało tego, dał nam wrócić do Claytonville, bym mogła zaświadczyć, że byłam z Turnerem w czasie, gdy wybuchł tam pożar.

W ciemności nie widziała jego twarzy, więc nie mogła stwierdzić, jakie wrażenie wywarły jej zapewnienia. Nie poddawała się.

- Już wcześniej było kilka pożarów, jeszcze przed tym, w którym zginęła Lilith. Wiesz, że brat Turnera, Benjamin, też zginął w taki sposób. - Umilkła, czekając, lecz Anthony się nie odezwał. Szła, ociągając się

#### 448 *Caroline Burnes*

maksymalnie, by zyskać na czasie. - Turner bardzo go kochał. Nie miał powodu, by unieszczęśliwić własną rodzinę.

- Może po prostu ma taki paskudny charakter. Gdy czegoś nie może zdobyć, mści się w ten sposób.
- Nie wierzę w to, i myślę, że ty też w to nie wierzysz. Nie potrafię pojąć, dlaczego tak się upierasz, że to Turner jest winny śmierci twojej siostry. Przecież oficjalnie uznano, że to był nieszczęśliwy wypadek.
- Mimowolnie dotknęła dłonią schowanego w kieszeni listu. Wiedziała, jak wiele ryzykuje, ale nie miała nic innego w zanadrzu. Poza tym czas gonił.
- Idź i przestań gadać - odezwał się Anthony.
- Niedługo będziemy na miejscu.
- Mam list napisany przez twoją siostrę - powiedziała, ostrożnie dobierając słów. - Skąd on się tutaj wziął? Może wiesz?
- Lilith go napisała. Tuż przed śmiercią.
- Skąd o tym wiesz? - zapytała. - Dała ci go? Przez chwilę panowała cisza.
- Znalazłem go.
- Jej dom doszczętnie spłonął. Gdzie go znalazłeś?
- naciskała.
- Zostawiła go dla mnie.
- Zostawiła go dla ciebie? Czy może dla Turnera?
- Sama nie wiedziała, do czego zmierza, ale czuła, że coś tutaj nie gra.
- Zostawiła go dla niego. Lacy przygryzła usta.
- Turner wyjechał z miasta. Lilith wiedziała o tym, bo sama go o to prosiła. Usłuchał jej i od razu wyjechał. Gdy wybuchł pożar, był w LaFayette.

### *Piętno ognia 449*

- To on tak twierdzi.

- Taka jest prawda - powiedziała. - Szeryf Dodds wierzy Turnerowi, tak samo naczelny waszej gazety.

- Widać Turner musiał dać im niezłą kasę.

- Nie ma takich pieniędzy, którymi morderca Lilith mógłby kupić sobie bezkarność. Może nie zdajesz sobie sprawy, ale całe miasteczko przepadało za twoją siostrą.

- Zamknij się. Przestań gadać i idź.

W jego głosie zabrzmiała złość. I coś jeszcze, jakby niepokój i zastanowienie. Nie miała zamiaru tak łatwo się poddać.

- Anthony, kto dał ci ten list? Zastanów się nad tym. Nie drażyła dalej. Teraz niech sam w spokoju przemyśli sobie jej słowa.

Ścieżka wiała się w głąb lasu. Zrobiło się ciemno, lecz Turner nie zwalniał, jedynie co jakiś czas przyzywał do siebie Reksa, by upewnić się, że jedzie jego śladem.

Kilka tygodni temu był w tych stronach. Pamiętał, że natknął się wtedy na kilka opuszczonych domków w znacznie gorszym stanie niż ten, w którym zdecydował się przemieszkać zimą.

Domyślał się, że Lacy zmierza właśnie tam. Tylko że ona nigdy tu nie była, nie może wiedzieć o tych chatkach. Czyli ktoś ją porwał i tam prowadzi. Dobrze wiedział, kim jest jej prześladowca. Anthony.

Dreńczył się myślą o pożarze. Wiatr na szczęście przycichł, więc strażacy będą mieć łatwiejsze zadanie. Gdyby nie Lacy, zostałby na miejscu, by im pomóc, ale w tej sytuacji nie mógł tego zrobić.

Denerwował się. Powinien był jej usłuchać, zgłosić

*Caroline Burnes*

się do szeryfa, jak go namawiała. Gdyby tak zrobił, nic by jej teraz nie groziło. I nie byłoby pożaru. Dałby głowę, że to Anthony wzniecił ogień. To był jedyny wniosek, jaki mu się nasuwał. Najpierw podpalił dom szeryfa, potem domek w lesie. Czy to możliwe, że podpalił też dom Lilith? Jeślitak, to ma do czynienia z szaleńcem dużo groźniejszym, niż przypuszczał.

Lacy jest w poważnym niebezpieczeństwie.

Popędził Bustera. Przez chwilę nawet myślał, by przywiązać gdzieś oba konie i iść na piechotę, lecz wycofał się z tego pomysłu. Jeśli Lacy jest ranna, koń będzie potrzebny. Może mieć tylko nadzieję, że do tego nie dojdzie, że nic się jej nie stało. I szukać jej aż do skutku.

Przez długi czas nie śmiała się odezwać. Wreszcie zaryzykowała.

- Dlaczego podpaliłeś dom Turnera? - zapytała. Anthony prychnął głośno.
- Niczego nie podpaliłem. To twój przyjaciel Turner to zrobił. Co i raz coś podpala.
- W domku miał swoje papiery i książki, dokumentację badań. Tego by nie podpalił.
- On niczym się nie przejmuje, nic go nie obchodzi. Im szybciej to zrozumiesz, tym lepiej dla ciebie - odparł. - A teraz cicho. Już prawie jesteśmy.

Tuż przed nimi otworzyła się niewielka polanka. Na środku, ledwie widoczne w ciemności, majaczyły zarysy chatki. Lacy zamarła. Wiedziała, że stamtąd już się nie wymknie.

Anthony jakby czytał w jej myślach, bo złapał ją za ramię.

## *Piętno ognia 451*

- Tylko nic nie kombinuj. Lonnie jest tutaj, a on tego nie lubi.

- Czego on tu szuka? - zainteresowała się. - Co ma wspólnego z całą sprawą?

- On i Lilith byli przyjaciółmi - odrzekł. - Wszyscy byliśmy, póki nie pojawił się Turner. - Pociągnął ją na niewielki ganek. - Lonnie! To my! Otwórz.

Wstrzymała dech. Oczami wyobraźni widziała zimne, przesywające ją na wskroś spojrzenie prześladowcy, lecz na wołanie Anthony'ego nikt nie odpowiedział. Powoli odetchnęła z ulgą.

Najwyraźniej Lonnie gdzieś zniknął. Z dwojga złego woli już zostać z Anthonym. Jest niebezpieczny, ale chyba nie do końca wyzbyty ludzkich uczuć.

- Jeśli mnie puścisz, nie pisnę słowa szeryfowi - obiecała. - Musimy ugasić pożar, wezwać pomoc.

- Za późno. Straż albo przyjechała wcześniej, albo już nie ma po co jej wzywać. I tak dobrze, że się z tego wywinęliśmy.

- Jak możesz tak mówić? - obruszyła się, tracąc cierpliwość. - Dziesiątki, może nawet setki hektarów lasu pójdą z dymem!

- Dodatkowy argument na niekorzyść Turnera. Lacy westchnęła, weszła do środka i zatrzymała się. Wewnątrz było tak ciemno, że bała się poruszyć. Poczowała, że wchodzący za nią Anthony otarł się lekko, mijając ją.

Uświadomiła sobie, że to prawdopodobnie ostatnia okazja, by uciec. Pośpiesznie doszła do drzwi, przebiegła ganek i wpadła w zarośla. W ciemności niemal nic nie widziała, jednak nie przestawała biec. Jeśli tylko odbiegnie wystarczająco daleko, schroni się i przeczeka.



## 452 *Caroline Burnes*

Poczekaj do rana, chyba że wpadnie na jakiś lepszy pomysł. Jedno jest pewne - za nic nie chce zostać w domku z Anthonym i Lonniem.

Jakaś gałąź uderzyła ją w- pierś. Lacy na chwilę straciła oddech. Upadła na kolana, zaczęła przemieszczać się na czworakach.

- Hej! Wracaj tutaj! - usłyszała donośne wołanie Anthony'ego. Gonił ją. Był całkiem blisko.

Przycupnęła za drzewem. Starła się jak najciszej nabierać powietrze, by oddech jej nie zdradził. Była przerażona, krew dudniła w uszach.

Słabe światło palącej się w domku lampy pomogło jej ustalić kierunek. Opanowała się. Przynajmniej wie, w którą stronę uciekać. Ostrożnie przesunęła się dalej. Nie może się zatrzymać. Jest głodna, spragniona i przemarznięta, ale musi wytrzymać. Jeszcze przez dziesięć godzin będzie ciemno. Do rana może znajdzie pomoc. Teraz nie ma innego wyjścia, jak uciekać stąd ile sił.

Trzasnęły drzwi. Lacy zastygła w miejscu. Wtuliła się w pień cedru i wytrzymała słuch.

- Do cholery, gdzie jest dziewczyna? - rozpoznała głos Lonniego.

- Uciekła - pokornie powiedział Anthony.

- Ty durniu! - wydarł się Lonnie. - Miałeś proste zadanie, i dałeś się jej wystrychnąć na dudka!

- Ona gdzieś tu jest - bronił się Anthony. - Nie mogła daleko uciec. Zapalałem lampę, a ona wybiegła na dwór. To stało się parę minut temu.

- Daj mi latarkę.

Z drżącym sercem wyjrzała w stronę domku. Na ganku widać było mgliście dwie sylwetki mężczyzn.

### *Piętno ognia 453*

Jeden z nich trzymał w ręku latarkę i penetrował jej światłem zarośla. Gdy smuga światła zbliżyła się w jej stronę, instynktownie skryła się za drzewo.

- Złapiemy ją - powiedział Anthony. - Znajdziemy ją i zmusimy Turnera, by zapłacił za swoje.

- Już zapłacił - rzucił Lonnie i zeskoczył z ganku. - W ten sam sposób co Lilith.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - zaniepokoił się Anthony. - Przecież mamy go zmusić, żeby się przyznał.

- Już za późno. Teraz znajdziemy dziewczynę. Musimy być pewni, że nikomu o niczym nie piśnie.

Ogarnął ją paniczny lęk o Turnera. Resztką woli zmusiła się, by czołgać się dalej. Poruszała się najszybciej, jak mogła, nie czyniąc hałasu. Ostre kamienie i gałęzie raniły jej ręce i kolana, ale zacisnęła zęby i szła dalej. W gęstwinie traciła orientację. Oddychała z trudem, a każdy oddech wydawał się jej przeraźliwie głośny.

Poczuła pod dłonią coś okrągłego, zatrzymała się. Przesunęła ostrożnie dłonią, uświadamiając sobie, że dotyka skózanego buta. Nieco wyżej był dżinsowy materiał. Powoli podniosła głowę, rozpoznając w ciemności zarys nóg. Nagle błysnęła latarka, ostre światło oślepiło ją. Nie musiała patrzeć, wiedziała, że ma przed sobą Lonniego. Wytropił ją. ,

Jego śmiech pozbawił ją resztki złudzeń.

- W porządku, Anthony! - zawołał, chwytając ją za włosy i podciągając w górę, by wstała. - Mam ją. Już nam nie ucieknie.

## **ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY**

Domyślał się, że jest niedaleko od opuszczonego domku. Buster i M&M szły spokojnie, znak, że oddalili się kawał drogi od pożaru. Turner zeskoczył z konia, rzucił wodze na ziemię. Oba wierzchowce są dobrze wyszkolone - nie ruszą się stąd, póki po nie nie wróci.

Przywołał Reksa i powoli zaczął przedzierać się przez gęste poszycie. Pies zaskomlał, po chwili zaczął cicho warczeć.

Turner położył mu rękę na karku. Nie może działać za szybko. Stawka jest zbyt wysoka, by pochopnie ryzykować. Najpierw musi zorientować się w sytuacji, potem obmyślić plan.

W oddali zamajaczyło słabe światło. W opuszczonej chacie ktoś zapalił lampę. Znał to miejsce, nawet zastanawiał się, czy tu nie zamieszkać. Nie zdecydował się, bo domek był w ruinie, w znacznie gorszym stanie

### *Piętno ognia 455*

niż ten, który obrał za swoją siedzibę. Ktoś próbował się tu osiedlić, zagospodarować teren wokół, lecz najwyraźniej się zniechęcił. Ziemia jest tu kamienista, brakuje wody.

Większość okien była zabita deskami. Turner okrążył domek. Wiedział, że z drugiej strony jest oszklone okno. Ostrożnie zajrzał do środka. Dwóch mężczyzn i Lacy. Siedziała na krześle, zakneblowana, ręce związane z tyłu. Zagotowało się w nim na ten widok, lecz opanował się. Jeśli chce ją ratować, musi zachować spokój, myśleć trzeźwo, pamiętając o wszystkich zagrożeniach, a przede wszystkim dowiedzieć się, jakie Anthony i Lonnie mają zamiary. Na palcach podszedł jeszcze bliżej, wyteżył słuch. Głosy były stłumione, lecz udało mu się wyłuskać sens.

- Mówiłeś, że zabierając dziewczynę, zwabimy Turnera i zmusimy go, by się przyznał - odezwał się Anthony. Po jego tonie łatwo było się zorientować, że ledwie hamuje wściekłość.

- Nie wyszło, jak planowaliśmy - odpowiedział Lonnie. - Powiedziałem mu, że mamy Lacy, a na to on, że tym gorzej dla niej. Chciał odjechać, więc nie miałem innego wyjścia, jak go zatrzymać.

- Chciałem, żeby się przyznał do zamordowania Lilith - ponuro rzekł Anthony. - Zapewniałeś, że zmusisz go, by powiedział prawdę.

Turner przybliżył twarz do szyby. Lacy potrząsała głową i uderzała nogami w podłogę. Anthony popatrzył na nią i skrzywił się z niesmakiem.

- Jest uparta jak osioł - podsumował. - Przez całą drogę wmawiała mi, że Turner jest niewinny. - Umilkł. - Pytała mnie o ten list Lilith.

#### 456 *Caroline Burnes*

- Wyjdźmy na chwilę na ganek - zaproponował Lonnie. - Musimy przedyskutować jeszcze kilka rzeczy. - Popatrzył znacząco na Lacy.

Turner pośpiesznie wycofał się w ciemność. Nie mogą go zobaczyć. Po drodze zgubił gdzieś pistolet kupiony u Weeksa, albo zabrał go ten, kto go zaatakował. Nie ma żadnej broni, jedynie gołe pięści. Lacy z bezradną złością jeszcze raz szarpnęła związanymi dłońmi. Lonnie nie okazał ani odrobiny litości. Gdy przyciągnął ją do domku, natychmiast przywiązał do krzesła, zakneblował i przestał zauważać. Nie mogła mówić, ale wszystko słyszała. I umierała ze strachu o Turnera. Co oni mu zrobili? Z półsłówek Lonniego wynikało, że Turner nie żyje. Nie mogła znieść tej myśli, żołądek podchodził jej do gardła. Bała się, że zaraz zwymiotuje, a mając zakneblowane usta... Zmusiła się, by myśleć o czymś innym. Skoncentrowała się na liście Lilith.

Skąd on się wziął? Dom Lilith spalił się doszczętnie. W takim razie gdzie był ten list, kto go miał? I dlaczego nie oddał go szeryfowi? Im dłużej się nad tym zastanawiała, tym większa ogarniała ją trwoga.

Ten, kto wszedł w posiadanie listu, miał kontakt z Lilith tuż przed jej śmiercią. Samo się nasuwa, że był to Anthony. Lecz Anthony zaprzeczył. Może nie wprost, lecz z jego wypowiedzi wynikało, że ktoś doręczył mu list. Instynktownie czuła, że tym kimś był Lonnie.

Przypomniała sobie słowa, które mu się wyrwały. Do pojawienia się Turnera byli trójką przyjaciół. Lilith, Anthony i Lonnie. W jej pamięci odżyło znaczące stwierdzenie szeryfa, że Lilith miała wielu wielbicieli.

### *Piętno ognia 457*

I jest rzeczą pewną, że nie wszyscy byli wystarczająco subtelni, by zdać sobie sprawę, że nie są mile widziani. Albo nie mogli się z tym pogodzić.

Szarpnęła się. Musi się jakoś uwolnić i porozmawiać z Anthonym. Wbrew temu, co początkowo sądziła, brat Lilith odgrywa drugoplanową rolę. Pozwala sobą manipulować, lecz nie jest tego świadomy. To Lonnie gra pierwsze skrzypce. Motywy jego działań są nieodgadnione, lecz dałaby głowę, że to on stoi za pożarem w St. Martinsville i w Clayton-ville. I że to on podpalił domek Turnera. Jest tego pewna.

Musi otworzyć Anthony'emu oczy, uzmysłowić mu, że Lonnie posłużył się nim dla swoich celów. Anthony chce wydusić z Turnera zeznanie, ale Lonniemu chodzi o coś innego, o coś, co budzi grozę. Gorączkowo szarpała się z więzami, jednocześnie wyteżając słuch, by jak najwięcej usłyszeć z ich rozmowy. Nie poszli daleko, zatrzymali się na ganku. Doskonale zdawała sobie sprawę z roli, jaką jej przeznaczyli - wystawili ją na przynętę.

Mężczyźni na ganku roześmieli się głośno. Lacy znieruchomiała.

Do środka wszedł Anthony. Był sam. To dla niej szansa. Poruszyła się, wydając zduszony jęk, jakby brakło jej powietrza.

- Żadnych sztuczek - powiedział, odrywając taśmę klejącą. - Lonnie zapowiedział, że jak tylko coś zaczniesz, to cię skutecznie uciszy.

- Nie bój się - odparła, oddychając głęboko. - Anthony, posłuchaj mnie. To Lonnie zamordował twoją siostrę. On...

**458** *Caroline Burnes*

- Przestań! - parsknął gniewnie. - Jeśli się zaraz nie uspokoisz, zakleję ci usta.

- Pomyśl nad tym, co ci powiedziałam - rzekła. - To Lonnie dał ci ten list, prawda? Skąd go wziął? No powiedz, skąd? - Odczekała. - Dlaczego nie przyprowadził Turnera, nie zrobił konfrontacji? Może dlatego, że bał się takiego ryzyka. Bał się, że domyślisz się prawdy.

Jej słowa dały mu do myślenia, zasiały wątpliwości.

- List by się spalił w pożarze. Gdyby Lilith napisała go dla Turnera, miałyby go u siebie. Nie wiedziała, dokąd Turner pojechał. Zniknął z miasteczka, nikomu nie mówiąc, dokąd zmierza, bo sam tego nie wiedział. W takim razie po co go napisała? A skoro już to zrobiła, w jaki sposób trafił w ręce Lonniego?

- Napisała go, bo czuła się zraniona. Zawiodła się na Turnerze. Napisała go...

- Napisała ten list, bo Lonnie ją zmusił, a potem ogłuszył ją i podpalił dom - powiedziała, uświadamiając sobie, że rzeczywistość tak właśnie musiała wyglądać. Włosy zjeżyły się jej na głowie, przerażenie zapierało dech. W dodatku jest wydana na ich łaskę. I co stało się z Turnerem? Strach dławił ją w gardle, lecz wiedziała, że nie może się teraz poddać, że za wszelką cenę musi przemówić Anthony'emu do rozumu, otworzyć mu oczy.

- To kłamstwo! - wybuchnął Anthony. - Lonnie ją kochał. Chciał się z nią ożenić. I tak by się stało, gdyby nie zjawił się Turner i nie ukradł mu jej.

Lacy pochyliła się do niego maksymalnie blisko, jak pozwalały jej skrepowane ręce.

- Miłości nie można ukraść. Turner nie zabrał mu

### *Piętno ognia 459*

Lilith, ona sama oddała mu serce. Turnerowi, nie Lonniemu. Czy ty tego nie rozumiesz?

- Nie - wyszeptał. - Lonnie by tego nie zrobił. Zawsze był moim przyjacielem. I kochał Lilith.

- A Lilith pokochała Turnera. Może Lonnie nie chciał jej śmierci, może zamierzał ją tylko nastraszyć i wmanewrować Turnera w podpalenie. Tylko że Lilith nie uciekła z płonącego domu. Zginęła z rąk twojego przyjaciela.

Widziała kłębiące się w nim myśli. Na jego twarzy odmalowało się niedowierzanie, potem konsternacja i niepokój. Powoli zaczynał docierać do niego sens jej słów. I uzmysławiał sobie, że ona ma rację. Że to nie Turner jest winny, lecz Lonnie.

- Kto podłożył ogień pod dom szeryfa? - naciskała. - To był Lonnie, prawda? Zrobił to celowo, by oskarżenie padło na Turnera. Tak samo podpalił jego domek. To Lonnie stoi za wszystkimi pożarami, nie widzisz tego? - Chyba go przekonała, bo jego oczy błysnęły gniewnie, albo przynajmniej zaczął wątpić w absolutną winę Turnera. Przysunęła się i wyszeptała mu do ucha: - Wiesz, że taka jest prawda. Pomóż mi wyciągnąć od niego, co zrobił Turnerowi, nim będzie za późno.

- Sam nie wiem - mruknął niepewnie, odsuwając się raptownie.

Podniosła oczy i serce w niej zamarło. Na progu stał Lonnie. W ręku trzymał rewolwer, który Turner kupił u Meltona.

- Co tu się dzieje? - zapytał, mierząc ich podejrzliwym spojrzeniem.

- Miałaś rację - prychnął Anthony, podnosząc się



#### 460 *Caroline Burnes*

z miejsca. Szybkim ruchem ponownie zakleił Lacy usta. - Udawała, że się dusi, a gdy ściągnąłem taśmę, zaraz zaczęła przekonywać, jaki to Turner jest niewinny. - Zaśmiał się. - Sprytna z niej sztuka. Lonnie opuścił rewolwer, lecz nie odrywał oczu od kumpla.

- Mówiłem ci, żebyś z nią nie rozmawiał.

- Nic się nie stało - zbagatelizował Anthony.

- Choćby nie wiem na co się zaklinała, fakt pozostaje faktem. Moja siostra nie żyje. - Wzruszył ramionami.

- Myślałem, że może rzeczywiście się dusi.

- Tego byśmy woleli uniknąć. - Lonnie odetchnął, wyraźnie uspokojony. Odwrócił się i popatrzył w ciemność. - Zbliżamy się do końca. Strażacy pewnie już są na miejscu. Czas ruszać w drogę. Pozostaje nam tylko ostateczne zakończenie sprawy - rzekł.

- Co masz na myśli? - zapytał Anthony. Dobrze wiedziała, że nie chodzi mu o wyznanie Turnera. Turner jest niewinny i ma szansę, by to udowodnić, dlatego Lonnie nie może dopuścić, by uszedł z życiem. To samo dotyczy jej.

- Chcę zadać tej paniencie parę pytań - rzekł Lonnie. Podszedł do kąta i wyjął z niego błyszczący, złowieszczo wyglądający karabin. Podał go Antho-ny'emu. - Idź się rozejrzeć. Upewnij się, czy nikt się tu nie kręci.

Anthony zawahał się.

- Co się dzieje? - ostro zapytał Lonnie. Anthony wziął od niego karabin.

- Nic. Nie zrobisz jej nic złego, co?

- Słuchaj, kto tu rządzi? - wycedził Lonnie. - Kto ustala szczegóły?

## *Piętno ognia 461*

- Ty - szczerze odrzekł Anthony.

- W takim razie rób, co ci mówię. - Lonnie podszedł do Lacy i położył ręce na jej barkach. - Musisz mnie słuchać, Anthony. Wiem, że nie możesz patrzeć, gdy kobiecie dzieje się krzywda.

Nawet nie drgnęła. Strach ją sparaliżował. Nawet gdy Lonnie mocno zacisnął palce na jej barkach, nie poruszyła się. Znaczenie tego gestu było jasne. Dla Anthony'ego też. Już zaczął rozumieć.

- Pójdę się rozejrzeć - rzekł spokojnie. - Niedługo wrócę.

- Tylko bądź ostrożny - ostrzegawczo rzucił za nim Lonnie.

Stał przyczajony i gotowy do akcji, gdy drzwi domku otworzyły się i na ganku pojawił się Anthony.

Turner czekał właśnie na taką okazję. Łatwiej zmierzyć się z nimi w pojedynkę.

Ostrożnie przekradł się kilka metrów dalej, by zaskoczyć Anthony'ego z boku. W ciemności ledwie widział jego sylwetkę. Domyślał się, że jest uzbrojony. Sam może liczyć wyłącznie na własne pięści.

Skradał się bezszelestnie. Zaskoczenie będzie jego atutem. Gdy był już wystarczająco blisko, rzucił się pędem i skoczył na schodzącego z ganku Anthony'ego. Uderzył go w ramię z taką siłą, że Anthony stracił równowagę i z impetem zleciał ze schodków. Obaj przeturlali się po ziemi.

Turner przygwoździł Anthony'ego pod sobą, wycelował pięść, a Reks złapał nieszczęśnika za nadgarstek i warczał groźnie.

- Ty nie zabiłeś Lilith - odezwał się Anthony.

## 462 *Caroline Burnes*

Te słowa były dla Turnera kompletnym zaskoczeniem. Odchylił się do tyłu. Pięść nadal miał zaciśniętą.

- Co powiedziałaś?

- Wiem, że nie zabiłeś mojej siostry. - Anthony uśmiechnął, się z goryczą. - To był Lonnie. To on zabił Lilith, on podkładał ogień. Chcieliśmy cię wrobić, rzucić oskarżenie na ciebie. Zrobiliśmy wiele złego.

- Dlaczego zamordował Lilith? - zapytał Turner, podnosząc się i wyciągając rękę, by pomóc Antho-ny'emu wstać. Reks, widząc to, rozluźnił uchwyt.

- Kochał ją. Lilith zakochała się w tobie, a on nie mógł tego znieść. Udawał, że nadal jest wszystko po staremu, że się pogodził z sytuacją, ale tak nie było. Znienawidził cię.

- Aż tak, żeby ją zabić? - Turner nie mógł otrząsnąć się z szoku.

- Myślę, że nie chciał jej zabić. - Anthony nabrał powietrza. - Raczej skłonić, by cię znienawidziła. Chciał zrobić z ciebie mordercę i podpalacza, bo liczył, że wtedy Lilith się od ciebie odwróci. Bez względu na to, co planował, Lilith straciła życie.

Nadal był pod wrażeniem, ale jednocześnie z rosnącym przerażeniem uświadamiał sobie, jak wielkie niebezpieczeństwo grozi Lacy. Jest sam na sam z mordercą. A jeśli Lonnie chce zrobić z niej kolejną ofiarę Turnera?

- Musimy wyciągnąć Lacy - rzekł z napięciem.

- Właśnie się zastanawiam, jak to zrobić. W dodatku musimy się śpieszyć. Lonnie jest przekonany, że nie żyjesz. Ona jest teraz dla niego jedynym zagrożeniem.

W domku rozległ się jakiś hałas. Turner skrył się za drzewami, Anthony usiadł niespiesznie.

## *Piętno ognia*

**463**

- Co tu się dzieje? - krzyknął Lonnie. Anthony zaśmiał się głupawo.

- Potknąłem się o korzeń. - Pochylił się i podniósł z ziemi karabin. - Nic mi nie jest.

Lonnie nie ruszył się z progu.

- Uważaj na siebie - powiedział wolno. - Po ciemku bardzo łatwo zrobić sobie krzywdę. Nawet drobne skaleczenie może okazać się bardzo niebezpieczne.

Drzwi się zamknęły.

Turner poczuł, że serce wali mu jak młot. Lonnie zaczyna coś podejrzewać. Chyba domyśla się, że Anthony już mu nie ufa. To było słyhać po tonie, jakim się do niego zwracał. Zaciśnął zęby. Nie jest dobrze. Zwierzę, które wpadnie w pułapkę, staje się wyjątkowo niebezpieczne. Lonnie czuje, że pętla wokół niego zaczyna się zaciskać. Tylko że ma w rękach zakładniczkę. Nie, nie jest dobrze...

Ledwie Lonnie powoli zamknął ze sobą drzwi, Lacy instynktownie wiedziała, że coś się stało.

Widziała to po jego oczach, po sposobie, w jaki na nią patrzył. Napawał się jej lękiem. Niespiesznie zamknął zamek.

Czyli Anthony nie dostanie się do środka.

- Sytuacja się zmieniła - powiedział cicho, brutalnie ściągając taśmę zaklejającą jej usta. Przez chwilę się bała, że zerwał ją razem ze skórą.

- Jesteś kawał drania. - Poruszyła wargami, by złagodzić ból. - Anthony już wie, jak było naprawdę.

Wie, że to ty zabiłaś Lilith. - Chciała go zaskoczyć i zaszokować, i to jej się udało. - Teraz już możesz się poddać.

#### 464 *Caroline Burnes*

- On w życiu nie uwierzy, że zamordowałem jego siostrę. Kochał ją, dlatego musi mieć kogoś, kogo chce dopaść, kogoś, kogo może obwiniać o jej śmierć. Bardzo mi pomógł w wykończeniu Turnera. - Lonnie zaśmiał się szyderczo, bardziej do siebie niż do niej.
- Anthony już ci nie wierzy - nie zrażała się. - Sam go zapytaj, niech ci powie. - Uśmiechnęła się. - Specjalnie zamknąłeś drzwi, bo wiesz, że tak jest.
- I tak mi nie podskoczy. - Skrzywił się zjadliwie.
- Mam w rękach ciebie, a Turner już jest na tamtym świecie. Być może Anthony przestał mi wierzyć, ale jest umoczony nie mniej niż ja. Nie ma odwrotu. Serce jej dudniło, strach dławiał w gardle.
- Co Turner ci zrobił, że tak go nienawidzisz?
- zapytała.
- Jego ojciec zniszczył naszą rodzinę. Przez niego mój tata stracił firmę, a potem się zastrzelił, tak bardzo to przeżywał. Umarł w poczuciu, że jest życiowym fajtlapą. Dom McLeodsów był ubezpieczony, za odszkodowanie zbudowali sobie nowy. Turner poszedł do college'u. Nigdy nie dostał od życia po głowie. Uznałem, że to mu się należy, że powinien pocierpieć.
- Dlaczego zabiłeś Lilith?
- Chciałem ją tylko przestraszyć - sprostował. Potrząsnął głową. - Dałem jej proszki nasenne. Miałem ją obudzić, by zdążyła uciec. Ale dom od razu stanął w płomieniach, a ona się nie obudziła.
- Skąd wzięłeś ten list? - zapytała. To było ostateczne pytanie, na które chciała znać odpowiedź.
- Zmusiłem ją, by go napisała. Chciałem go dać szeryfowi, a ona by potwierdziła, że to prawda. Bała się, że zrobię Turnerowi coś złego, dlatego napisała, że go

### *Piętno ognia 465*

nie kocha. To świadczy, jak bardzo mnie kochała. Zerwała zaręczyny i kazała mu wyjechać, bo bała się, że coś mu się przydarzy. Gdy zniknął, wiedziała, że ja i ona możemy już na zawsze być razem. Skinęła głową. Starła się nie pokazać po sobie, jak bardzo przeraziło ją to chorobliwe wyznanie. Oczami wyobraźni widziała przerażoną Lilith piszącą list pod jego dyktando. Zmusił ją do tego, a potem zamordował.

Nieoczekiwanie Lonnie schwycił ją za włosy, odciągnął jej głowę do tyłu.

- Najchętniej bym cię zastrzelił, ale Turner ma swoją ustaloną metodę. Ogień. Tak powinno być i tym razem. - Puścił ją, sięgnął po piętnastolitrowy kanister z naftą i bez słowa zaczął oblewać pokój.

W tej samej chwili wyłamane drzwi z hukiem wpadły do środka. Anthony i Turner jak komandosi przeokoziłkowali do wewnątrz, tuż za nimi Keks. Pies wyprzedził Turnera, skoczył na Lonniego, wybijając mu z rąk kanister i pistolet. Broń potoczyła się na podłogę.

Lacy cofnęła nogi, by przepuścić biegnącego Turnera. Cios, jaki Lonnie dostał prosto w szczękę, zachwiał nim. Lonnie upadł na kuchenkę, gdzie tlił się ogień.

Wrzasnął w niebogłose, bo od ognia zajęły mu się spodnie. Drobne języki ognia zaczęły muskać koszulę.

- Na dwór! - krzyknął Turner. Szarpnął go za rękę i wypchnął na zewnątrz. Gdy Lonnie padł na ziemię, Turner zaczął turlać nim we wszystkie strony, by zdusić ogień.

Anthony przykląkł przy Lacy i zaczął rozwiązywać jej ręce.

- Przepraszam cię - powiedział ze skruchą. - Na

**466** *Caroline Burnes*

prawdę wierzyłem, że Turner zabił moją siostrę. Zrobiłem tyle złego. Sam nie wiem, co powiedzieć.

- Mnie nic się nie stało - pocieszyła go. - To Turner najbardziej ucierpiał. Z nim powinieneś porozmawiać.

- Zrobię to - zapewnił solennie. - Jak tylko dotrzemy do Claytonville, wszystko wyznam szeryfowi.

## **ROZDZIAŁ OSIEMNASTY**

Byli niecały kilometr do polanki, na której do niedawna stał domek zamieszkały przez Turnera, gdy Lacy spostrzegła odpoczywających strażaków. Ogień został ugaszony, ale spłonął potężny kawał lasu. Ucieszyła się, widząc szeryfa Taylora wśród siedzących na ziemi strażaków i ochotników.

Odwróciła się na koniu, by zawiadomić Turnera, który prowadził Bustera. Do siodła był przywiązany Lonnie. Anthony szedł ramię w ramię z Turnerem. Obaj byli pochłonięci rozmową.

Reks wybiegł do przodu i szybko zawrócił. Szedł teraz równolegle z M&M i czujnie strzygł uszami w stronę powstających z ziemi ludzi.

Widać było, że szeryf pada ze zmęczenia, lecz na widok zbliżającego się Turnera odzyskał wigor. Z ręką na kaburze zbliżył się do przybyłych.



*Caroline Burnes*

- Jest pan aresztowany - oświadczył z mocą. - Przy- ' słuuję panu prawo...

- Szeryfie, to nie Turner podłożył ogień pod pana dom. To Lonnie i ja - odezwał się Anthony. Nie przejął się gniewnym spojrzeniem, jakim spiorunował go niedawny kumpel. - To długa historia.

Turner nie jest winien żadnemu z pożarów.

Szeryf zmierzył obu badawczym spojrzeniem, rozważając w duchu, co też mogło się wydarzyć między przybyłymi. Zatrzymał wzrok na Lacy.

- O co w tym wszystkim chodzi? - zapytał.

Była tak wyczerpana, że mówienie wymagało od niej ogromnego wysiłku. Uśmiechnęła się blado.

- Ten człowiek, Lonnie LaRue, jest podpalaczem. Próbował rzucić oskarżenie na Turnera, jak to przed chwilą powiedział Anthony.

- Niby czemu miałbym wierzyć temu Antho-ny'emu? - skrzywił się szeryf. - Nawet nie wiem, kim on jest.

- Bo mówię prawdę - cicho wyjaśnił Anthony. - Wreszcie mówię prawdę.

Turner oparł się plecami o pień i przygarnął Lacy bliżej. Słońce powoli wznosiło się nad horyzontem. Jeszcze trochę, a zniknie szron pokrywający spaloną ziemię.

Wyjechali z Claytonville pod warunkiem, że wrócą na rozmowę z szeryfem. Niebo robiło się coraz jaśniejsze. Turner przytulił Lacy. Cudownie tak trzymać ją w ramionach, niczego więcej nie chciał.

- Sprawy mogły potoczyć się dużo gorzej - rzekł w zamyśleniu.

## *Piętno ognia 469*

- Wiem, ale ciągle mi żal tych wszystkich stworzeń.

- Są sprytniejsze, niż podejrzewasz. Mają swoje sposoby, by uciec przed ogniem. Poza tym pożar szczęśliwie nie rozprzestrzenił się tak bardzo, jak to było możliwe, bo ustał wiatr.

- No tak, ale tyle lasu spłonęło. No i twoje badania. Straciłeś je bezpowrotnie.

Turner zaśmiał się cicho.

- Wolałbym nie psuć romantycznego obrazu samotnika żyjącego w dziczy, ale prawda jest taka, że większość danych mam zapisanych w komputerze. W Pablo University w San Antonio mam swój gabinet. Od przyszłego roku będę prowadził tam zajęcia.

Zdumiona Lacy wyprostowała się

- To znaczy, że rzucasz dotychczasowe życie?

- Poszukiwania białej pantery miały stać się zwieńczeniem prac badawczych. Chciałem się upewnić, czy ta legenda opiera się na faktach, lecz bez względu na to, czy wypatrzyłbym to zwierzę, czy nie, i tak byłem zdecydowany na generalną zmianę podejścia do życia. Zdałem sobie sprawę, że badanie mitów to był jedynie pretekst, wymówka usprawiedliwiająca ucieczkę przed rzeczywistością.

Lacy skinęła głową, musnęła dłonią po jego policzku.

- Zasłużyłeś sobie na szczęście. Tyle się w życiu nacierpiałeś.

- Również na własne życzenie. Zamiast walczyć, wolałem się wycofać, rzucono na mnie oskarżenia, a ja się nie broniłem. Dlatego byłem łatwą ofiarą dla Lonniego. - Zadumał się. - Kto by przypuścił, że to on podpalił nasz dom, że to przez niego zginął Benjamin? Przez tyle lat zadreślałem się pytaniem, jak doszło do

#### 470 *Caroline Burnes*

tego pożaru. Moi rodzice zawsze byli przecież wyjątkowo ostrożni.

Widziała, że cierpi. Wspomnienia odżyły na nowo.

- Lonnie jest od ciebie kilka lat starszy. Pewnie był w college'u, gdy jego ojciec zbankrutował. To zniszczyło jego rodzinę.

- Ale mój ojciec wcale się do tego nie przysłużył

- rzekł Turner. - Nikomu nie szkodził. To był dobry człowiek. Jako prezes banku pomógł wielu ludziom. Niektórzy, tak jak LaRue, nie potrafili sobie radzić. Bank musiał im odmówić.

- Lonnie postanowił się zemścić i podpalił wasz dom. Skończyło się tragedią.

- Zawział się na mnie. Podłożył ogień w Jackson Creek, by podejrzenia padły na mnie. Wróciłem do rodzinnego miasta. Czy to nie ironia losu? Znowu się spotkaliśmy. Kolejny pożar wygonił mnie dalej.

Usłyszałem o białej panterze, postanowiłem się tym zająć, znowu przyjechałem do St. Martinsville.

Podejrzewam, że Lonnie stworzył sobie własną wersję wydarzeń. Uznał, że najpierw mój ojciec zniszczył jego rodzinę, a potem ja odebrałem mu ukochaną.

- Życie potrafi płatać figle - westchnęła.

- Myślisz, że on naprawdę ją kochał, czy chciał ją dla siebie, bo ja ją kochałem? - zapytał. Wiedział, że to pytanie nie da mu spokoju.

- Wydaje mi się, że nigdy się tego nie dowiemy

- odparła, przytulając się. - Wątpię, czy Sam Lonnie to wie. - Pocałowała go w policzek. Przygarnął ją mocniej, uszczęśliwiony, że ma ją w ramionach.

- Co będzie z Anthonym?

- Będzie odpowiadać za współudział w podpale-

## *Piętno ognia 471*

niach - westchnął Turner. Szczerze żałował brata Lilith. Biedak już i tak tyle przecierpiał. - Gdyby nie Lonnie, pewnie do tej pory już by się pogodził ze śmiercią siostry, lecz Lonnie podsycił w nim gniew i gorycz. Myślę, że Anthony nie jest z gruntu zły.

- Też tak myślę.

- No to masz swoją historię - zażartował. - Zresztą bez porównania lepszą, niż się spodziewałaś.

- To prawda. - Pocałowała go znowu. - I mam jeszcze ciebie.

- Nie mogę uwierzyć, że chcesz ze mną trzymać

- droczył się.

- Jesteś niewyczerpanym źródłem. Wystarczy wyciągać z ciebie po trochu i ciągle miałabym superartykuły na pierwszą stronę. Już widzę te tytuły „Podpalacz rozpala pragnienia” albo „Nie dotykaj, bo parzy”.

Turner pieściliwie przesunął rękami po jej ciele.

- Nie chcę, byś w pracy skupiała się na mnie. Co innego w miłości i...

Urwał, bo nie dała mu skończyć. Zamknęła mu usta pocałunkiem. Gdy była tak blisko, zapierało mu dech w piersiach.

- Lepiej ruszajmy w drogę - przywołała go do rzeczywistości. - Szeryf na nas czeka, muszę też zadzwonić do redakcji.

- Nie wiedziałem, że tak polubiłaś jazdę konną. Mam propozycję. Nie zabraknie świeżego powietrza

- dodał, przytulając ją. - Ale najpierw powiedz mi coś. Czy ta historia o twojej cioci i panterze była prawdziwa?

Lacy uśmiechnęła się.

- Oczywiście. Niczego nie zmyślam, mówię wyłącznie o faktach. A co do twojej propozycji, to przez

## 472 *Caroline Burnes*

dziesięć godzin jazdy nałykamy się świeżego powietrza do oporu. Zaproponuj coś innego. Obrócił ją ku sobie, zajął w oczy.

- A co powiesz na dozgonną miłość? Widział, że to pytanie ją zaskoczyło. I ucieszyło.

- Dozgonna miłość? - powtórzyła wolno. - Czy do tego dochodzi jakaś gwarancja?

- Jasne. Na sto dziesięć procent. - Był niezwykle poruszony. - Daję ją jako człowiek, który dobrze wie, ile jest warta lojalność, uczciwość i odwaga. Spotkałem dziewczynę, która posiada te wszystkie cechy. I już nie pozwolę jej odejść.

Lacy westchnęła.

- To dopiero będzie superhistoria!

Turner roześmiał się. Tylko to jedno jej w głowie! Jest niepoprawna, ale kocha ją całym sercem.

- Powiedz tylko „tak” - wyszeptał.

- Tak - odpowiedziała.

Pochyliła się, by przypieczętować zaręczyny pocałunkiem. Podpisując umowę z gazetą, w najśmielszych przypuszczeniach nie sądziła, że to całkowicie odmieni jej życie.

Ledwie poczuła dotyk ust Turnera, Buster zaczął niespokojnie. M&M też zaczął biegać.

- Co się stało? — zdziwił się Turner. — Po tym pożarze w promieniu dwudziestu kilometrów nie powinno być żadnych zwierząt. - Wstał i pomógł Lacy się podnieść. Podeszli do podekscytowanych koni.

- Spokojnie - powiedział miękko.

Lacy wzięła w rękę wodze M&M i rozejrzała się uważnie po okolicy.

- Zobacz! - Wskazała na zarośla, których nie strawił

### *Piętno ognia 473*

ogień. Wydało się jej, że coś nieznacznie się poruszyło. Mignęło coś białego.

Poczuła, że Turner zaciska palce na jej ramieniu.

- Lacy - szepnął. - Tam jest pantera.

Wtedy ją ujrzała. Potężny dziki kot wynurzył się spod zarośli i przez mgnienie stał nieruchomo na skale. Patrzył jej prosto w oczy. Lacy wpatrywała się w drapieżcę jak urzeczona. Pantera miała olśniewająco białe futro, delikatnie machała ogonem.

- Nie mogę uwierzyć - wyszeptał Turner. Lacy nie odpowiedziała. Dotknęła jego ramienia.

- Ona już stąd odchodzi - powiedziała. Pantera odwróciła się i zniknęła. - Już tu więcej nie wróci.

Turner obrócił Lacy ku sobie.

- Dlaczego tak mówisz?

- Bo mi to powiedziała - odrzekła, wzruszając ramionami. - Czekala specjalnie na ciebie. Chciała, żebyś ją zobaczył. Żebyś uwierzył w siłę mitów. I w to, że sam możesz być szczęśliwy.

Turner zajrzał jej głęboko w oczy.

- Powiedziała ci to wszystko? Skąd wiesz, że to była ona?

Lacy wspięła się na palce, pocałowała go żarliwie.

- Jedźmy już. Marzę o gorącej wannie i szerokim łóżku.

- Nie odpowiedziałas na moje pytanie - powstrzymał ją.

- Chyba będziesz musiał przeczytać mój artykuł - odparła. - Będzie podpisany Lacy Wade McLeod.